

FILOLOGIA POLSKA

HISTORIA I TEORIA LITERATURY

XIII

Komitet Redakcyjny
„Prac Naukowych Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.
Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury”

Redaktor naczelny
dr hab. prof. AJD Anna WYPYCH-GAWROŃSKA

z-ca Redaktora naczelnego
dr hab. prof. AJD Agnieszka CZAJKOWSKA (redaktor tematyczny)

Sekretarz redakcji
dr Joanna WAROŃSKA

Rada Naukowa

prof. dr hab. Dariusz KOSIŃSKI (Uniwersytet Jagielloński)
prof. dr hab. Dariusz ROTT (Uniwersytet Śląski)
prof. PhDr Maria SOBOTKOVÁ (Univerzita Palackého v Olomouci)
doc. dr Larysa VAKHNINA (Narodowa Akademia Nauk Ukrainy)
prof. dr hab. Andrzej ZAKRZEWSKI (Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie)

Recenzenci

dr hab. Katarzyna FAZAN (Uniwersytet Jagielloński)
prof. dr hab. Irena JOKIEL (Uniwersytet Opolski)
prof. dr hab. Jarosław ŁAWSKI (Uniwersytet w Białymstoku)
prof. dr hab. Joanna ŚLÓSARSKA (Uniwersytet Łódzki)

Procedura recenzowania jest zgodna z wytycznymi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego:

1. Złożone artykuły naukowe wstępnie ocenia Komitet Redakcyjny.
2. Teksty pozytywnie zaopiniowane są kierowane do dwóch niezależnych zewnętrznych recenzentów.
3. Pisemna recenzja kończy się jednoznacznym wnioskiem o zakwalifikowaniu artykułu do publikacji lub o jego odrzuceniu. Jeśli tekst wymaga poprawek, autor otrzymuje recenzję, zawierającą odpowiednie sugestie.

Wersja papierowa czasopisma jest wersją pierwotną

PRACE NAUKOWE
AKADEMII IM. JANA DŁUGOSZA W CZĘSTOCHOWIE

FILOLOGIA POLSKA
HISTORIA I TEORIA LITERATURY
XIII



Częstochowa 2013

Redaktor naczelny wydawnictwa
Andrzej MISZCZAK

Korekta
Paulina PIASECKA

Redaktor techniczny
Piotr GOSPODAREK

Projekt okładki
Sławomir SADOWSKI

© Copyright by Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie
Częstochowa 2013

ISBN 978-83-7455-377-3
ISSN 1896-7884

Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego
Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie
42-200 Częstochowa, ul. Waszyngtona 4/8
tel. (34) 378-43-29, faks (34) 378-43-19
www.ajd.czyst.pl
e-mail: wydawnictwo@ajd.czyst.pl

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	7
I. ROZPRAWY – POWSTANIE STYCZNIOWE W KULTURZE	
Marta SKRZYPEK Obraz kobiety-Polki w późnoromantycznej poezji powstania styczniowego	13
Dorota SAMBORSKA-KUKUĆ Leona Platera droga do bohaterstwa. Z dziejów powstania styczniowego za Dźwiną	23
Ewa TIERLING-ŚLEDŹ „Z kurzem krwi bratniej” Stanisława Stommy w 1963 roku i po 50 latach	35
Joanna WAROŃSKA Pamięć historii w kreowaniu postaw patriotycznych. (<i>Wysocki</i> Władysława Zawistowskiego)	57
Joanna RUSIN Legenda Traugutta i jubileusze. Wybrane przykłady	71
Adam REGIEWICZ Rekonstrukcje historyczne jako edutainment? Przypadek powstania styczniowego	87
Ewelina DZIEWOŃSKA-CHUDY II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta w Częstochowie – szkoła tradycji i patriotyzmu	105
II. MATERIAŁY O POWSTANIU STYCZNIOWYM	
Larysa VAKHNINA Powstanie styczniowe w źródłach archiwalnych na Wschodzie	125
III. VARIA – ARTYKUŁY I MATERIAŁY	
Beata ŁUKARSKA Karmelitański list mistyczny z XVII wieku w rękopiśmiennych zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu	133
Agnieszka JAROSZ Słowo i gest w <i>Księdzu Marku</i> Juliusza Słowackiego	159

IV. RECENZJE

Agnieszka ZŁOTA

Realizacje modelu antropologii transgresyjnej
w dramatach Juliusza Słowackiego 183

Monika KUSEK

Starość (z)interpretowana 189

Jarosław CIEŚLAK

Nieznane oblicza Dwudziestolecia 199

Elżbieta WRÓBEL

Pawlikowska raz jeszcze 203

Słowo wstępne

Czasopismo naukowe pt. „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury” – naukowa wizytówka Instytutu Filologii Polskiej AJD w Częstochowie – ukazuje się cyklicznie, na przemian z pracami gromadzącymi dokonania z zakresu językoznawstwa („Językoznawstwo”). Pierwszy zeszyt został opublikowany w 1985 pod redakcją twórcy częstochowskiej polonistyki, prof. Edwarda Polanowskiego. Od tomu V redaktorką była prof. Adela Pryszczewska-Kozołub, tom IX, X i XI redagowały dr hab. prof. AJD Elżbieta Hurnikowa oraz dr hab. prof. AJD Lucyna Rożek. Od roku 2012 Komitet Redakcyjny pracuje w składzie: dr hab. prof. AJD Agnieszka Czajkowska, dr hab. prof. AJD Anna Wypych-Gawrońska, dr Joanna Warońska – sekretarz redakcji.

Do tej pory na stronach czasopisma publikowali wyniki swoich prac badawczych w większości pracownicy Instytutu, magistranci oraz doktoranci. „Prace Naukowe...” towarzyszyły i współtworzyły rozwój naukowy poszczególnych osób i zarazem całego Wydziału, który dziś – dzięki uprawnieniom do nadawania stopnia naukowego doktora w dyscyplinie historia i literaturoznawstwo oraz doktora habilitowanego w dziedzinie historii – posiada status jednostki w pełni uniwersyteckiej. Początkowo publikowano prace różnorodne pod względem tematycznym i metodologicznym, starając się ukazać cały naukowy potencjał częstochowskiej polonistyki. Począwszy od roku 2013, Redakcja podjęła próbę kształtowania czasopisma w oparciu o wcześniej określony materiał historycznoliteracki i kulturoznawczy. Wypracowany temat wiodący został skierowany, prócz rodzimych pracowników nauki, także w stronę badaczy spoza Częstochowy, związanych z różnymi ośrodkami akademickimi. Ma to w zamierzeniu sprzyjać wymianie myśli, inspirować nowe badania, otwierać się na efekty pracy badaczy różnych pokoleń, wreszcie promować nasze środowisko naukowe w Polsce.

22 stycznia 2013 roku minęła sto pięćdziesiąta rocznica wybuchu powstania styczniowego, które było ostatnim akordem polskiej romantycznej formacji intelektualnej i patriotycznej. Trwające nieco ponad rok walki poprzedzone były rozwijającymi się z dużym natężeniem na terenie Królestwa Polskiego ruchami niepodległościowymi i demokratycznymi, w których uczestniczyli lub z którymi sympatyzowali czytelnicy poezji Mickiewicza i Słowackiego – przedstawiciele wielu warstw społeczeństwa polskiego. Powstanie styczniowe i wydarzenia je poprzedzające stały się tematem sztuki i literatury, uruchomiły wszechstronną refleksję społeczną i historiozoficzną, nade wszystko zaś określiły egzystencję całych pokoleń, wywłaszczanych, zsyłanych na Syberię, rusyfikowanych, zmu-

szanych do emigracji. Rok 1863 stał się znakiem modernizacji społeczeństwa polskiego, zarówno w wymiarze mentalnym, jak i w sferze działań gospodarczych. Doprowadził do przewartościowania dotąd obowiązujących idei i przeświadczeń.

Inaugurując nowy etap w rozwoju zasłużonych dla częstochowskiej polonistyki „Prac Naukowych...”, Redakcja zaproponowała temat powstania styczniowego jako przedmiot refleksji literaturoznawczej i kulturoznawczej. Zwróciliśmy się do Autorów z prośbą o odpowiedź na podstawowe pytania: o znaczenie tego wydarzenia dla dawnej oraz współczesnej literatury i kultury polskiej, o jego dziedzictwo w nowoczesnym życiu politycznym i społecznym. W sposób szczególny liczyliśmy na wypowiedzi uwzględniające następujące problemy: powstanie styczniowe w literaturze polskiej XIX i XX wieku, powstanie styczniowe w teatrze i dramacie, media wobec powstania styczniowego, znaczenie powstania styczniowego dla przełomu kulturowego połowy wieku, powstania polskie w słowach i czynach cudzoziemców, ikonograficzne przedstawienia ojczyzny i jej historii, formuły polskiego patriotyzmu, figury zbiorowej wyobraźni Polaków, dylematy moralne ruchów spiskowych XIX wieku. Propozycja Redakcji spotkała się z dużym zainteresowaniem zarówno wśród literaturoznawców i kulturoznawców związanych z częstochowską polonistyką, jak i wśród Autorów z innych ośrodków akademickich. W tym miejscu dziękujemy im za naukową refleksję oraz za zaufanie, którym obdarzyli „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie”, powierzając Redakcji swoje znakomite teksty.

Odzew naukowców zainteresowanych kilkoma z proponowanych zakresów badań nad powstaniem skłonił nas do proponowania innego, niż dotychczas obowiązujący, układu „Prac Naukowych...” poprzez wyróżnienie w części pierwszej tekstów poświęconych tematyce powstańczej w literaturze i kulturze XIX wieku, następnie artykułów będących dowodem na żywotność problematyki Powstania, sposobów jego oceny i swoistej mitologii w czasach nam bliższych, a na zakończenie prezentacji mało znanych materiałów związanych z powstaniem, zgromadzonych w archiwach moskiewskich i kijowskich. Część trzecią „Prac Naukowych...” oddaliśmy artykułom literaturoznawczym dotyczącym innej tematyki, w tym czterem recenzjom nowych publikacji.

Osobna uwaga należy się tekstom dotyczącym powstania.

W pierwszym z nich Marta Skrzypek przedstawia obraz Polki ukształtowany w utworach poetyckich, będących wyrazem literackiej reakcji na wydarzenia początku lat 60. XIX wieku. Przy zachowaniu pełnej świadomości epigońskiego charakteru okolicznościowej poezji wybranych twórców tego okresu, Autorce udaje się udowodnić, że poezja ta mogła pełnić rolę mobilizującą dalsze patriotyczne działania, kształtując równocześnie silny kulturowo wizerunek kobiety-Polki.

Dorota Samborska-Kukuć przenosi nas w mniej znaną przestrzeń wydarzeń powstania toczącego się na terenie Inflant Polskich, przywołując też rolę w kulturze i literaturze rodu Platerów, kojarzącego się przede wszystkim z postacią

Emilii Plater, wślawionego jednak także w czasie powstania styczniowego. Autorka wykorzystuje rzadki materiał literacki, zarówno publikowane, jak i zachowane w rękopisach zbiory opowieści, wspomnień rodowych, artykuły, w końcu tekst dramatyczny, zwracając uwagę na – jak sama pisze – „martyrologiczno-gloryfikacyjny” charakter przedstawionych tekstów, nieodbierający im jednak wartości literackich i kulturowych.

Podobnie temat współczesnego stosunku do powstania, wciąż żywego i wzbudzającego dyskusje, podnosi Ewa Tierling-Śledź, przypominając dwukrotnie opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” tekst *Z kurzem krwi bratniej* Stanisława Stommy (w 1963 i w 2008 roku). Pierwodruk i wznowienie zostały burzliwie przyjęte przez odbiorców i spowodowały umiejscowienie powstania styczniowego w kręgu zasadniczych pytań o specyfikę polskich dziejów.

Joanna Warońska w tekście zatytułowanym *Pamięć historii w kreowaniu postaw patriotycznych. („Wysocki” Władysława Zawistowskiego)* przypomina twórczość współczesnego dramaturga, sytuując ją w kontekście problemów związanych z polską historią, w tym szczególnie z powstaniem listopadowym i styczniowym. Autorka, w ślad za utworem Zawistowskiego, podejmuje refleksję na temat znaczenia historii w dwudziestym wieku oraz sposobu jej możliwego istnienia w świadomości nowoczesnych odbiorców sztuki. Drobiazgowa analiza *Wysockiego*, dokonywana poprzez uruchomienie historycznoliterackiego kontekstu przekonuje, że historia stanowi dyskursywny konstrukt i jako taka zajmuje istotne miejsce we współczesności.

Postać i legendę Romualda Traugutta wraz z ideą pamięci o powstaniu, kształtowaną poprzez i z okazji kolejnych jubileuszy, przywołuje Joanna Rusin. Jubileusze okazały się nie tylko pretekstem do historiograficznych wspomnień, ale stały się również podstawą do zmieniającej się interpretacji roli dyktatora i powstania dla polskiej historii i kultury.

Prace kolejnych badaczy podejmują refleksję na temat wychowawczych aspektów powstania styczniowego i jego uczestników, nośnych w czasach współczesnych i ciągle aktualnych w szkolnej edukacji. Adam Regiewicz, w swoim artykule zatytułowanym *Powstanie styczniowe jako przejaw edutainment? Rola współczesnych rekonstrukcji historycznych w kształtowaniu tożsamości kulturowej*, stawia pytanie o istotę i celowość rekonstrukcji historycznych (w tym wypadku powstania styczniowego) oraz o ich wpływ na kształtowanie pamięci kulturowej. Pyta Autor, czy rekonstrukcje pomagają w budowaniu tożsamości kulturowej, a co za tym idzie – narodowej, czy też redefiniują to pojęcie, wpisując je w format współczesnej wyobraźni?

Artykuł Eweliny Dziewońskiej-Chudy przypomina historię jednego z najstarszych częstochowskich liceów ogólnokształcących, noszącego imię ostatniego dyktatora powstania styczniowego, Romualda Traugutta. Odwołując się do powstałych w ostatnim czasie monografii szkoły, Autorka prezentuje tradycję

dydaktyczną i wychowawczą liceum, związaną z osobą patrona i realizowaną przez grono znakomitych nauczycieli.

Część poświęconą powstaniu zamyka tekst Larysy Vakhniny, podającej informacje o źródłach archiwalnych dotyczących powstania, zgromadzonych w bibliotekach i archiwach wschodnich sąsiadów. Artykuł ma też szczególną wartość z powodu wprowadzenia, związanej z ośrodkiem reprezentowanym przez Autorkę, innej perspektywy spojrzenia nie tylko na powstanie, ale i na stosunki polsko-rosyjskie.

Redaktorki tomu zdecydowały się na wydzielenie części Varia, którą przeznaczono na teksty literaturoznawcze o innej tematyce. W niej znalazła się praca Beaty Łukarskiej, która przedstawiła karmelitański list mistyczny z XVII wieku zachowany w rękopiśmiennych zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, a także artykuł Agnieszki Jarosz poświęcony problematyce słowa i gestu w opisie konfederacji barskiej na przykładzie *Księdza Marka* Juliusza Słowackiego.

„Prace Naukowe...” Instytutu Filologii Polskiej zamyka grupa czterech recenzji nowych i najnowszych publikacji literaturoznawczych.

Redakcja

I

ROZPRAWY – POWSTANIE STYCZNIOWE W KULTURZE

Marta SKRZYPEK

Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie

Obraz kobiety-Polki w późnoromantycznej poezji powstania styczniowego

Tematem przedstawionych tu rozważań jest obraz kobiety-Polki w utworach poetyckich o charakterze okolicznościowym, które powstały jako bezpośrednia reakcja na wydarzenia początku lat sześćdziesiątych, takie jak odbywające się w Warszawie manifestacje patriotyczne spacyfikowane przez wojsko oraz wydarzenia lat 1863–1864. Często wychodziły one spod pióra samych uczestników zrywu lub świadków jego przebiegu i upadku. Wśród nich znajdowali się zarówno mniej znani autorzy kilku zaledwie wierszy, jak i doskonale rozpoznawani w tamtym czasie poeci romantyczni, tacy jak Konstanty Gaszyński, Teofil Lenartowicz, Wincenty Pol czy Kornel Ujejski. Są to utwory schyłkowej fazy romantyzmu o ewidentnie epigońskim charakterze w stosunku do dotychczasowego dorobku tej formacji literackiej; utwory o silnym ładunku emocjonalnym, doskonale oddające jednak nastrój towarzyszący wydarzeniom pierwszej połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku.

Poezja powstańcza „stała się ośrodkiem patriotycznej mobilizacji, która łączyła od języka jak najprostszego, tzn. jak najbardziej zbliżonego do najpowszechniejszej konwencji poetyckiej, operującej przyjętymi na ogół symbolami i aluzjami, form poetyckich, będących w gruncie rzeczy powielaniem wzorów wielkiej poezji emigracyjnej oraz najbardziej popularnych utworów krajowego romantyzmu, wreszcie walorów mnemotechnicznych i wyraźnego, publicystycznego niemal eksponowania treści politycznych”, co podkreśla Janina Kulczycka-Saloni¹. Możemy wskazać tu zarówno nurt poezji tyrtejskiej, wzywającej

¹ J. Kulczycka-Saloni, *Poezja powstania styczniowego*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego: praca zbiorowa*, red. J.Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni i S. Frybes, Warszawa 1964, s. 20.

do czynu², będącej wyrazem wiary w zwycięstwo dzięki odwadze i Boskiej Opatrzności, jak i lirykę silnie przesyconą motywami religijnymi i nawiązującą do filozofii mesjanistycznej³, kreślącą upoetyzowany obraz narodowej martyrologii⁴. Stąd też język poetycki utworów obfitować będzie w symbole męczeństwa, takie jak na przykład korona cierniowa, szubienica czy krzyż⁵.

Stałym motywem poezji patriotycznej czasów zaborów jest alegoria Polski jako kobiety, często matki, upokorzonej przez wrogów i wymagającej obrony. Takie obrazowanie nie było przypadkowe. Jak zauważył Jan Prokop, obrazy matki-Polki i matki-Polski w sposób widoczny nałożyły się na siebie⁶. Na szczególną uwagę zasługuje rola polskich kobiet, która w tym okresie znacząco wzrosła. Już w dobie staropolskiej – mimo utartych sądów o bierności szlachcianek podporządkowanych patriarchalnej władzy ojca lub męża – można wskazać liczne przykłady włączania się kobiet w życie społeczne i kulturalne. W czasie nieobecności mężów, którzy sejmikowali lub brali udział w wyprawach wojennych, ich małżonki nie tylko sprawnie zarządzały gospodarstwami, ale także występowały przed sądem, a nawet zajmowały się handlem lub polityką⁷. Od drugiej połowy XVIII wieku sytuacja polityczna kraju spowodowała wykształcenie się wzorca kobiety-obywatelki i patriotki, na której po upadku Rzeczypospolitej spoczął obowiązek edukacji patriotycznej kolejnych pokoleń. Kobieta

² Nurt ten szczególnie widoczny jest w poezji Mieczysława Romanowskiego. Por. M. Olszaniecka, *Wstęp*, [w:] M. Romanowski, *Wybór liryków. Dziewczę z Sącza*, oprac. M. Olszaniecka, Wrocław 1961, BN I 39.

³ Jak zauważyła J. Kulczycka-Saloni, mesjanistyczna mickiewiczowska wizja Polski – Chrystusa narodów, która przywróci wolność ludom Europy, ulega istotnemu przekształceniu. Polska jest tu ukazywana raczej jako „krwawy męczennik zbiorowy, nad którym musi zlitować się Bóg”, okrutnie doświadczona społeczność oczekująca Boskiej opieki. Zob. J. Kulczycka-Saloni, *Poezja...*, s. 42.

⁴ Na „oboczność poezji bojowej i męczeńsko-ofiarniczej” w twórczości lirycznej czasów powstania zwróciły uwagę M. Janion i M. Żmigrodzka. Por. rozdz. *Pokutnicy i mściciele*, [w:] M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 622.

⁵ Por. M. Janion, *Reduta – romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979. Problematyka ta pojawia się również w rozważaniach S. Skwarczyńskiej, aczkolwiek badaczka skupia się przede wszystkim na występowaniu symboliki wieńca cierniowego w twórczości Kornela Ujejskiego. Zob. S. Skwarczyńska, *Powrót do kraju mesjanistycznego zestawu obrazowego korony cierniowej i lauru w twórczości Kornela Ujejskiego*, [w:] *Kultura, literatura, folklor*, red. M. Graszewicz i J. Kolbuszowski, Warszawa 1988.

⁶ J. Prokop, *Kobieta Polka* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowska, Wrocław 2002; Zob. też: M. Janion, *Reduta...*, s. 47–48.

⁷ B. Pietrow-Ennker, *Tradycje szlacheckie a dążenia emancypacyjne kobiet w społeczeństwie polskim w dobie rozbiorów*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska i A. Szwarz, t. 2, cz. 2, Warszawa 1995. Skrajnym przykładem niezależności kobiecej było pojawienie się w kulturze szlacheckiej typu awanturnicznej herod-baby. Zob. M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI–XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998, rozdz. *Kobieta idealna – model i wzorce*.

była już nie tylko opiekunką domowego ogniska, lecz przede wszystkim obywatelką, strażniczką narodowych tradycji, od której oczekiwano bezwzględnej podporządkowania osobistego szczęścia dobru narodowej wspólnoty. W myśl tak sformułowanego społecznego nakazu w czasie narodowych powstań wysyłała do walki mężów i synów, sama wcielając się w rolę sprawującej pieczę nad rannymi samarytanki. Niekiedy też osobiście brała udział w toczących się zmaganiach wojennych⁸. Po klęsce narodowych zrywów ponosiła konsekwencje zastosowanych przez zaborcę represji⁹. Zdarzało się również, że towarzyszyła zesłanemu na Sybir za udział w powstaniu lub działalność konspiracyjną mężowi¹⁰. Tym samym nowa sytuacja społeczno-polityczna spowodowała, że „w sytuacji ciągłego konfliktu, zagrożenia zewnętrznego kobieta i mężczyzna zmuszeni byli często przejmować swoje tradycyjne dotąd «męskie» i «kobiece» role»¹¹.

W przypadku powstania styczniowego, jak odnotowała Maria Bruchnańska, niektóre spośród kobiet zdecydowały się na służbę w szeregach powstańczego wojska – takich przypadków naliczyła badaczka niewiele ponad trzydzieści¹². Kobiety walczące w powstaniu wykazywały się niezwykle odwagą, niekiedy też ginęły, walcząc do końca, w czasie gdy ich towarzysze broni rzucali się do ucieczki¹³. Najstojnijszym przykładem kobiety żołnierza była oczywiście Hen-

⁸ Por. A. Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998; M. Bruchnańska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym (materiały)*, Miejsce Piastowe 1933; S. Majchrowski, *Niezwykłe postaci z czasów powstania listopadowego*, Warszawa 1984.

⁹ Od lat trzydziestych XIX wieku w stosunku do kobiet władze zaborcze stosowały szereg kar – od internowania w klasztorach i dozoru policyjnego po więzienie i zsyłki w głąb Rosji. Zob. W. Śliwowska, *Polskie drogi do emancypacji (o udziale kobiet w ruchu niepodległościowym w okresie międzypowstaniowym 1833–1856)*, [w:] *Losy Polaków w XIX i XX wieku. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, Warszawa 1987 oraz W. Śliwowska, *Kobiety w konspiracjach patriotycznych lat czterdziestych XIX wieku (Ewa Felińska, Eleonora Wolańska i inne)*, [w:] *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1994.

¹⁰ Zachowane relacje pamiętnikarskie dowodzą, że wyjazdy Polek na Sybir śladami zesłanych małżonków kończyły się często tragicznie – szczególnie jeśli w podróży towarzyszyły im małe dzieci. Z drugiej strony, zaniechanie spełnienia patriotycznego obowiązku mogło wywołać krytykę ze strony opinii publicznej, jak miało to miejsce chociażby w przypadku Elizy Orzeszkowej. Zob. A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie ziemiańskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 185–186. Analizując problem „dobrowolnych” zsyłek, Grażyna Borkowska podkreśla natomiast, że „nie należały [one] do zachowań powszechnych, że choć wygnanki podziwiano, to nie zawsze (na szczęście!) naśladowano, że funkcjonowała w tej kwestii, jak i wielu innych, podwójna hierarchia etyczna: oficjalna, wysoko oceniająca zachowania heroiczne, i codzienna, licząca się z bilansem strat i zysków”. Zob. G. Borkowska, *Sprawa Entuzjastek*, [w:] *też: Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 36.

¹¹ J. Ławski, *Marie romantyków: metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 31.

¹² M. Bruchnańska, *Ciche bohaterki...* (rozdz. *Kobiety walczące*).

¹³ Tamże.

ryka Pustowójtówna, godna następczyni Emilii Plater, choć w świetle dostępnych materiałów historycznych kluczową rolę odegrały przede wszystkim niebiorące udziału w walce „ciche bohaterki”, jak nazwała je Maria Bruchnalska, zakładające lazarety i opiekujące się rannymi. To one przy różnych okazjach zbierały fundusze na rzecz powstania, często oddając na ten cel własną biżuterię. Zdarzało się, że prosiły o datki wysokich carskich urzędników, całkowicie nieświadomych, jaki cel wspierają¹⁴. Kobiety sprawowały również opiekę nad aresztowanymi, których czekało zesłanie na daleką Północ, a także nad rodzinami poległych w powstaniu. Jeśli tylko istniała taka możliwość, próbowały wszelkimi sposobami uwolnić uwięzionych lub zapewnić im złagodzenie wyroku¹⁵. Część kobiet, ryzykując więzieniem, aktywnie zaangażowała się w działalność konspiracyjną, między innymi pomagając w wydawaniu podziemnej prasy czy w przechowywaniu dokumentów Rządu Narodowego. Niektóre z nich zdecydowały się zostać kurierkami przenoszącymi wiadomości zarówno na terenie kraju, jak i za granicą¹⁶.

Poezja powstania styczniowego czerpiąca z dorobku wielkiej poezji romantycznej i powtarzająca obecną w niej symbolikę i język poetycki nie tworzy oryginalnego obrazu kobiety-Polki. Mamy tu do czynienia z pewnym powielaniem istniejących już schematów. W utworach poetyckich tego okresu pojawia się szereg powtarzających się motywów tematycznych, wśród nich motyw Polki wzywającej do walki (wiersze pobudki), składającej ofiary na rzecz powstania w postaci kosztowności, wysyłającej do walki syna lub ukochanego, Polki opłakującej śmierć powstańca poległego w bitwie lub straconego przez wrogów w czasie publicznej egzekucji (zwykle matki, która – niczym Maryja stojąca pod krzyżem jest obecna pod szubienicą, na której kołysze się ciało jej syna); również Polki upokorzonej przez zaborcę, który nie pozwala jej na noszenie narodowej żałoby i opłakiwanie klęski powstania. W tym kontekście czyn zbrojny

¹⁴ Sytuacja taka miała miejsce w czasie organizowanych w Kijowie balów karnawałowych w roku 1863. Zob. A. Winiarz, *Wpływ kobiety-matki na życie polskiej rodziny ziemiańskiej doby niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Partnerka, matka, opiekunka. Status kobiety w dziejach nowożytnych od XVI do XX wieku*, red. K. Jakubisz, Bydgoszcz 2000.

¹⁵ Na tym tle ciekawą postacią była jedna z najbardziej rozpoznawanych kobiet Warszawy, znana jako autorka książek kucharskich i poradników dla kobiet, Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Ofiarnie niosła ona pomoc więźniom Cytadeli. Jak pisze Izabela Mucha, „[w] warszawskim świecie powstańczym tajemnicą poliszynela był fakt, że Ćwierczakiewiczowa urządziła obiady i wystawne przyjęcia dla wysokich urzędników państwowych, w czasie których – dzięki zdolnościom kulinarnym, wrodzonemu taktowi i nieustępliwości – potrafiła niejednemu powstańcowi wyjednać nie tylko obniżenie, ale nawet anulowanie kary”. Zazwyczaj w niezwykle przekorny sposób tłumaczyła, że jeden z jej siostrzeńców przypadkowo zawarł znajomość z kimś nieodpowiednim i przez nieporozumienie został uwięziony w murach Cytadeli. Zob. I. Mucha, *Kucharka niepospolita, czyli życie i twórczość Lucyny Ćwierczakiewiczowej*, [w:] *Historia zwyczajnych kobiet i zwyczajnych mężczyzn. Dzieje społeczne w perspektywie gender*, red. D. Kałwa i T. Pudłocki, Przemyśl 2007.

¹⁶ Funkcję kurierki pełniła między innymi słynna Jadwiga Prendowska, służąca pod rozkazami generała Langiewicza.

pozostawał zarezerwowany dla mężczyzny, podczas gdy kobieta była przede wszystkim anonimową „cichą bohaterką”, łączoną z postawą biernego poświęcenia się dla dobra narodowej wspólnoty.

Moje rozważania chciałabym rozpocząć od twórczości poetki i powieściopisarki Marii z Majakowskich Ilnickiej, aktywnie zaangażowanej w działalność patriotyczną¹⁷. Jeden z jej wierszy – *Do siostr moich*, który powstał jeszcze przed wybuchem powstania – miał, jak pisze Maria Bruchnańska, wzywać Polki do noszenia żałoby po krwawym rozprawieniu się władz carskich w Warszawie z uczestnikami patriotycznych demonstracji. Utwór otwiera apostrofa do Polek „w szatach sierocy żałoby”, która jest dowodem przemocy oprawców – „gwałtu zbrodniczych bezpraw”, prześladowań i zsyłek „w Sybiru step dziki”. Pojawiają się nawiązujące do mesjanizmu motywy cierniowego wieńca oraz ofiary Chrystusa zestawionej z ofiarami za narodową sprawę. Polka dopełnia kielich ofiarny krwią i łzami. Jest ona świadkiem zbrodni dokonanej na narodzie (narodowej Golgoty), lecz mimo to pozostaje dumna i niezłomna, oczekuje „aż Bóg pozwoli skruszyć [...] pęta”, czuwa przy grobie ojczyzny w oczekiwaniu na zmartwychwstanie.

Krakowiaczek dziewic polskich Williama Zadory to z kolei przykład wiersza w formie pobudki, zachęcającego do walecznych czynów:

Bo Polki kochają tych co walczą mieczem,
Tchórzów nienawidzą co siedzą za piecem! [...]

Bo wstyd tym i hańba na wieki zostanie!
I przepadnie Polskiej dziewicy kochanie;
Rękę Ci odmówi, nie da serca swego,
Kiedy się nie staniesz przez bój godny tego¹⁸.

Nagrodą za służbę w obronie ojczyzny staje się miłość kobiety, która ukoronuje bohatera laurem zwycięstwa. Modyfikacja tego motywu, już bez optymistycznego wydźwięku, pojawia się w wierszu *Narzeczeni* Władysława Ludwika Anczyca¹⁹. Polka-obywatelka odrzuca tu niegodnego jej ręki tchórze, który zaniedbał dopełnienia obowiązku na rzecz matki-ojczyzny, podczas gdy ta „ginie krwią zbroczona”. Aby zasłużyć na miłość Polki, mężczyzna dołącza więc do szeregów powstańczych, przechodząc bitewny chrzest. Opowieść o tym, że Stach „zdobył działo, wrogów zsiekł”, przynosi stary wiarus, rehabilitując bohatera w oczach narzeczonej. Niestety, jej radość mija, gdy okazuje się, że nie zostanie on nagrodzony za swoje męstwo, gdyż jak wielu innych „w boju legł”.

Popularnym motywem liryki powstańczej zarówno w czasie insurekcji listopadowej, jak i w latach 1863–1864 był motyw pożegnania²⁰. Jedną z najbardziej

¹⁷ Zob. W. Caban, *Kobiety i powstanie styczniowe*, [w:] *Kobieta i świat polityki...*, s. 63.

¹⁸ W. Zadory, *Krakowiaczek dziewic polskich*, Biblioteka Jagiellońska Syg. 2306 I RARA.

¹⁹ Zob. W.L. Anczyk, *Narzeczeni*, [w:] tegoż, *Pieśni zbudzonych*, Kraków 1916, s. 57–59.

²⁰ W poezji powstania listopadowego pożegnanie przez matkę lub kochankę miało charakter pobudki, przesyconej wiarą w zwycięstwo, choć w scenach tych pojawiał się również „cień me-

rozpoznawalnych poetyckich scen pożegnania wyruszającego do walki bohatera pojawia się w liryce poety-powstańca Mieczysława Romanowskiego. Wiersz *Na rozstanie*, napisany w roku 1863 dla narzeczonej poety, Modesty Krasnopolskiej, oddaje niepewność losów tych, którzy idą walczyć „[z]a rodzinny kraj”, a jednocześnie tragiczną konieczność pogodzenia się z wypełnieniem patriotycznego obowiązku przez wybranka:

Podaj rączkę, na mym czole
Święty znak mi krzyża złóż.
Liczne ptactwo lecim w pole –
Iluż wróci z burz?

Módl się za nas, lilio biała!
Bogu poleć serca żal,
Tyś powstańca pokochała –
Pobłogosław stali!²¹

Polka darząca uczuciem powstańca, który zginie w bitwie, na drzewie szubienicy lub śniegach Sybiru musi zdać się na niepewny los. Ponieważ „[b]ojem rządzi Pan”, pozostaje jej jedynie wierzyć w siłę modlitwy i Boską opiekę.

Motyw ofiary, którą składa Polka „z krwi własnej”, oddając jedynego syna do powstania i poświęcając go symbolicznie na ołtarzu ojczyzny, pojawia się w *Sztandarze* Wincentego Pola. Chustka nasiąknięta łzami matki i krwią umierającego syna staje się sztandarem dla wojska. Choć najmłodszy żołnierz powstańczego oddziału kona „w rękę wodza niby święty”, nie jest to widok, który byłaby w stanie znieść jego matka:

Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał –
I w rękę wodza skonał niby święty.
I stał wódz nad nim żalostí przejęty.
I rzekł po chwili: „Pochować pocziwie!
O Matko Polko, coś żegnała tkliwie
Syna twojego – ty byś tu umarła!”²²

W podobnym tonie utrzymany jest inny wiersz Pola z tomiku *Kilka kart z krwawego rocznika*, zatytułowany *Pożegnanie*, opisujący wzruszającą scenę rozstania matki z synem, który otrzymuje na drogę między innymi szkaplerz i trzy poświęcone kule²³. W *Pożegnaniu* „boleść matki” zostaje przeciwstawiona „wielkiej sprawie”²⁴ i moralnemu zobowiązaniu wsparcia „braci w krwawym

lancholii”, wywołany niepokojem o los walczących. Zob. J. Znamirska, *Liryka Powstania Listopadowego*, Warszawa 1930, rozdz. *Kobieta w liryce powstaniowej*.

²¹ M. Romanowski, *Na rozstanie*, [w:] tegoż, *Wybór liryków...*, s. 70–71.

²² W. Pol, *Sztandar*, [w:] tegoż, *Kilka kart z krwawego rocznika*, Lipsk 1864, s. 15.

²³ Por. M. Łoboz, *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004, s. 51.

²⁴ Por. W. Pol, *Pożegnanie*, [w:] tegoż, *Kilka pieśni z krwawego rocznika*, s. 16–17.

trudzie”. Po odejściu syna bohaterce pozostaje jedynie niepokój i wiara w to, że Bóg wysłucha jej prośb o opiekę nad powstańcem.

W *Ofiarach Polki* Teofila Lenartowicza kolejnymi ofiarami składanymi na rzecz kraju przez bohaterkę są „srebrne schowadełko”, sznur pereł oraz atlasowa suknia, która zostaje przerobiona na powstańczy sztandar ozdobiony srebrnym orłem i wizerunkiem Matki Boskiej. Wszystko to kobieta robi w przeświadczeniu, że „Bóg zapłaci pewnie” za wszystkie trudy i wyrzeczenia. Wreszcie przychodzi czas na największą ofiarę – z osobistego szczęścia – którą znosi bez narzekania. „Cichej bohaterce” powstania pozostaje jedynie oczekiwanie na zakończenie krwawej wojny i naiwna wiara w powrót ukochanego:

Poszedł drogą jak ta rzeka,
Jak ten las się chmurzy,
Ewcia czeka nie narzeka,
Bo Jaś Polsce służy.

Jak się skończy wojna krwawa
Za roczek daj Boże,
Wszystkim Pan Bóg pooddawa,
I mnie odda może²⁵.

Obraz Polki-samarytanki, opiekunki rycerzy, staje się tematem anonimowego wiersza *Do Polki robiącej szarpie*, opublikowanego w „Dzienniku Literackim” w roku 1863 (nr 93). Z jednej strony, widzimy wysublimowany obraz narodowej męczennicy, „anioła smutku, co tęskni u niebios”, z drugiej – kobietę silną duchem, anioła kroczącego bezpiecznie przez piekielne czeluście:

O Polko! Polko! w walce bracia twoi
I tyle gromów! A tyś duchem zbrojna,
Cześć twego serca archanielskiej zbroi –
Idziesz przez piekła jak anioł spokojna!...²⁶

Podobny obraz kobiety pojawia się również w wierszu J. Andrzejewskiego *Do Matki Polki*. Polka zostaje ukazana jako świadek okrutnych zbrodni dokonanych na narodzie:

O Matko Polko! ty widzisz ofiary,
Co śmiertelnymi ranami okryte,
Wołają pomsty syny na krzyż wbite,
Kości Ojczyzny rzucone na mary!²⁷

Mimo to jej postawa tchnie odwagą, dając nadzieję na poprawę losu:

²⁵ T. Lenartowicz, *Ofiary Polki*, [w:] tegoż, *Wybór poezji*, t. 4, Kraków 1876, s. 50.

²⁶ Autor anonimowy, *Do Polki robiącej szarpie*, „Dziennik Literacki” 1863, nr 93, cyt. za: *Polska w pieśni 1863 r. Antologia*, zebrali i ułożyli S. Lam i A. Brzeg-Piskozub, Lwów 1913, s. 118.

²⁷ J. Andrzejewski, *Do Matki Polki*, [w:] *Polska w pieśni 1863 r...*, s. 125.

Ty widzisz stratę z tyłu klęsk złożoną,
A przec na duchu nie upadasz dzielna,
Bo jesteś Polką z krwi przodków spłodzoną,
Których prowadzi ręka nieśmiertelna²⁸.

Tematem poezji powstania styczniowego są także wydarzenia związane z krwawym jego stłumieniem i zastosowanymi represjami. Polka staje się świadkiem egzekucji aresztowanych uczestników zrywu, oplakuje poległych i spacyfikowaną rękami Moskali ojczyznę. Musi jednocześnie, wbrew własnej woli, uczestniczyć w świętowaniu zwycięstwa przez wrogie wojsko²⁹. Do tej właśnie tematyki nawiąże między innymi, sędziwy wówczas poeta powstania listopadowego, Konstanty Gaszyński, który przeżywał we Francji klęskę styczniowego zrywu. W *Balu warszawskim*³⁰, należącym do wydanego w Paryżu zbioru poetyckiego *Kilka pieśni dla kraju*, autor ukaże karnawałową zabawę rosyjskiego wojska.

Motyw balu pojawia się w literaturze polskiej w czasach rozbiorów, kiedy to huczne zabawy stały się reakcją na powolny i nieuchronny upadek Rzeczypospolitej. Taniec „na grobie ojczyzny”, w którym brali udział przedstawiciele polskiego społeczeństwa wraz z zaborcami, potępiany był ze zgrozą przez poetów końca XVIII i początków XIX wieku³¹. Motyw ten przejęła później literatura romantyczna, a jego najbardziej znaną realizacją był *Bal u Senatora* w *Dziadach* części III.

Opis balu w utworze Konstantego Gaszyńskiego oparty jest na zasadzie rozbudowanego makabrycznego kontrastu: w muzyce grającej orkiestry słychać bowiem „skrzypienie szubienic”, „zgrzyt więziennych zawiasów”, „westchnienia i jęki”, w kielichach wychylanych za zdrowie cara zdaje się kipieć „krew zmieszana ze łzami”. Bal zostaje nazwany „szatańską hulanką dzikiego żołnierstwa / co płąsa po grobach cmentarza”.

Polki, które przybywają na bal pod przymusem, „zwleczone” carskim ukazem, nie zasługują więc na potępienie, lecz na współczucie. Postawione przed dramatycznym wyborem pomiędzy „Sybirem a balem”, wybierają haniebne to-

²⁸ Tamże.

²⁹ Na „cmentarne bale” organizowane zarówno w Warszawie, jak i na prowincji musieli stawić się wszyscy zaproszeni pod groźbą kontrybucji, a nawet kar cielesnych. Zdarzało się, że Polki sprowadzane były siłą przez Kozaków. Przymusowe uczestnictwo w balach wydawanych przez carskich dostojników było szczególnie trudne dla rodzin uwięzionych powstańców. Maria Bruchnalska wspomina o balach wydawanych w Łomży przez pułkownika Miesojedowa. Na gospodynią jednego z nich Miesojedow wyznaczył „panią Majewską, której mąż od trzech miesięcy był uwięziony. Więzień przyprowadzony musiał patrzeć, stojąc u drzwi pod konwojem, jak żona tańczy z Miesojedowem. Panie nazywał Laszkami, żonami buntowników. Po skończonych tańcach więźnia odstawić kazał do lochu”. M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki...*, s. 67.

³⁰ Zob. K. Gaszyński, *Bal warszawski*, [w:] tegoż, *Kilka pieśni dla kraju*, Paryż 1864, s. 9–10.

³¹ Zob. M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003, rozdz. *Zabawy na grobie ojczyzny*.

warzystwo triumfujących zwycięzców, ocalając tym samym własnych mężów przed gniewem wrogów³². Kolejny kontrast tworzą obrazy Polek i Rosjanek („Moskiewek”), które „hasają przy gachów swoich boku”, podczas gdy Polki pozostają ukryte w tłumie, unikając natręctwa Moskali – do czasu gdy upojony szampanem oficer prosi jedną z nich do tańca. Prośba to w rzeczywistości rozkaz, „wyzwanie” „zwycięzcy i pana”, a Polka, siostra powstańca, to jego ofiara przerażona, „milcząca, bezsilna i blada”, która chwilę później mdleje w ramionach „moskwicina”, unikając tym samym upokarzającego obowiązku. Polka przybywająca na bal pod przymusem jest więc bezbronną ofiarą carskiej przemocy, odebrane zostaje jej nawet prawo do żałoby i opłakiwania poległych i uwięzionych.

W należącym do tego samego zbioru *Męczenniku* obserwujemy ponury obraz publicznej egzekucji bohatera za narodową sprawę, „żołnierza bez trwogi, wodza walczących braci”. Powstaniec wstępuje na szubienicę w obecności wojska i milczącego bezsilnego tłumu, który przykłęka przed męczennikiem. Hańbiąca śmierć na szubienicy przypomina śmierć krzyżową Chrystusa. Szubienica niczym krzyż, staje się więc drogą do zbawienia, a śmierć daje nadzieję na zmartwychwstanie. Jak zaznacza Maria Janion, „Polska konała w każdym z umierających bohaterów tylko z pozoru – szubienica przecież stawała się krzyżem Chrystusa, który skonał na nim, a trzeciego dnia zmartwychwstał”³³. Według romantyków każdy, kto umierał za kraj, „doznawał od razu wniebowstąpienia, umacniając żywych w nadziei nieśmiertelności”³⁴.

Postaci męczennika w wierszu Gaszyńskiego towarzyszy druga tragiczna postać. Jest to „biedna męczennika matka”, która przedziera się przez strażę. Jej zachowanie zdradza początki oblędu, do którego przywodzi ją widok konającego syna:

I choć łez potok po licach jej spływa
Jednak się śmieje, tańcuje i śpiewa:
„Kraj ten niewdzięczny łaską Cara żyje –
Car znów dziś uczył Polaka zasługi,
Orderową dał mu wstęgę na szyję,
I wojska swoje mu przysłał na służę...
Wiwat Car! wiwat Alexander Drugi!”³⁵.

³² Jacek Lyszczyzna zwraca uwagę na pojawiający się w utworze Gaszyńskiego „pewien rys socjologiczny w ukazywaniu postaw społeczeństwa poddanego represjom”. Poeta porusza tu bowiem kwestię uczestnictwa Polek w balach wydawanych przez Moskali zarówno po upadku powstania listopadowego, jak i styczniowego. W *Balu warszawskim* podkreśla przymus uczestnictwa w zabawie zwycięskiego wojska, tym samym usprawiedliwiając jej uczestników przed oburzonymi rodakami na emigracji. Zob. J. Lyszczyzna, *Pielgrzym w kraju rozkoszy. O poezji Konstantego Gaszyńskiego*, Katowice 2000, s. 118.

³³ M. Janion, *Reduta...*, s. 74.

³⁴ Tamże.

³⁵ K. Gaszyński, *Męczennik*, [w:] tegoż, *Kilka pieśni dla kraju...*, s. 14.

Ten sam motyw matki oplakującej zgon syna, którego ciało kołysze się na szubienicy, pojawia się w wierszu Juliusza Jastrzębczyka [Zborowskiego] z 1863 r. Uderza tu przerażający obraz śmierci, jej zachłanność, którą dostrzega zdjeta bólem i bezsilna matka. Pojawia się czytelne nawiązanie do scen biblijnych: matka powstańca porównuje swoją sytuację z sytuacją stojącej na Golgocie Maryi (motyw Stabat Mater):

O Maryjo ja stoję jak Ty
Stałaś na szczycie Golgoty...
I w moim łonie się mieści,
Krwawych siedem mieczów boleści.
I rozpacz w wężowe sploty,
Ściska mi serce – duszę ćmi... –
O Maryjo – Maryjo – kroplę łzy!...³⁶

Matka-Polka staje się Matką Boską Bolesną, świadkiem męczeńskiej śmierci syna. Pozostaje ona sama „kamienna w niemej boleści”, niezdolna do skargi ani nawet płaczu, złamana cierpieniem. W wierszu nie ma mowy o nadziei i przyszłym zmartwychwstaniu. Ziemia „pokutna-cmentarna”, przesiąknięta męczeńską krwią, staje się „wielką czarą ofiarną”. Słychać jedynie dzikie wycie wiatru. Niebo jest dalekie, a Bóg pozostaje odległy i milczący. Nie zsyła on pocieszenia, ani nie interweniuje w świat, który ogarnęła „szatanów ćma”. W tak ukazanym romantycznym teatrze grozy mamy do czynienia z triumfem wszechobecnego zła. Pytanie o Boską sprawiedliwość pozostaje tu bez odpowiedzi.

Summary

The Picture of a Polish Woman in the late-Romantic Poetry of the January Uprising

The author of the article analyses the picture of a Polish woman in the poetry which was written as a response to the outbreak of the January Uprising and its fall, and which used the poetic language, thematic motifs and symbols (such as, for example, the crown of thorns or the cross-gallows) characteristic of Polish Romantic literature. The described poems established the picture of a woman as a patriot who should sacrifice her own happiness in the name of national cause. Thus women appeared in the limited number of roles e.g. as mothers or fiancées sending their sons or beloved ones to fight and then mourning those who died in battles or were executed by the enemy. Moreover, the author in her analysis refers to the works of the historians who scrutinized the involvement of Polish women in the patriotic conspiracy movements of the 19th century and in the January Uprising.

³⁶ J. Jastrzębczyk [Zborowski], *Pod szubienicą*, [w:] *Polska w pieśni 1863 r...*, s. 156.

Dorota SAMBORSKA-KUKUĆ
Uniwersytet Łódzki

Leona Platera droga do bohaterstwa. Z dziejów powstania styczniowego za Dźwiną

Spolonizowany, inflancki ród Platerów w powszechnej świadomości narodowej kojarzy się głównie, o ile nie wyłącznie, z Emilią Plater, poległą w powstaniu listopadowym bohaterską dziewczyną, rozstrzelaną przez Mickiewiczowską *Śmierć pułkownika*. Liczne o niej prace, nie zawsze oparte na prawdzie historycznej, ale z uwagi na spektakularny charakter jej dziejów raczej na mitach i legendach, utrwaliły barwny wizerunek kobiety-żołnierza¹, usuwając w cień pamięć o innym Platerze związanym z wydarzeniami na zadźwińskiej prowincji z wiosny 1863 roku.

Słabo, jak dotąd, rozpoznane w piśmiennictwie historycznym² wypadki z okresu powstania styczniowego na terytorium Inflant Polskich sprowadzają się, nie licząc udaremnionych przygotowań w Marienhauzie (u szambelana Antoniego Rycka) oraz Wyszkach (u Stanisława Mohla), do jednorazowej, ale brawurowej akcji pod Krasławiem. W połowie kwietnia oddział polski dowodzony przez hrabiego Leona Platera złożony z pół setki ochotników dokonał napadu na rządowy transport broni i amunicji. Kilku eskortujących poniosło śmierć. Zamieszanie to dało początek żywiołowym ruchom społecznym. Chłopsstwo (katoliccy Łotysze), a zwłaszcza starowiercy (chłopi rosyjscy, którzy przed prześladowaniami znaleźli schronienie w okolicach Krasławia), ruszyło szturmem na dwory ziemiańskie, grabiąc je, paląc i mordując ich mieszkańców. Wkrótce

¹ Dekonstrukcję mitu Emilii Plater przeprowadza brawurowo Józef Bachórz, *O Emilii Plater i „Śmierci pułkownika”*. *Narodziny i dzieje legendy*, [w:] tegoż, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*, Gdańsk 2003.

² Zob. W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 3, Kraków 1902, s. 50–60; por. B. Breżgo, *Z dziejów powstania 1863 r. na Inflantach*, [w:] *Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu*, Lwów 1925; D. Fajnhauz, *1863. Litwa i Białoruś*, Warszawa 1999.

dzięki polowaniu na powstańców udało się Rosji rozbić oddział polski; przywódcy zostali ukarani śmiercią lub zesłani w głąb Rosji, ocalałe z pożogi dwory polskie skonfiskowano lub zasekwestrowano, a mieszkańców prowincji obłożono surowymi karami. Taka była oficjalna wersja wydarzeń utrwalona w źródłach i przekazach. Wersja wygodna dla Rosji, która w sposób ewidentny sprowokowała ten samobójczy zryw powstańczy, a potem wyreżyserowała chłopską rebelię, aby zmieść z terytorium Inflant polskie dwory i wypędzić lub uwięzić zamieszkujących tam polskich ziemian³. Penetracja rękopiśmiennych źródeł oraz lektura wspomnień naocznych świadków pozwoliły na, w miarę obiektywne, a przynajmniej ramowe ustalenia co do faktycznego przebiegu i okoliczności zdarzeń kwietniowo-majowych 1863 r., których bohaterem, a raczej ofiarą, stał się potomek arystokratycznego rodu – Leon Plater⁴.

Najwięcej szczegółów dostarcza wydana w 1939 roku 33-stronicowa książeczka bratanka i imiennika powstańca, księdza Platera⁵, która stanowi zbiór zasłyszanych od rodziny opowieści oraz obficie cytowanych wspomnień (m.in. z minipamiętnika *Wspomnienie z 1863 roku*⁶) starszego brata Leona – Eugeniusza. Rodzeństwo Platerów było bardzo zaangażowane w rejestrowanie zdarzeń z czasu powstania swojej prowincji, oprócz wspomnień wymienić należy napisany przez Ludwikę Platerównę w latach 70. *Dramat bez nazwy*⁷, całkowicie poświęcony tejże tematyce. Rodzinne zapiski, mając charakter martyrologiczno-gloryfikacyjny, wymagają sprostowań w miejscach przesyconych subiektywizmem, ale również naznaczonych nieświadomością autorów. Obszernymi i ważnymi głosami osób bezstronnych są przede wszystkim publikowane anonimowo na łamach „Przeglądu Poznańskiego” *Listy z Inflant Polskich*⁸ pisane od 3/15 kwietnia 1863 do 28 listopada/10 grudnia⁹ oraz *Pamiętniki Kazimierza Bujnickiego*¹⁰, który zaangażowany poprzez udział syna w ruchy powstańcze opowiada

³ E. Jekabson, *Stosunki polsko-łotewskie na przestrzeni dziejów*, [w:] *Polacy na Łotwie*, red. E. Walewander, Lublin 1993, s. 31.

⁴ D. Samborska-Kukuć, *Wydarzenia 1863 roku w Inflantach Polskich w relacjach i wspomnieniach*, „Zapiski Historyczne” 2008, z. 4; tejże, *1863. gada Poļu sacelšanās notikumi Latgalē aculiecinieku liecībās un atmiņās*, przeł. E. Jekabsons, „Latvijas Vestures Instituta Zurnals”, 2012, z. 3.

⁵ L. Broel Plater, *Leon hr. Plater – bohater powstania 1863 roku w Inflantach Polskich*, Lwów 1939. Praca ta stała się podstawą streszczenia J. Krajniaka (*Bohater powstania styczniowego w Inflantach Polskich*, „Mówią Wieki” 1990, nr 10), powielającego błędy i nieдомówienia utrwalone w literaturze przedmiotu.

⁶ E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku*, [w:] *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa*, Witebsk 1912, toż wydane samodzielnie jako broszura *Powstanie na Inflantach Polskich i śmierć Leona Platera w 1863 roku. Ze wspomnień*, Poznań 1922.

⁷ Pierwodruk *Dramatu bez nazwy* znajduje się w „Przeglądzie Polskim” 1875, wydanie książkowe pochodzi z r. 1893.

⁸ *Listy z Inflant Polskich*, „Przegląd Poznański” 1863, t. 36, s. 221–240.

⁹ Wersja rękopiśmienna *Listów* znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu, sygn. 545.

¹⁰ Kazimierz Bujnicki (1788–1878) – animator ruchu umysłowego w Inflantach w poł. XIX wieku, pisarz, autor wielotomowych powieści obyczajowych o życiu ziemiaństwa w Łatgalii (także

o zdarzeniach, nie szczędząc detali. Garść nowych szczegółów zawierają: niepublikowany memuar Kazimierza Girdwoyni¹¹, wspomnienia Stanisława Manteuffla-Szoega¹² oraz reminiscencje księdza Józefa Borodzicza [Aleksandra Mohla]¹³ i fragmenty z pamiętnika Jakuba Gieysztora¹⁴.

Leon Joachim Błażej Broel Plater urodził się w Kombulu 3/15 listopada (lub 15 lutego) 1836 roku jako najmłodszy syn hrabiego Józefa Kazimierza Donata Platera (1796–1852) oraz Antoniny z Pereświt-Sołtanów Platerowej (1800–1871)¹⁵, rodziny ultrakatolickiej o tradycjach patriotycznych (ojciec wskutek pomocy, jakiej udzielił powstańcom 1830, został zesłany do Smoleńska). Józef Plater, marszałek szlachty powiatu rzeżyckiego, był człowiekiem przedsiębiorczym, światłym, o wielkiej kulturze. Zgromadził w Kombulu ogromną bibliotekę z XVI-wiecznymi unikatami¹⁶ i założył znany później w całych Inflantach park z kilkunastoma gatunkami drzew. Wybitny znawca rolnictwa i pisarz kierujący praktyczne porady dla ludu, którego był przyjacielem, wydał w Wilnie efemerydy: „Rocznik Gospodarski” (1839), „Czytelnię dla Służących” (1842) oraz „Czytanie na Dni Niedzielne i Świąteczne” (1845), współpracował z „Athenaeum” i „Tygodnikiem Petersburskim” oraz z lokalnym pismem „Rubon”. Rodzina Józefa i Antoniny Platerów była jednak dość nietypowa. Tradycją było tu: po pierwsze – uprawianie literatury, po drugie – niezawieranie małżeństw. Większość Platerów z linii kombulskiej pisała i wydawała¹⁷, prawie wszyscy pozostawali w stanie wolnym. Leon podporządkował się drugiemu prawu, o pierwsze nie dbał. Z zapisków rodzinnych można odnieść wrażenie, że nie miał zamiłowania do zdobywania wiedzy, a intelektualny tryb życia nie był jego marzeniem. Jako mały chłopiec przebywał kilka miesięcy z ojcem oraz bratem Michałem i siostrą Heleną w Smoleńsku (od lipca 1843 do marca 1844)¹⁸. Uczył się (od 1850 r.) w gimnazjum w Rydze, ale nauka mu nie szła, zwłaszcza zaś wykazywał rażąco brak zdolności do nauk ścisłych, przejawiał natomiast predyspozycje

powieści historycznej z XVII wieku *Pamiętniki księdza Jordana*), wydawca „Rubona”, tłumacz. Zrekonstruowany raptularz wspomnień pt. *Pamiętniki (1795–1875)*, wstęp i oprac. P. Bukowiec, Kraków 2001, uznany za zaginiony, został odnaleziony w 1999 w Rydze.

¹¹ K. Girdwoyn, *Pamiętnik doprowadzony do roku 1876*, rkps BN II 6461.

¹² S. Manteuffel-Szoega, *Ze wspomnień*, [w:] *Inflanty, Inflanty. Wspomnienia rodzinne*, zebr. R. Manteuffel-Szoega, oprac. Z. Szopiński, Warszawa 1991.

¹³ J. Borodzicz [Aleksander Mohl], *Pod wozem i na wozie [...] czyli kilka lat pracy duszpasterskiej na Litwie, Białej Rusi i w głębi Rosji*, Kraków 1911 oraz tegoż, *Kartka z dziejów Inflant Polskich*, Chrzanów 1911.

¹⁴ J. Gieysztor, *Pamiętniki*, t. 1, Wilno 1921.

¹⁵ S. Konarski, *Platerowie*, Buenos Aires – Paryż 1967, s. 113.

¹⁶ R. Aftanazy, *Kombul*, [hasło w:] *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 3, Wrocław 1992, s. 316–317.

¹⁷ Zob. D. Samborska-Kukuć, *Działalność literacka Platerów kombulskich – rekonesans*, [w:] *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. 3: *Inflanty Polskie*, red. W. Walczak, K. Łopatecki, Białystok 2012.

¹⁸ J. Plater, *Moje notatki od 1843 roku*, „Athenaeum” 1847, t. 2, s. 156, 181.

techniczne i upodobanie w pracach ręcznych. Tylko dzięki pilnemu nadzorowi starszego brata Augusta, Leon poradził sobie w pierwszych latach edukacji, wkrótce jednak, nie mogąc sprostać wymaganiom ryskiego gimnazjum, został przeniesiony do szkoły w Mitawie, którą udało mu się szczęśliwie ukończyć.

Po śmierci ojca, osiągnąwszy pełnoletniość, tj. ok. 1854 roku, odziedziczył majątek Kazanów (w pół drogi pomiędzy Krasławiem i Kombulem), gdzie założył i sam skonstruował warsztat tokarski. Pozbawiony niemal zupełnie rodowej dumy, nawiązywał bliskie, poufale i zażyłe kontakty ze służbą dworską, a nawet chłopami. Czas wypełniały mu polowania, na które jeździł z prawdziwą pasją. Tryb życia oraz pogodne, beztroskie usposobienie zjednywały mu przyjaciół i sprawiały, że był lubiany przez wszystkich. Taki *modus vivendi* prowadził Plater przez blisko dziesięć lat, ani myśląc, jak większość jego rodzeństwa, o założeniu rodziny.

Sielankę wiejskiego życia zamały niepokoje zapowiadające ruchy społeczne i narodowe. Nastroje patriotyczne spłotły się z okolicznościami uwłaszczeniowymi. Gdy bogate ziemianstwo sprzeciwiło się postanowieniom Rządu Tymczasowego Polskiego, który zabronił ziemianom obierać pańszczyznę i serwituty, walka narodowowyzwoleńcza Polaków i możliwość wskrzeszenia Rzeczypospolitej zaczęła kojarzyć się chłopom ze wzmocnieniem władzy panów i jeszcze większym uciskiem. Wystąpień przeciw Rosji nie postrzegali włościanie jako próby narodowego wyzwolenia się, ale przeciwnie, jako krok panów ku uzyskaniu przywilejów i władzy nad warstwą chłopską. A głośnie obietnice rządu rosyjskiego podsycaly tylko niechęć ku „tyranom” z sąsiedniego dworu.

Zemianstwo inflanckie sympatyzowało ze stronnictwem Białych, żywiąc przekonanie o zbytnej słabości narodu polskiego wobec Rosji, dzieląc sądy o konieczności uprzedniego gruntownego wzmocnienia się i starannego zorganizowania, także w związku ze skomplikowaną sytuacją społeczną i coraz częściej manifestowaną (nie tylko skrycie) niechęcią okolicznych włościan. Bracia Leona Platera oraz zdecydowana większość szlachty prowincji stała na stanowisku wstrzeźliwości wobec radykalnych posunięć i przestrzegała przed otwartym buntem, mogącym przynieść same szkody. Tę rezerwę potęgowała niezwykle ożywiona i podejrzana dla wielu działalność przybyłego wiosną do Inflant Józefa Ponseta, emisariusza występującego pod pseudonimem „Dembowski”.

Tożsamość Ponseta nie jest jednoznaczna. Walery Przyborowski, na którego powołuje się ksiądz Plater w swojej broszurze o stryju, pisze, że Ponset został wysłany do Inflant i przez Wydział zarządzający prowincjami Litwy mianowany komisarzem, ponieważ z uwagi na jego radykalne, rewolucyjne „czerwone” poglądy był w Wilnie niewygodny¹⁹. Podejrzliwi wobec emisariusza są Ludwika i Eugeniusz Platerowie. We *Wspomnieniu z 1863 roku* czytamy taką jego charakterystykę: „zręczny i przystojny młodzieniec, bardzo pewny siebie i umiejący

¹⁹ W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, s. 51, por. L. Plater, *Leon hr. Plater...*, s. 10.

zaimponować; robił propagandę i bywał przeważnie w domach, w których mógł rachować na większe poparcie; rozsądniejszych zaś i tych, o których wiadomo było, że ogólnego nie podzielali szału i przeciwni byli miejscowemu powstaniu, unikał²⁰ i nazywał pogardliwie targowiczana. W *Dramacie bez nazwy* pojawia się – jako Jozefat – zawsze wtedy, gdy stać się ma jakieś nieszczęście, jest złym duchem wprowadzającym chaos w spokojne życie Inflantczyków.

Ponset szybko zaprzyjaźnił się z rodziną znanego w okolicy literata, Kazimierza Bujnickiego, gościł w Dubnie, w domu jego wnuczek, sióstr Benisławskich²¹, a z jedną z nich, młodą wdówką Ludwiką, miał romans. W końcu wszedł w bliższe kontakty z najmłodszym synem Bujnickiego – Zygmuntem, uważanym powszechnie za niezbyt inteligentnego miejscowego rozrabiakę o niechlubnej przeszłości wojskowej²². Posługując się wzniosłą retoryką romantyczną i igrając ze skłonnościami do poddawania się emocjom młodymi ludźmi, przekonał Ponset do sprawy grupę zapaleńców i roztoczył przed nimi wizję powszechnej szczęśliwości w granicach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, zapewniał również o możliwości uzyskania wolności z pomocą Francji. Gdy nie wszystkich argumenty te przekonywały, uciekał się do przymusu – wciągał do spisku pod przysięgą, a potem pod groźbą kary śmierci zmuszał do wykonywania zadań. Nie inaczej było z rozkazem dla Leona Platera, człowieka – jak określa go brat – miękkiego i słabego charakteru. Ponset od pierwszych chwil przybycia na teren Inflant zabiegał o wciągnięcie hrabiego z Kazanowa do organizowanego tu powstania. Początkowo projekt ten udawał się Ponsetowi, ale gdy Leon, pod wpływem rozmów z braćmi i zaniepokojenia coraz bardziej agresywnymi zachowaniami miejscowych starowierców rosyjskich, postanowił, zamiast na miejscu organizować ruch powstańczy, przedrzeć się ze służbą na Litwę i połączyć z partią Ludwika Narbutta, otrzymał nakaz

pod groźbą natychmiastowej śmierci, gdyby nie posłuchał, aby się w przeciągu paru dni przyłączył do partii [...] Bujnickiego, mającej w lesie Bałtyńskim, na pocztowej drodze, napaść na transport rządowy broni, konwojowany z fortecy dyneburskiej do Dżisny, odebrać broń, przedostać się przez Wyszki, majątek mianowanego naczelnikiem powiatu Stanisława Mohla, gdzie miały czekać przygotowane konie dla powstańców, za Dźwinę, na Litwę²³.

²⁰ E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku...*, s. 102.

²¹ W Dubnie mieszkały wnuczki Kazimierza Bujnickiego, córki Marii z Bujnickich i Urbana Benisławskiego: Aniela (żona Jana Manteuffla, brata Gustawa), Helena i Maria (żony braci Zalewskich) oraz Ludwika, wdowa po N.

²² Zygmunt Bujnicki (ok. 1825 – po 1878) – zdymisjonowany kapitan kawalerii w wojsku rosyjskim. Jego ojciec oględnie wspomina o „wielkim niepowodzeniu”, jakie poniósł Zygmunt „z własnej winy”, a tylko protekcja Jana Suchozaneta wybawiła go z opresji i oszczędziła konsekwencji (K. Bujnicki, *Pamiętniki*, s. 226). Był Bujnicki jednym z niewielu ochotników-powstańców, mających jako takie przygotowanie wojskowe.

²³ E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku...*, s. 103.

Od tej chwili wypadki potoczą się błyskawicznie. W sobotę 13/25 kwietnia oddział insurgentów, dowodzony przez Zygmunta Bujnickiego, dokonuje owego planowanego napadu, w którym bierze udział i Plater. Broń udaje się odbić, a kilku eskortujących zostaje rannych, może nawet zabitych²⁴. Fatalna organizacja akcji skutkuje ucieczką paru Rosjan, którzy przedarłszy się do Krasławia, zaczęli rozgłaszać o napadzie i zidentyfikują powstańców. Po skończonej akcji uczestnicy rozpraszają się po okolicznych lasach. Plater wraz ze swoimi ludźmi ma jednak zostać na miejscu i udzielić pierwszej pomocy rannym, co skutkuje znacznym opóźnieniem jego ucieczki. Tymczasem podbuntowani przez Rosjan chłopci, zebrawszy się w uzbrojone grupy, tropią powstańców i odstawiają ich w wyznaczone na więzienia miejsca, przy tym napadają na dwory, które puszczają z dymem, nie oszczędzając ich mieszkańców²⁵. Rozwścieczona i żądna krwi masa chłopska chętnie wyręcza zaborcę również w dokonywaniu egzekucji. Ofiarą tłumu włościan pada i Leon Plater, gdy osamotniony usiłuje przedostać się do Wyszek. Zostaje pojmany, związany i doprowadzony do stacji dubieńskiej do generała Pawła Szuwałowa. Podczas przesłuchania bierze całą winę na siebie, ochraniając prawdziwego dowódcę, Bujnickiego. Wskutek rezultatów wstępnego śledztwa zostaje uznany za prowodyrę i osadzony w dyneburskiej twierdzy. Osamotniony, opuszczony przez faktycznych organizatorów zrywu, ma nadzieję, że wszystko się jakoś wyjaśni.

Ruchy powstańcze w Inflantach oraz spektakularna, krwawa chłopska rebelia i pożoga ziem zadźwińskich stają się głośnie nie tylko na Litwie i na ziemiach polskich²⁶, ale i w całej Europie. Zwłaszcza nazwisko Platera, potomka arystokratycznego rodu z tradycjami z poprzedniego powstania, zaczynało utrwalać się w świadomości powszechnej jako osoby głównego organizatora, wodza i bohatera, co dla niego samego stawało się coraz groźniejsze. Tym bardziej, że w maju generał-gubernatorem mianowany został Michał Murawiew, słynący z barbarzyństwa satrapa i wróg polskości.

Początkowo beztrudni, jak zwykle, Leon nie przewidywał tragicznych skutków fatalnego przyznania się do nie swoich win i nie przeczuwał przyszłych zdarzeń. Rosja bowiem postanowiła wykorzystać sprawę Platera jako przestrożę i skazać go na śmierć. Rozpoczęło się śledztwo, które miało, po pierwsze udowodnić winę wszystkich trzech braci, oprócz najmłodszego Leona – także Eugeniusza i Michała, co skutkowałoby straceniem wszystkich i napiętnowaniem rodu, po drugie, uznać Leona głównym naczelnikiem powstania i winnym bestialskiego mordu na rosyjskich żołnierzach pod Krasławiem. Wówczas dopiero za-

²⁴ E. Jekabson, *Stosunki polsko-łotewskie...*, s. 8.

²⁵ Wskutek tych działań spalonych zostaje kilkadziesiąt dworów, m.in. Mohlów, Bujnickich, Platerów, Zyberków, Kibortów, Reutów.

²⁶ Świadczyć o tym choćby szeroko komentowane na bieżąco zdarzenia z wiosny 1863 r. na łamach ważniejszych czasopism polskich, zob. m.in. obszerne, bogate faktograficznie i opatrzone komentarzami raporty wojenne w dzienniku „Czas” (1863, od 2 maja do 24 czerwca).

wisły nad Platerami prawdziwie czarne chmury. Czas miał pokazać, jakie straszne skutki wywołała nierozwaga Leona i naiwna wiara w sprawę. Gdy udało się braciom dowieść, że w czasie napadu przebywali w swoich majątkach i z akcją nie mieli nic wspólnego, cała nienawiść skupiła się na Leonie. Uznano go za szczególnie niebezpiecznego rewolucjonistę i organizatora obu (sic!) narodowych zrywów, a zebrawszy sfałszowane poszlaki jego przewin, skazano na śmierć, najpierw przez powieszenie, w końcu na rozstrzelanie. Nie pomogła próba ratowania skazanego, jakiej podjęła się żona Bujnickiego, która dostarczyła komisji śledczej list męża napisany z Telsz na Żmudzi, w którym przyznał się on („jako śmiertelnie ranny”²⁷) do zorganizowania akcji²⁸; stronnicy Rosjanie w ogóle nie wzięli go pod uwagę. Stracenie było przesądzone.

Dramatyzm wypadków oddają wspomnienia Eugeniusza Platera:

W końcu maja dowiedzieliśmy się z przerażeniem, że Leon został nagle pod silną eskortą przeprowadzony z więzienia na przedmieściu, gdzie przebywał z politycznymi więźniami, do więzienia fortecy pod nr 1. Tam mu 26 maja oznajmiono, by był gotów, gdyż nazajutrz rano miał być stracony. Zastano go spokojnie z piórem piszącego na papierze. Poprosił o księdza; przyzwolono na to, i pełniący obowiązek proboszcza ks. Bolesław Aleksandrowicz [...] otrzymał pozwolenie od komendanta spędzenia z nim nocy przedśmiertnej. W najwyższym skupieniu, na ciągłej modlitwie zeszła ta noc ostatnia. Leon spowiadał się, otrzymał ostatnie sakramenta, darował winy tym, którzy się przyczynili do jego zguby, dziękował Bogu, że mu pozwolił być ofiarą w dobrej sprawie, ofiarował śmierć swoją za Ojca Świętego i nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny, i tak pokrzepiony na duchu doczekał ranka. Prosił o widzenie się z matką i siostrami, które w tym celu przybyły ze wsi do Dyneburga i o pożegnanie się z nami, braćmi. Tego ostatniego jemu i nam odmówiono; otrzymaliśmy tylko od niego karteczkę pożegnalną (którą chowam w medalionie wraz z jego włosami) następującej treści: „Kochani, drodzy moi bracia! Nie sądzono nam widzieć się na tej ziemi – mocno mnie to boli. Przyjmijcie moje uciśnienie, choć tylko listowne. Błogosławię was, przyciskam do serca. Do widzenia w lepszej kiedyś krainie. Kochający was brat, Leon. 27 maja 1863 r.”

[...] Matkę i siostry, jakoż kilku krewnych, których do niego dopuszczono, przyjął z największą pogodą i spokojem, prosił, aby się nie martwiły, bo ta śmierć to dla niego szczęście. Zrobił uwagę, że on drugi z rodzeństwa umiera śmiercią gwałtowną, bo jeden brat starszy, Kazimierz, temu lat parę, utonął w jeziorze, kąpiąc się. Czule się z nimi pożegnał, nie zwlekając, bo już nastawali, aby jechał.

Siadł z księdzem, który przez cały czas łez swych pohamować nie mógł, na wóz, i nie okazując najmniejszego strachu, dojechał na miejsce, gdzie miał być stracony, za fortecą, na piaskach, na lewo od toru dynebursko-ryskiej kolei; tam mu włożono koszulę śmiertelną po zdjęciu wierzchniego odzienia i salwa z karabinów położyła w jednej chwili koniec temu szlachetnemu życiu. [...] Działo się to o jedenastej przed południem. [...] Na-

²⁷ Była to mistyfikacja Bujnickiego. Jego ojciec wspomina bowiem, że bezpiecznie dojechał on do Paryża (K. Bujnicki, *Pamiętniki*, s. 141). Także niezależna dokumentacja zaświadcza o tym, że domagał się wsparcia finansowego (*Prośba Z. Bujnickiego o wsparcie z funduszu Komitetu Frankopolskiego*, rkps BN, sygn. 419).

²⁸ Treść listu zamieszcza W. Studnicki (*Rok 1863. Wyroki śmierci*, Wilno 1923, s. 91a–92a).

tychmiast po rozstrzelaniu Leona zakopano zwłoki i wywieziono, – dokąd? nikt się o tym, pomimo starannych poszukiwań i badań, nie mógł dowiedzieć²⁹.

Inne szczegóły dotyczące zdarzeń przed egzekucją podaje Leon Rzewuski korespondent krakowskiego „Czasu”:

Leon Plater umarł jako ofiara Polskich Inflant, za wolność całej Polski! Byliśmy z dala, a widzieliśmy jak ukochane dziecię całych Inflant nie złękło się katów, jak po przeczytaniu wyroku (a czytanie trwało 14 minut) Leon ukląkł, modlił się, ucałował swego spowiednika, jak sam wdział koszulę – zbójcy zawiązali mu oczy kapturem, i tak zaprowadzili więcej 40 kroków, jak szedł śmiało, jak niezachwianie stanął u słupa śmierci. Zagrzmiwały strzały, my wznieśliśmy ze łzą w oku cichą modlitwę i pożegnaliśmy go po strzałach wiecznym odpoczywaniem. Wnet zbójcy rzucili się do zwłok, wrzucili do jamy, zasypali i postawili wartę! Tak postępowali z męczennikami pierwszych wieków, lękając się chrześcijan bezbronnych, wykradających zwłoki męczenników³⁰.

Zgodnie z przypuszczeniami bratanka, zwłoki zabitego złożone zostały w okolicach bastionu nr 3 dyneburskiej twierdzy, gdzie w międzywojniu wmurowano pamiątkową tablicę. Rodzina Platera, starająca się dochodzić sprawiedliwości przez blisko 10 lat po straceniu, nie zdołała nic osiągnąć, o czym świadczą ocalałe akta sprawy³¹. Tymczasem prawdziwi dowódcy i podlegacze znajdowali się na wolności. Losem hrabiego nie przejął się żaden z organizatorów akcji pod Krasławiem. Bujnicki, pod pretekstem walki na Żmudzi, błyskawicznie uciekł do Petersburga, gdzie czekał na niego wyrobiony, dzięki stosunkom siostry, paszport do Francji. A Ponset...? Ciekawym i niepokojącym przyczynkiem do życia i działalności tej osoby są wspomnienia Józefa Wojdackiego, w których czytamy, że Józef Ponset z radomskiego został zamordowany przez kozaków już 4 marca 1863 r. w bitwie pod Pieskową Skałą³². Tak więc ów przybyły na teren Inflant na przełomie marca i kwietnia rzekomy emisariusz Józef Ponset mógł być kimś zupełnie innym³³. Czy ktoś podszył się pod personalia poległego Ponseta. Kto? Mógł to być, jak sugerują niektórzy komentatorzy, rosyj-

²⁹ E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku...*, s. 106–107.

³⁰ L.R. [Leon Rzewuski], *Z Inflant Polskich*, 7 czerwca, „Czas” 1863, nr 135, s. 2.

³¹ Do nich należą rosyjskie dokumenty (zwłaszcza raporty) pozostające w rękopisach Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas w Wilnie (F 375); zob. też *Sprawozdanie witebskiego gubernatora o powstaniu w Inflantach w r. 1863*, oprac. R. Mienicki, „Ateneum Wileńskie” 1924, z. 4/5, s. 234–246.

³² J. Wojdacki, *Z żołnierskich wspomnień*, [w:] *Mówią ludzie roku 1863. Antologia nieznanych i mało znanych głosów ludzi współczesnych*, oprac. J. Jarzębowski, Londyn 1963, por. <http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikiel.pl> [stan z 30.01.2013].

³³ O rodzinie Ponsetów, związanych z powstaniem styczniowym, pisze S. Kotarski (*Opatów w latach 1861–1864*, Opatów 1935), wymieniając ojca: Edwarda, naczelnika powiatu opatowskiego oraz dwóch synów: Aleksandra i Edwarda jr.; por. Z. Kolumna [A. Nowolecki], *Pamiętka dla rodzin polskich*, t. 2, Kraków 1867, s. 219. Jeszcze jednego Ponseta (bez imienia) z tego czasu również notuje A. Nowolecki, *Pamiętka dla rodzin polskich*, t. 1, s. 125, był nim lekarz z Wołkowyszek, aresztowany w kwietniu 1863, zmarły w więzieniu w Grodnie w lipcu tegoż roku.

ski agent. Przypuszczenie to potwierdzać mogą także jego dalsze losy, o których wspomina cytowany już Plater:

Nieszczęsny Ponset, który był sprawcą i głównym motorem tego chybionego na Inflantach pseudopowstania, został schwytany i jako delegat Rządu Narodowego sądzonej na śmierć, a w drodze ułaskawienia zesłany do katorgi, ale przez krewną, którą była żona jednego z ministrów w Petersburgu, już w ciągu roku zdołał się wykręcić i bezpiecznie dostać do Krakowa, gdy tyle ofiar jego niedarowanej, grzesznej i lekkomyślnej zarozumiałości pokutowało i życiem przypłaciło pokładane w nim zaufanie. W pięć lat potem spotkałem go w Krakowie w ogrodzie publicznym; udawał, że mnie nie poznał³⁴.

Zatem obu – Ponseta i Bujnickiego uratowała od konsekwencji żona ministra w Petersburgu. Czyżby Anna Wałujewa, najbliższa przyjaciółka siostry Bujnickiego, Heleny, a żona wpływowego ministra Piotra Aleksandrowicza Wałujewa³⁵? Jeśli tak było w istocie, cała sprawa musiała być wcześniej zręcznie obmyślona. Celem był przecież nie tylko Plater, ale w ogóle polscy ziemianie, zgodnie z tezą Erica Jekabsona, że „w Łatgalii wykorzystano polskie powstanie, aby zaatakować ziemian Polaków, spalić i zniszczyć ich majątki, a ich samych uwięzić”³⁶. Mózgiem byłby wówczas Ponset, wykonawcą Bujnicki, a Plater ofiarą.

Tyle historia zapisana w dokumentach i reminiscencjach. Literackim komentarzem do tragicznych dziejów Leona Platera jest wzmiankowany już utwór sceniczny jego siostry, pisarki i publicystki³⁷. W *Dramacie bez nazwy* Platerówna dokonuje rozpisanego na głosy sprawozdania z traumatycznych wypadków od chwili otrzymania przez brata rozkazu udziału w akcji po jego rozstrzelanie. *Dramat* stanowi bogaty w realia osobliwy pamiętnik rodzinny, w którym „ludzie są [...] odfotografowani, a ich słowa stenografowane”³⁸. Identycznie jak we wspomnieniach Eugeniusza Platera, przedstawia autorka swego brata jako ofiarę nieszczęsnego, bezsensownego zrywu, jako pechowca, którego wywiedziono w pole; wyrachowanym organizatorom pomogło jego usposobienie i chwiejny, podatny na wpływy charakter. *Dramat bez nazwy* pokazuje narodziny legendy młodego powstańca, odsłaniając prywatną historię jego bohaterstwa³⁹. Zarówno

³⁴ E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku...*, s. 107.

³⁵ Anna z Wachulskich Wałujewa (1830–1883), druga żona Piotra Aleksandrowicza Wałujewa (1814–1890), rosyjskiego polityka, gubernatora Kurlandii (1853–1858), ministra spraw wewnętrznych (1861–1868), członka Komitetu Urządzającego ds. Królestwa Polskiego (1864–1871), premiera Komitetu Ministrów Rosji (1877–1881). Por. J. Gieysztor, *Pamiętniki*, s. 381.

³⁶ E. Jekabson, *Stosunki polsko-łotewskie...*, 31.

³⁷ D. Samborska-Kukuć, *Nieznana pisarka z Inflant Polskich – Ludwika Platerówna*, [w:] teże, *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość XIX-wiecznego pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*, Łódź 2012.

³⁸ S. Koźmian, *List do Pana Ignacego Skrochowskiego o „Dramacie bez nazwy”*, „Przegląd Polski” 1875, z. 11, s. 263.

³⁹ Zob. D. Samborska-Kukuć, „*Dramat bez nazwy*” Ludwika Platerówny – głos do powstania styczniowego w *Inflantach*, [w:] *Dramat w historii – historia w dramacie*, red. K. Latawiec i inni, Kraków 2009.

bowiem w memuarze brata, jak i fikcyjnym tekście siostry w osobowości Leona zachodzą pewne procesy, które można by nazwać dojrzewaniem w krótkim czasie. Z lekkomyślnego i naiwnego właściciela tokarni, zaprzyjaźnionego ze służbą młodego paniczka, polującego na zajęce nudzącego się młodzieńca wyrasta narodowy heros. Zabieg ten, charakterystyczny dla literatury pokazującej młodych ludzi dorastających do zadań politycznych w sytuacji szczególnego momentu historycznego, z którym muszą i chcą się zmóc, w którym pragną się sprawdzić, wydaje się w prezentacji Platera mało przekonujący. Przeanielenie Leona odbywa się zbyt pośpiesznie, metamorfozie tej nie towarzyszą właściwie żadne emocje, poza dość zaskakującym wyznaniem przekazanym przez Eugeniusza, iż „ta śmierć, to dla niego szczęście”⁴⁰ oraz smutną konstatacją wypowiedzianą w dramacie: „Dziwno to jednak tak zdrowemu bez żadnej choroby iść na tamten świat!”⁴¹. Wybaczenie przewin krzywdzicielom i całonocne modlitwy z duchownym słabo korespondują z wrodzonym usposobieniem Leona, a przemiana w świętego czyni z niego postać papierową, nie zaś prawdziwego bohatera, idealistę silnego mocą przekonań, przepełnionego buntem wobec Rosji – kłamcy i kata. Obydwa teksty rodzeństwa Platerów nie oddają, jak się zdaje, całej prawdy, są jednym głosem stawiającym *veto* surowemu prawu zapomnienia, są wypełnieniem powinności, aby ocalić od zagłady pamięć o bracie, niesłusznie skazanym na śmierć i publiczne potępienie. A także po to, aby opowiedzieć o martyrologii rodu mimo woli uwikłanego w niepotrzebne za Dźwiną powstanie.

Legenda powstańca stanie się tematem oralnych wersji, które przyjmą ostateczny kształt w ludowej *Pieśni lotewskiej na rozstrzelanie Leona Platera*⁴² – swoistym odpowiedniku *Śmierci pułkownika*. Niestety, na język polski dotąd nieprzetłumaczonej. Trzeba było aż 150. rocznicy powstania, ażeby nasza zbiorowa pamięć sięgnęła za Dźwinę, albowiem dotąd po Leonie Platerze zostało niewiele: dla zwiedzających Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie – tylko więzienne ubranie, w którym prowadzony był na śmierć, dla odwiedzających dyneburską twierdzę – zmurszały ślad po onegdajszej (erygowanej w 1923 r.) tablicy upamiętniającej jego stracenie. 8 czerwca 2013 r. prezydenci Polski i Łotwy odsłanili nową tablicę poświęconą Platerowi, a zorganizowane z tej okazji seminarium naukowe odświeżyło pamięć tamtych dni, odtwarzając okoliczności smutnej dla Inflantczyków wiosny 1863 roku.

⁴⁰ E. Plater, *Wspomnienie z 1863 roku...*, s. 107.

⁴¹ [L. Platerówna], *Dramat bez nazwy*, „Przegląd Polski” 1875, z. 10, s. 283.

⁴² *Pieśń lotewską na rozstrzelanie hr. L. Platera w czasie powstania w 1863 w Dyneburgu* wydano jako druk ulotny w Rydze w 1871 r.

Summary

Leon Plater's Way to Heroism. From the History of January Uprising behind the Daugava

The national uprising of 1863 in the Inflanty voivodeship was neither widely discussed nor particularly productive. Apart from preparatory conspiracies in a few estates, major events included the assault at a forest near Krasław, organised by Zygmunt Bujnicki, an ex-military who commanded over 50 volunteers, in which a consignment of armaments was seized, with a few casualties on the part of the escort. The defendant in that case, however, was not the actual leader of the bunch, but a lesser figure, one Leon Plater (1836–1863), a local aristocrat by birth. He pleaded guilty, was thrown into the Dinaburg fortress and presently shot dead by a firing squad. The memories and drama of Plater's sister (Ludwika) show Leon as a man growing to heroic deeds gradually, as a man who succumb to outside influence and mystery of time. They show the birth of a legend.

All available data on these occurrences, apart from documentation, has been sourced from memoirs and oral accounts provided by witnesses and participants, including those by Ludwika and Eugeniusz Plater, sister and brother to the court-martialled soldier, the leader's father Kazimierz Bujnicki, Aleksander Mohl and Stanisław Weyssenhoff. It transpires from these writings that the uprisings on the Inflanty voivodeship territory were a Russian provocation, while their instigator Józef Ponset may have been a conman, possibly a spy. The revolt was immediately stifled, with the help of local peasantry, particularly Orthodox schismatics, who supported the Russians in their acts of destruction by ambushing insurgents, demolishing estates and brutally murdering the local gentry immediately after the Krasław events. The accounts under scrutiny, detailed, dramatic and unedited, testify to the martyrology of Polish families inhabiting the Latgalia region, folk who lost everything due to a suicidal act of rebellion.

The examined sources bear out historical accounts of „pseudo-uprising” (cf. E. Jekabson), whereby the occupant made deliberate use of Polish patriotism and political naivety in order to expel Polish noblemen from the Latgalia neighbourhood – hence the Platers, associated with the previous uprising, clever use of Romanticism slogans, a sly demagogue and a culmination of the apocalypse in the form of subornation of the peasants under the post-enfranchisement conditions.

Ewa TIERLING-ŚLEDŹ
Uniwersytet Szczeciński

„Z kurzem krwi bratniej” Stanisława Stomma w 1963 roku i po 50 latach

W stulecie wybuchu powstania styczniowego w „Tygodniku Powszechnym” ukazał się artykuł Stanisława Stomma „Z kurzem krwi bratniej”¹. Już odwołanie do utworu Kornela Ujejskiego sugerowało kierunek interpretacji sensu wojny 1863 roku. Owa interpretacja wywołała dyskusje i polemiki. Polemiki, jak i artykuł przeszły do historii, szczególnie ostra reakcja księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Głosy aprobaty (nie tak liczne) były także. Po latach, w 2008 roku, „Tygodnik Powszechny” powtórnie wydrukował ten tekst, co znowu odbiło się medialnym echem. W 150. rocznicę powstania jeszcze raz przypomniano wypowiedź Stomma, tym razem na stronie internetowej Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej². Piszący zaś o styczniowej rocznicy często nawiązują do tamtego wystąpienia sprzed pół wieku. Co takiego jest w tym artykule, że ciągle stanowi punkt odniesienia w przepisywaniu historii powstania styczniowego? Jakie sprzeciwy budzi i dlaczego? O tym będzie ten tekst.

I

Stanisław Stomma swoim wystąpieniem wpisywał się w trwający od stu lat spór o sens powstania styczniowego. Czcząc „krew ofiarną”, wypowiadał swoją „dezaprobatę decyzji politycznej”. Znany publicysta nie był ani pierwszym, ani ostatnim odmawiającym sensowności styczniowej insurekcji i nie ta opinia,

¹ S. Stomma, „Z kurzem krwi bratniej”, „Tygodnik Powszechny” (25 stycznia) 1963, nr 3, przedruk: „Tygodnik Powszechny” (20 stycznia) 2008, nr 3.

² Źródło: www.sppr.org.pl/stomma3.htm [stan z 31.01.2013].

a w każdym razie nie tylko ona, wywołała ostre reakcje. Istotniejsze było jej uzasadnienie. Główną tezę Stommy było twierdzenie, że u podstaw decyzji o wybuchu powstania, decyzji, którą podjęli – jego zdaniem – młodzi zapaleńcy niereprezentujący żadnej siły politycznej³, nieposiadający określonej koncepcji politycznej, leżał k o m p l e k s a n t y r o s y j s k i. Nad argumentacją tego przekonania należałoby się zatrzymać.

Redaktor „Tygodnika Powszechnego” poszukuje przesłanek historycznych dla udowodnienia, iż „uparcie antyrosyjski kierunek” był nieuzasadniony, ponieważ „fakty historyczne powinny by skłaniać do traktowania Rosji jako zaborcy najmniej wrogiego”. Tymi faktami są:

- a) w latach 1795 i 1815 Rosja zaanektowała te ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, które etnicznie nie były polskie,
- b) w okresie zaborów (do roku 1863) właśnie ze strony rosyjskiej były robione próby dogadania się z Polakami drogą ustępstw i kompromisów⁴.

Co wynikało z tak przedstawionych faktów? Otóż, po pierwsze, choć autor tego wprost nie werbalizuje, Polska powinna zrzec się roszczeń do wymienionych terytoriów, zrezygnować z marzeń o dawnych granicach z 1772 r., bo... Rosja zabrała, co i tak nie było polskie, walka o Ziemie Zabrane nie miała uzasadnienia, a właśnie walka o przedrozbiorowy stan posiadania stanowiła hasło do walki z Rosją. Stomma zdaje sobie sprawę, że współczesnego myślenia nie można przypisywać ówczesnym:

Polacy roku 1863 pojęciowo stanowczo bliżsi byli Polski przedrozbiorowej niż sytuacji obecnej. Znacznie mniejszy przełom myślowy dzielił ich od roku 1795 niż od 1944. Granice z 1772 r. już wtedy były mrzonką, ale koncepcja unii z Litwą była jeszcze żywa. Można zrozumieć, że nie chcieli z niej zrezygnować. Nie wykrystalizowała się też jeszcze idea samostanowienia ludności.

Niemniej jednak publicysta dalej, właśnie z perspektywy współczesnej, dokonuje oceny: „Hasło Polski w granicach z 1772 r. trudno nazwać w ogóle programem w sensie politycznym, tak bardzo wybiegało ono poza ramy realnej rzeczywistości. Można to tylko traktować jako hasło, hasło do walki”. Zauważa też, że „hasło «granic 1772» zwrócone było tylko przeciw Rosji”, a nie wysuwano go pod adresem Prus i Austrii, „p o m i m o z e w ł a ś n i e t e d w a p a ń s t w a d z i e r ż y ł y w s w o j e j m o c y t r z o n z i e m c z y s t o p o l s k i c h [podkr. E.T.-Ś.]”.

Kolejne akapity i podrozdziały artykułu mają przekonać czytelnika przede wszystkim o tym, że Rosja była „najmniej wrogim zaborcą”, najlepiej traktującym Polaków przynajmniej do 1830 roku, co miało uzasadnić twierdzenia wyrażone w punkcie b). Po powstaniu listopadowym, mimo zaostrenia kursu, nadal w Królestwie, „tj. do Bugu, można było iść w żądaniach aż do całkowitej nie-

³ W domyśle – nie reprezentujący też większości narodu.

⁴ S. Stomma, „Z kurzem krwi bratniej”.

podległości”. Polska do Bugu mogła zatem liczyć na bycie autonomicznym bądź niepodległym tworem. Rosja nie uznawała tylko dyskusji i kompromisów w odniesieniu do ziem na wschód od Bugu i Niemna.

Swoją argumentację Stomma konstruuje, polemizując z poglądami Stefana Kieniewicza, którego tezę o wyborze między „ugodą i rewolucją/wolą ludu” uważa za dogmatykę stosowaną, demonologię. Dylemat „lud” czy „ugoda” to dla Stommy „doktrynerska abstrakcja” między innymi dlatego, że – zdaniem publicysty – „ruchawki i zajścia” lat 1861–1863 wywoływali „przypadkowi ludzie”⁵, nie jakaś rzeczywista siła, którą określić można mianem ludu. Nie zgadza się też na etykietyzowanie reform Wielopolskiego mianem „ugody”.

On sam buduje inną alternatywę: autonomia lub walka i klęska. Symbolem pozytywnej drogi do autonomii, a następnie do niepodległości, staje się dla Stommy droga do zjednoczenia Włoch i dzieje Piemontu. On wizję „polskiego Piemontu” wybiera przeciw powstańczym „pożarom i zgłiszczom”. Tu już nie wystarczyło przywołanie dobrodziejstw rosyjskich sprzed 1863 roku, ale drogę reform Wielopolskiego należało osadzić w kontekście historycznym i ten kontekst Stomma znajduje. W tym samym czasie wszystko, co działo się w Galicji, przygotowywało słynną autonomię galicyjską, która miała dopomóc Polakom w odrodzeniu niepodległego państwa. Zatem reformy Wielopolskiego miały być wstępem do takiej samej autonomii w Królestwie.

Stomma przytacza także przypisywane Stefanowi Bobrowskiemu słowa o Rosji, która po wybuchu powstania będzie zmuszona przelać rzekę krwi polskiej. „Ta zaś rzeka stanie się na długie lata przeszkodą do wszelkiego kompromisu z najeźdźcami naszego kraju, nie przypuszczamy bowiem, aby nawet za pół wieku naród polski puścił tę krew w niepamięć i aby wyciągnął rękę do nieprzyjaciela, który tę rzekę wypełnił krwią polską” – miały brzmieć słowa młodego człowieka, który był głównym decydentem w sprawie wywołania styczniowej insurekcji. Po 100 latach redaktor „Tygodnika Powszechnego” zadaje pytanie:

Dlaczego ocalenie duszy narodowej nie wymagało walki przeciw Prusom i Austrii? Jakiś „ugoda” z Austrią nie zdeprawowała w niczym duszy Polaków? Dlaczegoż więc za czystość duszy w zaborze rosyjskim płacić trzeba było hekatombą krwi?

Istotnym wątkiem i argumentem przeciw powstaniu przewijającym się przez omawiany artykuł pozostaje przeświadczenie, że na wybuch powstania przede wszystkim skorzystały Prusy Bismarcka (tu przywołana Konwencja Alvenslebena), które zostaje spuentowane w następujący sposób:

⁵ W domyśle – „ludzie nieobliczalni” „elementy anarchiczne”, gdyż w zdaniach poprzedzających pisze: „Prof. Kieniewicz nie dopuszcza myśli, że [...] rozruchy mogą być wywołane przez ludzi nieobliczalnych, elementy anarchiczne itd.” – S. Stomma, *„Z kurzem krwi bratniej”*.

Powstanie spowodowało odnowienie sojuszu prusko-rosyjskiego, przez co stało się możliwe wyrośnięcie światowej potęgi Niemiec. Zarazem konflikt między zaborcami odsunięty o kilkadziesiąt lat i na tyleż spóźnione odzyskanie niepodległości⁶.

II

Artykuł Stommy wywołał nie tylko merytoryczne i ideologiczne polemiki, formułowane chociażby na łamach prasy, ale i – jak pisał Peter Raina – „oburzenie powszechne”⁷. O ile kwerenda biblioteczna prowadzi badacza do konkretnych tekstów publicystycznych, trudniejsze jest odtworzenie głosu tak zwanej opinii publicznej, utrwalonej niejednokrotnie pośrednio i fragmentarycznie w zapiskach wspomnieniowych⁸. To, co kryje się za określeniami niewskazującymi na źródło, np.: „odebrane zostało jako skandal” „głos krytyki kierowano”⁹, wymusza innego rodzaju porządek badawczy, otwiera na inne aspekty kontrowersyjnego artykułu. Pozwala na stawianie pytań nie tylko o zwerbalizowane w artykule Stommy poglądy, ale o to, co nazwałabym bytem intencjonalnym tekstu.

We wspomnianych polemikach o charakterze merytorycznym i ideologicznym/ideowym akcentowano zarówno tendencyjny dobór faktów historycznych, jak ich interpretację. Tak działo się przede wszystkim w oficjalnej prasie. Spór ideowy (nie ideologiczny) był głębszy. W tym sporze historia zapisała jednego adwersarza Stommy – Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Istniały dwa dominujące obszary sporu: czy lub/i dlaczego powstanie musiało wybuchnąć oraz jakie skutki historyczne, polityczne i społeczne przyniosło.

* * *

Na uwagę zasługują trzy artykuły: Jana Górskiego *Śpiewy historyczne Stanisława Stommy* zamieszczony w „Życiu Warszawy”, profesora Konstantego Grzybowskiego *Piemont czy zgłiszcza?* opublikowany na łamach „Życia Literackiego” oraz Jacka Woźniakowskiego *Inni szatani byli tam czynni* wydruko-

⁶ Jędrzej Giertych w wydanej w 1965 roku w Kurytybie książce *Kulisy powstania styczniowego* idzie dalej, sugerując, że powstanie wybuchło z inspiracji pruskiej. Poglądy Stommy nie były zatem odosobnione.

⁷ P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 4: *Czasy Prymasowskie 1962–1963*, Warszawa 2005, s. 94.

⁸ Peter Raina powołuje się w tym kontekście na relację Jerzego Zawieyskiego. „Głos krytyki kierowano do Jerzego Zawieyskiego, domagając się od niego wypowiedzenia się przeciwko artykulowi Stommy. W swym dzienniku pod datą 23 stycznia pisał Zawieyski: «Obrona Stommy jest bardzo trudna, zwłaszcza obrona argumentu przez niego wysuniętego, że rozruchy, które doprowadziły do powstania, były to rozruchy nieodpowiedzialne, z którymi nie należy się liczyć. Tymczasem prawda jest zupełnie inna»”. J. Zawieyski, *Linie porozumienia* (fragmenty dziennika), „Kierunki” 1984, nr 28, s. 12, cyt. za: tamże.

⁹ Wszystkie określenia w cudzysłowie w tym akapicie – P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, s. 93–94.

wany w „Tygodniku Powszechnym”¹⁰. Autorzy dwóch pierwszych polemizowali ze Stommą, podejmując dyskusję z nim z dwóch różnych opcji metodologicznych. Woźniakowski, dzieląc zasadnicze tezy Stommy, tropił jego luki rozumowania, mogące przyczynić się do złego zrozumienia tekstu, i dokonywał raczej znaczącej korekty dowodzenia niż zdecydowanej krytyki argumentów redakcyjnego kolegi¹¹. Różnorodność polemicznej argumentacji jest tak interesująca, iż referowanie kolejno każdego artykułu byłoby w pełni usprawiedliwione. Objętość tego tekstu nie pozwala na takie rozwiązanie, narzuca konieczność kompromisu pomiędzy podkreślaniem odrębności myślowej trzech autorów a szukaniem miejsc wspólnych ich rozważań, tych wątków w artykule Stommy, które – czasami z różnych powodów – wzbudzały sprzeciw czy niedosyt czytelnicy polemistów.

Górski polemikę z artykułem z „Tygodnika Powszechnego” rozpoczyna od analizy styczniowej insurekcji z pozycji marksistowskich, uruchamiając aparaturę pojęciową, którą sam określa jako „elementarz marksistowskiego pojmowania dziejów”¹². Wydawać by się mogło, że ta wizja nie stanowi płaszczyzny odniesienia, gdyż – zdaniem autora – Stomma może odrzucić/odrzuca „marksistowski elementarz”, ale skoro to uczyni, co ma do zaproponowania? Górski wykazuje błędy rozumowania Stommy, pozornie „atakując przeciwnika na jego polu”. Pozornie, bo mimo deklaracji o możliwości odrzucenia marksistowskiej interpretacji, sam autor artykułu odwołuje się ciągle do stylistyki i argumentacji z marksistowskiego elementarza. Górski zaczyna od postawienia pytań o przyczyny wybuchu powstania. Analizuje polityczne rachuby Czerwonych¹³ decydujące o wywołaniu powstania, by dojść do przekonania, iż nadzieje te „nie doceniały zdolności caratu do dokonania przekształceń gospodarczych bez naruszenia pod-

¹⁰ J. Górski, *Śpiewy historyczne Stanisława Stommy*, „Życie Warszawy” 1963, nr 25; K. Grzybowski, *Piemont czy zgłiszcza*, „Życie Literackie” 1963, nr 4; J. Woźniakowski, *Inni szatani byli tam czynni*, „Tygodnik Powszechny” 1965, nr 5.

¹¹ Inaczej mówiąc, Woźniakowski uważa, że powstanie było nonsensem, więc w zasadniczej kwestii przyznawał Stommie rację. Jednocześnie stwierdzał, iż nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze umieć przekonać do niej odbiorcę, co z powodu błędów i luk może być właśnie utrudnione. Woźniakowski przyjmował zatem w swym artykule podwójną rolę – polemisty wobec autora ocenianego tekstu, ale przede wszystkim mediatora pomiędzy Stommą a oburzoną/mogącym się oburzać czytelnikiem.

¹² Konkluzją analizy jest następujące zdanie: „Oglądany z perspektywy 100 lat rok 63 pozwala dostrzec podstawowe dylematy nadchodzącej przyszłości, pozwala dostrzec wkroczenie mas ludowych na scenę i proscenium dziejów. Oczywiście mówiąc o tym masowym ruchu, można popaść w dogmatyczną przesadę – ale nie dostrzec tego ruchu z dzisiejszej perspektywy wydaje się – ogłędnie mówiąc – daltonizmem” – J. Górski, *Śpiewy historyczne...*

¹³ Powstanie miało być „aktem wyzwolenia narodowego, wyrosłym z masowego ruchu społecznego, który przyniesie uwłaszczenie chłopów, pociągając ich do walki o niepodległość”, miało opierać się na współdziałaniu „z rosyjską demokracją radykalną, „wyrastającą z potrzeb rewolucji agrarnej w cesarstwie” – tamże.

stawy władzy politycznej”, co dla autora artykułu było złudnym skracaniem perspektywy, ale nie awanturnictwem politycznym.

Następnie, nie wiedzieć czemu, niebezpośrednio i dość enigmatycznie autor wskazuje na związek między branką a decyzją o wybuchu powstania właśnie w styczniu 1863 roku: „Była to decyzja uwikłana w okoliczności tragiczne, w sytuację niemal bezwyjściową, sprowokowaną przez władzę carską, a osobiście przez margrabiego Wielopolskiego”.

Sporo uwagi poświęca publicysta kwestii odrzucenia polityki ugody na rzecz „pójścia za Bug”. Ocena tej kwestii jest nacechowana czy wręcz zdominowana ideologicznie, co powoduje, że autor „nagina fakty” do swojej koncepcji. Przyznaje, iż bliska Czerwonym była wizja Polski przedrozbiorowej, ale nie o prostą reaktywację tej koncepcji chodziło.

Wedle radykalnego skrzydła Czerwonych miało być powstanie masowym ruchem chłopstwa, miało dawać ludności białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej prawo samostanowienia. [...] Z dzisiejszej perspektywy jest widoczne, że kluczową sprawą nie była tu konkurencja polsko-rosyjska, lecz sprawa samostanowienia narodowości tych terenów¹⁴.

W moim przekonaniu życzeniowym marksistowskim myśleniem autora tekstu było twierdzenie, iż sprawa samostanowienia narodów „dyskryminowanych przez dawną Rzeczypospolitą i przez carat” „pchnęła za Bug” powstańców i decydowała o wybuchu insurekcji. Większość decydujących o wybuchu, a potem o kontynuowaniu powstania nie posiadała takiego rewolucyjnego myślenia. Przedstawiciele KCN zgodzili się w rozmowach z Hercenem i Bakuninem na realizację postulatu samostanowienia narodów na Ziemiach Zabrzanych, ale nie czynili z tego celu walki¹⁵. Miał rację w tej kwestii Woźniakowski, pisząc w swoim artykule, iż chłopci ukraińscy czy białoruscy dopiero do samostanowienia dorastali, gdy związki tych ziem z Polską były długotrwałe, podobnie jak polska świadomość narodowa niektórych warstw. Tu Woźniakowski przytaczał wymowne przykłady prześladowania przez carat Polaków z Ziemi Zabrzanych¹⁶.

Powróćmy jednak do tekstu Górskiego. Argumentacja publicysty „Życia Warszawy” nie tylko w omawianej sprawie, choć także merytoryczna, stanowiąc realizację metodologii marksistowskiej, wekslowała ku „traktowi ideologicznemu” (określenie Jerzego Speiny). Można oczywiście z tego nie czynić zarzutu, dopóki ideologiczna interpretacja nie skutkuje uproszczeniami, czego autor nie unikał, sam czyniąc z tego zarzuty publicyście „Tygodnika Powszechnego”. Pewne zagadnienia zostają zarysowane, ale nie rozwinięte, a ich analizy nie pogłębione, czemu niekoniecznie przeszkadzała objętość artykułu. Tekst Górskiego nie dotyczył istoty poglądów Stommy, ale wywoływał kwestie do dyskusji. Trzy z nich poruszyli także pozostali autorzy polemik.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ *Manifest* z dnia 22 stycznia 1863 roku wzywał do walki pod sztandarem Orła, Pogoni i Archaniola, więc w imię jedności narodów Polski, Litwy i Rusi w jednym państwie.

¹⁶ J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

Ważnymi i do dziś aktualnymi uwagami Górskiego są spostrzeżenia na temat przedpowstaniowych manifestacji. Stomma – przypomnijmy – polemizował z twierdzeniem Kieniewicz, że z jednej strony była wola ludu i rewolucja z drugiej ugoda, uważając, iż „elementy anarchiczne”, „przypadkowi ludzie powodowali ruchawki i zajścia” wspomniane wyżej. Górski oburza się na autora „*Z kurzem krwi bratniej*”, iż ten „wielki ruch narodowy i społeczny, który powstanie poprzedził i warunkował” potraktował jako nieistniejący lub „z jawnym lekceważeniem”. Paradoksem jest, iż właśnie marksista, a nie katolicki publicysta staje w obronie roli „przedpowstaniowych manifestacji, z pozoru niewinnych i po części religijnych, [...] wyrażających się w strojach, w pieśniach, po których – jakże prędko – połała się krew na bruk warszawski”¹⁷.

Uwagi Stommy na temat rzekomej woli ludu realizowanej w manifestacjach poprzedzających powstanie, stanowiły logiczną kontynuację jego przekonania, iż decyzje o wywołaniu powstania „ferowała grupka anonimowa, nikomu nieznaną, przez nikogo nie powołaną”. Z tym twierdzeniem polemizował Woźniakowski¹⁸. Formułuje on zarzut, iż „znakomity publicysta nie wyjaśnia, jak to się stało, że ta grupka zdobyła sobie posłuch ogromnej części społeczeństwa”. A przecież – tu Woźniakowski przytacza dane – „przez szeregi powstańców i konspiratorów przewinęło się 300 tysięcy ludzi”, gdy ludność Królestwa Polskiego w tym czasie liczyła zaledwie 5 milionów. Ani tego faktu, ani rangi Pieczęci Rządu Narodowego, ani też legendy powstania nie można, zdaniem publicysty, wyjaśnić jedynie istnieniem kompleksu antyrosyjskiego¹⁹.

Kolejnym zagadnieniem poruszonym przez wszystkich publicystów jest ocena postaci Wielopolskiego i jego reform. Polemiści nie podzielają wiary autora „*Z kurzem krwi bratniej*” w możliwość zaistnienia autonomii. Stomma natomiast bezkrytycznie wierzył w słuszność reform przygotowywanych przez margrabiego i możliwość zaistnienia pozytywnych skutków jego projektów²⁰. Górski przeprowadza obszerną, jak na krótki artykuł, krytykę polityki Wielopolskiego. Dostrzega, iż margrabia „w trwałym złączeniu z caratem widział [...] zabezpieczenie przed «wicherzeniami społecznymi», widział szanse autonomicznego, ale w owe już lata z gruntu reakcyjnego statusu Kongresówki”. Autor wpisuje się w istniejący w historiografii i literaturze nurt negatywnej oceny Wielopolskiego, gdy uważa, iż jego reformy „niczego nie załatwiały, a sam margrabia stawał się coraz bardziej uzależniony od carskiego aparatu władzy”. Dla rosyjskiej władzy margrabia był – zdaniem Górskiego – partnerem do „rozwiązania sprawy polskiej w granicach szczupłej autonomii”²¹.

¹⁷ J. Górski, *Śpiewy historyczne...*

¹⁸ Tu można mówić nie o „korekcie” argumentacji Stommy, ale o polemice z nim.

¹⁹ J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

²⁰ W pośmiertnym wspomnieniu o redaktorze „Tygodnika Powszechnego” Marcin Król pisał o „bezkrytycznym szacunku” Stommy dla margrabiego. M. Król, *Realista niezłomny*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 31.

²¹ J. Górski, *Śpiewy historyczne...*

Woźniakowski natomiast wątpi, czy ma rację Stomma, gdy pisze, że „reformy Wielopolskiego nie przynosiły rozstrzygnięć problematyki społecznej, ale też jej nie stopowały”. Wychodząc od tego, iż reformy Aleksandra II były spóźnione, publicysta dochodzi do krytyki Wielopolskiego, ale – odmiennie od Górskiego – akcentując wady tej postaci historycznej:

Ze swej strony Wielopolski miał trafne rozeznania polityczne, ale zarazem był mamutem okazowym, upartym i brutalnym. Nie dostrzegał w ogóle problemów społecznych, zwłaszcza najważniejszej wówczas sprawy chłopskiej. Stanisław Stomma też nie docenia jej roli w powstaniu. Oczyszczanie chłopów niczego wówczas nie załatwiało.

Co ważne, Woźniakowski przywołuje w tym miejscu na potwierdzenie swoich słów opinię jednego z autorytetów Stommy – Michała Bobrzyńskiego²².

Jak nadmieniałam, rozważania o polityce Wielopolskiego podporządkowane zostały najważniejszej sprawie, czyli ocenie przekonania Stommy na temat możliwości istnienia polskiej autonomii pod berłem carów. Rozprawienie się Górskiego z twierdzeniem Stommy, iż Kongresówka mogła uzyskać autonomię taką jak Galicja, jest najciekawszą częścią jego artykułu. Przeprowadzone z pozycji marksistowskich dowodzenie, iż Rosja nie mogła czy też nie chciała dać Polakom takiej autonomii, jaką zyskiwali wówczas Polacy w Galicji, byłoby pod względem faktograficznym do przyjęcia i dzisiaj, także przez wyznawców innych metodologii i ideologii. Punktem wyjścia tegoż polemicznego dowodzenia było przekonanie, iż „Austria wyrzucona już z Niemiec, o przytłaczającej niemieckiej ludności, musiała się z tą ludnością dogadać: nowa formuła państwowej egzystencji była dla Austrii sprawą «być albo nie być». Inaczej w wypadku Rosji, która miała zasadniczy trzon ludności – właśnie rosyjski”. Szkoda, iż pogląd ten zyskuje jedynie krótki komentarz w duchu marksistowskiej analizy warunków ekonomiczno-ustrojowych²³.

Inaczej rzecz się ma z wystąpieniem Konstantego Grzybowskiego, który dokonawszy krótkiego streszczenia wywodów Stommy, wybiera jako cel polemiki dwie ważne, jeśli nie najważniejsze kwestie: ugody z zaborcą oraz skutków społecznych i historycznych powstania.

Grzybowski analizuje, na czym polegały realia „ugody” z Polakami w poszczególnych zaborach, przytacza znamienne słowa Agenora Gołuchowskiego z 1849 roku, który na deklarację niemieckiego rektora lwowskiego uniwersytetu: „nie znamy różnic narodowościowych... chcemy być tylko Austriakami”, odpowiedział: „tę zasadę winniśmy gorliwie i własnym przykładem wpajać młodzieży”. Jeszcze bardziej serwilistyczne wypowiedzi Henryka Rzewuskiego stanowią przykład wizji ugody w zaborze rosyjskim, a profesor UJ podkreśla, że postawa Rzewuskiego nie była odosobniona.

²² J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

²³ J. Górski, *Śpiewy historyczne...*

Na „demonologię ugody” trzeba chyba popatrzeć także od tej strony. Nie każda ugoda prowadzi do programu zapomnienia o polskiej odrębności narodowej. Nie każda ugoda prowadzi do tego, że Polak jest w czasie powstania walczącym z nim oficerem rosyjskim, carskim szpiclem czy carskim prokuratorem [...]. Ale granice między tą postacią ugody, która polega na braniu od zaborcy tego, co jest z korzyścią dla narodu w zamian za kompromis z nim, a tą postacią ugody, która prowadzi do zaprzaczenia narodowego i służeniu zaborcy przeciw własnemu narodowi – te granice są płynne [podkr. E.T.-Ś.]²⁴.

W tym kontekście Grzybowski każe spojrzeć na istotę cytowanych przez Stommę słów przypisywanych Bobrowskiemu, które przywoływałam powyżej. Profesor widzi w nich, a zatem i w decyzji o wybuchu powstania, „zrozumiałą i słuszną” reakcję na takie skutki ugody.

Następnie krakowski historyk polemizuje z wykazywaniem przez Stommę braku symetrii w potępieniu ugody w Królestwie, a niepotępieniu jej w Galicji. Przeprowadza konkretną, faktograficzną krytykę porównywania „rzeczy nieporównywalnych”. „Ugoda w Galicji dała wpływ polski w centralnym parlamencie Austrii – w Rosji car był dalej wyłącznym ustawodawcą. Dała udział w rządzie centralnym państwa – nie było nigdy ani jednego Polaka w centralnym rządzie rosyjskim. Dała polskiego namiestnika cesarskiego w Galicji – w Królestwie był nim zawsze Rosjanin”. Kolejne argumenty poprzedza ważne, w moim przekonaniu, spostrzeżenie wykraczające poza ocenę historyczną sytuacji XIX-wiecznej: „Nie należy potępiać pryncypialnie każdej ugody – należy ją oceniać z tego punktu widzenia, co ona daje i co się za nią daje”.

Obszerny passus poświęca Grzybowski skutkom powstania. Ponieważ Stomma sceptycznie odnosi się do twierdzeń Kieniewicza o udziale chłopów w powstaniu, krakowski profesor cytuje zdanie przywoływanego przez Stommę w charakterze autorytetu Józefa Piłsudskiego, opinię często cytowaną w przededniu 150. rocznicy powstania: „Z rozpoczęciem zimowej kampanii z r. 1863 na 1864 w wielu miejscach powstanie opierało się jedynie na włościanach i na ich życzliwej opiece nad oddziałami”. Następnie Grzybowski przechodzi do szczegółowego przytoczenia sądów Kieniewicza dotyczących popowstaniowych zmian stosunków własnościowych na wsi oraz idących za tym, a związanych także z udziałem chłopów w powstaniu, zmianach samoświadomości chłopskiej. „Rozwiązując sprawę chłopską przez danie chłopu ziemi, powstanie włączyło go równocześnie jako właściciela w ówczesne burżuazyjne społeczeństwo. I mimo wątpliwości co do tego włączyło go również ideowo, politycznie”. Grzybowski uważa, że Stomma kwestionuje wnioski Kieniewicza gołosłownie. On sam, by uzasadnić swoją wiarę w ustalenia Kieniewicza, odwołuje się również do badań Krzysztofa Groniowskiego udowadniających patriotyczne zaangażowanie

²⁴ Ten i kolejne cytaty – K. Grzybowski, *Piemont czy zgłiszca*.

„chłopskich agitatorów podtrzymujących tradycje powstania” czy wybór byłych powstańców na wójtów i sołtysów wiejskich, co rodziło konflikty z władzami²⁵.

Należy w tym miejscu przypomnieć rzecz oczywistą, która może jednak umknąć uwadze. Artykuł Grzybowskiego ukazał się w 1963 roku. Badania Kieniewicza dotyczące sprawy włościańskiej zaowocowały już jedną obszerną publikacją, ale jeszcze nie zostało napisane jego najsłynniejsze *Powstanie styczniowe* czy praca poświęcona powstańczemu *Manifestowi*²⁶. Groniowski dopiero rozpoczyna swoje trwające parę dziesiątków lat prace, potwierdzające wnioski przywołane przez profesora Grzybowskiego. Większość naukowców, znawców tej problematyki, rozbudowywała spostrzeżenia Kieniewicza i Groniowskiego, co najwyżej przedstawiając sprawę chłopską w powstaniu jako bardziej skomplikowaną niż się w latach wcześniejszych wydawało²⁷.

Najważniejszym jednak skutkiem powstania dla Grzybowskiego jest ziszczenie się tego, o czym miał powiedzieć Bobrowski. Powstanie przekreśliło możliwość „tej ewolucji, która przez ugodę prowadzić mogła do upatrywania w Polakach tylko jednego z plemion narodu rosyjskiego, czy do lojalności wobec zaborczego rządu w każdej sprawie i przeciw każdemu, także przeciw własnemu narodowi”. Autor podkreśla, że istnieją dowody na takie odchodzenie od narodowości w latach 1831–1863, a po powstaniu styczniowym takich programów w stylu Rzewuskiego po prostu nie było. „Granica między lojalnością wobec własnego narodu a renegactwem stała się jasna i stanowcza”, alternatywą wobec „Piemontu” nie były zgłiszczka, ale „takie przekształcenie narodu, by ostatecznie już przestał być szlacheckim i by wobec zaborcy był jednością [podkr. E.T.-Ś.]” – kończy swój tekst Konstanty Grzybowski.

Ostatnim, ale najistotniejszym obszarem polemik, ściśle związanym z dyskusją o zakresie ugody z zaborcą, był problem użycia przez Stommę określenia „kompleks antyrosyjski”. Wszelchstronnie i ciekawie do tezy o jego istnieniu ustosunkowuje się Jacek Woźniakowski. Nie kwestionuje istnienia tego kompleksu, choć samo określenie „załatujące patologią” uważa za nietrafne. W jego

²⁵ Z kolei Woźniakowski, krytykując ograniczoność reformy Wielopolskiego, cytuje słowa Mariana Kukiela, który podkreśla, że powstanie dokonało wielkiego dzieła, jakim było uwłaszczenie chłopów.

²⁶ S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953; tenże, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972; tenże, *Manifest 22 stycznia 1863 roku*, Warszawa 1989.

²⁷ K. Groniowski, *Uwłaszczenie chłopów w Polsce: geneza – realizacja – skutki*, Warszawa – Rzeszów 1976; *Chłopi, naród, kultura*, t. 1–5, kom. red. J.R. Szaflik i in., Rzeszów 1996–1997; J. Śmiałowski, *Dwór a wieś u schyłku feudalizmu i u progu uwłaszczenia. Symbioza i konflikty*, [w:] *Wieś między Wisłą a Pilicą w XIX wieku. Wieś – dwór – plebania. W kręgu wzajemnych oddziaływań*, red. K. Jaroszek, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 2002, t. 37, z. 1–4; J. Molenda, *Chłopi wobec powstań narodowych a kwestia agrarna*, [w:] *tegoż, Chłopi, naród, niepodległość. Kształtowanie się postaw narodowych i obywatelskich chłopów w Galicji i Królestwie Polskim w przededniu odrodzenia Polski*, Warszawa 1999.

mniemaniu „u ludzi 1863 roku” kompleks ten był „uzasadniony znakomicie [...] przede wszystkim antypatią Polaków do caratu, do samodzierżawia”. Tu autor szczegółowo omawia trzy przyczyny kompleksu: wymienia i analizuje wrogość wynikającą z „obcości cywilizacyjnej” (obcość prawosławia, rosyjski spadek bizantyjsko-tatarski, Rosja jako przedproże Azji) oraz „naturalny wstręt» z reguły występujący między sąsiadami, którzy ze sobą walczą” – tu sięga do historii tych walk trwających od XVI wieku, by przejść do opisu obcego Polakom ustroju samodzierżawia. Woźniakowskiego nie dziwi przy tym szczególnie stosunek Polaków akurat do tego zaborcy – Rosja trzymała przecież w swych rękach „szczętek polskiej państwowości” ze stolicą Polski Warszawą²⁸.

III

Rozważania Grzybowskiego o różnicach między zaprzaństwem narodowym a ugodą oraz wyjaśnienia Woźniakowskiego dotyczące „kompleksu antyrosyjskiego” prowadzą do zrozumienia dość powszechnego oburzenia tekstem Stommy. W szczególności jego uwagi na temat „kompleksu antyrosyjskiego” oraz wyrażona opinia o dobrej woli carów Aleksandra I i Aleksandra II względem Polaków wywołały protesty. Tak po latach podsumowuje to Peter Raina w książce poświęconej Prymasowi Wyszyńskiemu:

Gdyby argumenty tego typu pojawiły się w pismach partyjnych, nikt nie zwróciłby na nie zbytnej uwagi. [...] ale odebrane zostało jako skandal, że redakcja „Tygodnika Powszechnego” opublikowała tak nieodpowiedzialny tekst, który na dodatek wyszedł spod pióra osoby uważanej za czołową postać niezależnej inteligencji. Oburzenie powszechne było tym bardziej uzasadnione, że Stomma jako przewodniczący koła poselskiego „Znak” cieszył się zaufaniem społeczeństwa²⁹.

Peter Raina nie musiał w latach osiemdziesiątych, gdy ukazywało się pierwsze wydanie jego książki, tłumaczyć powodów powyższych reakcji. Nie tylko dlatego, iż pisał książkę o Wyszyńskim, a nie o Stommie czy linii programowej „Tygodnika Powszechnego”. W moim przekonaniu, analizując dzisiaj recepcję dyskusyjnego artykułu, należałoby pochylić się nad sednem tego wzburzenia czytelników.

W wydanych w 1998 roku *Rozmowach z historią* Stomma, nie odzeglunując się od poglądów sprzed lat i broniąc swego stanowiska na temat powstania styczniowego, przypominał patronów swoich przekonań. Po wymienieniu nazwisk Pawła Popiela, Waleriana Kalinki i Michała Bobrzyńskiego, przywoływał głównego mistrza swojego światopoglądu Romana Dmowskiego, którego poglądy stanowiły przed laty czytelną inspirację ideową „Z kurzem krwi bratniej”.

²⁸ J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

²⁹ P. Raina, *Kardynał Wyszyński...*, s. 94.

„Zgadzam się w pełni z Dmowskim, że psychika powstaniowa stanowiła i stanowi groźną dewiację polskiego instynktu narodowego. Prowadzi ona do wyłączenia racjonalnego politycznego myślenia, zastępując je nieobliczalną improwizacją”³⁰. Te słowa stanowią kwintesencję omawianego artykułu Stommy z roku 1963.

Powstanie styczniowe po II wojnie światowej nie zawsze podlegało ideologicznej krytyce – w skrajnym przypadku „miało szczęście” znalezienia się wśród mitów założycielskich Polski Ludowej. Bohaterów powstania próbowano przedstawiać jako walczących nie tylko o wolność, ale i o sprawiedliwość, a insurekcję jako zapowiedź przyszłych walk o wyzwolenie społeczne. Stomma wpisuje się jednak w nurt krytyczny, co więcej – w jego wersję najbardziej kontrowersyjną. Trzeba pamiętać, że dyskusja o powstaniu styczniowym stanowiła część większego ideowego sporu dotyczącego sensu i znaczenia wszystkich polskich powstań. Na sprawę zrywu roku 1863 patrzono zatem przez pryzmat dyskusji także o ostatnim z powstań – powstaniu warszawskim. Możliwy był też odwrotny kierunek rozumowania, innymi słowy – to, co pisano/mówiono o powstaniu styczniowym stawalo się jednocześnie, niekoniecznie wprost, a w podtekście, opinią na temat powstania warszawskiego. To zatem, co Stomma pisał o powstaniu styczniowym, które wedle opinii Dmowskiego wywołały dzieci, musiało budzić jednoznaczne skojarzenia z tym zrywem, w którym jeszcze niedawno takie dzieci walczyły. A właśnie w PRL-owskiej propagandzie tamtych lat powstaniu warszawskiemu odmawiano wszelkiej słuszności, traktując w okresie powojennym „pokolenie Kolumbów” jako wichrzycieli i zaplutyh karłów reakcji³¹. Określenia Stommy cytowane wyżej („elementy anarchiczne”, „przypadkowi ludzie wywołujący ruchawki i zajścia”) oraz jego argumentacja dotycząca przyczyn manifestacji przedpowstaniowych w dobie PRL-u będą powtarzane przez władze praktycznie bez stylistycznych zmian wobec demokratycznej opozycji – to nie lud wychodzi na ulice, nie naród, tylko wichrzyciele.

Co więcej, Stomma swoją opinię uzasadniał istnieniem „kompleksu antyrosyjskiego”, w imię którego w opinii oficjalnej propagandy miało wybuchnąć także ostatnie powstanie, po którym rany jeszcze się nie zabiły. Koncepcje trzeciego stanu, neopozytywizm „Tygodnika Powszechnego” czy głoszony realizm polityczny mógł być dla wielu nie do przyjęcia, dla innych był „trudną lekcją historii” i współczesności. Uczenie realizmu politycznego poprzez krytykę „kompleksu antyrosyjskiego”, a więc chorobliwej nienawiści do Rosji, mogło

³⁰ S. Stomma, *Prymas Wyszyński*, [w:] tegoż, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 135.

³¹ W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego F. Rawita-Gawroński pisał: „Bohaterom wielkiej idei włożono na głowę nie wieńce dębowe, lecz ciernie, a do ust niemych przykładają jeszcze dotychczas kielich z cykutą”. F. Rawita-Gawroński, *Rok 1863 na Rusi*, t. 1: *Ruś Czerwona i Wschód*, t. 1: *Ukraina, Wołyń, Podole*, Lwów 1902, s. 4. To przekonanie wyrażone w romantyczno-biblijnej stylistyce doskonale oddaje sytuację, w jakiej znaleźli się bohaterowie powstania warszawskiego w pierwszych dziesięcioleciach PRL-u.

zostać odczytane w ówczesnym języku ezopowym jeśli nie jako lekcja miłości do Związku Radzieckiego, to jako niebezpieczna ugoda mająca płynną granicę, ugoda, o jakiej pisał Konstanty Grzybowski. Pisanie o dobrodziejstwach doświadczeniach ze strony państwa carów, niezrozumiałym buncie wobec najlepszego z zaborców odbiorca mógł odbierać w uwspółcześniającym kodzie symbolicznym jako nakłanianie do pogodzenia się z dominacją sowiecką w pojałtańskiej Polsce³².

Przedstawioną wyżej interpretację tekstu Stommy wzmacniały te fragmenty artykułu, w których krytykował on walkę o granice z 1772 roku. Przypomnę: „Rosja zaanektowała te ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, które etnicznie nie były polskie”, a zatem upominanie się o polski stan posiadania na tych terenach nie miał historycznej racji bytu. Te ziemie i tak nie były rdzennie polskie, więc Rosja wzięła to, co tak naprawdę nie było nasze. Można w tym widzieć echa poglądów Dmowskiego. Tyle, że wypowiedane w Polsce po 1944 roku legitymizowały porządek pojałtański. Rosja carów nawet nie chciała z Polakami dyskutować o tych terenach, ale przecież gotowa była dać autonomię czy nawet w przyszłości niepodległość, ale na zachód od Bugu. Po co zatem było się bić? Po co wbrew Stalinowi było wywoływać powstanie warszawskie, kiedy Rosja zabierała na wschodzie, co i tak nie było nasze? – czytał między wierszami oburzony i wstrząśnięty odbiorca artykułu. Stomma rozumiał nawet te polskie mrzonki – Polacy 1863 roku byli bliżej wizji unii lubelskiej, niż ci z roku 1944, czyli ci, którzy już absolutnie takich aspiracji nie mają i mieć nie powinni. I znów nie chodzi o to, że czytelnik artykułu realnie chciałby „iść za Bug”. Co nie oznacza wcale, iż miał on przyznawać słuszność następcom carskiej Rosji, a taką historyczną rację ów opozycyjny, rodem z Litwy poseł właśnie dookreślał.

Głoszenie koncepcji państwa jednorodnego etnicznie, na zachód od Bugu to już nie powtarzanie poglądów mistrza Dmowskiego, to powielanie komunistycznej wizji Polski po 1944 roku. Podkreśliłam wyżej fragment zdania Stommy mówiący, iż Prusy i Austria „dzierżyły w swojej mocy trzon ziem czysto polskich”, a Czerwoni nie wobec nich kierowali roszczenia dotyczące granic z 1772 roku³³. W domyśle Stomma uznawał to za błąd polityczny. Wysiedlonym zza Bugu Polakom, którym trudno było pogodzić się z utratą Kresów Wschodnich po wojnie, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, udzielając lekcji historii, sugerował, iż nowy porządek jest dobrodziejstwem i sprawiedliwością dziejącą wymierzaną przez Związek Radziecki³⁴.

³² Dobrą ilustracją czytania symbolicznego są wydarzenia z marca 1968, gdy antycarskie przesłanie *Dziadów* Mickiewicza władza odebrała – i słusznie – jako manifestację antysowiecką. Przy takim podejściu Polaków trudno było o zrozumienie i pozytywny odbiór stanowiska Stommy.

³³ Nie dodawał jednak, że ziemie w rękach Prus i Austrii to zaledwie około 1/5 ziem I Rzeczypospolitej.

³⁴ Jak już inaczej brzmiały słowa Woźniakowskiego, który dostrzegając kontrowersyjność tego passusu, powtarzał jego sens, ale dopisywał doń kolejne zdanie (w moim przekonaniu w wa-

Nieważne było, co Stomma powiedział i co rzeczywiście „miał na myśli” – ważne było to, jak jego intencje, mniej lub bardziej wyraźne w tekście artykułu, można było czytać. Każdy tekst ma zakodowany w sobie „byt intencjonalny”, ale może też zacząć żyć swoim własnym życiem, takim „intencjonalnym bytem” nadpisanym nad nim przez odbiorców. Jak było w tym przypadku?

„Ale granice między tą postacią ugody, która polega na braniu od zaborcy tego, co jest z korzyścią dla narodu w zamian za kompromis z nim, a tą postacią ugody, która prowadzi do zaprzęgnięcia narodu i służeniu zaborcy przeciw własnemu narodowi – te granice są płynne” – pisał Grzybowski. Uważający tekst za niebezpieczny uznawali, że jego autor zbliżył się do tej granicy, a może ją nawet przekroczył. Ówczesny zastępca redaktora naczelnego „Więzi”, późniejszy poseł „Znaku”, Janusz Zabłocki w *Pamiętnikach* tak zanotował:

Chyba Stomma w swojej „neopozytywistycznej” nadgorliwości przesadził. Podzielał powściągliwość i sceptycyzm, z jakimi traktuje Stomma dyspozycje powstańcze tamtego czasu i później, ale sprowadzanie przyczyn powstania do nadmiernie u Polaków wybujałego kompleksu antyrosyjskiego [...]?... To już gruba przesada, a nawet fałsz. Wymowa tego jest niedobra, bo robi w ustach przewodniczącego koła „Znak” wrażenie serwilizmu i chęci przypodobania się Wielkiemu Mocodawcy polskich komunistów (którzy zresztą, jak się wydaje, zachowują w tych ocenach więcej umiaru)³⁵.

Nie atakując osoby autora, ale jego postawę, problem powyższy dostrzegał wyraźnie Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.

IV

Kardynał Wyszyński kilkakrotnie komentował tekst Stommy. Czynił to w rozmowie z Jerzym Zawieyskim³⁶, w kazaniu okolicznościowym oraz zwracając się do bezpośrednio w liście adresowanym do autora „*Z kurzem krwi bratniej*”. W kościele św. Krzyża w Warszawie 27 stycznia 1963 roku Prymas wygłosił kazanie, w którym ani razu nie wymienione zostało nazwisko Stommy, ale jednak stanowiło ono polemikę z artykułem publicysty „Tygodnika Powszechnego”. Kardynał Wyszyński wielokrotnie podkreśla w kazaniu, że powstanie miało sens, co więcej – stwierdza, że „w dziejach innych narodów powstania nie były na ogół dziełami udanymi, były natomiast budzeniem zasypiającego ducha

runkach cenzury stylistyką płacąc odpowiedni trybut władzy): „[...] kiedy w oparciu o gwarancję Związku Radzieckiego mamy Opole, Wrocław, Zieloną Górę, Olsztyn i Szczecin, możemy twierdzić z przekonaniem, że problem tamtych ziem nie istnieje jako problem polityczny. Ale byłoby mydleniem oczu, gdybyśmy utrzymywali, że dla wielu ludzi, którzy stamtąd pochodzą, nie istnieje wciąż jeszcze problem psychologiczny: to normalne, inaczej być nie może, zmiany w sercach wymagają więcej czasu, niż zmiany na mapie”. J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

³⁵ J. Zabłocki, cyt. za: J. Szarek, *Brzęczące okowy niewoli*, „Bibula. Pismo Niezależne” <http://www.bibula.com/?p=50442> [stan z 21.01.2013].

³⁶ Na ten temat P. Raina, *Kardynał Wyszyński...*, s. 94.

narodu, by powstał i żył”. Prymas odrzuca wizję pracy organicznej formułowaną jako alternatywa wobec powstania i na pytanie o sens zrywu narodowowyzwoleńczego odpowiada: „Nie samym chlebem żyje Naród”³⁷. Porozumienie z odbiorcą w swoim kazaniu buduje Prymas, odwołując się do wspólnoty romantycznego kodu. W romantyczno-biblijnej stylistyce przypomina, iż „krew wówczas przelana, to, co szło «z kurzem krwi bratniej», dopiero dziś, po dziesiątkach lat, miało wydać swój owoc”³⁸. Polemiczny charakter kilkakrotnego w tekście przywołania frazy Ujejskiego mogli uchwycić oczywiście tylko ci, którzy znali już artykuł Stommy³⁹.

Wyszyński w toku swojego wystąpienia wyliczy kilka owoców tego, co „z kurzu krwi bratniej” się zrodziło⁴⁰. Przede wszystkim, podobnie jak inni polemisi Stommy, zauważył, iż skutkiem powstania była wspólnota narodowa wszystkich warstw społecznych i wszystkich trzech zaborów. „Rozpoczęła się praca myśli polskiej, która przekroczyła kordony” – uważa Prymas i konkretyzuje, iż właśnie „z kurzu krwi bratniej” Bóg powołał takich pisarzy, jak Kraszewski czy Sienkiewicz, którzy „czerpali natchnienie z nieudanych Powstań”. Najważniejsze jest jednak to, że „Naród bez tego zrywu, okupionego krwią, nie ostałby się bismarkowskiej polityce *kulturkampfu*. Nie oparłby się germanizacji i rusyfikacji”⁴¹. Prymas swoimi słowami przyznaje w sposób pośredni słuszność słowom wypowiedzianym rzekomo przez Bobrowskiego o rzece polskiej krwi, która uniemożliwi porozumienie z Rosją.

Najbardziej bezpośrednią polemikę z twierdzeniami Stommy stanowi fragment kazania, w którym Kardynał formułuje przekonanie, iż przyczyną powstania nie był „kompleks antyrosyjski”, ale pragnienie wolności. Prymas nie przeprowadza dowodu historycznego, nie przytacza danych statystycznych ani nie trzyma się literalnego odczytywania historii. Spór ze Stommą przebiega w sferze idei, dlatego też nie jest nadinterpretacją historyczną zdanie, iż powstanie wybuchło nie tylko w zaborze rosyjskim, ale „było w duszy każdego niemal Polaka, żyjącego w granicach trzech kordonów”⁴². Po takim wstępie padły słowa, które przeszły do historii i są odnotowywane bądź przytaczane przez komentatorów tej ideowej polemiki z publicystą „Tygodnika Powszechnego”. Cytując je w tym miejscu, chciałabym zwrócić uwagę na dwie sprawy. Zdecydowany sąd Wyszyńskiego wynika zarówno z jego romantycznej wizji polskiej historii, jak:

³⁷ S. Wyszyński, *W stulecie powstania styczniowego...* (Warszawa 27.01.1963). Cyt. za: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 3, Londyn 1988, s. 162.

³⁸ Tamże, s. 161.

³⁹ Podobnie tylko czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” wiedzieli, o kogo chodzi, gdy Prymas polemizował z określeniem „kompleks antyrosyjski” i innymi wnioskami znanego publicysty.

⁴⁰ Prymas rozbudowuje w swoim kazaniu romantyczno-biblijną symbolikę siewcy, co sieje, płacząc, a wraca z radością, oraz krwi, którą Polacy „karmią” Ojczyznę i z której Bóg powołuje synów (w domyśle synów Ojczyzny i duchowych synów tych, którzy polegli za nią).

⁴¹ S. Wyszyński, *W stulecie powstania styczniowego*, s. 169.

⁴² Tamże, s. 165.

z jego linii prowadzenia Kościoła w warunkach toczonej przez aparat władzy politycznej i ideologicznej walki z Kościołem. Prymas był tym, który wyznaczał zdecydowane granice ugody z komunistyczną władzą. To on obrał sobie za wzór biskupa czasów przedpowstaniowych Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, wyniesionego przez Kościół na ołtarze i powtarzał jego słynne *Non possumus*⁴³. Po drugie, piszący polemiki w oficjalnej prasie podlegali cenzurze. Prymas oczywiście musiał liczyć się z konsekwencjami wypowiedzianych przez siebie mocnych słów, ale mógł je wypowiedzieć, nie podlegając cenzurze prewencyjnej. Przykładowo: Konstanty Grzybowski sugerował pewne przemyślenia w swoim artykule, Kardynał Stefan Wyszyński nazywał rzeczy po imieniu:

Nie o kompleks więc idzie, nie o schorzenie psychiczne [...]. Szło o poczucie pogwałconego prawa Narodu do samostanowienia o sobie i do decydowania o swej wolności, w której rozmieszcza się w sposób wolny i samodzielny prawa i wzajemne obowiązki współżyjących ze sobą warstw narodowych. Chyba o to chodziło, a nie o jakiś kompleks!

Gdy człowiek czy Naród czuje się na jakimkolwiek odcinku związany i skrepowany, [...] wtedy nie potrzeba kompleksów. Wystarczy być tylko przyzwoitym człowiekiem, mieć poczucie honoru i osobistej godności, aby się przeciwko takiej niewoli burzyć, szukając środków i sposobów wydobywania z niej⁴⁴.

Kardynał Wyszyński ujmował powstanie w perspektywie długiego trwania narodu i poddawał aktualizacji jego sens poprzez znalezienie współczesnej analogii:

Młodzież poszła w lasy, bo ją chciano wcielić do obcych armii. Nic dziwnego! My na to nieraz patrzyliśmy, nie potępiając młodzieży, która za czasów okupacji hitlerowskiej też poszła w lasy, chociaż do beznadziejnej walki. Nie potępiamy młodzieży, która na ulicach Stolicy z butelkami benzyny rzucała się na tanki hitlerowskie. A Wy chcielibyście potępiać tych, co przed stu laty walczyli, jak umieli i czym mogli?! Jestem przekonany, że oni nie widzieli przed sobą wroga, nie widzieli Moskala, Niemca czy Austriaka, oni widzieli WOLNOŚĆ i pragnęli wolności⁴⁵.

W liście do Stanisława Stommy w lutym tego samego roku Prymas wyraził się ostrzej. Pisał o obcości duchowej artykułu, „wnosił zastrzeżenia” do publikowania takich myśli w „Tygodniku Powszechnym”, by w końcu dobitnie ostrzec, że jeśli by „podobne poglądy miały być nadal głoszone przez «Tygodnik Powszechny», zmuszony będę podać do wiadomości, prasy krajowej i zagranicz-

⁴³ Po latach kardynał Stefan Wyszyński powiedział o arcybiskupie Felińskim:

„[...] Człowiek ten... ustanowił wzór dla pasterzy. Pokazał, jak trzeba pracować w nowej rzeczywistości, aby uszanować prawa Narodu, z którego przecież wychodzi i biskup, z ludu wzięty i dla ludu postanowiony w tym, co do Boga należy. [...] Naród patrzy na biskupa i biskup musi być w swej postawie – wyrazisty. [...] Pozostawił... Narodowi i biskupom Metropolii wskazanie granic, których biskup przekroczyć nie może. Wtedy musi powiedzieć: *Non possumus*...!”. Cyt. za: E. Tierling-Śledź, *Czytanie biografii błogosławionego biskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego*, [w:] *Język doświadczenia religijnego*, t. 3, red. G. Cyran i E. Skorupska-Raczyńska, Szczecin 2010, s. 260–261.

⁴⁴ S. Wyszyński, *W stulecie powstania styczniowego*, s. 165.

⁴⁵ Tamże, s. 167.

nej, że z tym pismem nic mnie nie wiąże i że żadnej odpowiedzialności za nie nie biorę”⁴⁶.

* * *

Artykułem Stommy zachwycił się natomiast współtwórca „Tygodnikowej” doktryny realizmu – Stefan Kisielewski, czyli słynny Kisiel. Adwersarz Konstantego Grzybowskiego, Stefana Kieniewicza i Pawła Jasienicy w ocenie powstania styczniowego, zirytowany „typem argumentacji i frazeologii, jakim otoczono u nas obchody rocznicy tragicznego Powstania”, docenia sposób argumentacji Stommy. Według Kisielewskiego, historycy są mistrzami „we wbudowywaniu w przeszłość idei zrodzonych w teraźniejszości”, zaś jego zdaniem Stomma ma umysłowość polityczną, więc analizuje szkodliwość styczniowej insurekcji z punktu widzenia „interesów narodu WÓWCZAS”⁴⁷.

V

Zanim przejdę, zgodnie z tytułem, do recepcji artykułu Stommy po pięćdziesięciu latach, zatrzymam się nad odczytywaniem tego tekstu w czasach po 1989 roku, szczególnie w okresie poprzedzającym Rok Powstania Styczniowego. Zarówno artykuł Stommy, jak i reakcja nań Prymasa Stefana Wyszyńskiego stanowią wydarzenia tej wagi, że odnotowują je przede wszystkim autorzy opracowań książkowych poświęconych bądź Stefanowi Wyszyńskiemu (tu choćby cytowany Peter Raina)⁴⁸, bądź historii „Tygodnika Powszechnego” (np. Robert Jarocki czy Roman Graczyk)⁴⁹. Są to wzmianki i omówienia głównie o charakterze informacyjnym, w których ocena artykułu (jeżeli się pojawia), jak i wystąpienia Prymasa wyrażona została pośrednio i oszczędnie. Jarocki cytuje obszernie fragmenty kontrowersyjnego tekstu, co poprzedza uwagami, iż „artykuł ten doszedł więc do rejestru innych grzechów Stommy zapisanych w pamięci prymasa... Nie podobało się kardynałowi, hołubiącemu tradycyjnie afirmacyjny pogląd na sprawę tego powstania, bezlitosne podważanie różnych patriotycznych

⁴⁶ Cyt. za: J. Szarek, *Brzęczące okowy niewoli...*

⁴⁷ S. Kisielewski [Kisiel], *Lata połączane, lata szare: wybór felietonów z lat 1945–1987*, Kraków 1989, cyt. za: *Kisiel i oceny powstania styczniowego*, <http://stefankisielewski.wordpress.com/2013/01/20/kisiel-i-oceny-powstania-styczniowego/> [stan z 21.02.2013].

⁴⁸ Tom 3 wielotomowego dzieła Petera Rainy, obejmujący okres omawianych wydarzeń, ukazał się najpierw w Londynie w 1988 roku (tylko tam znajduje się przedruk omawianego i cytowanego przeze mnie kazania Prymasa). Następnie w wydaniu krajowym omówienie artykułu i reakcji kardynała Wyszyńskiego znalazło się w tomie 4 wydanym w roku 2005.

⁴⁹ R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji. (O ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*, Kraków 1990, s. 231–234; R. Graczyk, *Cena przetrwania? SB a „Tygodnik Powszechny”*, Warszawa 2011, s. 32.

mitów”⁵⁰. Na koniec omówienia autor konkluduje również wartościująco: „Nieba-
nalny jest Stomma jako publicysta, ale czy współczesna młodzież go zrozumie?”⁵¹.

Redakcja „Tygodnika Powszechnego”, przedrukowując „*Z kurzem krwi
bratniej*” w 2008 roku, nie tylko uznawała go za tekst ważny i wart przypo-
mnienia. Dodała odredakcyjny podtytuł *Rok 1863 – Powstanie, które wywołały
dzieci* stanowiący parafrazę przywołanej w artykule opinii Romana Dmowskie-
go. Takie ukierunkowanie czytania tekstu poprzez wywołanie konotacji histo-
rycznych i semantycznych stanowi też wymowne świadectwo recepcji dzieła
Stommy po prawie pół wieku.

Trudno określić, w jakim stopniu ponowna publikacja artykułu wpłynęła na
jego dalszą recepcję. Można natomiast zaryzykować twierdzenie, iż zarówno
oddalenie czasowe, śmierć Stommy, jak i prowadzenie dyskusji z jego tezami
umieszczane w kontekście innych omawianych zagadnień, czy w końcu podej-
mowanie tego dialogu głównie w ramach prasowej publicystyki powoduje, iż
odbior „*Z kurzem krwi bratniej*” podlega pewnym prawidłowościom. Jeżeli au-
torzy artykułów, blogów internetowych oceniają negatywnie powstania narodo-
we, w tym powstanie styczniowe, artykuł Stommy zostaje przywołany jako
zbiór kilku celnych argumentów, a sam Stomma jako autorytet w poruszanej
kwestii braku sensu powstań/powstania styczniowego. Jeżeli natomiast teksty
wpisują się w dyskurs tożsamościowy oceniający powstania pozytywnie, choćby
w duchu wystąpienia Prymasa, jako konieczność i ofiarę, publicyści nawiązują
do kluczowego „kompleksu antyrosyjskiego”, a Stomma postrzegany jest jako
„weteran” ugodowców. W zależności od miejsca i rodzaju wygłaszania opinii
(wykład, artykuł, rozdział książki) autorzy tej opcji, oprócz używania określeń
waloryzujących poglądy Stommy, wchodzą z nim w mniejszym lub większym
stopniu w spór merytoryczny dotyczący poszczególnych jego tez. Innymi słowy
– odwołując się do popularnego określenia – rzeczony artykuł podlega ocenie
zero-jedynkowej, czemu podporządkowany jest ewentualny merytoryczny spór
o poszczególne aspekty światopoglądu autora. Co też istotne – perspektywa cza-
sowa oraz wolność słowa sprzyjają radykalizacji publicznie wyrażanych ocen,
które w dobie PRL-u nie mogły zostać otwarcie zwerbalizowane.

Zdecydowanie negatywnej oceny artykułu Stommy dokonuje w swoich pu-
blikacjach profesor Jerzy Robert Nowak⁵². W 2002 roku na łamach „Naszego
Dziennika” ukazał się cykl jego artykułów poświęcony „Tygodnikowi Po-
wszechnemu” pod wspólnym, wymownym tytułem *Obludnik powszechny*⁵³.

⁵⁰ R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji...*, s. 231.

⁵¹ Tamże, s. 234.

⁵² W przypadku Konstantego Grzybowskiego, Jerzego Roberta Nowaka czy Andrzeja Nowaka przytaczam ich tytułaturę ze względu na to, że ich tekstom towarzyszą takie odautorskie bądź wydawnicze deklaracje.

⁵³ J.R. Nowak, *Obludnik powszechny* (1–3), „Nasz Dziennik”, 15.10, 19.10, 26–27.10.2002, http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_843.html#3 [stan z 15.02.2013].

W jednym z odcinków swego tekstu J.R. Nowak charakteryzuje sylwetkę Stanisława Stommy, określając go mianem „weterana” ugodowców⁵⁴. Autor nazywa „Z kurzem krwi bratniej” „skandalicznym wprost artykułem” i dodaje: „Tekst Stommy był faktycznie grubiańskim paszkwilem na to powstanie, podobnie jak i na inne polskie powstania narodowe, paszkwilem pisany ze skrajnie rusofilskich pozycji, godnych najgorszych XIX-wiecznych ugodowców-kolaborantów”⁵⁵. W dalszym ciągu artykułu autor referuje główne tezy Stommy oraz cytuje fragment książki Petera Rainy na temat powszechnego oburzenia artykułem, a następnie omawia kazanie Kardynała Wyszyńskiego, wspierając się przy tym również publikacją autorstwa Rainy.

Do sprawy artykułu Stommy oraz komentarza Kardynała Wyszyńskiego powraca J.R. Nowak także w tomie 2 książki *Żeby Polska... Historia Polski 1733–1939*, gdzie modyfikuje nieznacznie swoje inwektywy. Artykuł ten to „najobrzydliwszy paszkwil antypowstańczy, o wyrażnie instrumentalnej prosowieckiej wymowie”, w którym Stomma potępiał powstanie „z pasją godną najgorszych inkwizytorów pióra, w narracji pełnej zakłamania i oportunistów”⁵⁶. Autor nie tłumaczy, na czym to zakłamanie polega, ale zgodnie z przyjętą poetyką książki ogranicza się do oddania głosu cudzym tekstom, w tym fragmentom z książki Petera Rainy⁵⁷.

W Roku Powstania Styczniowego wśród wielu publikacji o ostatniej polskiej insurekcji XIX wieku wyróżniają się interesujące wystąpienia prof. Andrzeja Nowaka, sowietologa i znawcy relacji polsko-rosyjskich, który przypomina, nie tylko w artykule, z którego cytuję jego słowa, iż „powstanie styczniowe to nie wynik «kompleksu antyrosyjskiego», to reakcja ludzi, którzy zachowali honor i osobistą godność”⁵⁸. A. Nowak przywołuje słowa Prymasa Tysiąclecia z wygłoszonego w odpowiedzi na artykuł Stommy referowanego wyżej kazania. Zaprzeczająca poglądom Stommy teza zostaje udowodniona w artykule, impet polemiczny autora skierowany zostaje jednak nie wobec tekstu sprzed lat pięćdziesięciu, który stanowi już tylko egzemplum pewnych postaw, ale przeciw współczesnym adwersarzom⁵⁹. W innym miejscu jednak retoryka profesora A. Nowaka jest bardziej dosadna:

Najostrzej, w najbardziej demagogiczny i lizusowski pod adresem Moskwy sposób, zaatakował sens polskiego wystąpienia w obronie wolności Stanisław Stomma w artykule

⁵⁴ Nowak przyznaje, że nie wymyślił tego określenia, ale je powiela.

⁵⁵ J.R. Nowak, *Obludnik powszechny (I)*, „Nasz Dziennik” 15.10.2002, cyt. za: http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_843.html#3 [stan z 15.02.2013].

⁵⁶ J.R. Nowak, *Żeby Polska... Historia Polski 1733–1939*, t. 2: (*Od 1861 do 1905 r.*), Warszawa 2010, s. 79.

⁵⁷ Kiedy pisze rozdział poświęcony słynnemu kazaniu Prymasa, po prostu dokonuje wyboru fragmentów z tegoż wystąpienia.

⁵⁸ A. Nowak, *Sens powstania styczniowego*, „W Sieci” 2013, nr 2, s. 14.

⁵⁹ Tamże, s. 14–17.

wstępnym „Tygodnika Powszechnego”. W podobnym duchu wypowiadali się (na innych łamach) m.in. Jan Dobraczyński i Aleksander Bocheński [...] ⁶⁰.

W poznańskim wystąpieniu A. Nowak przeciwstawia twierdzeniom Stommy najnowsze publikacje na temat kwestii polskiej w rosyjskiej myśli politycznej ⁶¹ oraz teksty sprzed lat: zarówno omawianą przeze mnie polemikę Konstantego Grzybowskiego, jak i publikacje Stefana Kieniewicza czy Henryka Wereszyskiego. Co istotne, teksty Andrzeja Nowaka, oceniające tak jednoznacznie artykuły Stommy, nie wpisują się już w tradycyjną, zero-jedynkową – zostaliśmy przy tym określaniu – ocenę powstania. Broniąc jego znaczenia, ich autor przyjmuje coraz popularniejszą perspektywę postrzegania 1863 roku, której patronuje Tadeusz Konwicki. Słowa Romualda Traugutta z *Kompleksu polskiego*: „Nie wiem, czy był sens. Wiem, że był mus” unieważniają pytanie o sens ⁶², pozwalają też więcej dostrzec.

Wśród głosów skrajnie przeciwnych powstaniu odnotowuję przywołujące aprobatywnie artykuł Stommy wystąpienie Łukasza Warzechy. Znany publicysta streszcza najważniejsze tezy jego artykułu, którym przyznaje słuszość. Warzecha uważa bowiem, iż powstanie styczniowe „była to po prostu głupota w najczystszej, najbardziej wydestylowanej postaci” ⁶³.

Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej, odwołujące się do wspólnoty słowiańskiej obu narodów, umieściło natomiast tekst Stommy na swojej stronie internetowej, dostrzegając najwyraźniej wspólną ideową publicysty i Stowarzyszenia. Poprzedziło ów artykuł następującym komentarzem:

Stanisław Stomma nawiązuje w artykule do oceny powstania dokonanej przez wybitnego polityka Romana Dmowskiego (1864–1939) dążącego do przyjaznych stosunków polsko-rosyjskich, a także poprawnych relacji z ZSRR, czemu przeciwstawiały się piłsudczykowski rządy sanacji ⁶⁴.

Czy zatem interpretacja historycznego, jak widać, artykułu „skazana” jest na zero-jedynkowe, w pewnym sensie zinstrumentalizowane i zideologizowane odczytanie? Wydaje się, iż otwiera się dzisiaj odmienna możliwość myślenia o powstaniu styczniowym, przesterowująca również jeśli nie odbiór, to funkcjo-

⁶⁰ A. Nowak, *150 rocznica. Powstanie styczniowe. Obrazy polskiej pamięci*, http://www.odrodzenie.poznan.dominikanie.pl/?page_id=1964 [stan z 11.02.2013].

⁶¹ H. Głębocki, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej 1856–1866*, Kraków 2010.

⁶² T. Konwicki, *Kompleks polski*, Warszawa 1990. Zdanie to czyni mottem swych rozważań o powstaniu styczniowym np. A. Nieuważny, *Głupota czy wielki czyn*, „Uważam Rze Historia”, <http://www.historia.uwazamrze.pl/artykul/972940-Glupota-czy-wielki-czyn.html> [stan z 17.02.2013].

⁶³ Ł. Warzecha, *Powstanie styczniowe. Studium głupoty*, <http://lukaszwarzecha.salon24.pl/5238,powstanie-styczniowe-studium-glupoty> [stan z 11.02.2013]. Jak zauważył inny publicysta: „Bardziej niż powrót do argumentów sprzed ponad pół wieku w krótkim tekście Warzechy uderza trwałość emocji” – A. Nieuważny, *Głupota czy wielki czyn...*

⁶⁴ Zob. przypis 2.

nowanie tekstu będącego przedmiotem niniejszych rozważań. Marek Zając, publicysta i miłośnik polskiej historii, w artykule opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” dokładnie pięćdziesiąt lat po artykule Stommy postrzega powstanie jako pełen sprzeczności fenomen. Analizuje dwie antynomiczne opcje interpretacji powstania – Stanisława Stommy i Pawła Jasienicy, nie po to, by któremuś z nich przyznać rację, ale by dojść do wniosku, iż Polską historię „od drugiego rozbioru (1793 r.) aż po koniec XIX w. doskonale charakteryzuje określenie ukute przez Mariana Brandysa: tragizm beznadziejnych alternatyw”. Publicysta ostatecznie konkluduje:

O tragizmie beznadziejnych alternatyw przesądzała sytuacja geopolityczna. Powstanie styczniowe ostatecznie dowiodło, że Polacy nie wybiją się na niepodległość, jeśli Europą nie wstrząśnie nowa wielka wojna. Pozostało czekać, szykować się i nie przegapić okazji. Udało się dzięki temu, że mimo tragizmu beznadziejnych alternatyw i krwawo przegranych powstań tysiące ludzi powtarzało za Horacym: *nil desperandum*. Nigdy nie wolno rozpaczać, ale – zanim jeszcze ostygną zgliszcza – trzeba się brać do roboty⁶⁵.

Czy oznacza to, że artykuł Stommy może zostać już odłożony na półkę w archiwum historii?

Summary

“*With the Dust of Fraternal Blood*” by Stanisław Stomma in 1963 and 50 Years later

On the centenary of the outbreak of the January Uprising, an article by Stanisław Stomma titled “*Z kurzem krwi bratniej*” (“*With the dust of fraternal blood*”) was published by “Tygodnik Powszechny”. The very fact of alluding to Kornel Ujejski’s poem suggested a way of interpreting the significance of the 1863 war. The aforementioned interpretation triggered discussions and controversy. Both the article and the surrounding controversies have gone down in history, including a particularly sharp reaction by the Primate of Poland, Stefan Wyszyński. Though less numerous, voices of support appeared as well. After many years, in 2008, “Tygodnik Powszechny” reprinted the article, provoking reactions in the media once again. The text, published for the first time 50 years ago, is also frequently referred to in the publications appearing for the 150th anniversary of the Uprising. What is so peculiar about that article that makes it a constant point of reference in re-writing the history of January Uprising? What kind of controversy does it stir and why? These are the questions that are going to be addressed in this essay.

Translated by Paweł Tuz

⁶⁵ M. Zając, *Tragizm złych alternatyw*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 3.

Joanna WAROŃSKA

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Pamięć historii w kreowaniu postaw patriotycznych. (Wysocki Władysława Zawistowskiego)

Myśmy wszystko zapomnieli;
mego dziadka piłą rżnęli...
Myśmy wszystko zapomnieli.
(S. Wyspiański, *Wesele*)

Są w Ojczyźnie rachunki krzywd,
obca broń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i pieśni.
(W. Broniewski, *Bagnet na broń*)

Któż z mojego pokolenia nie pamięta tych cytatów, tak różnych pod względem okoliczności wypowiedzenia i ideologicznej postawy autorów. Łączy je deklaracja podporządkowania pamięci osobistej, a nawet pamięci klasy społecznej, z której wywodzi się podmiot mówiący, dobru ogólnemu, Ojczyźnie. Patriotyzm ma stać się w sytuacji zagrożenia niemal nakazem moralnym, ideą ponad podziałami, a wszelkie antagonizmy powinny zostać unieważnione bez względu na to, jak ważnych spraw dotyczą – wizji przyszłości, struktury wolnego społeczeństwa czy wreszcie wyboru tradycji. W tych postulatach można dosłuchać się romantycznej formuły *Konrada Wallenroda*, przygotowującego młodzież do wybuchu powstania listopadowego – „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w Ojczyźnie”. Model romantyczny na długo zdominował wychowanie Polaków i w potocznym rozumieniu oznaczał m.in. gotowość poświęcenia życia nawet w walce już przegranej, a przede wszystkim wierność towarzyszom broni.

Ostatnim zrywem wolnościowym było powstanie i działalność Solidarności aż do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981. Walka bratobójcza

komplikowała jasny podział między przeciwnikami politycznymi (chyba nie bez powodu Andrzej Wajda w 1984 roku w Starym Teatrze wystawił *Antygonę* Sofoklesa), a aktualne wydarzenia nieustannie konfrontowano z tradycją romantyczną. W grudniu 1982 roku w Warszawie odbyło się sympozjum na temat *Stylów zachowań romantycznych*, a w teatrze wciąż pojawiały się współczesne dramaty przypominające historię XIX wieku¹, choć postawa wallenrodyczna straciła legitymizację w życiu politycznym i społecznym, a stan wojenny zaostrzył poczucie etyki².

Przywołane wydarzenia lat 80. XX wieku wyznaczają kontekst macierzysty dla dramatu *Wysocki* Władysława Zawistowskiego, pisanego jeszcze w czasie stanu wojennego, w kwietniu 1983 roku, opublikowanego na łamach „Dialogu”³, a następnie w książce⁴. Utwór doczekał się omówień znanych teatrologów⁵ oraz kilku prezentacji scenicznych⁶, także dopełnionych wypowiedziami krytyków⁷. Zawistowski podejmuje w nim temat powstania styczniowego⁸ (co bliskie było pisarstwu Władysława Terleckiego⁹) w powiązaniu z powstaniem listopa-

¹ Po II wojnie dramatem historycznym zajmował się m.in. J. Tazbir, *Polska nie zaczęła się w XIX wieku*, „Dialog” 1987, nr 2; W. Szturc, *O rzekomych tradycjach romantycznych w dzisiejszym dramacie*, „Dialog” 1984, nr 10; A. Sordyl, *Miedzy historią, kreacją i mitem*, Katowice 2001; o międzywojennych dramatach na temat wydarzeń XIX wieku i przywołujących romantyczne tradycje zob. M. Czanerle, *Kordiany i chamy*, „Dialog” 1968, nr 1.

² Zob. S. Chwin, *„Ja płakał, ale bił”, czyli „Wallenrod” stanu wojennego*, [w:] tegoż, *Literatura i zdrada: od „Konrada Wallenroda” do „Małej Apokalipsy”*, Kraków 1993 oraz A. Kijowski, *Co się zmieniło w świadomości polskiego intelektualisty po 13 grudnia 1981 roku?*, „Arka” 1983, nr 4, s. 131–142. Artykuł Kijowskiego jest swego rodzaju wyznaniem wiary intelektualisty, który w 1980 roku zaangażował się po stronie ludu i ruchu Solidarności, dostrzegając jednocześnie wszystkie niebezpieczeństwa tej decyzji...

³ „Dialog” 1983, nr 12.

⁴ W. Zawistowski, *Podróż do krańca mapy. Wysocki*, Warszawa 1988; wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

⁵ Z. Majchrowski, *Czar jednej nocy, czyli o potrzebie dramatu historycznego*, „Dialog” 1984, nr 10; S. Bardijewska, *„Wysocki” Władysława Zawistowskiego*, „Teatr” 1984, nr 3; P. Goźliński, *Władysław Zawistowski „Wysocki”. Pijany bohater wraca do siebie*, [w:] *Dramat polski. Interpretacje*, cz. 2: *Po roku 1918*, red. J. Ciechowicz i Z. Majchrowski, wstęp i posłowie D. Ratajczakowa, Gdańsk 2001, s. 311–324; D. Ratajczakowa, *„Wysocki” Władysława Zawistowskiego*, [w:] *też*, *W kryształach i w płomieniu. Studia i szkice o dramacie i teatrze*, t. 2, Wrocław 2006, s. 166–178.

⁶ Teatr Współczesny w Szczecinie (IX 1984; reż. R. Major, scen. J. Banucha, wyk. J. Polaczek); Teatr im. J. Słowackiego, scena Miniatura (II 1985; reż. T. Nyczek, scen. P. Dobrzycki, wyk. Jerzy Goliński i Jan Peszek).

⁷ T. Nyczek, *Pulkownik Wysocki odmawia*, [w:] tegoż, *Rozbite lustro (teksty przy teatrze)*, Warszawa 1991, s. 73–76; J. Sieradzki, *Ani tryumf, ani zgon*, „Twórczość” 1985, nr 7/8.

⁸ W czasie opublikowania dramatu powstanie styczniowe przypominała także Krajowa Agencja Wydawnicza, która przygotowała pierwszy tom serii zatytułowanej *Arsenal polski – Powstanie niespełnionych nadziei 1863*, Kraków 1984; na okładce umieszczono fragment obrazu Jacka Malczewskiego *Melancholia*.

⁹ To: *Cyklop i Dwie głowy ptaka* (1981); pisała o nich m.in. Aleksandra Chomiuk – *Od historii epickiej do dramatycznej. Ujęcie przeszłości w dwóch dramatach „styczniowych” Władysława*

dowym¹⁰. Być może, była to odpowiedź na *Sto rąk, sto sztyletów* Jerzego Żurka¹¹, do którego Zawistowski przygotował przecież wstęp do programu w Teatrze Wybrzeże (premiera 29 XI 1980) jako ówczesny kierownik literacki. Dramat o powstaniu listopadowym umieścił wówczas w kontekście niedawnego Sierpnia 1980:

Gdy przybywa nam kolejny pisany z dużej litery miesiąc, gdy kolejny już raz ożywają przekłete problemy narodu, gdy w ramionach rośnie siła, a w sercach zwątpienie¹².

Słowa te mogą być przyjęte jako zapowiedź powstałego kilka lat później dramatu, w którym kumulują się niemal wszystkie ważne wystąpienia przeciw Rosjanom i ich następcom (Listopad 1830, Styczeń 1863, Sierpień 1980, Grudzień 1981...). W swoim artykule zastanowię się nad wpływem pamięci formalnej (kształtowanej przez państwo) i nieformalnej (przechowywanej przez społeczność) na budzenie i utrwalanie postaw patriotycznych. Pojawia się więc pytanie, kim jest prawdziwy Polak, jak powinien żyć? Kto stanie się wzorem dla przyszłych pokoleń, a kto odejdzie w zapomnienie? I wreszcie, co uruchamia mechanizm pamiętania/zapominania? Dramat można by opisać przecież cytatem z Williama Blake'a, przypomnianym przez Tadeusza Sławka w artykule o pamięci – „[Prawdziwa] Rzeczywistość zostaje zapomniana, a puste majaki Czasu i Przestrzeni są przedmiotem Pamięci i zwą się Rzeczywistością”¹³.

Historia w *Wysockim* istnieje na wiele sposobów i nic dziwnego, że po latach autor wskazał właśnie tę sztukę jako przykład swojego „uwikłania w historię”¹⁴. Po pierwsze, podobnie jak każdy utwór o tematyce historycznej, dopuszcza on odbiór mityczny (dla odbiorców to lekcja historii, która nie wymaga krytycznej konfrontacji z dostępnymi źródłami; autor przyznaje się do nieścisłości, wymie-

Lecha Terleckiego, [w:] *Dramat w historii, historia w dramacie*, red. K. Latawiec, R. Stachura-Lupa, J. Waligóra, przy współpracy E. Łubieniewskiej, Kraków 2009, s. 431–441; *Dwie głowy ptaka* zostały wystawione 30 XII 1982 roku, reż. A. Łapicki, scen. A. Sadowski, muz. B. Mazurek; zob. D. Szajnert, A. Izdebska, *Władysława L. Terleckiego pentalogia o powstaniu styczniowym (między poetyką i historią)*, „Prace Polonistyczne” 1986, seria 42; w tym czasie o powstaniu styczniowym pisze również Stanisław Brejdygant, *Wyzwolony* (1982); por. D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie i teatrze*, Wrocław 1994, s. 304–305.

¹⁰ Na temat związków narodowych powstań i teatru zob. D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe...*,

¹¹ O dramacie pisała m.in. Małgorzata Zielonka-Kowalska – „*Sto rąk, sto sztyletów*” *Jerzego Żurka jako gra z historią Polski i historią teatru*, [w:] *Dramat w historii...*, s. 467–474; nad sztuką pracował już w 1978 roku Andrzej Wajda w Teatrze Powszechnym, ale pojawiła się ona dopiero w 1980 roku w Teatrze im. J. Słowackiego.

¹² W. Zawistowski, *W Listopadowym teatrze rewolucji*, cyt. za: M. Zielonka-Kowalska, „*Sto rąk, sto sztyletów*” *Jerzego Żurka...*, s. 474.

¹³ W. Blake, cyt. za: T. Sławek, *Mnemozyne. O pamięci i zapomnieniu*, „Kultura i Społeczeństwo” 1995, nr 1, s. 79.

¹⁴ M. Fox, *Za wszystkie błędy nagroda... (rozmowa z Władysławem Zawistowskim)*, [w:] tejże, *Ogrodnicy północy. Poetów portret potrójny*, Gdańsk 1998, s. 194; warto pamiętać, że taką diagnozę w odniesieniu do poezji Zawistowskiego sformułował w 1979 roku Andrzej Kaliszewski („*Jest mnie tyle, ile ciebie powiem*”, „*Życie Literackie*” 1979, nr 42, s. 14).

niając wśród powstańców już w kwietniu 1863 roku pułkownika Józefa Ludwika Hauke-Bossaka (s. 147), ale przemilcza podstawowe odstępstwo wobec monografii Stefana Kieniewicza, na co zwracali uwagę pierwsi recenzenci¹⁵). Po drugie, możliwe są odniesienia do aktualnej sytuacji politycznej. Przed laty Jacek Sieradzki dowodził, że w czasie zrywu solidarnościowego wzrosło zapotrzebowanie na fabuły przedstawiające jednostkę aktywną i jej wpływ na historię, a po stłumieniu tego ruchu pojawiła się bezradność i bierność wobec losu. Tezę tę przypomniawszy Aleksandra Chomiuk, analizując „styczniowe” dramaty Terleckiego¹⁶. Tym samym już wybór tematu nabiera charakteru politycznego, a czytelnik/widz może przeżywać swoje „tu i teraz” dzięki problematyce zakorzenionej „tam i wtedy”¹⁷. O popularności tematu powstania styczniowego w okresie stanu wojennego i budowanych analogiach między nimi pisał Chwiniński w przywoływanym artykule¹⁸. Jednym z powodów było nasilenie się pesymizmu po upadku powstania styczniowego oraz uznanie go po latach za domknięcie modelu polskośći walczącej¹⁹. Po trzecie, Zawistowski zastanawia się nad sposobem istnienia historii w ogóle, zawieszając starożytny spór między Tukidydesem (wyłącznie fakty) i Herodotem (także legendy, mity oraz interpretacje badaczy)²⁰. Próby rozwiązania tego konfliktu pojawiały się zresztą już wcześniej. Gustaw Le Bon, na podstawie badań psychologii tłumu, twierdził przeciwnie, że „historia uwiecznia tylko legendy”²¹, a i historycy współcześni chętnie przyznają legendom wpływ na społeczeństwo i jednostki²². Tym samym Zawistowski bierze udział w dyskusji na temat polityki historycznej. Wprawdzie pojęcie pojawiło się dopiero na początku XX wieku, co przypomniał Wojciech Baluch, cytując

¹⁵ Pomysł utworzenia w Szwajcarii rządu na czele z Piotrem Wysockim rozważano dopiero w maju 1863; zob. Z. Majchrowski, *Czar jednej nocy...*, s. 99 oraz J. Sieradzki, *Ani tryumf, ani zgon*, s. 241.

¹⁶ A. Chomiuk, *Od historii epickiej do dramatycznej...*, s. 440; por. J. Sieradzki, *Nadal „Kościszko pod Racławicami”*, „Dialog” 1983, nr 7; tegoż, *To może grajmy „Kościszko pod Racławicami”?*, „Dialog” 1981, nr 11.

¹⁷ Zob. E. Wąchocka, *Co się zdarzyło w teatrze historii?*, [w:] *Dramat w historii...*, s. 460.

¹⁸ Zob. S. Chwiniński, *„Ja płakał, ale bił”...*, s. 337, 343; autor posługuje się analogią między ogłoszeniem stanu wojennego a branką Wielopolskiego, obecną m.in. w powieści Jarosława Marka Rymkiewicza *Rozmowy polskie latem 1983 (Fragmenty powieści)*, Paryż 1984, s. 98–99; podobieństwa omawia także: P. Wandycz, *O historycznych analogiach*, „Kultura” 1983, nr 7. Zawistowski sprzeciwia się zbyt łatwym analogiom (tu między powstaniem listopadowym i styczniowym): zob. D. Ratajczakowa, *„Wysocki” Władysława Zawistowskiego...*, s. 170–171. Tazbir natomiast wspomina popularność na balach maskowych strojów konspiratorów z kolejnych powstań narodowych – *Polska nie zaczęła się...*, s. 106.

¹⁹ Zob. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 544; wówczas od ideałów ważniejsza okazała się siła.

²⁰ Por. F. Ankersmit, *Pochwała subiektywności*, przeł. T. Sikora, [w:] *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych*, red. E. Domańska, Poznań 2002.

²¹ G. Le Bon, *Psychologia tłumu*, przeł. B. Kaprocki, Warszawa 1986, s. 70.

²² Zob. M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002, s. 155–159.

wypowiedź Andrzeja Chwalby z 2006²³, ale od dawna raz po raz „przepisywano” historię w zależności od obowiązujących ideałów i preferowanych przez władzę tradycji... Po czwarte wreszcie, w warstwie fabularnej historia dzięki pamięci nieformalnej wyznacza tożsamość narodu pozbawionego państwowości²⁴.

Dramat Zawistowskiego dotyczy pamięci i historii. Ta druga zdaje się bardziej obiektywna – to fakty, rejestr klęsk i zwycięstw, a także dystans pozwalający ocenić wydarzenia i zachowania jednostek. Postulat odpowiedzialności przed Bogiem i historią często przecież okazuje się próbą ukrycia podejrzanych moralnie intencji i zachowań. To jeden z zapalnych tematów w dyskusji prowadzonej między przedstawicielami powstańczego Rządu Tymczasowego, Agatonem Gillerem i Stefanem Bobrowskim, jeszcze przed pojawieniem się Wysockiego:

GILLER

uspokajająco Stefanie, wybacz, nie chciałem cię urazić. Wierz mi, że zawsze lojalnie z tobą pracowałem, a jeśli się różniliśmy usposobieniem i poglądami – sądźmy się wzajem z intencji, a historia niech osądza postęпки.

BOBROWSKI

At... za dużo na tę staruszkę historię zwałamy. Był podpity ziemianin, co wziął skrypt na balu u margrabiego, potem w domu oczami wywraca i przerażonej kobiecie tłumaczy, że historia go osądzi. A dla nas – historii nie ma. Jest tylko pamięć ludzka, a i tę wydrzeć można i zaciemnić.

GILLER

Ale przecież my pamiętamy. Na przykład Wysockiego.

BOBROWSKI

Nierychliwa to pamięć, co prawda... ale powiedz w takim razie – kto miałby pamiętać nas: anonimowy rząd bez twarzy, rząd podziemny, wodzów-studentów bez nazwiska i znaczenia? (s. 126–127)

Jest kwiecień 1863 roku, powstanie trwa niespełna trzy miesiące. W dramacie bohaterowie mówią o dyktaturze Mariana Langiewicza (ogłoszonej 10 marca i unieważnionej przez Stefana Bobrowskiego 19 marca). Konsekwencją tych wydarzeń będzie pojedynek honorowy, uznany z czasem za „spisek Białych”, w którym zginie Bobrowski. Niektórym przedstawicielom Rządu Tymczasowego zaczyna ciążyć anonimowość, dążą do ujawnienia się. Chcą, by proponowany przez nich „projekt Polska” przestał być fantomem, ale wsparł się na rzeczywistych biografiiach, o jasno określonych sympatiach politycznych.

W tym czasie Piotr Wysocki²⁵, bohater, a przede wszystkim legenda powstania listopadowego, mieszka w Warce, folwarku zakupionym ze składek rodaków

²³ Zob. W. Baluch, *Polityka historyczna a strategie dramatyczne*, [w:] *Dramat w historii...*, s. 489–499.

²⁴ Zob. T. Sławek, *Mnemozyne...*, s. 78.

²⁵ Alina Sordyl przypominała sceniczny żywot tej postaci – *Walka Stefana Krzywoszewskiego, oraz jej ocenę po II wojnie światowej*; A. Sordyl, *Władysława Zawistowskiego mit ucłowieczony („Wysocki”)*, [w:] *teżże, Między historią, kreacją i mitem*, s. 81. Przede wszystkim jed-

po jego powrocie z Syberii (1857), co z perspektywy dawnych ideałów porucznika oznacza wegetację, letarg, a może nawet zgodę na spotęgowane zniewolenie (pozostaje pod nadzorem policji w kraju podległym zaborcy). Pozornie zdaje się pochłonięty przez codzienność (ubóstwo) i potrzebę zapomnienia (alkohol²⁶), jest zakładnikiem własnej przeszłości, która uniemożliwia szczęśliwą teraźniejszość oraz przyszłość. Co więcej, wydaje mu się, że pamięć o powstaniu listopadowym jest jego obowiązkiem, ponieważ inni zapomnieli o tych wydarzeniach (są to bowiem wspomnienia utrudniające szczęśliwe życie). Jest więc zdziwiony, gdy w słowach Bobrowskiego (23 lata) odkrywa nie tylko dziedzictwo ideologii romantycznej, tradycję Maurycego Mochnackiego²⁷, ale przyjmuje z jego ust deklarację pamięci o zrywie podchorążych, który dla młodych stał się lekcją patriotyzmu. Naród pozbawiony kraju czyni więc Wysockiego jednym ze swoich symboli i włącza go do uświęconej przestrzeni tradycji, zasilanej przez bohaterów (takich jak Łukasiński czy Mochnacki), utwory literackie (w dramacie pojawia się wiersz Słowackiego oraz aluzje do innych jego utworów, a także *Warszawianka* Wyspiańskiego) czy architekturę, np. dworek szlachecki²⁸. Wydaje się, że Bobrowski zazdrości Wysockiemu także rozpoznawalności i znaczenia nazwiska, które mimo upływu czasu wciąż elektryzuje zarówno rodaków, jak i Rosjan.

Izba, „zwana nieco przesadnie salonem” (s. 105), przypomina świetlicę z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. W obu przestrzeniach pojawia się okno po przeciwnej stronie pieca i biurka (u Wyspiańskiego to stolik empire, u Zawistowskiego „biurko zasłane papierami”), na ścianach wisi broń (w *Wysockim* „stara szlachecka szabla – karabela”) oraz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, nazwany przez Goźlińskiego „sprowadzonym do esencji patriotycznym

nak nie można zapominać, że był to bohater *Nocy listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego wielokrotnie wystawianej na polskich scenach; zob. L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego 1765–1939*, opracowali i zredagowali E. Heise i T. Sivert, t. 2: *N–Ż*, Warszawa [1972], s. 1061 oraz e-teatr.pl. Warto również dodać, że Wysocki, a także małżeństwo Tabaczyńskich odpowiadają charakterystyce zawartej w książce Tadeusza Łepkowskiego *Piotr Wysocki* (wyd. 2 przejrane i uzupełnione, Warszawa 1981; przede wszystkim rozdział czwarty *Powrót do innego kraju* oraz swego rodzaju epilog *Kształt nieśmiertelności*).

²⁶ Zwracali na to uwagę m.in. A. Sordyl (*Władysława Zawistowskiego...*, s. 80) oraz T. Nyczek (*Pułkownik Wysocki...*, s. 73).

²⁷ Porównanie Bobrowskiego do Mochnackiego nabiera dodatkowych znaczeń. Już od czasów dwudziestolecia międzywojennego, a przede wszystkim *Walki* Krzywoszewskiego (zob. K. Irzykowski, [rec.] *S. Krzywoszewski, „Walka”*, [w:] tegoż, *Recenzje teatralne. Wybór*, wyb. i wstęp J. Szpotański, przypisy oprac. B. Winklowska, Warszawa 1965); do Mochnackiego została przypisana metafora „Ikarowego lotu”, a zwrot „za wysoko chciałeś latać, panie Mochnacki” dookreśla młodych, zapalczywych, ale nieprzewidujących politycznie... (zob. D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie...*, s. 253–254).

²⁸ W czasie zaborów, a nawet jeszcze w dwudziestoleciu dwór pełnił funkcje budzenia postaw patriotycznych i przechowywania pamięci przodków; zob. D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie...*, s. 294.

*tableau*²⁹, na środku stoją stół i krzesła. Badacze w kameralnej i bardzo domowej przestrzeni dostrzegli scenografię psychomachii, moralitetu, gdy bohater kuszony jest przez „demony” teraźniejszości³⁰, choć jednocześnie przeżywa nieustanną konfrontację z przeszłością (dawne błędy wypomina mu Bobrowski; lata minione istnieją zresztą jako jeden z filtrów, poprzez który Wysocki postrzega świat). Wydarzenia rozgrywające się na peryferiach polskiego świata, w oddaleniu od stolicy, mogą wpłynąć na losy narodu, więc podobnie jak w *Weselu* ciemna i zaniedbana izba na czas prowadzonych sporów przekształca się w centrum ojczyzny. Tak skonstruowana przestrzeń staje się dogodnym laboratorium postaw, a może raczej etycznym czy moralnym trybunałem, gdyż przed bohaterem narodowym nie ukryje się żadna nieprawość. Wysocki ocenia powstanie styczniowe w sposób bezkompromisowy, oskarża przede wszystkim przywódców, którzy po raz kolejny nie sprostali oczekiwaniom młodzieży:

Mój panie Agatonie, być może nie wolno było hamować spiskowych, ale któż w istocie zrobił powstanie? Wy czy oni? Otóż oni – gorączkowa młodzież, przez niewiele starszych rozgrzana, która wolała iść do lasu niż w carskie żołdacy. Ja ten bunt rozumiem. Ja i tę rozpacz rozumiem, ale bądźmy szczerzy... młodość to powstanie robi i młodość się w nim wypali. Dobra krew na marne pójdzie. A czemu? Bo nie ma przywódców, planu, autorytetu. *Ironicznie* Tak to przynajmniej z Warki widać (s. 131).

Wysocki, oceniając powstanie, pełni także funkcję arbitra w sporze między patriotą ideowcem (Bobrowskim, przedstawicielem stronnictwa Czerwonych, zwolennikiem rewolucji socjalnej) a uosobieniem doskonałego polityka (Gille-rem), który troszczy się przede wszystkim o swój wizerunek. Jest przedstawicielem poprzedniego pokolenia, który zaczyna postrzegać ideały swoich współczesnych w nieco odmienionym kształcie. Ale trzeba pamiętać, że u Zawistowskiego powstańcy styczniowi przekraczają romantyczny stereotyp bohatera walczącego o niepodległość. Uosabiają wątpliwości, które przypominała Małgorzata Szpakowska w recenzji książki *Style zachowań romantycznych*:

[...] nie jest jednak jasne, jak traktować romantycznego spiskowca, który innemu romantycznemu spiskowcowi sprzedał karetkę z pękniętą osią. Co z dwoma spiskowcami rywalizującymi wewnątrz spisku – czy to jeszcze starcie indywidualizmów, czy już znamień możliwości zdrady? Co z odpowiedzialnością; czy jest zawsze kunktatorstwem Prezesów, czy zdarzają się konteksty, w których oceniana bywa inaczej³¹.

Chwila osobliwa pokazana na scenie stawia Wysockiego raz jeszcze przed romantyczną alternatywą: Ojczyzna (uosabiana przez przedstawicieli Rządu Tymczasowego) albo życie osobiste, miłość i rodzina (hrabina Józefa Karska). Od samego początku decyzja wydaje się przesądzona – już w pierwszej rozmowie z Karską, Wysocki deklaruje chęć pozostania w kraju, by wypełnić obo-

²⁹ P. Goźliński, *Władysław Zawistowski „Wysocki”...*, s. 311.

³⁰ Zob. Z. Majchrowski, *Czar jednej nocy...*, s. 100; T. Nyczek, *Pułkownik Wysocki...*, s. 74.

³¹ M. Szpakowska, *Romantyzm: wzory odświeżone*, „Dialog” 1987, nr 7, s. 133.

wiązki wobec Ojczyzny (s. 120). W finale jednak pułkownik unieważnia konieczność wyboru, uchyla się przed terażniejszością, znajdując jeszcze jedną możliwość – wierność swojej niemal już domkniętej biografii. I można by powiedzieć, że decyzję taką spowodowała starość Wysockiego, gdy brawurę zastąpiło doświadczenie, a może nawet zniechęcenie, ale przyczyna tkwi chyba przede wszystkim w skarleniu współczesności – dawni Sybiracy myślą o ugodzie z carem, a przywódcy powstania walczą przede wszystkim o władzę. Wysocki pewnie raz jeszcze powtórzyłby wybór sprzed lat i gotów byłby poświęcić się dla Ojczyzny, gdyby nie odkrycie, że współcześni Gillerzy, szafujący frazesami, potrzebują jego nazwiska-symbolu i legendarnej biografii jako rekwizytów, by osiągnąć własne korzyści.

W dramacie rozgrywa się również debata, kto jest modelowym Polakiem, jakie powinien mieć cechy i co jest najważniejsze – miejsce urodzenia, tradycja rodzinna, status społeczny, a może zaangażowanie w sprawy Ojczyzny, i czy wobec tego odmowa Wysockiego przekreśla jego dotychczasowe zasługi.

Konflikt między Białymi i Czerwonymi, a nawet skrzydłami Czerwonych (Bobrowskim i Gillerem), nie jest niczym wyjątkowym. Dyskusję ideologiczną młodszy przedstawiciel rządu puentuje pierwszą strofą wiersza Juliusza Słowackiego, rozpoczynającym się słowami: „Szli, krzycząc: Polska! Polska!...” (s. 148–149), który przez badaczy datowany jest najwcześniej na styczeń 1846 roku. Wydaje się, że Wysocki doskonale zna ten wiersz; już na początku tłumaczy im swoją obecną postawę za pomocą obrazu:

Jeśli żyję, to... dajcie mi żyć. Czy dlatego... że wtedy... w Listopadzie stanąłem na czele spisku – mam już do końca swoich dni iść z podniesioną szablą, krzycząc: „Polska, Polska”? (s. 135).

Dawny przywódca sprzysiężenia podchorążych traktuje ów wiersz niemal jak wyznanie wiary, o czym świadczy jego zachowanie w czasie deklamacji Bobrowskiego i tuż po niej – „w milczeniu, poważnie, kłoni głowę” (s. 148), a następnie również w milczeniu „porusza ustami, jakby przepowiadał ostatnie strofy wiersza” (s. 149). Za sprawą romantycznego utworu dokonuje się w dramacie ocena patriotów, tych z XIX wieku oraz z czasów współczesnych autorowi (to opowieść o żołnierzach-automatach, którzy zapomnieli o ideałach, mechanicznie powtarzając patriotyczne hasła). Bobrowski wymienia nazwisko Słowackiego oraz przypomina, że utwór powstał przed piętnastu laty. Rzeczywiście, poeta zapisał go w swoim *Dzienniku z lat 1847–1849* między 21 a 31 stycznia 1848 roku. Trudno jednak przypuszczać, by znajomość tego utworu była tak powszechna w czasie powstania styczniowego. I choć według Marii Janion, to właśnie Słowacki napisał scenariusz tego powstania, to jednak prawdopodobnie nie tym wierszem³².

³² Zob. M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 136; kilka lat później wraz z Marią Żmigrodzką dopisała do patronów powstania Mickiewicza i Krasińskiego, zob. M. Janion,

Recepcję utworu opisał kilka lat temu Marek Piechota³³. Wydrukowany po raz pierwszy przez Antoniego Małeckiego w 1866 roku, był popularny także po II wojnie światowej, a nawet został wtórnie zideologizowany: otwierał antologię *Poezja polskiego proletariatu*, pojawił się na łamach wielu czasopism – „Razem” (1948, nr 22), „Wiarusa” (1949, nr 9), „Naszej Myśli” (1949, nr 5) i „Nowej Wsi” (1949, nr 10). W 1981 roku odwoływała się do niego także Ewa Wanacka³⁴. Ale Piechota nie wspomina, że pierwsza strofa utworu stała się również komentarzem do powstania listopadowego w dramacie Jerzego Mikkego „*Szli, krzycząc: Polska!*”, czyli o *Nocy Listopadowej – inaczej*; tu na tle dźwięków *Warszawianki* deklamuje ją młody Słowacki i staje się ona ideowym przesłaniem dramatu³⁵.

Zawistowski, przywołując wiersz Słowackiego, przejmuje także z utworu Mikkego konteksty ideologiczne, wytworzone za pomocą mechanizmów intertekstualnych – ocenę powstań narodowych oraz Wysockiego. W omawianym dramacie porucznik nie chce dopuścić do bratobójczego rozlewu krwi, wstrzymując żołnierzy podburzonych przez Mochnackiego w marszu na Pałac Bankowy, siedzibę ministra skarbu, Franciszka Ksawerego Lubeckiego i jego sekretarza, siostrzeńca, Aleksandra Wielopolskiego (jednego z głównych aktorów powstania styczniowego).

Wiersz Słowackiego ma także nieobecną w tych dwóch dramatach strofę drugą (mimo że podmiot dramatyczny u Zawistowskiego sygnalizuje jej obecność w przywołanych przeze mnie didaskaliach na poprzedniej stronie). W swojej analizie Piechota eksponuje przede wszystkim kontrast między strofami, występujący zarówno w tematyce, jak i w formie. Bohater pozytywny (posiadający akceptację Boga) nie modli się o wolność Ojczyzny, ale o łaskę wypracowania w sobie cnót prawego obywatela – pokory, empatii, współzycia z innymi, a przede wszystkim samodzielności w myśleniu zgodnie z boskimi regułami, co chyba zapowiada program pozytywistyczny w duchu chrześcijańskim. Samodoskonalenie przyczyni się bowiem do dobrobytu ojczyzny:

A drugi szedł i wołał w niebo wznosząc dłonie:
„Panie! Daj, niech się czuję w ludzi milionie
Jedno z niemi ukochać, jedno uczuć zdolny,
Sam choć mały, lecz z prawdy – zaprzeczyć im wolny”.
Wtem Bóg nad Mojżeszowym pokazał się krzakiem
I rzekł: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”³⁶.

M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 537; zob. też D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie...*, s. 268.

³³ Zob. M. Piechota, *Słowackiego przypowieść o „dawnym Polaku”*, [w:] tegoż, „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem*”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*, Katowice 2005, s. 121–152.

³⁴ Wszystkie dane bibliograficzne podaję za M. Piechotę (tamże, s. 126–127); artykuł E. Wanackiej, *Dewaluacja słowa czy treści*, „Trybuna Robotnicza” 1981, nr 82, s. 4.

³⁵ J. Mikke, „*Szli, krzycząc: Polska!*”, czyli o *Nocy Listopadowej – inaczej*, Warszawa 1983, s. 8; pierwsza wersja dramatu powstała w 1979 roku.

³⁶ Cyt. za: M. Piechota, *Słowackiego przypowieść o dawnym Polaku...*, s. 121.

Znamienne, że Słowacki nie mówi o anachronizmie, ale o dawności, nawiązując do najbardziej pozytywnych i pożądanых wartości czasów niepodległej Polski. Wraz z rozwojem akcji Zawistowskiego takim cichym bohaterem staje się Wysocki – mimo wypitego alkoholu dość bystro oceniający współczesnych.

Dramat, eksponując nieheroiczną codzienność Wysockiego, proponuje inną odmianę patriotyzmu. Pułkownik nie ulega bowiem pokusom, a odosobnienie pozwala mu pozostać poza koteriami i źle rozumianą polityką. Z odosobnienia i prowincji (miejsca swojego urodzenia) potrafi uczynić atut, zwracając uwagę Gillera, że właśnie tutaj udało mu się odnaleźć i zachować tożsamość:

A nie pomyślałeś ty, że ja i w Warce zawsze Polakiem będę? I choć jestem słaby, bo sam, to jestem silny – bo wolny. I tak jak pozostałem Polakiem, tak nie zostanę prezydentem! Moja wierność Polsce jest wiernością sobie. A ty mnie kłamstwem i podłością usidlić chciałeś... (s. 181)

Podobną deklarację Wysocki składa w ostatniej rozmowie z Karską. Te słowa można również czytać jako program i swego rodzaju pocieszenie Polaków po kolejnym przegranym zrywie lat 80. XX wieku. Wartością podstawową powinna stać się tradycja przekazywana przez pokolenia i uświęcona w poszczególnych biografiach:

Ot – moje dziedzictwo *zatacza dlonią szeroki łuk w powietrzu* mój Bóg, żebym mógł się do niego modlić *podchodzi do ołtarzyka* moje książki – bo czytać jeszcze nie zapomniałem *podchodzi do biurka* moja szabla, stara, Jastrzębców... ale i moja, bo mi się należy. *Chwieje się na nogach, opiera o biurko, by nie stracić równowagi* Mało, oj, bardzo mało... Ale to moje, tu żyję, w tym... ten sam od sześćdziesięciu lat. Ten sam. I to wszystko, co było moje! Wszystko. Więc przy tym muszę trwać, muszę zostać. Już wiem, że Bóg Wszechmogący nie da mi śmierci w okopie, jak wtedy... na Woli... nie dał. Ale choć dostałem tak mało *nieokreślony gest ręki* muszę tu trwać. Na swoim i przy swoim. Choćby jeszcze raz przegrane było... A będzie... na pewno... *opada ciężko na krzesło, chowa głowę w dłoniach* (s. 191–192).

W tej jednej z najdłuższych wypowiedzi Wysockiego w dramacie, którą można uznać za jego (apokryficzne) wyznanie wiary z roku 1863, pojawia się wielokrotnie zaimek „mój”/„swoj”, by dowartościować jednostkową egzystencję. Nie dziwi zatem, że gdy za chwilę przyjdą żandarmi, by sprawdzić informacje o odwiedzinach tajemniczych i podejrzanych gości, Wysocki przez chwilę waha się, czy nie powtórzyć zachowania generała Sowińskiego (utrwalonego w wierszu Słowackiego)³⁷, co odnotowują didaskalia, ale potem siada przy stole i skrywa twarz w dłoniach, jakby odkrył, że taka śmierć byłaby samobójstwem, zbyt łatwą ucieczką ze świata. W tej pozie pozostanie do końca sztuki, aż do finału, który przypomina swego rodzaju antyapoteozę. Ratajczakowa przyznaje Wysockiemu „królestwo porażki” i nazywa autsajderem, gdyż „umyka [on]

³⁷ Wysocki w czasie powstania styczniowego także uczestniczył w walkach na Woli; był więc odmienną wersją losu Sowińskiego.

w człowieczeństwo przed polskością, w egzystencję – przed historią”³⁸. Jej zdaniem, współczesny odbiorca obserwuje „ucieczkę [Wysockiego] z legendy w egzystencję”³⁹. Moim zdaniem, ten gest nie jest aż tak jednoznaczny.

Jednym z kontekstów jest chyba obserwowana przez autora zmiana ideałów literatury. Zawistowski to przecież także współtwórca grupy „Wspólność” i „Nowej Prywatności”. Wśród cech charakterystycznych poezji urodzonych w latach 1957–1977 Marian Kisiel, literaturoznawca, ale także poeta tego czasu, wyróżnił: niechęć do kontekstu społecznego i politycznego i poszukiwanie intymności⁴⁰. Wysocki Zawistowskiego, traktowany niemal jako ikona polskiej tradycji, wyraża postawę świadomego zaangażowania w codzienność. Ten gest byłby bliski deklaracji Słonimskiego o zrzuceniu płaszcza Konrada, gdyby nie towarzyszył mu smutek spowodowany odmienną sytuacją polityczną. Goźliński podkreślał, że przywódca powstania listopadowego jest więźniem mitu, ale jednocześnie strażnikiem jego trwałości. Taka postawa podtrzymuje dyskusję na temat porucznika:

Dlatego za wszelką cenę Wysocki stara się bronić jedności i spójności swojej biografii, a zarazem własnego mitu. [...]

A walka o jej [historii] interpretację zgodną z heroicznym mitem, którą ufundowany został na kilku jego gestach ostatnią misją, którą ma jeszcze do spełnienia. Nawet jeśli ów mit jest śmiertelnością, a uwięzienie w nim oznacza rezygnację z prywatnej biografii⁴¹.

Dramat zachęca do krytycznej refleksji nad historiozofią polskiego narodu. W romantyzmie powstania traktowane były jako misteria narodowe, gdy przelana krew prowadzić miała do uzdrowienia. Do takiej ideologii nawiązywał także motyw ziarna, wykorzystany m.in. w *Oziminie* Wacława Berenta, powieści opowiadającej o wydarzeniach 1905 roku. Pochwałę ofiary w utworze Zawistowskiego wygłaszają przedstawiciele Rządu:

GILLER

znów obierając rolę mediatora Ważniejsza od sądów i kłótni jest pamięć o wspólnej ofierze. To ona nas łączy. [...]

BOBROWSKI

Pamięć ofiary budzi naród i ożywia. Nawet klęska rodzi owoce w następnych pokoleniach. I dlatego musimy sądzić i rozliczyć tych, którzy byli przed nami (s. 134).

Taka wizja dziejów powróci w rozmowie Gillera z Wysockim. Nie wierząc w zwycięstwo, przedstawiciel rządu stara się dostrzec dobre strony powstania

³⁸ D. Ratajczakowa, „Wysocki” Władysława Zawistowskiego..., s. 174.

³⁹ Tamże, s. 177.

⁴⁰ Zob. np. M. Fox, *Podsumowanie (O myśleniu pokoleniowym, o krytyce literackiej, o „Wspólności”, o tym, co było i nigdy w takiej samej postaci nie wróci, o poezji nie tylko Anny Czekanowicz, Zbigniewa Joachimiaka, Władysława Zawistowskiego, o...)* (rozmowa z Marianem Kisielem), [w:] tejsze, *Ogrodnicy północy...*, s. 243–259; tutaj także o pokoleniowości i indywidualizmie poezji.

⁴¹ P. Goźliński, *Władysław Zawistowski „Wysocki”...*, s. 315.

w perspektywie długoterminowej. Ale jest coś przerażającego, gdy przywódca na samym początku wieszczy klęskę, tak lekko składając ofiarę z życia innych, w tym również niewygodnego przeciwnika politycznego, Bobrowskiego. Takiej mszy żałobnej nie potrafi zaakceptować Wysocki, a słowa Gillera uznaje za hipokryzję.

Śmierć Bobrowskiego w pojedynku, honorowa, a jednocześnie tak bardzo lekkomyślna i niepotrzebna, zmienia Wysockiego. Odkrywając intrygę, która miała na celu pozbycie się młodego radykała (wszechwiedzący podmiot dramatyczny komentuje wypowiedź Gillera w zakończeniu aktu I – „nieświadomie używa liczby pojedynczej” (s. 152)⁴²), wybiera życie. Co więcej, w rozmowie z dawnym Sybirakiem bluźni przeciwko barwom narodowym, choć może to raczej niezgoda na ich ówczesne konotacje i sposób uprawiania polityki. Kolory sztandaru zaproponował poseł Walery Jerzy Zwierkowski, żołnierz wywodzący się z okolic Częstochowy⁴³, 4 lutego 1931 roku. Giller chce być tym, który symbolicznie doprowadzi do połączenia przeciwników ideologicznych (Białych i Czerwonych). Wzburzony Wysocki wypowiada słowa:

A wiesz ty co? Białe to są dla mnie gacie, a czerwona... pierzyna! Ona, biało-czerwona, nie da się dzielić i szarpać na sztuki. I do polityki też się nie nadaje. A póki będziecie ją do siebie szarpać i rozrywać... to nawet i ginąć za nią nie warto! (s. 182)

Nieprzypadkowo dramat o powstaniu styczniowym nosi tytuł *Wysocki*. Jego los zdaje się symptomatyczny – to bohater zapomniany i przypominany w chwili, gdy Polacy próbują odzyskać odrębność narodową⁴⁴, co więcej – to biografia odmienna od modelu dominującego w powstaniu styczniowym. Różnice podkreślała Ratajczakowa, budując nowy typ bohatera, powstańca:

Bohater styczniowych obrazów i styczniowych melodramatów jest anonimowy, to polski everyman, zwykły członek wspólnoty, szlachcic (jak w *Polonii*), chłop-borowy (jak w *Lithuanii*). Nie było tu wielkich bitew, poruszających wyobraźnię, trwały rozbijane i odradzające się oddziały, wszędzie płonęły miasta (jak w *Wojnie*) i broniły się dwory (jak w *Polonii*)⁴⁵.

W tym celu przywoływała także eksplikację obrazu Grottgera dokonaną przez Antoniego Potockiego:

Rok sześćdziesiąty trzeci nie ma innego bohatera, innej narodowi pamiętnej postaci – nad bezimienną postać Powstańca. – pisze Potocki – W ciemnej burce lub szarej czamarce, [...] w niedbałej, na pół żałobnej odzieży z rękami niemal bezbronnymi – wyrastał ten szermierz nowy [...]⁴⁶.

⁴² O pojedynku Stefana Bobrowskiego Władysław Terlecki napisał *Krótką noc* (1986); zob. *Od symbolizmu do post-teatru*, red. E. Wąchocka, Warszawa 1996, s. 150–179.

⁴³ Ur. w 1788 w Mokrzysz k. Częstochowy; po klęsce Napoleona osiadł w Białej Wielkiej pod Lelowem.

⁴⁴ Tezę o potrzebie samorozpoznania i odróżnienia od innych stawia: D. Ratajczakowa, *Obrazy narodowe w dramacie...*, s. 293.

⁴⁵ Tamże, s. 274.

⁴⁶ Tamże, s. 290; badaczka przywołuje słowa A. Potockiego z publikacji *Grottger* (Lwów 1907, s. 115).

Listopadowy Wysocki jest odmienny – to legenda narodowa, zbudowana, jak podkreślał Majchrowski⁴⁷, na jednym gościu jednej nocy. Zawistowski uzupełnia wizerunek bohatera o codzienne zachowania i słabostki, by uczynić z niego człowieka pełnego emocji, a nawet niekonsekwencji. Doświadczenia drugiego powstania są mniej heroiczne – pojawiają się pytania, wątpliwości, a wydarzenia nabywają niepokojącej wieloznaczności... Nie wystarczy dokonać wyboru między osobistym a ogólnym (ja albo Ojczyzna). Być może Wysocki przegapił moment umożliwiający zwycięstwo, kryjąc twarz w dłoniach... Być może to wahanie kosztowało Ojczyznę kolejne lata niewoli. Finałowe zamyślenie zachęca do refleksji odbiorców – co Ty wybierzesz? Jaka jest Twoja biografia i czy warto ją będzie wspominać? Czy trzeba zawsze chwycić za broń, gdy żandarmi pukają do drzwi?

Dramat Zawistowskiego uświadamia także, że historia jest nie tylko kształtowana przez następców (dzięki mechanizmom pamiętania/zapominania i podejmowanym działaniom uświęcania tradycji), ale pełni wobec nich również rolę arbitra. Współczesność oczekuje od historii akceptacji swoich wyborów. Domaga się symbolicznego błogosławieństwa, choć podobnie jak w przypadku Gillerera mogą to być działania nieuczciwe albo pozorne. Świadomość ciągłości historycznej nie polega jednak na bezrefleksyjnym powielaniu dawnych zachowań. Kolejnym zadaniem jest nieustanna krytyka proponowanych ideałów i dostosowanie ich do współczesnych okoliczności.

Zagadnienie budowania tożsamości z uwzględnieniem postaw patriotycznych, podejmowane zarówno przez Wysockiego, jak i uczestników powstania styczniowego, staje się tym ważniejsze, im częściej życie społeczne definiowane jest jako performans. Polska przestaje być wyłącznie miejscem na mapie, a staje się elementem marzeń i zachowań ludzi oraz rezultatem oddziaływania preferowanego w narodzie modelu pamięci. To relacja i interakcyjność wszystkich wymienionych elementów⁴⁸. Dramat Zawistowskiego, pozbawiony kontekstu macierzystego, proponuje nieco inne pytania – jakie cechy powinien zawierać „projekt Polska”, gdy byt Ojczyzny nie jest już zagrożony, i w jaki sposób mówić o historii, która z reprezentowania rzeczywistości stała się „dyskursywnym konstruktem”⁴⁹. Oczywiście, do czasu, gdy będziemy pamiętać, kim był Piotr Wysocki.

⁴⁷ Z. Majchrowski, *Czar jednej nocy...*, s. 99.

⁴⁸ Zob. M. Porębski, *Polskość jako sytuacja*, Kraków 2002.

⁴⁹ Przypominała o tym Ewa Domańska we *Wprowadzeniu*, [do:] *Pamięć, etyka i historia...*, s. 25.

Summary

The Remembrance of History in Creating Patriotic Attitudes. (*Wysocki* by Władysław Zawistowski)

The article is an interpretation of the drama *Wysocki* (1983) by Władysław Zawistowski. After his return from Siberia, the hero of the November Uprising is given by his countrymen a manor house at Warka, which is the place from which he is observing the events of the year 1863. Using the scheme of psychomachia, the action confronts Wysocki with the past (countess Józefina Karaska, dwelling on the November and the remembrance of its main actors – Mochnacki and Chłopicki), but also with the presence (the visit by the Provisional Government members, Bobrowski and Giller). During a national uprising, the remembrance exists as the remembrance of an individual's own biography and the good of the Homeland, but also as an attempt to achieve their own goals using established symbols that become legitimization to the nation.

The home context of the work and the historical subject allow also one to ask questions about the value of remembrance and historical politics in creating patriotic attitudes.

Joanna RUSIN
Uniwersytet Rzeszowski

Legenda Traugutta i jubileusze. Wybrane przykłady

W dziejach legendy Romualda Traugutta¹ można wskazać kilka dat jubileuszowych, które ową legendę wzmacniały, ożywiały, a także uaktualniały zależnie od kontekstu historycznego i politycznego epoki.

1

Jak wiadomo, przez pół wieku legenda Traugutta i innych powstańców styczniowych rozwijała się w narodzie pozbawionym państwowości, co utrudniało, acz nie uniemożliwiało całkowicie, kultywowanie pamięci bohaterów Noccy Styczniowej². Zwłaszcza w cieszącej się, dzięki autonomii, względną swobodą polityczną i centralną Galicji pod koniec XIX w. zaczęto publikować coraz liczniejsze wspomnienia uczestników powstania.

W 30. rocznicę śmierci Traugutta, w 1894 r., we Lwowie ukazała się obszerna publikacja Mariana Dubieckiego³: *Romuald Traugutt i jego dyktatura*

¹ Dzieje legendy Traugutta omawiam w monografii: *Człowiek świętego imienia. Legenda Traugutta w piśmiennictwie polskim XIX i XX wieku*, Rzeszów 2002.

² Por. L. Michalska-Bracha, *Powstanie styczniowe w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003.

³ Marian Dubiecki (1838–1926), historyk (absolwent uniwersytetu w Kijowie), powstaniec, zesłaniec. Od 8 maja 1863 sekretarz Wydz. Rusi w Rządzie Narodowym. Od września 1863 pracował jako nauczyciel historii w Gimnazjum nr 1 w Warszawie. Aresztowany 10 kwietnia 1864 (dzień przed Trauguttem), nie załamał się mimo stosowanych wobec niego tortur. Początkowo skazano go na śmierć, ale w lipcu 1864 zamieniono wyrok na katorgę, z pozbawieniem praw stanu. W 1868 z katorgi przeszedł na dożywotnie osiedlenie w Irkucku, w 1874 pozwolono mu na powrót do europejskiej części Rosji, w 1. 1880–1883 mieszkał w Odessie. Na Syberii rozpo-

*podczas powstania styczniowego*⁴. Dubiecki, pełniący w powstańczym rządzie funkcję sekretarza Wydziału Rusi, stał się w Warszawie najbliższym współpracownikiem Traugutta z racji bliskiego sąsiedztwa (obaj mieszkali w kamienicy przy ul. Smolnej 3). Towarzyszył swojemu zwierzchnikowi również w więzieniu. W warszawskiej Cytadeli przebywali w sąsiadujących celach i porozumiewali się za pomocą więziennego, „stukanego” alfabetu; w 1919 r. na zaproszenie Józefa Piłsudskiego Dubiecki przyjechał do stolicy i wskazał celę Traugutta w X pawilonie⁵.

W powszechnej opinii Dubiecki był koronnym świadkiem życia i działalności dyktatora, więcej – sam za takiego świadka się uważał.

We wstępie do swojej książki podkreślał konieczność przekazywania młodemu pokoleniu oraz potomnym „bezzstronnego sądu”⁶ o udziale Traugutta w powstaniu. Wbrew złożonej deklaracji nie silił się na bezstronność, przeciwnie, okazał się konsekwentnym i gorliwym apologetą człowieka, którego podziwiał, czcił i darzył, pomimo małej różnicy wieku (był tylko 12 lat młodszy od Traugutta), „uczuciem synowskim”⁷. Pisał o Traugucie z emfazą i bezkrytycznym uwielbieniem, posługując się mocno nacechowanymi emocjonalnie epitetami i wzniosłymi, choć jednostajnymi, peryfrazami: nazywał Traugutta najczęściej „Mężem Opatrznościowym” powstania, „postacią podniosłą a czystą”, „mężem niepospolitym”, „mężem rycerskim i chrześcijańskim”, a nawet „wielkim uosobieniem prawdy”⁸.

Istotę konstruowanej przez Dubieckiego legendy można by zamknąć w jednym określeniu: „bohater obowiązku”⁹. Za najbardziej wyrazisty rys „męża niepospolitego” uznawał bowiem głębokie, a nawet bezwarunkowe, poczucie odpowiedzialności Traugutta zarówno za własne czyny, jak i losy narodu: „Nic go wstrzymać nie mogło od dokonania tego, co za obowiązek uważał”¹⁰. W czasie walk na Polesiu, gdzie Traugutt dowodził oddziałem powstańczym, „widziano go w miejscach najniebezpieczniejszych, gdzie sztandar śmierci najuparciej powiewał”¹¹. Jako dyktator „do każdej [...] rzeczy dłoń swą przykładął [...], był

czął badania nad historią polskich Sybiraków, wyniki badań publikował w czasopismach warszawskich. Wskutek ogólnej amnestii w r. 1883 powrócił do Warszawy, a od 1884 na stałe osiedlił się w Krakowie. Zob. M. Janik, *Dubiecki Marian Karol*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 428–430.

⁴ Pierwsze wyd. książki Dubieckiego ukazało się w: *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863–1864*, t. 4, Lwów 1894.

⁵ Podaję za: J. Hoffman, *Marian Dubiecki, sekretarz wydziału Rusi przy Rządzie Narodowym*, „Teki Historyczne” (Londyn) 1962/1963, t. 12, s. 166.

⁶ Cytuję z wyd.: M. Dubiecki, *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863–1864*, wyd. 3 powiększone, Kijów 1911, s. 3. Kolejne cytaty również z tego wyd.

⁷ Tamże, s. 144.

⁸ Tamże, *passim*.

⁹ Tamże, s. 256.

¹⁰ Tamże, s. 139.

¹¹ Tamże, s. 68.

duszą każdej ważniejszej roboty”¹². Wielkość i bezgraniczność poświęcenia Traugutta wyrażał Dubiecki poprzez zrozumiałą dla Polaków symbolikę religijną:

Już stał przed nim kielich ofiary [...] spełnił go tak wzniośle, jak wzniosłym a niezwykłym było to jego przejście przez ówczesną arenę dziejową¹³

W 30. rocznicę upadku powstania publikacja Dubieckiego ugruntowywała w polskich umysłach – i sercach – świetlany wizerunek bohatera walki i ofiary¹⁴, poświęcającego wszystko na ołtarzu ojczyzny. Dodajmy, iż książka zyskała dużą popularność, do roku 1924 wznawiano ją czterokrotnie¹⁵. Przypomniany tu tekst stał się istotnym punktem odniesienia dla wszystkich kontynuatorów złotej legendy Traugutta, wiernie powtarzających, a często wręcz kopiujących, sformułowania i oceny Dubieckiego¹⁶.

Wypada dodać, iż poglądy Dubieckiego całkowicie podzielała Eliza Orzeszkowa, pisarka, której udział – za sprawą cyklu opowiadań *Gloria victis* – w tworzeniu złotej legendy Traugutta jest nie do przecenienia¹⁷.

2

I wojna światowa przyniosła Polakom dwie daty ważne dla ówczesnych, a zarazem intensyfikujące Trauguttową legendę. Rankiem 6 sierpnia 1914 r., niemal dokładnie w 50. rocznicę stracenia Traugutta, Piłsudski wyruszył z podkrakowskich Oleandrów na czele niewielkiej, liczącej 163 strzelców (ponowna zbieżność – oddział Traugutta liczył na ogół około dwustu ludzi), „pierwszej kadrowej”. Dla współczesnych ta data zyskała wymiar symbolu, znaku sprawiedliwości dziejowej, a nawet stała się sygnałem obecności Boga w historii:

¹² Tamże, s. 125.

¹³ Tamże, s. 232.

¹⁴ Sformułowanie M. Micińskiej: *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1914)*, Wrocław 1995, s. 203.

¹⁵ Wyd. 2: Kraków 1907, wyd. 3: Kijów 1911, wyd. 4: Kijów 1921, wyd. 5: Poznań 1929.

¹⁶ Zob. np.: T. Zubrzycki, *Ostatni polski Rząd Narodowy. Wspomnienie w 44. rocznicę śmierci generała Traugutta i jego towarzyszy*, Czemiówce 1908; F. Rawita-Gawroński, *Walka o wolność w roku 1863*, Lwów 1913, s. 95–118. I. Peszke, *Ostatni Naczelnik Narodu*, Warszawa 1916.

¹⁷ W liście do Dubieckiego z 4 marca 1907 r. Orzeszkowa pisała: „Traugutta nie tylko znałam z bliska, lecz uwielbiałam jako wcielenie cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej. Wizerunek jego przez Pana skreślony zupełnie podobnym jest do tego, który wyrył się w mojej pamięci. Tę drugą połowę [okres dyktatury – J.R.] działalności Jego, którą Pan opisuje, znałam bardzo powierzchownie, tylko ze słyszenia i w wielu punktach błędnie. Czytałam o niej z dziwnym zmieszaniem smutku i szczęścia; z wdzięcznością dla Pana, że mi Pan dał ją poznać w pełni i w prawdzie. Dlatego piszę teraz do Pana tak długo i tak poufnie, że chcę złożyć Panu dowód tej wdzięczności i – dowód czci”. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, t. 4: *Do literatów i ludzi nauki*, do druku przygot. i komentarzem opatrzył E. Jankowski, Wrocław 1958, s. 245.

Dzień 5 sierpnia [sic!] 1914 roku pomścił ów piąty sierpnia sprzed pięćdziesięciu laty, dzień zgonu generała Traugutta, dzień wielkiego tryumfu Moskali

– pisał w sierpniu 1916 r. sędziwy już Dubiecki¹⁸.

Rodzącą się wówczas legendzie Komendanta – wskrzesiciela ojczyzny patronował właśnie Traugutt, uważany przez apologetów Piłsudskiego za jego wielkiego poprzednika:

Pod znakiem Romualda Traugutta [...], po długich lat przebiegu – stanął Józef Piłsudski. W duszę swą wchłoniął całą treść owych tchnień głębokich, jakie były na Polskę od [...] Trauguttowego cienia. I z miejsca rozpoczął kontynuację tego, na czym zakończył się trud tajemnego Dyktatora

– podkreślał w 1919 r. publicysta „Żołnierza Polskiego”¹⁹.

Kolejną symboliczną datą był 5 sierpnia 1915 r. Tego dnia, w 51. rocznicę śmierci dyktatora, Warszawę opuściły wojska rosyjskie, a chociaż nie oznaczało to jeszcze pełnej niepodległości (do stolicy wkroczyły wojska Wehrmachtu), nie było w stanie przyćmić entuzjazmu wywołanego faktem, iż „Warszawa obudzila się bez pęt rosyjskiej niewoli”²⁰.

Zajęcie przez Niemców i Austriaków całego królestwa Polskiego zaowocowało większą swobodą polityczną w byłym zaborze rosyjskim. Wprowadzono język polski do urzędów, do szkół, w teatrach warszawskich pojawił się repertuar patriotyczny. Zaczęto uroczyste świętowanie rocznic narodowych, w tym wszelkich pamiętnych dat związanych z powstaniem styczniowym.

5 sierpnia 1916 r., w 52. rocznicę stracenia powstańczego Rządu Narodowego, a jednocześnie w rok po „ucieczce Moskali z polskiej stolicy”²¹, na stoku warszawskiej Cytadeli odbyła się wielka, stutysięczna manifestacja²². W miejscu kaźni Traugutta i jego czterech towarzyszy ustawiono wysoki, dębowy krzyż, okolony koroną cierniową, zaś pod nim umieszczono granitowy głaz, na którym wyryto nazwiska pięciu straconych 5 sierpnia 1864 r.²³. Jak zanotowała w swoim dzienniku księżna Maria Lubomirska (żona Zdzisława, w latach 1916–1917 prezydenta Warszawy), „były mowy płomienne, wyrzekano namiętnie na kajdany moskiewskie”²⁴. Mówcy, wśród których znalazł się znany działacz PPS Ignacy

¹⁸ M. Dubiecki, *Niezapomniane rocznice. 5 sierpnia 1864 r. – 5 sierpnia 1914 r. – 5 sierpnia 1915 r.*, [w:] tegoż, *Echa z powstania styczniowego*, Zamość 1922, s. 130.

¹⁹ *Pod znakiem Traugutta (W 56. rocznicę powstania styczniowego)*, „Żołnierz Polski” 1919, nr 5, s. 2.

²⁰ M. Dubiecki, *Niezapomniane rocznice...*, s. 130.

²¹ Sformułowanie B. Limanowskiego, *Romuald Traugutt*, Warszawa 1920, s. 53.

²² Por. L. Michalska-Bracha, *Powstanie styczniowe...*, s. 202 i nn.

²³ Por. B. Limanowski, *Romuald Traugutt*, s. 53–55. W 1994 stary krzyż przeniesiono na teren cmentarza podwarszawskiej parafii Włochy, na jego miejscu ustawiono nowy krzyż, wykonany przez saperów. 5 sierpnia 1994 r., w 130. rocznicę stracenia Traugutta, odprawiono tu mszę polową w intencji ojczyzny (zob. J. Skrodzki, *Krzyż Traugutta*, „Przegląd Katolicki” 1995, nr 34, s. 6).

²⁴ *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, do druku przygotował J. Pajewski, objaśnienia i oprac. A. Kosicka-Pajewska, Poznań 1997, s. 390 (zapis z 5 VIII 1916 r.).

Daszyński, składając hołd męczennikom sprzed pół wieku, mówili o nich jako o duchowych i ideowych poprzednikach czynu legionowego²⁵. W niepewnej jeszcze sytuacji politycznej kult bohaterskiego dyktatora miał służyć budzeniu i rozpalaniu uczuć patriotycznych²⁶.

Krzyż, rychło nazwany przez społeczeństwo Krzyżem Traugutta, stał się w niedługim czasie miejscem symbolicznego pochówku domniemyanych szczątków Traugutta i jego czterech podwładnych²⁷. Pod tym krzyżem odbyły się jedne z pierwszych uroczystości patriotycznych w wolnej już Drugiej Rzeczypospolitej: 3 maja 1919 r. w obecności Naczelnika państwa J. Piłsudskiego zasadzono „drzewo wolności” jako początek późniejszego parku Traugutta; 5 sierpnia 1921 r. Piłsudski odznaczył Orderem Virtuti Militari weteranów powstania styczniowego.

3

W Drugiej Rzeczypospolitej ze szczególnym pietyzmem świętowano rocznice powstania styczniowego; integralną częścią tych obchodów było składanie wieńców pod Krzyżem Traugutta połączone z modlitwą i przemówieniami pierwszych polityków w państwie²⁸. W kolejne „okrągłe” rocznice powstania

²⁵ „W podziemiach polskiego życia – mówił I. Daszyński – kuliśmy przez ćwierć wieku broń polską, która miała kiedyś wywalczyć prawo Polski do wolności, do jedności i do takiego państwowego bytu, aby mieć możność rozwoju, godnego cywilizowanych narodów”. Podają za: B. Limanowski, *Romuald Traugutt*, s. 55.

²⁶ M. Lubomirska, komentując uroczystości pod Krzyżem Traugutta, stwierdzała: „Takie obchody mają na celu budzenie patriotyzmu narodowego i są, jak mi się zdaje, formą nawoływania ku Legionom”. *Pamiętnik księżnej...*, s. 390 (zapis z 5 VIII 1916 r.).

²⁷ Istnieją dwa symboliczne groby Traugutta i jego czterech współtowarzyszy. Jesienią 1915 r., tuż po wyjściu Rosjan z Warszawy, rozkopano teren Cytadeli (pomiędzy dzisiejszym fortem Traugutta i fortem Legionów). Natrafiono na pięć czaszek i pięć szkieletów (w tym jeden należący do wysokiego mężczyzny, jakim był Jan Jeziorański). Na tym właśnie miejscu ustawiono Krzyż Traugutta, pod którym 16 maja 1920 r. pochowano szczątki, co upamiętniono napisem wyrytym na dużym kamieniu („Przy tym kamieniu pochowano dn. 16 V 1920 pięć czaszek wykopanych w pobliżu”). Wiosną 1936 r. w czasie robót komunikacyjnych pod obecnym wiaduktem gdańskim natrafiono na pięć innych czaszek i szkieletów. Ksiądz J. Jarzębowski, żywiąc pewne przypuszczenia, iż mogą to być kości straconych 5 VIII 1864 r., umieścił je w specjalnej trumience, którą ulokował w tzw. domku Traugutta w pustelni bielańskiej, należącej wówczas do księży marianów. Podają za: J. Bukowicz, *Gdzie jest grób Traugutta*, [w:] *Służba ojczyźnie po bożemu. Refleksje nad postacią Romualda Traugutta*, zredagował ks. J. Bukowicz, Stockbridge (USA) 1970, s. 35–36.

²⁸ W świętowaniu rocznic narodowych i państwowych pod krzyżem Traugutta brali udział m.in.: premier Leopold Skulski, marszałek Sejmu Wojciech Trąpczyński (8 maja 1919), gen. Bolesław Wieniawa Długoszowski (22 stycznia 1938), marszałek Edward Rydz-Śmigły (22 stycznia 1933). Podają za: I. Kust, „*Gloria victis*” – zwycięstwo czy porażka?, „Niepodległość i Pamięć” 1995, nr 1, s. 255.

(bądź stracenia Rządu Narodowego) wmurowywano tablice upamiętniające bohaterskiego dyktatora. W 1923 r. odsłonięto tablicę na ścianie gimnazjum w Świsłoczy, do którego uczęszczał młody Traugutt (jeden z najgłośniejszych, obok Józefa I. Kraszewskiego, absolwentów tej szkoły). W 1928 r. upamiętniono uwięzienie Traugutta w Cytadeli tablicą wmurowaną w ścianę celi wskazanej dziewięć lat wcześniej przez Dubieckiego. 22 stycznia 1933 r. dokonano odsłonięcia tablicy na fasadzie nieistniejącego dziś budynku przy ul. Smolnej 3; w uroczystości uczestniczyła starsza córka dyktatora Anna Juskiewiczowa, tablicę odsłoniła Aleksandra Piłsudska (żona Marszałka), zaś patriotyczne przemówienie, sławiące „energię i siłę moralną” Traugutta, wygłosił Edward Rydza-Śmigły²⁹.

Warto jeszcze wspomnieć o niezachowanej do dziś tablicy, odsłoniętej w 1924 r. na murze klasztoru oo. Bernardynów we Lwowie³⁰. W tej uroczystości wziął udział gen. Władysław Sikorski „w otoczeniu licznej świty generałów i oficerów sztabowych”, zaś gośćmi honorowymi byli „odziani w barwne mundury”³¹ weterani powstania styczniowego. Profesor Politechniki Leon Syroczyński, przewodniczący obchodom 60. rocznicy powstania 1863 r. we Lwowie, przypomniał licznie zgromadzonym życiorys i zasługi Traugutta, po czym apelował:

Niech więc tablica ta utrwali w nas pamięć o cnotach obywatelskich Traugutta, o jego wytrwałej działalności i poświęceniu; niech będzie drogowskazem, czem [sic!] ma być Polak, dowódca oddziału, mąż ujmujący ster Państwa i każdy, co chce narodowi przewodzić³².

Sikorski w swoim przemówieniu akcentował żołnierskie cnoty, poczucie honoru i wielkość poświęcenia Traugutta:

Władza była dla Traugutta aktem poświęcenia, a nie osobistej ambicji³³, stał niezłomnie na straży jedności moralnej całego narodu. [...]. Traugutt potrafił pięknie za ojczyznę umrzeć i w tym [sic!] jest jego wielka zasługa, że uratował honor narodu polskiego. Więc w opiekę swą przyjmuje Wojsko Polskie nie tylko tablicę tę, ale i tradycję, w myśl której działać będziemy³⁴.

²⁹ Opis uroczystości wraz z cytatami z przemówienia E. Rydza-Śmigłego podaje: A. Wyleżyńska, *Warszawa po latach 70. Krzyż Traugutta*, „Bluszc” 1933, nr 4, s. 6–7.

³⁰ Tablica zawierała płaskorzeźbę twarzy Traugutta, pod którą widniał napis: „Pamięci Dyktatora / Powstania Styczniowego / Romualda / Traugutta / straconego na stokach / cytadeli warszawskiej / 5 VIII 1864 / Małopolska wschodnia / 1924”. Zdjęcie niezachowanej tablicy zawiera publikacja: J. Białynia-Chołoddecki, *Dyktator Romuald Traugutt i kult jego pamięci we Lwowie*, Lwów 1925, s. 14.

³¹ Tamże.

³² Podaje za: tamże, s. 16.

³³ Autentyczne słowa Traugutta z listu do gen. J. Hauke-Bosaka z 2 marca 1864 r.: „Pamiętaliśmy o tym, że władza jest u nas aktem poświęcenia, a nie ambicji, i że poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy jego konieczność”. Cyt. za: *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862–1864*, Wrocław 1968, s. 345.

³⁴ Podaje za: J. Białynia-Chołoddecki, *Dyktator Romuald Traugutt...*, s. 18.

Na zakończenie uroczystości orkiestra wojskowa odegrała *Rotę* Marii Konopnickiej.

Spośród licznych w dwudziestoleciu międzywojennym tekstów rocznicowych należy wymienić *Wspomnienie córki o wielkim swym ojcu*, opublikowane przez Juszkiewiczową w 70. rocznicę stracenia Traugutta, w 1934 r., w piśmie „Naród i Wojsko”³⁵. Starsza córka dyktatora z miłością i czcią pisała o ojcu-bohaterze, całe życie gotowym na poświęcenie dla ojczyzny. Wspominała też z dużą satysfakcją swój udział w przypominanej już uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej umieszczonej na budynku przy ul. Smolnej:

Szczęśliwa jestem, że po tylu latach uznanie zasług śp. Ojca mego nie tylko trwa, ale zwiększa się. W dniu 22 stycznia 1933r. [...] przy odsłonięciu tablicy [...] miałam odwody uświetnienia tej podniosłej uroczystości przez Rząd i Społeczeństwo [sic!]. Umożliwiono przybycie na tę uroczystość wszystkim zasłużonym Weteranom [sic!], a ja osobiście zostałam zaszczycona opieką p. Marszałkowej Piłsudskiej, w Belwederze na zdjęciu pamiątkowym miałam zaszczyt siedzieć obok Pana Marszałka Piłsudskiego, z którego drugiej strony siedział Prezes Weteranów³⁶.

W publicystyce lat 30. XX w. pochwała Traugutta zyskuje wymiar „wodzowski”. Ówcześni apologety Piłsudskiego, który po przewrocie majowym stał się nieformalnym i nietypowym (w porównaniu z reżimem faszystowskim lub sowieckim)³⁷, ale faktycznym dyktatorem Polski przedwojennej, przedstawiają Traugutta jako wielkiego poprzednika Marszałka w idei przewodzenia narodowi, w niepodzielnym sprawowaniu „rządu dusz”³⁸. W artykule przygotowanym z okazji 70. rocznicy wybuchu powstania styczniowego (1933) Karol Koźmiński w czytelny sposób porównywał przejęcie władzy nad powstaniem przez Traugutta do przewrotu majowego:

Do Warszawy! Trzeba iść do tych ludzi, którzy w tej chwili rozkazują narodowi, stanąć na ich czele, uchronić od ciągłych zamachów ze strony wroga, a ze strony wiecznych wierzycieli i nieprzejednanych malkontentów i żołnierską dłonią poprowadzić. [...]. Na czele narodu stanąć musi wódz³⁹.

Identyczne poglądy powtórzył w tekście upamiętniającym 70. rocznicę stracenia „samowładnego naczelnika narodu”:

³⁵ A. Korwin-Juszkiewiczowa, *W 70. rocznicę stracenia Traugutta. Wspomnienie córki o wielkim swym ojcu*, „Naród i Wojsko” 1934, nr 9.

³⁶ Tamże, s. 2.

³⁷ Por. S. Bratkowski, *Najkrótsza historia Polski*, Warszawa 1998, s. 316.

³⁸ „Traugutt – Piłsudski! Dwie epoki, dwaj ludzie. Lecz jedna wspólna idea [...] i jedno wspólne źródło, z którego ich Czyn nieśmiertelny wypłynął – wolność i niepodległość Ojczyzny” – pisał H. Cepnik w książce: *Józef Piłsudski. Twórca Niepodległego Państwa Polskiego. Zarys życia i działalności popularnie skreślony*, Warszawa 1933, s. 169. Por. też E. Oppman, *Wodzowie Polski. Szlakami chwały oręża polskiego*, wyd. 1, Warszawa 1935 (rozdz. poświęcone Trauguttowi i Piłsudskiemu).

³⁹ K. Koźmiński, *Ostatnia wiosna dyktatora*, „Polska Zbrojna” 1933, nr 23, s. 4.

Kraj [...] musi wiedzieć, że ten, co nim rządzi, jest jeden, jest silny, jest niewzruszony⁴⁰.

Pochwała hartu ducha, siły woli, niezwyklej energii i „sprężystości” Traugutta jest stałym elementem nie tylko ówczesnej publicystyki⁴¹, ale też wielu utworów literackich. W wydanej w 68. rocznicę powstania powieści *Rok 1863* Juliana Wołoszynowskiego obdarzony wybitną indywidualnością Traugutt „widi wyraźnie, w błysku majowych błyskawic, dokąd idzie i po co”⁴². Analogia maja 1863 r. (gdy Traugutt stoczył pierwszą zwycięską bitwę z Rosjanami pod Horkani) z majem roku 1926 w powieści napisanej przez gorącego zwolennika Piłsudskiego (i Piłsudskiemu dedykowanej) wydaje się oczywista. W opublikowanym w 70. rocznicę stycziowego zrywu dramacie *Margrabia* Zygmunta Kisielewskiego (byłego legionisty Piłsudskiego) Traugutt jest wodzem o równie silnej osobowości, świadomym swojego wielkiego przeznaczenia, jakim stanie się przewodzenie całemu narodowi:

Ale tu wam, panowie koroniarze, brak jednej woli i jednego człowieka – stwierdza w czasie zebrania spiskowców – Zasię musi być zawsze i w każdej wielkiej sprawie jeden, który wie⁴³.

W przywołanych tu cytacjach zwraca uwagę, obok grandilokwencji, instrumentalne traktowanie „Wodza 1863 roku”. Analogia Traugutt – Piłsudski służyła budowaniu mitów wokół postaci Marszałka; „samowładne” rządy Traugutta miały nobilitować dyktatorskie poczynania Piłsudskiego pod koniec jego życia.

Z kolei ton hagiograficzny zyskała legenda Traugutta w publikacjach księdza Józefa Jarzębowskiego, wnuka powstańca stycziowego, a gorącego zwolennika beatyfikacji dyktatora. W jego opinii:

Wśród wielkich działaczy naszych dziejów porozbiorowych Traugutt najmocniej i najkonsekwentniej żyje życiem katolickim. Bez katolicyzmu niepodobna sobie wytłumaczyć tego skromnego i zapartego bohatera, tego wzniosłego hartu duszy i dostojnego męczeństwa⁴⁴.

Jarzębowski opublikował przed drugą wojną światową kilka obszernych artykułów o „duchowym obliczu” oraz działalności Traugutta⁴⁵, zaś w 1938 r. – w 75. rocznicę powstania, wydał obszerną monografię poświęconą „Księciu Niezlomnemu insurekcyjnej Polski” (jak nazywał swojego bohatera)⁴⁶. We wstępie do książki zaznaczał, iż celem owej publikacji jest nie tyle biografia

⁴⁰ K. Koźmiński, *Romuald Traugutt. W rocznicę zgonu Dyktatora*, „Polska Zbrojna” 1933, nr 215, s. 6.

⁴¹ Zob. np. S. Sosin, *Romuald Traugutt (W 75. rocznicę ofiarnej śmierci)*, „Polska Zbrojna” 1939, nr 216, s. 8.

⁴² J. Wołoszynowski, *Rok 1863*, Poznań 1931, s. 300.

⁴³ Z. Kisielewski, *Margrabia. Sztuka historyczna w 4 aktach*, Warszawa 1933, s. 80 (akt III, scena 4).

⁴⁴ J. Jarzębowski, *O beatyfikację Romualda Traugutta* (artykuł pisany w 1929 r.), [w:] *Służba Ojczyźnie po bożemu...*, s. 42.

⁴⁵ Zob. np. J. Jarzębowski, *Duchowe oblicze Traugutta*, „Przegląd Powszechny” 1936, nr 7–9; tenże, *Traugutt i Norwid*, „Lech” 1939, z. 5.

⁴⁶ Tenże, *Traugutt*, Warszawa 1938. Cytowane sformułowanie: s. 7.

dyktatora, co „ujawnienie religijnej głębi” człowieka „przezystego jak kryształ, a mocnego jak granit”⁴⁷. Istotnie, przypominając koleje życia Traugutta, Jarzębowski nieustannie podkreślał wpływ religii katolickiej na rozwój osobowości i na wszystkie decyzje „świętego Polaka”⁴⁸. W świetle wywodów Jarzębowskiego Traugutt urastał do roli „wielkiego Wychowawcy Narodu”⁴⁹, stawał się człowiekiem wolnym od jakichkolwiek ludzkich ułomności, nade wszystko zaś – wzorem chrześcijanina i katolika:

Rysy duchowe Traugutta są wyraziste – konkludował Jarzębowski. – Jest to chrześcijanin świadomy i konsekwentny. Jego kontakt z Bogiem jest żywy, dziecięcy i serdeczny. We wszystkich okolicznościach życia, w obowiązkach rodzinnych i działalności publicznej upatruje Wolę Boga, gotów do ofiar największych⁵⁰.

4

Legenda Traugutta miała też swój epizod socrealistyczny. Jak wiadomo, gdy pojańska Polska znalazła się w orbicie wpływów Rosji sowieckiej, władze rozpoczęły gruntowną, ideologiczną przebudowę nie tylko zastanej rzeczywistości, lecz także przeszłości, tak by ukazać nowe państwo jako „spełnienie procesu dziejowego”⁵¹, wybitne zaś, a możliwe do zaakceptowania przez nowy ustrój, osobistości historyczne jako prekursorów Polski Ludowej⁵². W rocznicowych artykułach, drukowanych w prasie pierwszej połowy lat 50. XX w., Traugutt pojawiał się zatem jako patriota uosabiający wartości „postępowe”, polityk świadomy dziejowej roli „mas ludowych”. W 90. rocznicę śmierci dyktatora publicysta „Trybuny Ludu” głosił:

Na przykładzie jego [Traugutta – J.R.] życia nasza młodzież uczy się patriotyzmu, woli walki o szczęście ojczyzny, ofiarności i poświęcenia dla sprawy ludu polskiego⁵³.

Zbigniew Ćwiek w szkicu pisanym dla uczczenia tej samej rocznicy potępiał wszystkie wcześniejsze prace o Traugucie jako wyszłe „spod pióra szlachecko-burżuazyjnych historyków”, „wypaczających” prawdę dla „określonych celów”⁵⁴, po czym przeszedł do wykładu o Traugucie – „rewolucyjnym demokracie”. Warto przywołać chociaż *passus* perlącego się ówczesną nowomową tekstu:

⁴⁷ Tamże, s. 7, 100.

⁴⁸ Tamże, s. 8.

⁴⁹ Tamże, s. 47.

⁵⁰ Tamże, s. 99, 101.

⁵¹ Sformułowanie W. Roszkowskiego: *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, wyd. 4, Londyn 1991, s. 649 (publikacja pod pseudonimem: A. Albert).

⁵² Zob. J. Rusin, *Bohaterowie Stycznia 1863 jako prekursorzy Polski Ludowej. Casus R. Traugutta i J. Hauke-Bosaka*, [w:] *Socrealizm. Fabuły – komunikaty – ikony*, red. K. Stepnik, M. Piechota, Lublin, 2006, s. 155–162.

⁵³ Z. Siedlecki, *W 90. rocznicę stracenia Romualda Traugutta*, „Trybuna Ludu” 1954, nr 216, s. 3.

⁵⁴ Z. Ćwiek, *Romuald Traugutt (w 90. rocznicę śmierci)*, „Historia i Nauka o Konstytucji” 1954, nr 4, s. 14.

[Traugutt – J.R.] Zrozumiał, że program walki o niepodległość narodu bez jednoczesnej walki o wyzwolenie społeczne uciskanych i wyzyskiwanych mas ludowych tego narodu – co w ówczesnych warunkach Polski nieprzełamanego jeszcze feudalizmu oznaczało walkę o wyzwolenie społeczne chłopstwa – jest fikcją i oszustwem. [...] Przeciwwstawiał się z całą energią świadomej polityce kapitulacji polskich klas posiadających, postanowił usunąć szlachtę jako klasę [...] zerwać z nią zupełnie. Przygotował środki do unieszkodliwienia uprawianej przez nią zdrady narodowej, złamania jej sabotażu siłą, oparcia powstania wyłącznie o masy ludowe i wreszcie związania go na zewnątrz sojuszem z międzynarodowym ruchem rewolucyjnym przeciw reakcyjnemu rządowi⁵⁵.

Jak widać, odpowiedni, solidny retusz zapewniał Trauguttowi miejsce w gronie „najwybitniejszych rewolucyjnych demokratów”⁵⁶.

5

Nieskrępowaną ideologiczną presją pamięć o Traugucie mogły kontynuować środowiska emigracyjne. W stulecie powstania styczniowego polonia angielska zorganizowała w Londynie, w dniach 8 lipca – 5 sierpnia 1964 r. (w sali Stowarzyszenia Techników Polskich przy Princes Gardens 9), wystawę historyczną, na którą złożyły się głównie bogate zbiory – katalog wystawy wymienia 971 eksponatów⁵⁷ – druków powstańczych, wspomnień, opracowań historycznych, utworów literackich, gromadzonych przez całe życie przez ks. Jarzębowskiego. W centralnym miejscu wystawy, w gablocie numer jeden wystawiono nieliczne zachowane pamiątki po Traugucie: pamiętnik, kilka fotografii (poślubna z pierwszą żoną, Anną Pikiel, fotografia z żoną i babką, fotografia drugiej żony Antoniny Kościuszko z dziećmi), rysunek wykonany przez Traugutta (mieszkanie w twierdzy Dęblin), książeczkę do nabożeństw majowych oraz – rzecz bodaj najcenniejszą – okulary, rzucone przez Traugutta na ziemię chwilę przed egzekucją, podniesione i przechowane przez jego spowiednika. Ten najbardziej osobisty przedmiot związany z dyktatorem-krótkowidzem miał długą i barwną historię. Spowiednik przekazał okulary Dubieckiemu po jego powrocie z zesłania. Z kolei po śmierci Dubieckiego w 1926 r. wdowa przekazała pamiątkę córce Traugutta, Annie. Juskiewiczowa kilka lat przed śmiercią ofiarowała okulary (podobnie jak krótki pamiętnik ojca) Jarzębowskiemu. Zapewne dzięki temu, iż Jarzębowski wywiózł we wrześniu 1939 posiadane przez siebie trauguttiana z kraju⁵⁸, okulary ocalały i były przechowywane w Muzeum Historycznym

⁵⁵ Tamże, s. 13–14.

⁵⁶ Tamże, s. 13.

⁵⁷ *Katalog wystawy historycznej w stulecie powstania styczniowego. Zbiory ks. Józefa Jarzębowskiego*, Londyn 1964.

⁵⁸ Okulary towarzyszyły Jarzębowskiemu w jego tułaczce wojennej, która wiodła przez Litwę, Japonię, Stany Zjednoczone, Meksyk do Anglii, gdzie osiadł w 1950 r. i założył polską szkołę w Fawley Court pod Oxfordem (1954). Podaje za: C. Kłak, *Maria Danilewiczowa, Stanisław*

oo. marianów w Fawley Court w Wielkiej Brytanii. Od lipca 2012 r. ten bezcenny przedmiot znajduje się w Polsce; należy do zbiorów Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiego w sanktuarium w Licheniu.

W przedmowie do katalogu londyńskiej wystawy Maria Danilewicz (wiceprzewodnicząca Komitetu Wykonawczego Wystawy) przypominała pokrótce losy owego bezcennego trauguttianum, z wielką czcią pisząc o poświęceniu Traugutta i roli powstania styczniowego w dziejach narodu:

Kłęska na polach bitew przeobrazić się zdołała z czasem, dzięki blaskowi ofiary Traugutta i jemu podobnych – a jakże licznych! – w wielką lekcję patriotyzmu, której wymowa nie straciła do dziś znaczenia⁵⁹.

6

Kościół polski również w ostatnim pięćdziesięcioleciu dąży do wyniesienia Traugutta na ołtarze. 22 I 1965 r., w 102. rocznicę powstania, w kaplicy parafii Dzieciątka Jezus na Żoliborzu w Warszawie odsłonięto tablicę upamiętniającą setną rocznicę sierpniowej egzekucji⁶⁰. Jak podaje ksiądz Jan Bukowicz, w roku kolejnej, 103. rocznicy powstania, księża warszawscy wystosowali do prymasa Stefana Wyszyńskiego prośbę o rozpoczęcie „prac wstępnych” mających na celu zbadanie możliwości otwarcia procesu beatyfikacyjnego Traugutta:

Wszyscy zainteresowani tą sprawą uważali, że najpierw trzeba szerzyć w społeczeństwie znajomość postaci Traugutta ze specjalnym uwypukleniem jego duchowości. Temu celowi służyły nabożeństwa o jego beatyfikację, kazania o Traugucie, katechezy dla młodzieży i prelekcje dla kleryków⁶¹.

Na spotkaniu po nabożeństwie w dniu 22 I 1968 r. – w 105. rocznicę powstania – postanowiono zorganizować uroczystą akademię ku czci Traugutta. Akademia odbyła się w gmachu Kurii Metropolitalnej Warszawskiej przy ul. Miodowej 17, wieczorem 1 IV 1968 r.; zgromadziła około stu osób (głównie stanu duchownego), trwała dwie godziny, a honorowym uczestnikiem był prymas Wyszyński.

Nietrudno zauważyć, iż wspomniana uroczystość odbyła się tuż po słynnych wydarzeniach marcowych. Przemówienie Wyszyńskiego zawierało, oprócz po-

Pigoń. Dialog korespondencyjny (1958–1968), do druku przygot. wstępem i komentarzem opatrzył C. Kłak, Rzeszów 1996, s. 289, przypis 5.

⁵⁹ M. Danilewiczowa, *Przedmowa*, [do:] *Katalog wystawy historycznej w stulecie powstania styczniowego*, s. 19.

⁶⁰ Treść tablicy: „Pamięci / Romualda Traugutta / Wiernego Syna Kościoła i Ojczyzny / Więzionego w X Pawilonie / Na Terenie Tutejszej Parafii / Straconego w Dniu 5 Sierpnia 1864 R. / Razem z Członkami Rządu Narodowego / W Setną Rocznicę / Jego Śmierci / W Roku VIII Wielkiej Nowenny / Człowieka Nowego w Chrystusie / Parafia Dzieciątka Jezus / W Warszawie N. Żoliborzu”. Podają za: *Służba Ojczyźnie po bożemu*, s. 45.

⁶¹ Tamże, s. 43.

chwały Traugutta, liczne aluzje polityczne, krytykę „wszelkich szowinizmów i nacjonalizmów” oraz wyraźną obronę polskich studentów, prześladowanych przez, wedle słów Stefana Kisielewskiego, „dyktaturę ciemniaków”:

Staje przed nami postać Romualda Traugutta, wybiegającego mocno naprzód w przyszłość rozwojową kultury narodowej i politycznej – mówił prymas. – W tym sensie można spokojnie mówić o naszych słusznym dążeniach i nadziejach. Albowiem człowiek, który umiał walczyć o wolność polityczną Narodu, o prawa mowy ojczystej [...] był na służbie [...] Stwórcy Narodów. Wypełniając wolę Stwórcy [...], spełniał obowiązek nakazany przez moralność katolicką, chrześcijańską, wolną od wszelkich szowinizmów i nacjonalizmów. [...] Jakże to żywo przemawia do nas dzisiaj, gdy jesteśmy świadkami licznych zmagania się młodego pokolenia Polski, idącej w przyszłość, o wolność kultury moralnej, religijnej i narodowej, o uszanowanie podstawowych praw osoby ludzkiej [...], prawa do prawdy, wolności, miłości, sprawiedliwości, szacunku. [...] Takich postaci i wzorów – jak Romuald Traugutt – potrzeba współczesnemu życiu i kulturze ludzkiej. Coraz bardziej rozumiemy, że polityka musi się łączyć ze świętością⁶².

Słowa prymasa o powiązaniu w życiu Traugutta „mocy Bożych z głęboką miłością Ojczyzny”⁶³ są nadal chętnie cytowane w „lekturach pobożnych”, na przykład w słownikach polskich świętych, gdzie „sługa boży Traugutt” zajmuje poczesne miejsce jako „męczennik wiary i narodowej sprawy”⁶⁴.

Hagiograficzną wersję Trauguttowej legendy kultywuje literatura katolicka: wydana w przededniu 100. rocznicy powstania (1962) powieść Jana Dobraczyńskiego *Piąty akt* oraz opublikowana z myślą o 120. rocznicy styczniowej insurrekcji (1982) biografia upowieściowiona *Dyktator Romuald Traugutt* karmelity Władysława Kluza⁶⁵ (nieżyjący już o. Kluz zajmował się, po śmierci ks. Jarzębowskiego, gromadzeniem materiałów do procesu beatyfikacyjnego Traugutta).

Wizerunek Traugutta – wzorowego Polaka i katolika – pieczętowanie pielęgnuje związany z Radiem Maryja „Nasz Dziennik” w artykułach powstałych w 140. rocznicę powstania⁶⁶.

7

Ostatnia (przed obecną 150.) „okrągła” 140. rocznica powstania styczniowego, oprócz zwyczajowych form czczenia pamięci sławnych wydarzeń i ich bohaterów (msze św. w kościołach, składanie kwiatów pod Krzyżem Traugutta oraz

⁶² Tamże, s. 8–9.

⁶³ Tamże, s. 5.

⁶⁴ K. Bukowski, *Słownik polskich świętych. Ilustrowany, podręczny, popularnonaukowy. Święci, błogosławieni, 90 kandydatów na ołtarze*, Kraków 1995, s. 343.

⁶⁵ Por. J. Rusin, *Człowiek świętego imienia*, s. 144–152.

⁶⁶ Zob. np.: P. Szubarczyk, *Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie*, „Nasz Dziennik” 2003, nr 18 (z 22 I), s. 11; E. Igańska, „Bo nie ginę...”, „Nasz Dziennik” 2003, nr 181 (z 5 VIII), s. 12.

pod pomnikami powstańców i tablicami pamiątkowymi, rocznicowe wystawy⁶⁷, publikacje, odczyty i prelekcje), przyniosła interesującą i godną odnotowania inicjatywę: Międzynarodową Konferencję Trauguttowską, zorganizowaną w dniach 23–25 maja 2003 r. w Brześciu na Białorusi. Konferencja zorganizowana pod auspicjami Stowarzyszenia Społecznego Polska Macierz Szkolna „Polesie” oraz konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu, a stanowiąca kolejne ogniwo stałego cyklu spotkań poświęconych słynnym Polakom wywodzącym się z Polesia (np. Marii Rodziewiczównie w 2001 r., Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi w 2002 r.), zgromadziła uczonych z Polski i Białorusi, dawnych mieszkańców Brześcia i kresowiaków, rozsianych po całym świecie (m.in. z Anglii, Stanów Zjednoczonych, Austrii i Niemiec), a także liczną grupę miejscowych Polaków. Honorowym gościem spotkania był prawnuk Traugutta, nieżyjący już, emerytowany pułkownik Andrzej Juskiewicz.

Pierwszy dzień konferencji wypełniły referaty wygłaszane w głównej mierze przez pracowników polskich uczelni i Uniwersytetu Brzeskiego. Mówiono między innymi o poleskiej partyzantce Traugutta; pisząca te słowa wygłosiła prelekcję o jego legendzie. Drugiego dnia konferencji odbyła się całodzienna wycieczka do miejsc związanych z osobą słynnego Poleszuka. Pierwszym etapem podróży był Ostrów, w którym znajdował się majątek Traugutta, odziedziczony po stryjecznym dziadku w 1860 r. Traugutt mieszkał tam i gospodarzył wraz z rodziną (drugą żoną, Antoniną z Kościuszków, i dwiema córkami, Anną i Alojzą) do momentu przystąpienia do powstania. Po egzekucji dyktatora jego majątek został przejęty przez rosyjski skarb państwa, las wycięto, a pola rozparcelowano między chłopów. Obecnie w pobliskich zaroślach znaleźć można szczątki fundamentów dworku, zaś w widocznym miejscu (około 10 metrów od szosy) stanął pamiątkowy krzyż, przed którym w językach białoruskim i polskim wyryto słowa:

Tu w byłym folwarku w Ostrowiu w latach 1862–1863 mieszkał Romuald Traugutt. Jeden z przywódców powstania 1863–1864. Wdzięczni potomni 2003.

Uczestnicy konferencji zostali przywitani przez miejscowy zespół regionalny białoruską pieśnią, a prawnuk Traugutta chlebem i solą oraz ciepłymi słowami „witajcie w domu”. A. Juskiewicz, wyraźnie wzruszony, podziękował za serdeczne przyjęcie i wraz z polskimi delegacjami złożył kwiaty pod krzyżem.

Z Ostrowia wycieczka udała się do odległego o 23 km Kobrynia (gdzie Traugutt mieszkał w 1860 r., w trakcie załatwiania formalności spadkowych). Tam, w polskim kościele, odprawiona została msza św. w intencji wszystkich powstańców

⁶⁷ Na wystawie: *Gloria victis. W 140. rocznicę powstania styczniowego*, zorganizowanej przez Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie i Muzeum Niepodległości w Warszawie, prezentowano lunetkę polową Traugutta. Por. *Gloria victis. W 140. rocznicę powstania styczniowego. Katalog wystawy*, słowo wstępne i opracowanie redakcyjne H. Długoszevska-Nadrowska, A. Stawarz, Ciechanów – Warszawa 2003, s. 54 (lunetka opisana pod nr 295).

styczniowych, Traugutta i jego żony Antoniny; podczas mszy odsłonięto tablicę poświęconą dyktatorowi. W homilii wielokrotnie padały słowa o świętości Traugutta, łączącego swym czynem w sposób idealny „miłość ojczyzny i miłość Boga”.

Kolejnym przystankiem poleskiej wyprawy była nieistniejąca już dziś miejscowość Bożydar, gdzie z końcem kwietnia 1863 r., z rąk powstańczego naczelnika Kobrynia, Jana Mitraszewskiego, Traugutt przyjął dowództwo nad poleskim oddziałem. Moment ten, jak wiadomo, opisała Orzeszkowa w rozpoczynającym cykl *Gloria victis* opowiadaniu *Oni*.

140 lat później w miejscu nieistniejącego dworku stanął głaz z pamiątkową tablicą, informującą w językach białoruskim i polskim:

Historyczny dwór Bożydar rodu Mitraszewskich. Tu Romuald Traugutt przyjął propozycję udziału w powstaniu narodowowyzwoleńczym 1863–1864 r. i złożył przysięgę jako dowódca oddziału powstańców. Wdzięczni potomni 2003 r.

Przemówienia pod pamiątkowym głazem wygłosili potomek J. Mitraszewskiego, nieżyjący już prezes Federacji Organizacji Kresowych, Stanisław Mitraszewski, oraz prawnuk Traugutta.

Ostatnim celem wyprawy był Szostaków, gdzie w dzierżawionym przez Ludwika Traugutta (ojca Romualda) dworku urodził się przyszły powstaniec. Ten dworek też już nie istnieje, a na jego miejscu znajduje się głaz z napisami w obu językach:

W tym miejscu znajdował się dwór, w którym 16 stycznia 1826 r. urodził się Romuald Traugutt jeden z przywódców powstania 1863–1864 r. Wdzięczni potomni 2003.

We wszystkich wymienionych miejscowościach białoruscy gospodarze bardzo życzliwie witali gości z Polski, nie kryli też dumy z posiadania tak wielkiego, jak Traugutt, krajana. Można bez większej przesady stwierdzić, że Białorusini, obywatele państwa młodego i buforowego, czerpią немало satysfakcji z faktu białoruskich „powinowactw” takich postaci, jak Traugutt, Kościuszko czy otaczanych tu prawdziwą estymą pisarek: Elizy Orzeszkowej i Marii Rodziewiczówny. U progu XXI w. stała się zatem rzecz dość nieoczekiwana – Traugutt bez trudu przekroczył granice III Rzeczypospolitej i buduje narodową tożsamość nie tylko Polaków i białoruskiej Polonii, lecz także rodowitych Białorusinów, szukających we wspólnej z Polakami przeszłości szlachetnego, pięknego dziedzictwa.

Resumując powyższe rozważania, należy stwierdzić, iż jubileusze dobrze służyły – i służą – Trauguttowej legendzie. Przypominały – i przypominają – postać „tajemnego” dyktatora. Sławiły i sławią heroizm tego nietuzinkowego człowieka. Naznaczone niejednokrotnie piętnem pewnej doraźności politycznej czy ideologicznej, zawsze wszakże były – i są – hołdem złożonym człowiekowi, dla którego „najcenniejszym dobrem, największą wartością była walka o wolność i ocalenie honoru narodowego”⁶⁸.

⁶⁸ A. Stawarz, H. Długoszewska-Nadratowska, *Słowo wstępne* [do:] *Gloria victis W 140. rocznicę powstania styczniowego. Katalog wystawy...*, s. 3 (nlb.).

Summary

The Legend of Traugutt and Anniversaries. Selected Examples

The author discusses the importance of consecutive anniversaries associated with the figure of Romuald Traugutt and the January Uprising in perpetuating the legend the last leader of the uprising, starting from the actions on the Austrian annexed territory (Marian Dubiecki *Romuald Traugutt and his dictatorship during the January Uprising*, 1894) until the contemporary time. She is interested in both plaques, the speeches of politicians, history books, belles-lettres, as well as academic conferences. All this is intended to show how the legend of Traugutt was built and used by successive generations of Poles of various political options. From among many activities, she recalls also the efforts of the Church aimed at the beatification of the last leader of the January Uprising.

Adam REGIEWICZ

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Rekonstrukcje historyczne jako *edutainment*. Przypadek powstania styczniowego

Jednym z kluczowych elementów konstruujących poczucie tożsamości narodowej, obok wspólnego pochodzenia i losów, które konstytuują poczucie jedności i odrębności wobec innych, określonego terytorium, organizacji struktur państwowo-politycznych chroniących wspólnotę narodową przed zagrożeniem ze wewnętrznym oraz sposobu funkcjonowania danej wspólnoty poprzez rozwój cywilizacyjno-gospodarczy, jest pamięć kulturowa, definiowana jako zbiór doświadczeń kulturowych, takich jak tradycja, kultura ludowa, obyczajowość, wartości moralne, religia, język, które to konstruują charakter narodowy. Zwolennicy kulturowej teorii narodu podkreślają fakt, że naród nie potrzebuje państwa, by istnieć, ale właśnie wspólnej historii i zakorzenionych w niej mitów, a także wspólnego języka, poprzez który może wyrażać podstawowe dla siebie wartości¹. Wspólne więzi kulturowe, podtrzymywane poprzez jej wytwory (literaturę, sztukę, muzykę), są tym silniejsze, im większą rolę w ich kształtowaniu odgrywa pamięć historyczna. Do najczęstszych form celebrowania tejże właśnie pamięci można zaliczyć zarówno materialne (ślady historycznego rozwoju rzemiosła, techniki, sztuki, ale i znaki pewnych wydarzeń – zabytki i miejsca o znaczeniu historycznym: archeologicznym i architektonicznym, pomniki, miejsca pamięci i kultu itp.), jak i niematerialne (środowiska kulturowe, zachowania i tradycje obyczajowe, utrwalone w świadomości pokoleń wydarzenia ukształtowane pod wpływem przekazów ustnych itp.) wytwory powstałe w danym obszarze kulturowym, które określa się mianem dziedzictwa kulturowego.

¹ Zob. E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki: globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004.

Ciekawą w ostatniej dekadzie w Polsce formą pielęgnowania pamięci kulturowej stały się rekonstrukcje historyczne, upamiętniające ważne wydarzenia z historii Polski. 2009 rok upłynął pod znakiem rekonstrukcji „kampanii wrześniowej” i popularyzacji wydarzeń z początku II wojny światowej. W 2010 roku grupy rekonstrukcyjne zdominowała tematyka rycerska, związana z okrągłą rocznicą bitwy pod Grunwaldem, kolejne dwa lata (2011–2012) skupiły się na wydarzeniach dla tożsamości Polski niezwykle istotnych, rekonstruowały bowiem zarówno wątki związane z Konstytucją 3 Maja (220 rocznica) i późniejszą walką w jej obronie, wątki „napoleoniady”, Księstwa Warszawskiego i marszu Napoleona na Rosję, jak i te związane z powstaniem listopadowym (180 rocznica)². Przyglądając się działaniom planowanym na rok 2013, można spodziewać się, że zostanie on poświęcony wydarzeniom sprzed 150 lat – powstaniu styczniowemu.

Wychodząc zatem od konkretnego zjawiska kulturowego, jakim są rekonstrukcje historyczne poświęcone upamiętnieniu wydarzeń historycznych powstania styczniowego, chciałbym zatrzymać się nad istotą i celowością takich praktyk kulturowych, zadając pytanie o ich wpływ na kształtowanie pamięci kulturowej. Czy rekonstrukcje pomagają w budowaniu tożsamości kulturowej, a co za tym idzie – narodowej; a może redefiniują to pojęcie, rozszerzając je o „współczesną ekumenę wyobraźni”³? Czy tak popularne dziś rekonstrukcje faktycznie są narzędziem wspomagającym identyfikację narodową, czy też jedynie częścią widowiskowości zmedializowanej kultury? Aby odpowiedzieć sobie na powyższe pytania, należałoby na początku opisać zjawisko rekonstrukcji historycznych jako praktyki kulturowej i odnieść je do różnych pojęć tożsamości kulturowej, aby określić ich funkcje.

Powstanie styczniowe jako rekonstrukcja historyczna

Już pobieżny przegląd propozycji związanych z odtwórstwem historycznym, którego tematem byłoby powstanie styczniowe, prowadzi do ciekawych spostrzeżeń, ponieważ wśród grup zajmujących się rekonstrukcją wydarzeń historycznych ten okres w historii nie cieszy się wielką popularnością⁴. Jeśli bowiem

² Szczegółowe kalendarium imprez rekonstrukcyjnych na rok 2011 można znaleźć na stronie Stowarzyszenia Regimentów i Pułków Polskich 1717–1831, <http://www.arsenal.org.pl/aktualnosci/rekonstrukcje-historyczne/410-kalendarium-2011.html> [stan z 27.12.2012].

³ A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, przeł. Z. Pucek, Kraków 2005.

⁴ Jak klasyfikują uczestników rekonstrukcji historycznych portale poświęcone odtwórstwu historycznemu, największym zainteresowaniem cieszą się grupy zajmujące się historią średniowiecza (wczesnego, XIII-wiecznego, okologrunwaldzkiego oraz schyłkowego), antyku, Rzeczypospolitej sarmackiej, okresu napoleońskiego sięgającego aż do 1831 r. i historii XX wieku (szczególnie I i II wojną światową). Dziedziny zainteresowań odtwórstwa historycznego podaje

najbardziej charakterystyczne nurty rekonstrukcyjne wpisują się w działania ogólnoeuropejskie (np. bractwa rycerskie czy grupy zaangażowane w historię wojen napoleońskich lub wojen XX-wiecznych), to powstanie styczniowe wydaje się wydarzeniem specyficznie polskim, które nie znajduje swego odpowiednika w europejskiej *belle époque*. Jak zatem wyglądają działania rekonstrukcyjne związane z powstaniem styczniowym? Można zauważyć, że w działaniach tych największy nacisk położony jest na inscenizację prezentującą najważniejsze wydarzenia historyczne: fragment bitwy, potyczki, wkroczenie wojsk do miasta itp., oraz na walor edukacyjny. Przykładem mogą być działania podejmowane przez gminę Bodzentyn, która już w 2012 roku wraz z Muzeum Wsi Radomskiej podjęła działania rekonstruujące walki powstańcze ze stycznia 1863 roku. Co ciekawe, gdy spojrzeć na miejsca, w których przygotowywane są rekonstrukcje, można zauważyć przewagę miasteczek i małych gmin, wykorzystujących koloryt lokalności. Większość grup zajmujących się odtwórstwem walk powstańczych tego czasu związana jest z ziemią radomską i kielecką oraz innymi obszarami województwa świętokrzyskiego, z czego poniekąd wynika pewna ograniczoność zasięgu oddziaływania tej tematyki rekonstrukcyjnej wśród innych grup zajmujących się odtwórstwem. Z pewnością popularności nie przydaje także brak spektakularnych działań militarnych prowadzonych w czasie samego powstania, które współcześnie można by odtwarzać w sposób widowiskowy.

Gdy przyjrzeć się podejmowanym działaniom, widać, że dominują w nich takie formy inscenizacyjne, jak: przemarsz wojsk, szturm szwadronu kawalerii i oddziałów kozackich, msze święte w intencji bohaterów, salwy honorowe, atak żołdaków na ludność cywilną itp., które w zależności od scenariusza składają się na złożoną formę widowiska. Kulminacyjnym punktem każdej z imprez rekonstrukcyjnych jest odtworzenie wydarzeń wybranej potyczki (bitwy) – od 2008 roku były to m.in.: bitwa pod Lipą koło Głowaczowa, bitwa miechowska stoczona przez zgrupowanie Apolinarego Kurowskiego, bitwa pod Grochowskimi stoczona przez wojska korpusu generała Mariana Langiewicza, a także inne elementy widowiska, mające na celu upamiętnienie czasem zapomnianych już bohaterów powstańczych, jak Franciszek Rochebrune czy Samuel Bielański. Wszystkie te wydarzenia łączy ich lokalny charakter, o czym była już mowa, oraz zaangażowanie stałych uczestników grup rekonstrukcyjnych z Rzeszowa, Buska Zdroju i Radomia, wśród których znaleźli się członkowie zastępów harcerskich oraz uczniowie okolicznych szkół ponadgimnazjalnych⁵. Co ciekawe, inscenizacje te zostały przygotowane w oparciu o scenariusze, których autorami zazwyczaj byli nauczyciele, a wśród odtwarzających postaci historyczne (nie

za: <http://www.freha.pl>. Por. <http://www.dobroni.pl/epoki-historyczne-historia-wojskowosci.html> [stan z 29.12.2012].

⁵ Wszelkie informacje o prowadzonej działalności grup rekonstruujących walki powstańcze i wydarzenia związane z powstaniem styczniowym można znaleźć na stronie <http://zuawi.com/> [stan z 29.12.2012].

tylko w charakterze statystów) znaczące miejsce zajmowali uczniowie. Wielu rówieśników, a także i młodszych kolegów znalazło się po drugiej stronie widowiska w charakterze widowni, czego śladem są zamieszczane na blogach liczne sprawozdania, fotoreportaż, recenzje i inne formy dowodzące obecności młodzieży podczas opisywanych inscenizacji. Przyglądając się zatem tak celom działania grup rekonstruujących walki powstańcze, jak i samym inscenizacjom, trudno nie zauważyć, że podstawowym założeniem tychże działań jest edukacja⁶. Można zatem zadać sobie pytanie, na ile sama koncepcja „ożywiania” przeszłości może stać się narzędziem w pracy pedagogicznej, której celem jest budowanie poczucia tożsamości kulturowej i w konsekwencji narodowej.

Na edukacyjną, a zarazem wychowawczą rolę grup rekonstrukcyjnych zwraca uwagę Szymon Markowski, pokazując na przykładzie działań bractw rycerskich ich funkcje pedagogiczne⁷. „Żywe lekcje historii”, rozumiane jako próby przedstawiania wydarzeń historycznych zgromadzonej publiczności, mają według autora nie tylko odświeżyć pamięć zamierzchłej przeszłości, przywołać z niebytu niektóre wydarzenia czy postacie historyczne, ale także mogą stać się nieocenioną pomocą dydaktyczną, „atrakcyjnym sposobem spędzania wolnego czasu, konkurencyjną ofertą dla młodzieży poddającej się nudzie i zapelniającej swój czas destruktywnymi rozrywkami”⁸. Niewątpliwie, wartością edukacyjną jest pogłębiona – dzięki różnym działaniom rekonstrukcyjnym – wiedza, która dzięki osobistemu zaangażowaniu w jej zdobywaniu przestaje być tylko zbiorem encyklopedycznych faktów, a staje się czymś przeżytym, żywym, a zatem cenniejszym i dłużej, jak pokazują badania, obecnym w świadomości ucznia⁹. Wśród działań zmierzających do tego celu należałoby za Michałem Bogackim wymienić takie typy aktywności, jak: wytwórstwo przedmiotów, któremu towarzyszą badania pogłębiające wiedzę na temat określonych artefaktów danej epoki (broń, pojazdy, umundurowanie, narzędzia, przedmioty codziennego użytku); odtwarzanie życia społecznego, którego rekonstrukcja wiąże się z poznaniem ról w określonych społecznościach, a co za tym idzie, badaniem obyczajowości da-

⁶ Jeden z organizatorów przedsięwzięcia, Wojciech Kalwat, pedagog i dziennikarz „Mówią Wieki”, zwraca uwagę właśnie na dydaktyczną wartość tak zbieranych w ramach rekonstrukcji materiałów historycznych, jak i przygotowywanych na tej podstawie scenariuszy lekcyjnych czy praktyk pedagogicznych. Podaję za: <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,393383,rocznica-powstania-styczniowego-w-internecie.html> [stan z 29.12.2012].

⁷ S. Markowski, *Rekonstrukcje historyczne w wychowaniu młodzieży*, „Zeszyty Naukowe WSŁOW” 2009, nr 1, s. 68–89.

⁸ Tamże, s. 80.

⁹ Niektóre kręgi akademickie przypisują rekonstrukcji znamiona naukowości, widząc w niej jedną z alternatywnych metod pozyskiwania wiedzy, które E. Tomaszewska nazywa archeologią eksperymentalną, a która z pewnością znalazłaby uznanie w oczach zwolenników performatyki, jako jednego ze sposobów działania praktyk kulturowych. Zob. E. Tomaszewska, *Rekonstrukcja historyczna – ożywianie historii*, publikacja online: <http://www.muzeum-radom.pl/indexm.php?nid=868&r=32> [stan z 29.12.2012].

nej grupy czy środowiska w danym momencie historycznym; czy wreszcie same inscenizacje, o których była już mowa, skupiające się zazwyczaj na konkretnym wydarzeniu historycznym (bitwie, oblężeniu, turnieju, egzekucji, orszaku itp.)¹⁰.

Idąc za podaną przez Bogackiego klasyfikacją, można zauważyć, że działania rekonstrukcyjne, a także definicje wynikające z traktowania tego rodzaju aktywności, skupiają się wokół dwóch ważkich kwestii: kultury materialnej i wizualizacji przeszłości. Pierwszy trop, związany z produkcją artefaktów, będących śladem minionej epoki, wiedzie ku zjawisku zmaterializowanych form kapitału kulturowego. To właśnie obiekty posiadające pewną wartość kulturową, stanowią jeden z czynników kształtujących tożsamość narodową, nie zatem dziwnego, że tak wiele uwagi grupy rekonstrukcyjne poświęcają replikom i rekonstrukcjom „autentycznych” przedmiotów z przeszłości. Jednak już pobieżne zdefiniowanie tego zjawiska budzi podejrzenie o „autentyczność” wykonywanych nawet z największą rzetelnością rzemieślniczą artefaktów. Odtwarzane przedmioty są bowiem od początku pewną iluzją przeszłości, materializacją rzeczywistości wyobrażonej, które mają imitować, a w konsekwencji zastępować teraźniejszość. Wytwarzając replikę historycznego przedmiotu, nie tworzy się przeszłości, ale teraźniejszość, która jest jakąś inną niż doświadczana na co dzień rzeczywistość. Co więcej, dostęp do tego alternatywnego świata oferuje się wszystkim, którzy zechcą do niego dołączyć poprzez zanurzenie się w nim: kupując bilet i zajmując miejsce wśród publiczności, przebierając się w strój, będący repliką symulującą wybraną „dawność”, samodzielnie wytwarzając pod okiem przewodnika takie artefakty czy biorąc udział w przygotowanej inscenizacji. Nie można wykluczyć w tym miejscu zwykłych mechanizmów konsumpcyjnych, które poczynając od zakupu biletu, a skończywszy na kupnie wytworzonych artefaktów, towarzyszą aktywności grup rekonstrukcyjnych¹¹. Ten konsumeryczny rys odtwórstwa historycznego łączy się z drugim wskazanym powyżej tropem – potrzebą wizualizacji, a w konsekwencji i koniecznością widowiskowości, co dziś wiąże się bezpośrednio z atrakcyjnością.

Historical reenactment – od kultury ludowej do show

Jak zwracają uwagę sami badacze rekonstrukcji historycznych, „odtwórstwo historyczne ma przede wszystkim charakter ludyczny, jest rodzajem spędzania wolnego czasu, traktowane jest jako hobby, a zatem uboczne bezinteresowne za-

¹⁰ M. Bogacki, *Historical reenactment jako nowy sposób prezentacji przeszłości*, „Do Broni” 2006, nr 4, s. 34–37.

¹¹ Jak zauważa Michał Bogacki, dla wielu rekonstruktorów odtwórstwo artefaktów staje się główną aktywnością zawodową, a co za tym idzie, stanowi podstawowe źródło utrzymania. Zob. tamże.

jęcie, podjęte i konstytuowane tylko i wyłącznie dla przyjemności”¹². Idąc tym tropem, można by za Kimberlým Powellem postawić znak równości między *historical reenactment* a zabawą, co tylko wzmacnia ów ludyczny charakter działań¹³. Wszak wielokrotnie w opisach inscenizacji pojawia się taka właśnie interpretacja – „zabawy w historię”. Do takiego rozumienia rekonstrukcji historycznej przyznaje się największa liczba odtwórców, którzy traktują swe działania w sposób hobbystyczny, a co za tym idzie, ich podejście do badań nad przeszłością jest raczej luźne i ma charakter incydentalny, indywidualny, będący odzwierciedleniem wiedzy potocznej, a nie fachowej, pogłębionej badaniami¹⁴. Tym samym odtwórstwo historyczne byłoby specyficzną realizacją *homo ludens*, którą Johann Huizinga określił jako podstawowy czynnik kultury, towarzyszący jej od samego początku. W książce poświęconej aktywności ludycznej wskazuje, iż zabawa jest takim rodzajem czynności, która pozostaje poza zwykłym życiem, codziennością, „a która mimo to może całkowicie zaabsorbować grającego; czynnością, z którą nie łączy się żaden interes materialny, przez którą nie można osiągnąć żadnej korzyści, która dokonuje się w obrębie własnego, określonego czasu i własnej, określonej przestrzeni; czynnością przebiegającą w pewnym porządku, według określonych reguł i powołującą do życia związki społeczne, które ze swej strony chętnie otaczają się tajemnicą lub za pomocą przebrania uwydatniają swoją inność wobec zwyczajnego świata”¹⁵. Odnosząc charakterystykę zabawy dokonaną przez Huizingę do rekonstrukcji historycznych, można zauważyć, że pokrywa się ona z podejmowanymi tam działaniami. Jak pokazują badania społeczności grup rekonstrukcyjnych¹⁶, odtwórcy zrzeszają się w różnych formach społecznych (od nieformalnych grup po stowarzyszenia), przyjmując zarówno pewną stylistykę (chodzi tu zarazem o estetykę będącą znakiem odgrywanej historii oraz wyrazem identyfikacji grupy), jak i określając swój poziom zaangażowania (od hobbystycznego po profesjonalny).

W przypadku rekonstrukcji powstania styczniowego na środowisko odtwórcze składają się zrzeszeni w grupach rekonstrukcyjnych profesjonalści, dbający o detale zarówno stroju, jak i inscenizacji, oraz amatorzy wywodzący się z różnych grup społecznych: okoliczni mieszkańcy ziemi radomskiej i kieleckiej, licealiści, ale także drużyny harcerskie czy uczniowie szkółki jeździeckiej, któ-

¹² E. Tomaszewska, *Rekonstrukcja historyczna* ...

¹³ K. Powell, *Getting Started with Reenacting*, publikacja online: <http://genealogy.about.com/od/wars/a/reenacting.htm> [stan z 30.12.2012]; cyt. za M. Bogacki, *O współczesnym „ożywianiu” przeszłości – charakterystyka odtwórstwa historycznego*, „Turystyka Kulturowa. Czasopismo internetowe, www.turystykakulturowa.org” 2012 nr 5, s. 15.

¹⁴ Podaję za: M. Bogacki, *O współczesnym „ożywianiu” przeszłości...*, s. 22.

¹⁵ J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza, Warszawa 1998, s. 31.

¹⁶ M. Bogacki, *Wybrane problemy odtwórstwa wczesnośredniowiecznego w Polsce. Zagadnienia ogólne i próba charakterystyki środowiska*, [w:] *Kultura ludów Morza Bałtyckiego*, t. 2: *Nowożytność i współczesność*, red. M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk, Toruń 2008, s. 238–241.

rych skala aktywności i zaangażowania w rekonstrukcje jest zróżnicowana i zależna od oferowanych umiejętności (czego innego oczekuje się od uczniów odgrywających role mieszkańców lub podrzędnych żołnierzy, a czego innego od zorganizowanych drużyn, np. jeździeckich, które mogą przygotować inscenizację ataku kozaków na wioskę). Podobnie sam przebieg inscenizacji ma ustalony scenariusz i odbywa się w określonej kolejności, eksponując kolejne epizody. I tak, gdy przyjrzeć się jednej z rekonstrukcji powstania styczniowego z 2008 r. organizowanej na ziemi radomskiej, można zauważyć, że składają się na nią trzy epizody: „Powstańcy na kwaterze we wsi”, „Partyzancka zasadzka” oraz „Ekspedycja karna”. Pierwszy rozgrywa się na polach między starymi chatami w radomskim skansenie; drugi ukazuje moment zasadzki, podczas której rosyjska kolumna żołnierzy zostaje rozproszona przez ostrzał artyleryjski, w wyniku czego dochodzi do walki bezpośredniej żołdaków z kosynierami; trzeci epizod – kulminacyjny – to przede wszystkim dobrze zorganizowana scena batalistyczna, pełna huku i wystrzałów armatnich, ukazująca także walkę na bagnety, zakończona klęską powstańców. Widowisko kończy scena pożegnania przez płaczące kobiety poległych powstańców. Przyglądając się odegranym przez odtwórców rolom, można zauważyć, że każdy z uczestników, niezależnie od swego zaangażowania w aktywność rekonstrukcyjną, znajduje tu swoje miejsce: tak profesjonalista, dbający o odtworzenie „realiów”, jak i hobbyści.

Rekonstrukcja jako działanie zawsze odbywa się w określonym czasie i przestrzeni, dotyczy z góry zaplanowanej przeszłości, która jest przedmiotem aktywności odtwórczej, co dość łatwo zezemplifikować rekonstrukcjami powstania styczniowego. Planowane działania odtwórcze zazwyczaj dzieją się zimą (styczeń–marzec), konotując wydarzenia powstańcze, oraz ograniczają się do kilku – opisanych już wcześniej – przestrzeni. Szukając dalszych analogii, można zauważyć, że wejście do grupy odtwórców nie odbywa się wyłącznie przez woluntaryzm członka czy aklamację pozostałych, ale towarzyszy mu proces adaptacyjny oraz swoiste misterium inicjacji (dotyczy to szczególnie działających bractw rycerskich), co wynika właśnie z przenikania się zabawy i życia codziennego. Często wszak zdarza się, że dla zajmujących się odtwórstwem historycznym „żywa przeszłość” staje się sposobem recypowania teraźniejszości. W przypadku rekonstrukcji powstania styczniowego kwestia ta wydaje się dyskusyjna. Przyglądając się kolejnym odsłonom rekonstrukcyjnym, wydaje się, że działania te mają przede wszystkim charakter lokalny i służą budowaniu regionalnej tożsamości, świadczą o tym praktyki kulturowe, tj. składanie wiązanek kwiatów pod pomnikami bohaterów powstania, nadawanie imion bohaterów szkołom lub innym instytucjom użytku publicznego czy msze święte w ich intencji włączane w scenariusz imprezy rekonstrukcyjnej¹⁷. Tym samym można by

¹⁷ Można w tym miejscu przypomnieć rekonstrukcję powstania styczniowego w Przasnyszu z 2012 roku, która łączyła złożenie wieńca pod Pomnikiem Ofiar Powstania Styczniowego, mszę św. w kościele farnym, procesję, która stała się momentem wejścia w inscenizację, przy-

za Huizingą powtórzyć twierdzenie o przenikaniu się rzeczywistości zabawy i codzienności, praktyk wynikających z reguł gry i rytuałów, na podstawie których zbudowany jest kapitał kulturowy danej wspólnoty.

Kiedy mowa o tożsamości, warto także zwrócić uwagę na kwestię „inności” zabawy wobec zwykłej rzeczywistości, na której koncentruje się badacz kultury, podkreślaną poprzez przebranie, czyli wizualny znak pewnej alternatywnej rzeczywistości. To właśnie strój, kostium, rekwizyty, wszelkiego rodzaju artefakty stanowią o atrakcyjności zabawy i gwarantują większe zaangażowanie emocjonalne, sensualne i epistemologiczne. Przyglądając się grupom rekonstruującym powstanie styczniowe, można zauważyć, z jak wielką dumą wypowiadają się właśnie na temat stroju, który staje się dla nich elementem identyfikacyjnym, także w środowisku odtwórstwa historycznego w Polsce. Przykładem może być grupa rekonstrukcyjna „Żuawi śmierci”, nawiązująca swą nazwą do oddziału powstańczego uformowanego w lutym 1863, a dowodzonego przez francuskiego oficera Franciszka Rochebrune’a, którego hasłem przewodnim stało się „zwyćiężyć albo zginąć”, odznaczająca się charakterystycznym czarnym umundowaniem z kontrastującą białą kamizelką i czerwoną czapką. Kolorystyka stroju bynajmniej nie jest tu przypadkowa, gdyż atrakcyjność w *historical reenactment* wydaje się tym większa, im silniejsze są bodźce wizualne. Potwierdza to inny z badaczy, Roger Callois, który twierdzi, że to właśnie widowiskowość stanowi zasadniczą cechę rozrywki¹⁸, podkreślając fikcyjny i fantazyjny charakter aktywności ludycznej, którą można odnaleźć także w omawianych rekonstrukcjach historycznych. Wszak wystarczy wspomnieć samą koncepcję scenariusza, według którego odgrywa się kolejne elementy inscenizacji, odtwórców wchodzących w rolę czy przebieg wydarzeń mający zawsze charakter dramatyczny: od ekspozycji, przez punkt kulminacyjny do wyciszenia akcji i zamknięcia przedstawianej historii. Z jednej strony zatem, „lekcje żywej historii” byłyby podporządkowane arbitralnym regułom wymagającym od uczestników pewnej dyscypliny gracza, z drugiej zaś, byłyby wyrazem pewnej spontaniczności działania odtwórców, którzy dopuszczają udział w całym przedsięwzięciu fantazji i swobody interpretacyjnej.

Powyższa uwaga prowadzi do dostrzeżenia analogii pomiędzy *historical reenactment* a tak popularnymi jeszcze niedawno grami fabularnymi, zwanymi RPG (*role-playing game*). Już pobieżna analiza kategorii odtwórców, której dokonuje Michał Bogacki, pozwala wyodrębnić wśród nich osoby działające na pograniczu odtwórstwa oraz gier fabularnych, traktujących przestrzeń historyczną jak planszę do tworzenia swoistej narracji¹⁹. Czym bowiem jest zjawisko

pominając Czarną Procesję, podczas której doszło do ataku konnicy kozackiej na ludność cywilną, co w konsekwencji doprowadziło do ataku powstańców na wojsko rosyjskie. Podaję za: <http://www.dobroni.pl/rekonstrukcje,powstanie-styczniowe-relacja-z-rekonstrukcji-w-przasnyszu,9340> [stan z 30.12.2012].

¹⁸ R. Callois, *Żywioł i ład*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973, s. 299.

¹⁹ M. Bogacki, *O współczesnym „ożywianiu” przeszłości...*, s. 23.

RPG jak właśnie nie grą zespołową, w której gracze aktywnie odtwarzają przyjęte na siebie role, zgodnie z określonym przez fabułę danej gry scenariuszem? Wystarczy prześledzić dowolną rekonstrukcję powstania styczniowego z 2008 czy kolejnych lat, aby się przekonać, że każdy z uczestników odgrywa swoją rolę z pełnym zaangażowaniem, przenosząc do aktywności odtwórstwa elementy gry teatralnej „wg Stanisławskiego”. Każdy z odtwórców, przyjmując na siebie określoną rolę, jest jej wierny do końca, co oczywiście nie zawsze pokrywa się z ukształtowaną tożsamością kulturową i narodową oraz przekonaniami politycznymi czy moralnymi. Dzieje się tak dlatego, że identyfikacja „swój–obcy” dokonuje się nie na poziomie kulturowo-narodowym, który w tym momencie staje się rodzajem tożsamości wyobrażonej, ale na płaszczyźnie grupowo-terytorialnej, która poczucie „swojskości” wiąże z podejmowanymi działaniami w ramach odtwórstwa, a „obcość” definiuje albo poprzez publiczność (tych, co stoją po drugiej stronie widowiska), albo przez przybyszów z innych terytoriów Polski (zagranicy), którzy może nie rozumieją potrzeby odtwarzania tego fragmentu historii. Co ciekawe, to właśnie tożsamość grupowo-terytorialna, można by powiedzieć tradycyjna, sprzyja budowaniu więzi w społecznościach rekonstrukcyjnych, odwołujących się bądź co bądź do rzeczywistości wyobrażonej. Podobnie ma się sytuacja w RPG. Sama rozgrywka stanowi pewien rodzaj narracji, która odbywa się w określonych przez fabułę gry czasie i przestrzeni, łącząc elementy fikcji i prawdy w dość jednolity węzeł. Scenariusz określa także schemat postępowania bohaterów w grze, który ci wypełniają żywą treścią konkretnych zachowań. Tym samym koncepcja RPG przypomina ideę dzieła literackiego, o której pisze Jakub Z. Lichański, wskazując na podobieństwa, tj. konstrukcje i charakterystykę postaci, schemat fabularny, określenie świata przedstawionego (czasu i przestrzeni)²⁰. Zauważa on tym samym, że udział w grze fabularnej przypomina ideę „dzieła otwartego”, w którym użytkownik (czytelnik) jest zarazem współtwórcą przekazu, decydując o sposobie i kształcie lektury, a co za tym idzie – jej interpretacji, odczytywaniu. Podobnie można scharakteryzować udział w *historical reenactment* – odtwórcy, ubierając się w stroje, odgrywają swoje role według określonego scenariusza, wyznaczonego przez ogólny zarys wydarzeń, czas i przestrzeń. Wypełniają schemat fabularny żywą treścią, „ożywiając historię”, interpretując ją poprzez konkretne działania, np. zmagania powstańców z żołdakami moskiewskimi. Na owo „ożywianie historii” zwracają uwagę także gracze RPG, których fascynuje właśnie pewna łatwość, z jaką podczas gry fabularnej podaje się historię, rekonstruuje przeszłość, wypełniając schemat treścią. Podobnie w inscenizacji odtwórczej fakty historyczne określają schemat, a funkcję Mistrza Gry, który sprawuje nadzór nad narracją, posiada grupa odtwórców profesjonalnych, wykazująca naukowe i badawcze

²⁰ J.Z. Lichański, *RPG – próba teorii zjawiska*, <http://www.tolkien.com.pl/hobbickanorka/artykuly/rpg.html> [stan z 26.02.2012].

podejście do rekonstruowanej historii i czuwająca nad przebiegiem całości. Przestrzeń rekonstrukcji jawi się zatem jako plansza, po której poruszają się odtwórcy, zgodnie z ustalonym scenariuszem, pozostali uczestnicy pełnią rolę widzów, angażując się emocjonalnie w oglądane widowisko.

Niewątpliwie atrakcyjność rekonstrukcji historycznych leży w ich widowiskowości, na którą ukierunkowują powyższe ustalenia. Pierwsza, wręcz oczywista refleksja, prowadzi ku koncepcji spektaklu. Już samo posługiwanie się przez odtwórców kategorią inscenizacji, obejmującą pokazy czy szeroko pojęte działania performatywne, jako jedną z ich form działalności pozwala doszukiwać się analogii z teatralnym widowiskiem²¹. Jeśli dodać do tego charakterystyczny dla widowiska podział pomiędzy aktorów (odtwórców) a publiczność, scenę wydarzeń i widownię, oraz włączanie elementów kultury materialnej do tworzenia iluzji przedstawienia, trudno pozbyć się wrażenia, że rekonstrukcje są nową formą w wielowiekowej tradycji teatralnej. Jednak w tym miejscu warto zwrócić uwagę na inny aspekt doświadczenia widowiskowego, o którym wspomina Maryla Hopfinger, opisując typy audiowizualności²². Ten, mający rodowód behawioralny, typ audiowizualności wywiedziony z praktyk teatralnych czy dawnej widowiskowości zakłada aktywne uczestnictwo widza, jednorazowość i ulotność jego doświadczenia, a przede wszystkim bezpośredniość kontaktu z prezentowanym wydarzeniem. I, bezdyskusyjnie, inscenizacja odtwórstwa historycznego jest właśnie takim rodzajem praktyki kulturowej. Z drugiej strony, kiedy przyjrzyć się kompozycji tychże inscenizacji oraz temu, ile uwagi poświęca się układowi scen, charakteryzacji, rekwizytom, działaniom pirotechnicznym, mającym na celu uatrakcyjnić przekaz, trudno nie odnieść wrażenia, że przygotowana rekonstrukcja jest podszyta audiowizualnością filmową, a nie teatralną. Gdyby ponownie przyjrzyć się zapisom uczestników tychże rekonstrukcji, występujących tam w roli publiczności, można zauważyć, że dominuje w nich pewien dystans, charakterystyczny dla audiowizualności o rodowodzie technicznym, który pozwala na refleksję niejako z pozycji obserwatora, a nie uczestnika wydarzeń. Wszystkie te spostrzeżenia: od kontekstu atrakcyjności wizualnej dominującej w tego rodzaju przedsięwzięciach, a skończywszy na zabiegach audiowizualnych w przygotowywaniu inscenizacji, kierują dalsze rozważania ku jednemu z najpopularniejszych widowiskowych gatunków telewizyjnych – ku *show*.

Przywołane pojęcie z pogranicza widowisk teatralnych, a dokładnie rewiewów czy kabaretowych (*variety show*), oraz telewizyjnych jest niezwykle niejednoznaczne, już w samej klasyfikacji telewizyjnej bowiem występuje ono z odpowiednim złożeniem: *talk show*, *reality show*, *court show*, *morning show*, *dating show*, *talent search show*, *celebreality talent show* itp. Kluczowymi dla

²¹ Zob. U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, przeł. E. Klekot, Kraków 2006, s. 235–278.

²² M. Hopfinger, *Doświadczenia audiowizualne: o mediach w kulturze współczesnej*, Warszawa 2003, s. 53–73.

zrozumienia definicji tego typu produkcji telewizyjnych wydają się angielskie znaczenia słowa *show*, które tłumaczy się jako: prezentować, pokazywać, wykazywać czy pojawiać się. Wszystkie te czasowniki silnie podkreślają wizualny kontekst odbioru tego typu przekazów kulturowych. Jak zauważają teoretycy mediów²³, programy telewizyjne typu *show* mimo ramy wyznaczającej konwencję nie mają do końca zaplanowanego scenariusza, co za tym idzie – wydarzenia dziejące się na ekranie nie są w pełni przewidywalne. Łączą one omawiane przed chwilą elementy rytuału (zabawy) i gry, czyli – z jednej strony – w *show* dominują pewne reguły, do których muszą dostosować się tak prowadzący, jak i uczestnicy oraz widzowie, z drugiej zaś – ten typ programu nosi znamiona współzawodnictwa, rywalizacji pomiędzy uczestnikami lub prowadzącym a uczestnikiem²⁴. Z powyższą uwagą wiąże się zatem kolejny rys *show*, jakim jest jego rozrywkowy charakter, mający na celu przyciągnąć uwagę widza i skupić ją na sobie przez maksymalnie długi czas. Ponieważ w dobie fragmentarycznego i rozproszonego przekazu medialnego jest to niezwykle trudne, z pomocą rozrywce przychodzi atrakcyjność wizualna, podkreślana niezwykle dynamiką wydarzeń, grą świateł, kolorem strojów osób prowadzących oraz zaproszonych gości, szybkim montażem, skoczną muzyką (dżinglami), ale także zmiennością na płaszczyźnie tematycznej (od krytyki politycznej po plotki z życia *celebrities*), znaczeniowej (od powagi do śmiechu) czy wreszcie formalnej (od skeczu po reportaż). Tym samym *show* charakteryzuje różnorodność form i wielowarstwowość przekazu, które także podporządkowane są koncepcji atrakcji.

W programach typu *show*, ale i w całej zmedializowanej kulturze, atrakcja staje się kluczem do zrozumienia specyfiki komunikacyjnej, którą charakteryzuje nadmiar, perswazyjność i wyrazistość przekazów kulturowych. Dzięki sztuce filmowej, a potem przekazom telewizyjnym, atrakcja rozszerzyła spectrum oddziaływania na inne dziedziny praktyk kulturowych. Warto pamiętać, że ma ona swoje korzenie w teatralnym widowisku, w którym stanowi agresywny moment w konstytuowanej na scenie dramaturgii w celu uczuciowego i psychologicznego oddziaływania na widza i wywołania w nim zaplanowanej reakcji, wstrząsu. Niezwykłą siłą oddziaływania poprzez atrakcję dostrzegli rosyjscy filmowcy, przede wszystkim Siergiej Eisenstein, który zdefiniował ją w kontekście „wyrazistej zmysłowości: erotyki, walki i fizycznego zniszczenia, ale również jako elementu sakralnego i mitycznego, transcendentnego, który demonstruje swoją materialną, fizyczną i namacalną obecność w cielesnej sferze profanum”²⁵. Atrakcją byłoby zatem to wszystko, co wprawia widza w osłupienie, co zwraca

²³ Zob. W. Godzic, *Telewizja i jej gatunki. Po „Wielkim Bracie”*, Kraków 2004, s. 19–47.

²⁴ Zwraca na to uwagę John Fiske w *Television Culture*, który podkreśla, że odbiorca programu zostaje wciągnięty zarówno w strukturę narracyjną rytuału, jak i włączony emocjonalnie w aktywność uczestników polegającą na rywalizacji czy współzawodnictwie. J. Fiske, *Television Culture*, London 1987. Podają za: W. Godzic, *Telewizja i jej gatunki...*, s. 46.

²⁵ M. Gołębiewska, *Demontaż atrakcji. O estetyce audiowizualności*, Gdańsk 2003, s. 50.

i przykuwa jego uwagę, co wykracza poza granice ludzkiego rozumienia normalności. Nic zatem dziwnego, że właśnie atrakcja stała się siłą napędową telewizji, dysponującą całą gamą środków, mogących tę atrakcyjność widzowi zapewnić. Przyglądając się sposobom konstruowania atrakcji na ekranie telewizora, można za Marią Gołębiewską powtórzyć, że dzieje się to za pomocą dwóch mechanizmów²⁶. Pierwszy związany jest z pojawianiem się na ekranie scen silnie oddziałujących poprzez bodźce na zmysłowość odbiorcy; w ten sposób w programach typu *show* pojawiają praktyki pobudzające: erotycznie, fizycznie, wszelkiego rodzaju sceny mające szokować widza – sceny walki, przemocy, okrucieństwa cielesnego, ale też rekordy sportowe czy manifestacje siły (defilady, prezentacje broni i umiejętności walki). Drugi związany jest nie tyle z tym – co, ale – jak pojawia się na ekranie telewizora poprzez nadmiar, przesadę, multiplikację czy perswazję. W tym celu media wykorzystują przede wszystkim to, co efektowne w odbiorze wizualnym; stąd gry świateł, iluminacje, sztuczne ognie, jarmarczna kolorystyka, a na poziomie estetyki to szok, skandal i kamp, które jeśli nawet nie kryją swej sztucznej i przerywanej natury, to i tak przyciągają uwagę widza.

Przyglądając się wizualnej stronie rekonstrukcji, można zaobserwować w dużej mierze podobne intencje, które przyświecają odtwórcom, czego sami rekonstruktorzy nie kryją, wszak większość definicji *historical reenactment* kładzie nacisk na wizualne aspekty działania w odtwórstwie historycznym. Mowa w nich zazwyczaj o wizualizacji „minionej rzeczywistości poprzez wcielanie się w postacie z przeszłości i udział w różnego rodzaju prezentacjach”²⁷. Co więcej, podporządkowanie rekonstrukcji działaniom wizualizacyjnym powoduje, że oba sposoby funkcjonowania atrakcji są obecne w odtwórstwie historycznym. Wystarczy przywołać analizowane tu rekonstrukcje powstania styczniowego, aby dostrzec, że odtwórcy posługują się zarówno silnymi bodźcami oddziałującymi na zmysły odbiorcy poprzez ukazywanie scen walki, śmierci, okrucieństwa wobec słabszych, scen pobudzających przez nagle zwroty akcji, dynamiczne wydarzenia skumulowane w krótkiej rzeczywistości czasowej, ale i demonstrację siły, jak i nadmiarem stosowania tychże bodźców, przede wszystkim szafowania efektami specjalnymi, zabiegami pirotechnicznymi czy popisami umiejętności poszczególnych grup odtwórczych (np. jazda konna czy fechtunek). Tym samym odpowiadają one na zapotrzebowanie współczesnego odbiorcy na rozrywkę, przyzwyczajonego do przekazu fragmentarycznego, rozproszonego, ale silnie zmysłowego i pobudzającego. Dlatego można rozumieć, że scenariusze rekonstrukcyjne podzielone są na poszczególne mniejsze całości, epizody, zrywające

²⁶ Tamże, s. 76 i nn.

²⁷ M. Bogacki, *O współczesnym „ożywianiu” przeszłości...*, s. 9. Por. K. Rojek, *Znaczenie pamiętek i rekonstrukcji historycznych epoki napoleońskiej w Polsce dla rozwoju turystyki kulturowej (historyczno-biograficznej)*, „Turystyka Kulturowa. Czasopismo internetowe, www.turystykakulturowa.org” 2009, nr 5, s. 4–27.

z ciągłością narracji, w zamian za to oferujące odbiorcy całą gamę różnorodnych doznań i emocji.

Ponadto już w samej konstrukcji inscenizację można łączyć z telewizyjnym *show*, ponieważ w obu przypadkach, z jednej strony, scenariusz wydarzenia określa ramę wydarzeń, ale z drugiej – jego realizacja nie jest do końca wyreżyserowana, pozostawiając wiele miejsca na inwencję samych odtwórców. Tym samym inscenizacja rekonstrukcyjna różni się od spektaklu, w którym do sceny finałowej dochodzi się zawsze w ten sam sposób i za pomocą tych samych środków wyrazu, a zbliża się właśnie do *show*, gdzie wiadomy jest tylko finał wyznaczany przez ramę, zaś wypełnienie kolejnych części programu jest w dużej mierze efektem działań spontanicznych i niezaplanowanych. Na zakończenie warto zwrócić uwagę na sytuację odbiorcy w obu typach wydarzeń. Zarówno *show*, jak i rekonstrukcja historyczna mają cechy wydarzenia medialnego (co przed chwilą zostało pokazane), a co za tym idzie, sytuacja odbiorcy jest dwuznaczna. Można bowiem zauważyć, że oba typy inscenizacji mają na celu wciągając odbiorcę w rzeczywistość przedstawianą, prowadząc do pewnej identyfikacji z uczestnikami tejże inscenizacji czy programu. Z drugiej strony, sytuacja widza przed telewizorem, jak i członka publiczności rekonstrukcji, jest silnie determinowana otoczeniem zewnętrznym, które nie pozwala na pełną iluzję. W obu przypadkach rodzi się dystans, tak charakterystyczny dla audiowizualności o rodowodzie technicznym, o którym pisała Maryla Hopfinger. Wobec powyższego można postawić następujące pytanie: czy rekonstrukcje historyczne, noszące znamiona kultury ludycznej, spektaklu, gry bądź telewizyjnego widowiska, mogą stać się narzędziem budowania tożsamości, a co za tym idzie, edukacji patriotycznej?

***Historical reenactment* wobec problemów z tożsamością**

Jednym z dominujących współcześnie przekonań, panujących wśród antropologów i socjologów, jest to, że w dzisiejszych czasach niezwykle trudno mówić o tożsamości w wymiarze indywidualnym, a co dopiero o tożsamości kulturowej czy narodowej, choć z pewnością konstatacja ta dotyczy przede wszystkim kultury euroatlantyckiej, silnie unifikowanej przez globalizację, i jako taka dla dalszych rozważań na temat znaczenia rekonstrukcji historycznej będzie miała kluczowe znaczenie²⁸. W wyniku wspomnianego procesu globalizacji,

²⁸ Niemal odwrotne zjawiska, ukazujące nadmiar tożsamości etnicznych, narodowych, indywidualnych i lokalnych, można zaobserwować w przestrzeni Europy Środkowo-Wschodniej oraz na Bliskim Wschodzie. Jednocześnie można zauważyć, że ta rewitalizacja tożsamości narodowych i kulturowych, podkreślających swą odrębność, jest efektem zwrótnym procesu budowania centralistycznej i uniwersalistycznej „mega-Europy”, opartej na umownych podstawach gospodarczych i politycznych, a tym samym proponujących sztuczną „mega tożsamość”. Dostrzega się

który zmienił pojmowanie czasu, przestrzeni, a także rozumienie kultury, społeczeństwa czy narodu, koncepcja tożsamości również została poddana redefinicji²⁹. Coraz mniejsze znaczenie odgrywa identyfikacja terytorialno-grupowa, wynikająca z etnicznej czy terytorialnej koncepcji kultury, a coraz większe – identyfikacja „wyobrażona”, kształtowana przez uczestniczenie w różnych zjawiskach kulturowych, wykraczających daleko zasięgiem poza lokalność, i często kształtowana przez doświadczenia medialne. Jak dowodzi Ewa Bielska, „podstawą tożsamości staje się nie tradycja, autorytet, prawdy objawione, czy nawet rozum, ale własne, jednostkowe, partykularne doświadczenie”³⁰, które w rzeczywistości silnie zmedializowanej może być zapośredniczane właśnie poprzez media. Tym samym zanika tożsamość tzw. narzucona, wynikająca z przejmowania z tradycji pewnych zachowań, rytuałów, religii, narodowości, swojskości itp., a w jej miejsce pojawia się tożsamość sytuacyjna czy kulturalna, oparta na indywidualnych wyborach jednostek³¹. Ten rodzaj tożsamości kształtowany przez zmedializowaną kulturę globalną nie odnosi się do jakiegokolwiek tożsamości historycznej, jak miało to miejsce w dotychczasowych dyskursach tożsamościowych (narodu, pamięci, państwa). Media bowiem kształtują tożsamość i obraz świata, narzucając się poniekąd swoimi obrazami odbiorcom. Ci zaś przejmują obrazowości jako własne, rzeczywiste, powodując, że to, co zewnętrzne, staje się przeżyciem wewnętrznym, prawdą, z którą się identyfikują. Rzeczywistość na zewnątrz traci rację bytu, „realność” dla odbiorcy medialnego jest potwierdzana przez kontakt z mediami; inaczej mówiąc, prawdą jest to znaczenie, które zostaje wynegocjowane z komunikatów medialnych. Co za tym idzie, rzeczywistość pozamedialna, także historia, traci swój układ odniesienia i zasadność bycia. A zatem, tożsamość globalna zostaje poniekąd zawieszona w próżni, będąc stworzoną niczym patchwork z różnych folklorystycznych i historycznych tożsamości. Ten swoisty *bricolage* zostaje przetransponowany przez media i podany w sposób egzotyczny i atrakcyjny współczesnemu konsumentowi, który układa atrakcyjny dla siebie obrazek tożsamości niczym puzzle. Do takiego właśnie zbioru fragmentów może sięgać dziś współczesny uczestnik kultury – przede wszystkim człowiek młody, jeszcze nieuksztaltowany, podlegający opi-

zatem zależność między naciskiem zewnętrznym a powrotem do regionalnych czy lokalnych (tradycyjnych) form organizacji społecznej i tożsamości. R. Szwed, *Tożsamość europejska versus tożsamość narodowa? Transformacja tożsamości zbiorowej w Unii Europejskiej*, [w:] *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*, red. E. Hałas, K.T. Konecki, Warszawa 2005, s. 310–344.

²⁹ Zob. P. Grzybowski, *Tożsamość globalna – kłopoty z poszukiwaniem siebie*, [w:] *Tożsamość osobowa a tożsamości społeczne*, red. T. Bajkowski, K. Sawicki, Białystok 2011, s. 38; E. Bielska, *Konteksty społeczeństwa globalnego a perspektywy tożsamości*, [w:] tamże, s. 31.

³⁰ E. Bielska, *Konteksty społeczeństwa globalnego...*, s. 31.

³¹ W.J. Burszta, *Tożsamość kulturowa*, [w:] W. Burszta i in., *Raport o stanie i różnicowaniach kultury miejskiej w Polsce*, Warszawa 2009, s. 7.

sanym tu procesom – starając się zbudować swoją tożsamość na podstawie dostępnych mu wyobrażeń.

Współczesna idea edukacji wyraźnie stoi w opozycji wobec tego rodzaju tożsamości i kultury instant – jak określa się kulturę popularną („fast food, fast sex, fast car”). Wychodząc z założenia elitarności kultury i konieczności konstruowania kanonu w dziele edukacji, dokonuje się swoistego przymusu edukacyjnego, przeciwstawiając zjawiskom popkultury to, co właściwe, moralne, wartościowe i estetyczne. Świadczy o tym chociażby pozostawienie w kanonie lektur szkoły ponadgimnazjalnej jedyne go tekstu średniowiecznego – *Bogurodzicy*. Jak pisze Zbyszek Melosik, przyjmuje się tym samym postawę misjonarza, który, z pewną wyższością moralną, pragnie uratować ginący świat, jednocześnie żądając w zamian posłuszeństwa i szacunku³². Niestety postawa taka wydaje się jedynie iluzją skutecznej edukacji. W tym kontekście niezwykle interesującą propozycją wydaje się odtwórstwo historyczne, jednak nie rozumiane jako „żywe lekcje historii”, w których już sama nazwa konotuje wymiar edukacyjny, sprowadzany do dość schematycznego układu, od czasu do czasu uatrakcyjnianego kolejnymi odkryciami pedagogicznymi typu „drama”. Warto spojrzeć na *historical reenactment* jako na działanie nie *stricte* edukacyjne, które jednak taki skutek odnosi. Należałoby je bowiem powiązać z tymi wszystkimi aspektami widowiskowości, o których wcześniej była już mowa, a które wpisują się w tak silnie zmedializowane praktyki kulturowe. Tym samym można by szukać pewnego podobieństwa pomiędzy działaniami rekonstrukcyjnymi a popularną dziś formą przekazu telewizyjnego *edutainment*.

Ten powstały w latach 50. w rozgłośni radiowej BBC typ przekazu łączącego rozrywkę z elementami edukacyjnymi znalazł na stałe swoje miejsce od lat 70. na ekranach telewizorów. Początkowo były to programy kierowane do dorosłych (seriale, telenowele, teleturnieje, poradniki), zawierające elementy edukacji prozdrowotnej, planowania rodziny, propagowania czytelnictwa i walki z analfabetyzmem. Z czasem jednak zauważono, że łączenie edukacji z rozrywką jest skuteczną metodą przekazywania wiedzy i kształtowania postaw społecznych, co zaczęto wykorzystywać w edukacji dziecięcej i młodzieżowej. Na powodzenie *edutainment* ma niewątpliwie wpływ jej ukryta intencja, gdyż odbiorca przekazu nie wie, że jest edukowany i poddany działaniu perswazyjnemu. Przekazywane treści edukacyjne są zazwyczaj skrywane za atrakcyjną dla odbiorcy formułą (np. dla dorosłych forma konkursu audiotele lub teleturnieju, dla dzieci film animowany), co nie budzi w nim reakcji obronnej. Wskutek tego zwiększa się efektywność przekazywanej i pogłębianej wiedzy oraz rozwój nowych umiejętności. Można zatem zauważyć, że *edutainment* jest rodzajem działania podświadomego, które poprzez wizualizację pewnych rozwiązań, kulty-

³² Z. Melosik, *Kultura instant: paradoksy pop-tożsamości*, [w:] *Edukacja w czasach popkultury*, red. W.J. Burszta, A. de Tchorzewski, Bydgoszcz 2002, s. 22.

wowanie rytuałów, odbywanie praktyk kulturowych, przekazuje takie rozwiązania odbiorcom medialnym, budując ich tożsamość. W ostatnich latach w Polsce można było zobaczyć, jak buduje się nową tożsamość chociażby na przykładzie praktykowania Halloween czy Walentynek, których wartości, praktyki zachowań i inne zostały przejęte z przekazów medialnych (wszak w Polsce przed wejściem zamerykanizowanych przekazów telewizyjnych tradycje te były całkowicie nieobecne). Warto także pamiętać, że w procesie *edutainment* uczestniczy nie tylko telewizja, ale także inne formy medialne, jak gry wideo, gry komputerowe, aplikacje internetowe, wirtualne rzeczywistości oraz – bliższe tradycyjnym formom przekazu – komiksy czy gry planszowe. Z pewnością na uwagę zasługują wymieniane wśród tych działań happeningi wykorzystujące elementy rozrywki, bezpośredniego doświadczenia danego zagadnienia przez odbiorcę oraz treści społeczne czy kulturowe, mające na celu uświadomienie jakiegoś problemu lub pogłębienie powierzchownej zazwyczaj wiedzy na dany temat. Jak dowodzą badania prowadzone nad skutecznością *edutainment*, ten typ przekazu gwarantuje widoczne postępy w nauce, a to za przyczyną aktywnego uczestnictwa w procesie uczenia, krytycznego podejścia do przekazywanej wiedzy, na co pozwala utrzymanie dystansu charakterystycznego dla audiowizualności wywiezionej z mediów, różnorodności i wielowarstwowości takiego przekazu, który staje się dostępny nie tylko poprzez słowa, ale także obrazy, teksty, symbole, interakcje, kształty, dźwięki. Jednak co najważniejsze, w grach i praktykach happeningowych z zakresu *edutainment* wiedzę przyswaja się poprzez wykonywanie konkretnych zadań, mających zazwyczaj charakter praktyczny, co wspomaga proces edukacyjny.

Przyjmując zatem przeprowadzoną argumentację ukazującą *historical reenactment* jako działanie na pograniczu wydarzenia medialnego, gry i praktyk ludycznych, można zobaczyć, że zawiera ona wiele elementów charakterystycznych właśnie dla medialnej formy edukacyjnej rozrywki. Odtwórstwo historyczne oferuje odbiorcom przede wszystkim rozrywkę: *show*, widowisko, zabawę, co potwierdzają wszelkiego rodzaju deklaracje stowarzyszeń i grup rekonstrukcyjnych. Tym samym historia i wydarzenia z przeszłości traktowane są tu w dużej mierze instrumentalnie i w sposób dowolny³³. Na pierwszy plan wysuwa się natomiast atrakcyjna formuła, która gromadzi rzesze fanów, związana z omawianą już koncepcją atrakcji oraz silnie zaszczerpioną w ten przekaz potrzebą wizualizacji. Wystarczy wszak przywołać konkretne rozwiązania z rekonstrukcji powstania styczniowego, aby zilustrować tę prawdę: niezadowolenie społeczne wizualizuje się przez demonstrację prowadzoną ulicami miasteczka, zaś żałobę po poległych – publicznie lamentującymi płaczkami ubranymi w kir. Ten rodzaj ilustracyjności nie pozostawia widzom wątpliwości interpretacyjnych, oddziału-

³³ Por. P. Kwiatkowski, *Rekonstrukcje historyczne jako sposób doświadczania przeszłości*, [w:] tegoż, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008, s. 112.

jąc na emocje odbiorców, pozwala im dokonywać identyfikacji, a tym samym dokonuje perswazji. A zatem za tą rozrywkową fasadą ukrywa się pewien cel (zamierzony bądź często przypadkowy) – budowanie tożsamości na podstawie ustaleń historycznych, konstruowanie poczucia swojskości i obcości, które odbywa się poprzez nakładanie na siebie identyfikacji o charakterze grupowo-terytorialnej, dokonującej się w ramach działań rekonstrukcyjnych oraz identyfikacji typu „ekumeny wyobrażonej”, do której odwołują się odtwórcy poprzez inscenizacje, przywołujące konkretne wydarzenia historyczne.

Rekonstrukcje historyczne w pełni odpowiadają na tworzenie się wspólczesnej tożsamości typu insert³⁴, włączającej w swoje osobiste przeżycia doświadczenia zapośredniczone z przekazów medialnych, gdyż zacierają one granice między przeżyciem bezpośrednim a zapośredniczonym medialnie. Uczestniczenie w inscenizacji wiąże zazwyczaj rozbieżne identyfikacyjne elementy: tradycje narzucone przez kulturę, w której uczestnik wyrasta, którymi przenika w wyniku procesu edukacyjnego i wychowawczego, oraz praktyki przenoszone z wydarzeń medialnych, sytuacje budowane w rekonstrukcjach wymagające indywidualnego określenia się. Trudno tu jednak mówić o tożsamości jako o spójnej całości, to raczej rodzaj tożsamości w budowie, wypadkowa różnych *praxis*, doświadczeń i lektur (przede wszystkim medialnych). Wydaje się zatem, że nie można w prosty sposób odpowiedzieć na pytanie, czy *historical reenactment* pomagają w budowaniu tożsamości narodowej i podtrzymywaniu patriotyzmu. Jako praktyka kulturowa usytuowana na pograniczu działania naukowego, aktywności ludycznej i form medialnych sprzyja ona takim założeniom w nie mniejszym stopniu niż inne zjawiska kulturowe, np. pomniki, muzea, uroczystości państwowe i inne. Z drugiej strony, odtwórstwo historyczne, łączące w sobie różne typy odbioru audiowizualnego: widowiskowy i medialny, obejmuje zakresem swego oddziaływania o wiele szerszy obszar, wykraczający poza tradycyjnie rozumianą antropologię, a co za tym idzie – także i kulturę. Włączenie odtwórstwa historycznego w przestrzeń oddziaływania medialnego, za pomocą którego dokonuje się sytuacyjne konstruowanie tożsamości, wydaje się jednocześnie odpowiedzią na współczesną potrzebę osobistego doświadczenia „żywej historii”, na podstawie której można samodzielnie budować własną tożsamość.

³⁴ Jak pisze Wojciech Burszta: „Są to tożsamości zawsze otwarte na propozycje i gotowe włączyć wszelkie dostępne materiały, na równi pochodzące z doświadczeń przeżytych, jak i medialnych, o ile tylko mogą one, na określony czas, «warunkowo», stworzyć koherentną całość”. Wobec tej tożsamości społeczne afiliacje takie jak: rasa, płeć kulturowa, kraj, miejsce urodzenia, religia, przestają dziś być istotne, zostają zastąpione przez świadomość nowoplemienną opartą na wspólnotowości medialnej: telewizyjnej, internetowej. Zob. W.J. Burszta, *Tożsamość insert*, [w:] *Młodzi i media: raport otwarty. Nowe media a uczestnictwo w kulturze. Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS*, 2010, publikacja internetowa <http://www.mim.swps.pl/> [stan z 31.12.2012].

Summary

Historical Re-Enactment as a Manifestation of Edutainment. Case the January Uprising

Historical re-enactment as a popular contemporary cultural practices are today one of the most interesting forms of cultural and national identity constructing.

As the example of historical re-enactment implementation of events associated with the January uprising, the article considers the role of educational and entertaining properties of that kind of activity. Emphasizing the spectacular source of these practices emerging from folk culture, it draws attention to the use of media filter whereby contemporary historical shows are constructed.

Thus, the article asks about the possibility of building identity and social ties within the historical re-enactment.

Ewelina DZIEWOŃSKA-CHUDY
Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta w Częstochowie – szkoła tradycji i patriotyzmu

W roku 2013 przypada 150. rocznica wybuchu powstania styczniowego, które wywarło istotny wpływ na losy narodu polskiego. Po zakończeniu nierównej i trudnej walki oraz ostatecznej rozprawie z przywódcami i uczestnikami powstania rozpoczęły się represje, które na wiele lat zmieniły życie Polaków. W społeczeństwie polskim odżyły nadzieje wolnościowe, a tym samym wzrosło zapotrzebowanie na wyrazistą, godną naśladowania postać, będącą wzorem dla przyszłego pokolenia. Szczególnie bliska dla narodu polskiego stała się osoba ostatniego przywódcy powstania – Romualda Traugutta, który swoją postawą, patriotyzmem, głęboką religijnością i bohaterstwem zasłużył na uhonorowanie i upamiętnienie.

Wiele ulic, szkół, drużyn harcerskich oraz parków czy innych miejsc użyteczności publicznej w polskich miejscowościach nosi imię Romualda Traugutta. Jest on również doskonałym patronem dla polskiej szkoły, która aktem Zarządu Miejskiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Średnich w Częstochowie powstała 7 sierpnia 1920 roku. W tym dniu została przekazana na własność państwa męska szkoła średnia ogólnokształcąca, którą połączono z odkupioną prywatną szkołą męską Wincentego Szudejki. Jak pisze Janusz Kołodziejski w swojej monografii poświęconej szkole:

Z tych dwóch zakładów ówczesny Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Antoni Ponikowski powołał Gimnazjum Państwowe imienia Romualda Traugutta w Częstochowie uważając, by kształcąca się w nim młodzież miała zawsze przed oczyma najwyższy wzór cnoty obywatelskiej, bezgranicznego poświęcenia dla dobra ojczyzny, hartu woli i wzniosłości ducha¹.

¹ J. Kołodziejski, *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta w latach 1920–2000*, Częstochowa 2000, s. 21.

Program nauczania w Gimnazjum im. Traugutta oparto na obowiązującym od 1918 roku programie dla szkół średnich ogólnokształcących o profilu humanistycznym, który z niewielkimi zmianami realizowany był do 1932 roku. Wtedy to weszła w życie nowa ustawa o systemie oświaty. Zaczęto realizować tzw. ustawę jędrzejowiczowską, która wprowadziła istotne zmiany w systemie szkolnym. W wyniku reformy po ukończeniu gimnazjum uczniowie mogli przystępować do tzw. małej matury, która niestety nie upoważniała do podjęcia studiów wyższych.

W okresie okupacji niemieckiej (1939–1945) budynki Gimnazjum im. Traugutta zostały przekształcone w koszary Wehrmachtu, następnie przeznaczono je na obóz dla więźniów politycznych, by na sam koniec utworzyć w nich koszary dla formacji pomocniczych lotnictwa². Restrykcje ze strony okupanta przyczyniły się do powstania tajnych kompletów. Praca przebiegała w uciążliwych warunkach mieszkaniowych, przy zachowaniu najwyższej ostrożności. Trudu tego podjęło się wielu nauczycieli Gimnazjum im. Traugutta, którzy przypłacili potajemną edukację licznymi aresztowaniami oraz niejednokrotnie utratą życia. Wiadąc zatem, że tragiczne losy nauczycieli oraz młodych wychowanków nie zdołały powstrzymać działania szkoły, która formalnie nie istniejąc jako publiczna instytucja, doskonale wypełniła swój patriotyczny i wychowawczy obowiązek.

W 1945 roku, po wyzwoleniu Częstochowy, przystąpiono do reorganizacji szkoły. Nauczanie oparto na obowiązującym od 1932 roku programie dla gimnazjum i liceum ogólnokształcącego. Wprowadzona w życie nowa reforma z 1948 roku dopuszczała istnienie szkoły średniej ogólnokształcącej jako odrębnej jednostki szkolnej. Od tego roku pełna nazwa szkoły brzmi: Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta w Częstochowie³. Utrzymano w niej dotychczasowy profil humanistyczny, w roku szkolnym 1948/1949 utworzono z dotychczasowej szkoły męskiej dwie klasy koedukacyjne. Jednakże po roku 1953 zaniechano przyjmowania dziewcząt. Od roku 1964 liceum ponownie stało się szkołą koedukacyjną i jest nią do tej pory. Przyjęto do realizacji dwa profile: matematyczno-fizyczny oraz podstawowy (humanistyczny). W latach osiemdziesiątych klasy podzielono na profil matematyczno-fizyczny, biologiczno-chemiczny oraz podstawowy. Problemy lokalowe szkoły zakończyły się w 1964 roku, kiedy to oddano do użytku szkoły nowy budynek położony przy ulicy Jana Kilińskiego 62, gdzie mieści się do dziś.

Istotne miejsce w życiu i postępowaniu Romualda Traugutta zajęły tradycja, przekazywana z pokolenia na pokolenie, ściśle związana z wychowaniem i edukacją, oraz patriotyzm. Stanowią one swoisty zbiór prawd i zasad postępowania, jednocześnie ukierunkowując człowieka odnośnie do wyboru drogi życiowej. Sylwetka Romualda Traugutta, jego zyciorys i wartości, jakim służył, kształtują

² Tamże, s. 46.

³ Tamże, s. 60–76.

tożsamość częstochowskiej szkoły i wpływają na poczucie przynależności nie tylko jej uczniów i absolwentów, ale także nauczycieli i innych pracowników. Patron liceum wskazuje drogę i uświadamia, że szkoła powinna być zakorzenionym w tradycji miejscem wzajemnego wspierania się na drodze realizacji wspólnych marzeń. Obecnemu pokoleniu przypomina o tym „Program wychowawczy II LO im. R. Traugutta”, który szczególnie nacisk wychowawczy kładzie na poznanie historii i kultywowanie tradycji szkoły, zwłaszcza poprzez formowanie postaw patriotycznych, obywatelskich i społecznych, tj. udział w uroczystościach państwowych i imprezach szkolnych, a także poprzez kształtowanie postawy proekologicznej oraz edukację kulturalną i prozdrowotną⁴.

Biorąc pod uwagę wymienione wyżej wartości związane z postacią patrona szkoły, za istotne uznano podjęcie próby ukazania form ich oddziaływań wychowawczych oraz dydaktycznych na kolejne pokolenia „trauguciaków” na podstawie monografii autorstwa J. Kołodziejskiego, J. Sętowskiego oraz J. Wrzaszczyk. Istnieniu II Liceum Ogólnokształcącego im. R. Traugutta w Częstochowie poświęcono już pięć opracowań monograficznych⁵, choć należy zaznaczyć, że wzbogacają znacznie informacje o działalności i historii szkoły, opisują losy nauczycieli i wychowanków, a także przybliżają wiedzę o patronie liceum i jego znaczeniu.

Tradycja szkolna i pokoleniowa

Absolwenci II LO im. R. Traugutta znani są w różnych obszarach życia społecznego, edukacyjnego, artystycznego i kulturalnego. Swoją sukces mogą zawdzięczać wysokiemu poziomowi nauczania, wymaganiom pedagogów oraz doskonałej organizacji i atmosferze tej placówki. Kultywowanie pamięci patrona szkoły miało istotny wpływ na wytworzenie się nowego wątku tradycji szkolnej, który bardzo wyraźnie zaznaczył się w życiu liceum w latach pięćdziesiątych. Przyczyniła się do tego działalność Stowarzyszenia Wychowanków, które swoimi inicjatywami zapoczątkowało wzrost zainteresowania w społeczeństwie częstochowskim sprawami szkoły i jej historią⁶. Źródłem wiedzy o losach i succe-

⁴ Źródło: http://2lo.traugutt.net/strony/22,statut_wso_procedury [stan z 24.05.2013].

⁵ *Jubileusz 50-lecia Liceum im. R. Traugutta w Częstochowie*, „Komunikaty Naukowe” Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, oddział częstochowski, red. Z.J. Mikołajtis i A. Baranowski, r. 9, t. 22, Częstochowa 1971; J. Kołodziejski, *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta...*; J. Kołodziejski, *85 lat Gimnazjum i Liceum im. R. Traugutta w Częstochowie 1920–2005*, Częstochowa 2005; „Traugutt”. *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta w Częstochowie*, red. J. Sętowski, Częstochowa 2010; J. Wrzaszczyk, *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta w Częstochowie. 90 lat tradycji*, Częstochowa 2010.

⁶ J. Kołodziejski, *85 lat Gimnazjum i Liceum im. R. Traugutta...*, s. 6.

sach uczniów liceum dla współczesnych wychowanków szkoły są wspomnienia spisane przez samych absolwentów oraz nauczycieli.

Należy podkreślić, iż podstawowym celem szkoły, oprócz przekazywania tradycji, jest nieprzerwanie od kilkunastu już lat

[...] kształcenie i wychowanie kolejnych pokoleń polskiej inteligencji, ludzi niemal z definicji niepokornych, którzy nie tylko starają się rozumieć otaczającą ich rzeczywistość, ale też brać za nią odpowiedzialność⁷.

Z kolei J. Sętowski napisze:

Współczesność przeplata się w „Traugucie” z historią – zespala je tradycja, patriotyzm lokalny i szkolny⁸.

O kulcie tradycji pokoleniowej mogą świadczyć zawarte w monografii J. Kołodziejskiego wspomnienia i anegdoty absolwentów i nauczycieli II LO. Wspomnienia – jakże żywe – przywołują pamięć o uczących profesorach, którzy swoim darem i umiejętnościami pedagogicznymi wychowali uczciwych i inteligentnych ludzi. Wielu z nich to zasłużeni ludzie nauki oraz kultury, m.in. Maria Gapany (nauczycielka języka francuskiego), Franciszek Gollenhoffer (historyk), Kazimierz Kusiba (geograf i historyk), Antoni Rosikoń (profesor nauk technicznych) czy Gustaw Gracki (bohater Powstania Warszawskiego).

Według J. Kołodziejskiego, tradycja zakorzeniona jest również w wymianie międzyszkolnej uczniów, która została zapoczątkowana w latach dziewięćdziesiątych i objęła placówki w USA, Francji, Niemczech, Włoszech i na Ukrainie. Kolejnym ważnym aspektem, który należy poruszyć, jest przygotowanie młodzieży liceum do podjęcia studiów wyższych. Mają temu służyć liczne zajęcia pozaszkolne i koła zainteresowań, z których największą popularnością wśród uczniów cieszą się kółka: matematyczne, fizyczne, astronomiczne, geograficzne i giełdowe. W II LO rozwijano również kulturalne zamiłowania i zainteresowania młodzieży. Klasy bywały na koncertach w Filharmonii Częstochowskiej lub też wyjeżdżały na spektakle teatralne do różnych miast Polski. Do wieloletniej tradycji należą spotkania uczniów ze znanymi pisarzami, naukowcami, politykami czy artystami.

Uczniowie „Traugutta” wykazywali szczególne zamiłowanie do muzyki, a zwłaszcza śpiewu. We wczesnych latach istnienia szkoły postacią niezwykle wybitną i uzdolnioną okazał się prof. Karol Wopaleński, który nauczał śpiewu i komponował. W latach trzydziestych zastąpił go prof. Edward Mąkosza, następnie prof. Marian Zawadzki, prof. Leon Jelonek, a następnie prof. Krzysztof Pośpiech, który to stworzył zespół wokalny-instrumentowy i chór. Za jego też kadencji młodzież szkoły zdobywała liczne nagrody i dyplomy za osiągnięcia muzyczne. Obecnie tradycję tę przejęła prof. Anna Gołębiowska.

⁷ Tamże, s. 7.

⁸ „Traugutt” II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta..., s. 7.

Warto zgodzić się z autorem, iż do tradycji muzycznych szkoły, utrwalanej przez ostatnie kilkanaście lat, należy zaliczyć rokroczny udział chóru i zespołu szkolnego wraz z solistami w spotkaniach kolędowych i w koncertach maryjnych w Katedrze Częstochowskiej. Do tego należy dołączyć spotkania kolędowe dla dzieci z domów dziecka oraz szkół specjalnych w Częstochowie⁹. Tradycją muzyczną szkoły stał się również udział uczniów w olimpiadach artystycznych i liczne osiągnięcia na tej niwie.

Kultura fizyczna jest również ważną częścią rozwoju młodego człowieka, dlatego też w „Traugucie” obserwowano liczne formy aktywności na tym polu.

W czasie pierwszej wojny światowej dało się zaobserwować pierwsze załężki harcerstwa, które dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości uformowało się w drużynę harcerską¹⁰. Najlepiej rozwiniętą drużyną harcerską w „Traugucie” był działający już w latach siedemdziesiątych Szczep Harcerski im. Bohaterów Powstania Styczniowego. Młodzież zorganizowała własną harcówkę, zradyfonizowała szkołę, a poszczególne drużyny pomagały przy przygotowywaniu terenu pod budowę nowej sali gimnastycznej. Dumą szczepu był zespół „Totem”, który składał się ze 170 osób – uczestników chóru, zespołu tanecznego i instrumentalnego. Młodzież tworzyła muzykę, pisała teksty, grała i śpiewała. Zespół gościł w telewizji, radiu i koncertował za granicą. Swoje sukcesy odnosili również dzięki wysiłkowi i zaangażowaniu szczepowego, podharcemistrza prof. Włodzimierza Kolmana. Jak pisze J. Kołodziejski:

Sama młodzież mówiła o swoim harcerstwie, że jest inne, takie, w którym pracuje się samodzielnie i odpowiada za własną pracę nie dlatego, że był rozkaz, ale dlatego, że koledzy im zaufali¹¹.

Warto więc podkreślić aktywność i dojrzałość tamtego pokolenia, które swoje poglądy kształtowało, biorąc również udział w akademiach i konferencjach organizowanych z okazji rocznic państwowych. Przygotowywano także wiele imprez szkolno-harcerskich, jak Dzień Sportu, zawody szachowe czy pływackie. Szczególne miejsce w życiu harcerskim szkoły zajmował Klub Literacki działający w latach 1975–1979¹². Klub ten organizował liczne akademie i imprezy szkolne oraz audycje radiowe. Członkowie Klubu zwiedzali muzea i domy wystawiennicze, zajmowali się też organizacją wycieczek szkolnych.

Widać zatem, jak ważną rolę w przekazywaniu wartości społecznych, organizacyjnych i kulturalnych wychowankom szkoły odegrało harcerstwo. O miejscu harcerzy w życiu szkoły stanowią udokumentowane księgi z wydarzeń harcerskich, które dają wgląd w jej tradycję i historię.

⁹ J. Kołodziejski, *85 lat Gimnazjum i Liceum im. R. Traugutta...*, s. 74.

¹⁰ Tamże, s. 89.

¹¹ Tamże, s. 90.

¹² Tamże, s. 91.

Nie byłoby szkoły ani jej silnej tradycji, gdyby nie kadra nauczycielska. Oprócz wysokiego poziomu nauczania, uzyskano również pozytywne wyniki wychowawcze. Autor monografii poświęconej liceum napisze tak o kadrze profesorskiej: „To ona wypromowała «Traugutta» na jedno z najlepszych Liceów w mieście i województwie”¹³. Nie pominie również uczniów, pisząc: „Nasi wychowankowie na wszystkich kontynentach świata zaświadczą o miejscu szkoły w ich sercach i pamięci”¹⁴. Podążając w naszych rozważaniach za autorem, przeczytamy o „Traugucie”:

Dorobek szkoły wyraża się nie tylko liczbą absolwentów, pozycją jaką zajęli oni w społeczeństwie, ale także i tym, jaki aktualnie poziom dydaktyczny, naukowy i wychowawczy reprezentuje szkoła, jaką opinią cieszy się w środowisku. Bogate i ciekawe indywidualności uczących wywarły poważny wpływ na umysły wielu pokoleń uczniów. Przyczyniły się nie tylko do wyboru kierunku studiów, ukształtowały zamiłowania, ale również spowodowały poszukiwania światopoglądowe¹⁵.

W swej monografii, wydanej z okazji 85 lat istnienia szkoły, J. Kołodziejski wymienia biogramy nauczycieli, którzy

[...] swoimi życiorysami zaświadczać, że „Traugutt” to dla nich nie tylko historyczna nazwa, ale i tradycje, które dzisiaj są coraz rzadziej podtrzymywane, ale tym cenniejsze. O tyle więc możemy się czuć spadkobiercami osiemdziesięcioletniej tradycji Traugutta, o ile działalność kolejnych pokoleń zachowujemy w pamięci, i o ile ich postawę próbujemy naśladować. Natchnieniem może zawsze być dla nas nasz Patron [...]”¹⁶.

Do zasłużonych nauczycieli i pracowników „Traugutta” autor zalicza: Jadwigę Bereśniewicz, Marię Bojanek, Annę Burchacką, księdza prałata Józefa Chwi-steckiego, Aleksandra Cieślaka, Alicję Czarnotę, Mirosława Desperaka, Otylię Gałęcką, Marię Gollenhofer, Annę Gołębiowską, Jerzego Grzywnowicza, Antoniego Jankowskiego, Leokadię Kołodziejczyk, Krystynę Krupop-Iskrę, Kazimierza Kusibę, Franciszkę Lecińską, Urszulę Ludwin, Zofię Muskalską, Andrzeja Muszyńskiego, Dorotę Nicpoń, Reginę Pajączek, Tadeusza Płomińskiego, Antoniego Rosikoń, Lecha Szymczyka, Stefana Tatarkiewicza, Bolesława Wolnickiego, Jadwigę Wrzaszczyk, Natalię Znamierowską oraz Kazimierza Zygmunta. Jest to zapewne kilka nazwisk spośród kilkuset pracujących w Liceum nauczycieli, którzy swoją wiedzą, postawą i talentem pedagogicznym wpływali na pozytywne wychowanie i świadome wybory młodych ludzi.

Z kolei J. Wrzaszczyk w swojej monografii zamieściła rozdział poświęcony sile tradycji w II LO. im. R. Traugutta w Częstochowie. Autorka twierdzi:

[...] najważniejsze tradycje i symbole szkoły powstawały w różnych okresach istnienia szkoły. Niektóre utrwały się i wchodziły na stałe do kalendarza imprez szkolnych, inne wydarzenia, często bardzo ciekawe, były jednorazowe lub przez pewien czas funkcyjono-

¹³ J. Kołodziejski, *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta...*, s. 99.

¹⁴ Tamże, s. 99.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ J. Kołodziejski, *85 lat Gimnazjum i Liceum im. R. Traugutta...*, s. 106.

wały jako tradycje i zanikały, pojawiały się inne. „Traugutt” jest szkołą, która dba o swój wizerunek i szanuje własną tradycję¹⁷.

Do tradycji II LO Wrzaszczyk zalicza sztandar szkoły z nazwą i wizerunkiem patrona Romualda Traugutta. Pierwszy sztandar szkoła otrzymała od Komitetu Rodzicielskiego w 1946 roku, kolejny w 1967 ufundowała Spółdzielnia „Jedność”, zaś trzeci sztandar to dar Komitetu Rodzicielskiego i Stowarzyszenia Absolwentów z 2007 roku. Sztandar szkoły towarzyszy wszystkim ważnym wydarzeniom i uroczystościom. Stanowi symbol uczniowskich ślubowań, towarzyszy maturzystom opuszczającym szkolne mury, jest również obecny w czasie pogrzebów pracowników bądź wychowanków.

Kolejnym elementem tradycji są mundury i tarcze szkolne. Przed wojną młodzież obowiązywało noszenie mundurków oraz czapek uczniowskich. Po wojnie zrezygnowano z mundurów szkolnych, konieczne było jednakże noszenie granatowych czapek z czarnym otokiem oraz tarcz szkolnych na lewym rękawie okrycia. W latach siedemdziesiątych w wielu szkołach praktycznie zrezygnowano z tego wymogu¹⁸. Obecnie nie ma już takiego obowiązku. Zapewne wielu wychowanków z nostalgią wspomina tamte czasy oraz, co więcej, posiada tarcze szkolne w swoich szkolnych pamiątkach.

Istotnym składnikiem tradycji „Traugutta” stał się wprowadzony w 1988 roku uchwałą Rady Pedagogicznej II LO Dzień Patrona Szkoły, którego odchody organizowane są każdego roku w styczniu, na pamiątkę powstania styczniowego i urodzin Romualda Traugutta (ur. 16.01.1826 r.). Dzień ten ma własny porządek dydaktyczno-wychowawczy, najważniejszym jego punktem stał się konkurs wiedzy o powstaniu styczniowym i przywódcy powstania¹⁹. Konkurs ten jest obowiązkowy dla klas pierwszych. Niektóre klasy organizują debaty społeczno-polityczne, uczestniczą w projekcji filmów historycznych. W tym czasie zaprasza się na wykłady cenionych pracowników naukowych z uczelni częstochowskich. Organizowane przez młodzież konkursy są doskonałą okazją do jeszcze lepszego poznania historii Polski oraz jej bohaterów.

Imprezą mającą długą tradycję jest „Rajd Traubeanów”, który powstał w 1982 roku jako „Złaz Trauguciaków” z inicjatywy Samorządu Uczniowskiego i jego opiekunki prof. Reginy Pajączek²⁰. Rajd jest organizowany każdego roku we wrześniu (w sobotę) dla wszystkich pierwszoklasistów. Trasa wiedzie wybranymi szlakami Jury Krakowsko-Częstochowskiej, a kończy się spotkaniem pod skałą Biakło w Olsztynie i wspólnym ogniskiem. Impreza ta ma za zadanie zintegrować społecznie młodzież z wychowawcami oraz utrwalić pierwsze „szkolne przyjaźnie”.

¹⁷ J. Wrzaszczyk, *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta...*, s. 26.

¹⁸ Tamże, s. 27.

¹⁹ Tamże, s. 28.

²⁰ Tamże.

Cyklicznym wydarzeniem w życiu szkoły stały się tzw. „Romualdy”, czyli impreza organizowana od 1993 roku, wzorowana na gali rozdania Oscarów w Los Angeles. Pomysł polegał na wręczaniu gipsowych statuetek, złotych lub srebrnych, w kształcie patrona szkoły nominowanym uczniom i nauczycielom.

Kolejnym nadawanym w II LO wyróżnieniem był „Trauguciak Roku”, czyli najlepszy maturzysta każdego roku szkolnego. Kandydaturę zgłaszał wychowawca klasy, uwzględniając wyniki w nauce, intelekt, postawę etyczną i społeczną oraz wkład w wizerunek szkoły²¹.

Ważną tradycją szkoły jest czerzenie rocznic narodowych i świąt państwowych. W tym też celu z inicjatywy ówczesnej dyrektor szkoły, prof. Honoraty Szyller, w 1987 roku utworzono Izbę Pamięci Narodowej. Początkowo były w niej miniatury pomników pamięci narodowej w Polsce, z czasem stała się miejscem gromadzenia dokumentów historycznych, kronik szkolnych, zdjęć, plansz²². Ta Szkolna Izba Pamięci stale inspiruje historyków i młodych badaczy do ciągłego poszukiwania i gromadzenia materiałów historycznych oraz znakomicie dopełnia wychowanie patriotyczne młodzieży.

Zjazdy absolwentów, jak pisze J. Wrzaszczyk, miały już miejsce w okresie międzywojennym, ale szczególnie uroczyście obchodzono 50-lecie istnienia szkoły w 1971 roku²³. Zjazdy te stanowią okazję do wspólnych spotkań absolwentów i wychowawców, wymiany międzypokoleniowej i służą utrwalaniu szkolnej tradycji. Powstały w 2007 roku z inicjatywy prof. Krzysztofa Ponchały „Dzień Seniora” skupia pracowników szkoły, którzy przeszli już na emeryturę oraz przyszłych kandydatów, gdyż dzień ten jest także „dniem otwartym”,

Ma więc miejsce spotkanie pokoleniowe w naszej społeczności²⁴.

W latach 1945–1989 życie szkoły miało coraz bardziej bezpośredni związek z aktualnymi wydarzeniami w kraju. Władze oświatowe wychodziły z założenia, że należy zapoznać młodzież z dokonującymi się przemianami²⁵. Stąd też szkoła zaczęła uczestniczyć w różnego rodzaju akcjach społecznych, obchodach świąt państwowych i zwycięskich bitew armii radzieckiej, akcjach na rzecz pokoju w kraju. Większość świąt państwowych stawała się ideologiczną okazją do manipulowania młodzieżą.

Nauczyciele „Traugutta” prowadzili również oprócz dydaktyki bardzo szeroką działalność naukową, kulturalną i społeczną. Z inicjatywy jednego z nich, Józefa Mikołajtisa, nauczyciela języka polskiego, w 1956 roku powstało Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział w Częstochowie²⁶, którego

²¹ Tamże, s. 30.

²² Tamże, s. 31.

²³ Tamże, s. 33.

²⁴ Tamże, s. 34.

²⁵ A. Cieślak, *II Liceum Ogólnokształcące im. R. Traugutta w latach powojennych i czasach PRL (1945–1989)*, [w:] „Traugutt”. *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta...*, s. 91.

²⁶ Tamże, s. 100.

działalność poszerzała zainteresowania badaczy w regionie i nie tylko. Uczniowie II LO zostawali laureatami olimpiad tematycznych i przedmiotowych, zajmowali wysokie miejsca w konkursach poezji, recytatorskich, plastycznych, krajoznawczych, sportowych, organizowanych przez ówczesną władzę ludową.

Tradycją szkolną stały się spotkania z interesującymi ludźmi nauki i kultury. W 1964 r. młodzież spotkała się z poetą, powieściopisarzem Janem Baranowiczem, pisarzem esejstą Janem Parandowskim. W 1969 r. szkołę odwiedzili: krakowski poeta i dziennikarz Tadeusz Śliwiak, w 1977 r. polska aktorka Ryszarda Hanim, w 1979 r. pisarz, scenarzysta, absolwent liceum Władysław Terlecki, w 1983 pisarka Krystyna Kolińska, w 1986 dziennikarz muzyczny Wojciech Mann oraz w latach późniejszych jeszcze wielu innych przedstawicieli życia polskiej nauki i kultury²⁷.

Z inicjatywy nauczycielki, polonistki Leokadii Kołodziejczyk, w 1973 r. powstało Koło Miłośników Teatru, które miało próby i przygotowywało spektakle na scenie częstochowskiego teatru²⁸. W tym okresie zaczęto organizować wyjazdy z uczniami do krakowskich i warszawskich teatrów. Wycieczki te w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stały się szkolną tradycją. Jak pisze Aleksander Cieślak:

Popularność wyjazdów na przedstawienia teatralne nasiliła się w początkach lat 80. Powodem była zmieniająca się lawinowo sytuacja polityczna w kraju i coraz bardziej zaangażowany w przemiany program repertuarowy teatrów. Tradycją stało się, że wszystkie klasy przynajmniej dwa razy w roku wyjeżdżały na spektakle do Krakowa, Łodzi i Warszawy²⁹.

Ważnymi wydarzeniami w życiu szkoły były powstające w latach sześćdziesiątych i osiemdziesiątych szkolne kabarety, kółka polonistyczne prowadzące własną, szkolną gazetkę, chóry i zespoły wokalne czy też zespoły fletowe oraz organizacje harcerskie. Młodzież podejmowała również liczne inicjatywy społeczne, np. na rzecz walki z analfabetyzmem, zbiórkę książek dla chorych ze szpitali zakaźnych, wspieranie chorych dzieci oraz dzieci z domów dziecka, sadzenie drzew i krzewów, akcje „Sprzątanie świata” i „Czysta Jura”, kwestę na rzecz utrzymania i renowacji cmentarzy częstochowskich. Uczniowie uczestniczyli także w zagranicznych obozach w ramach Ochotniczych Hufców Pracy (dalej: OHP). Obozy te w latach osiemdziesiątych były bardzo popularne ze względu na możliwości zarobkowe za granicą. Obozy takie odbyły się w Bułgarii, Czechosłowacji, na Węgrzech i w NRD³⁰.

Obok działalności społeczno-kulturalnej w okresie PRL silnie rozwinęły się sport i turystyka. Młodzież „Traugutta” odnosiła sukcesy lekkoatletyczne, w piłce siatkowej i koszykówce, tenisie stołowym, piłce ręcznej, w zawodach strzeleckich z karabinku pneumatycznego oraz w sportach zimowych, takich jak nar-

²⁷ Tamże, s. 110.

²⁸ Tamże, s. 112.

²⁹ Tamże, s. 113.

³⁰ Tamże, s. 129.

ciarstwo, łyżwiarstwo czy hokej na lodzie. Liczne zwycięstwa odnotowano też pośród szachistów raz pływaków „Traugutta” (efekt posiadania przez szkołę krytej pływalni³¹).

Począwszy od lat czterdziestych, w „Traugucie” organizowano wyprawy turystyczne i krajoznawcze – wycieczki, zimowiska i obozy wędrowne, m.in. do Olczy koło Zakopanego, Poronina, Nałęczowa. W 1975 r. po raz pierwszy w historii szkoły obóz miał miejsce poza granicami kraju, w Kranevo w Bułgarii, w następnych latach trasa została poszerzona o kolejne kraje bałkańskie, a w roku 1988 nauczyciel A. Cieślak zorganizował obóz po krajach Europy Zachodniej, który zapoczątkował następne serie wypraw po Europie i nie tylko³².

W okresie transformacji politycznej w kraju, w latach 1989–2010, młodzież z „Traugutta” odnosiła jeszcze większe sukcesy na olimpiadach przedmiotowych i konkursach, a niektórym uczniom udawało się także zdobyć stypendium Prezesa Rady Ministrów. Począwszy od 2007 r., organizowane jest coroczne „Wielkie Dyktando w Traugucie”, którego inicjatorami byli polonistka Agnieszka Henel oraz pedagog szkolny Marek Podgórski. Międzynarodowa wymiana międzyszkolna została poszerzona o realizację projektów Socrates Comenius i umożliwiła wyjazdy do kolejnych krajów europejskich dla mniej zamożnych uczniów³³.

Za znaczny sukces wychowawczy należy uznać działalność młodzieży na rzecz osób starszych, chorych oraz potrzebujących. Dzięki silnie rozwijającemu się wolontariatowi, pomoc dotarła do domów dziecka, osób niepełnosprawnych fizycznie i umysłowo, częstochowskiego hospicjum czy też czekających na operację. Prężnie działały szkolne koła, tj. „Caritas”, „Mosty”, Polski Czerwony Krzyż, Liga Ochrony Przyrody.

J. Sętowski podkreśla, iż w latach 1989–2010 ważny element życia szkolnego oraz podtrzymywania tradycji stanowiła działalność kulturalna. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, dzięki zaangażowaniu polonistki Wiesławy Mecmajer, zostało reaktywowane w liceum koło teatralne, co zaowocowało licznymi wystąpieniami zarówno przed widzami z „Traugutta”, jak i z innych częstochowskich szkół. Edukacja teatralna przekładała się także na wyjazdy młodzieży na przedstawienia do teatrów w Polsce. Cennym doświadczeniem dla uczniów były również spotkania i rozmowy z zaproszonymi ludźmi sceny i ekranu. Szkołę w tym okresie odwiedzili m.in. absolwent „Traugutta”, aktor Sambor Czarnota, reżyser Dariusz Gajewski czy też znany aktor Mateusz Damięcki³⁴.

Do wydarzeń kulturalnych w obszarze działalności szkoły warto zaliczyć również funkcjonowanie chóru żeńskiego, który w końcu lat osiemdziesiątych

³¹ Tamże, s. 136–146.

³² Tamże, s. 149.

³³ J. Sętowski, „Traugutt” w okresie transformacji politycznej w kraju i w III Rzeczypospolitej (1989–2010), [w:] „Traugutt”. II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta..., s. 151–152.

³⁴ Tamże, s. 156–159.

założyła Anna Gołębiowska, nauczycielka wychowania muzycznego (później wiedzy o kulturze). Chór odnosił liczne sukcesy (podobnie jak jego soliści), wzbogacał imprezy organizowane na terenie szkoły, np. z okazji Dnia Patrona Szkoły czy Narodowego Święta Niepodległości, urozmaicał spotkania kolędowe dla dzieci z domów dziecka czy też ze szkół specjalnych³⁵.

Dużą aktywnością cechowała się grupa młodzieży zainteresowana fotografią. Dzięki zaangażowaniu pedagoga szkolnego M. Podgórskiego, uczniowie prezentowali swój dorobek m.in. w częstochowskiej Galerii Teatru From Poland, w pubie Oslo, odnosili indywidualne sukcesy, takie jak Grand Prix w Konkursie Fotografii Osobistej „Moja Częstochowa” czy też w Konkursie Fotograficznym „Klimaty Częstochowy” oraz „Autorytet”³⁶.

Uczniowie próbowali swoich sił również w dziennikarstwie, tworząc gazetkę szkolną II LO im. R. Traugutta w Częstochowie „LOT”. Inicjatorem i opiekunem tej gazetki był nauczyciel Aleksander Cieślak³⁷. W gazetce były zamieszczane bieżące informacje z życia szkoły, sylwetki nauczycieli oraz uczniów, wywiady z pedagogami i młodzieżą szkolną. Pojawiały się też próby twórczości literackiej uczniów, artykuły dotyczące wydarzeń kulturalnych w mieście, recenzje książek, filmów i przedstawień teatralnych. Jak zaznacza Sętowski:

Do połowy 2010 r. ukazało się 25 numerów pisma, które dzięki profesjonalizmowi swoich dziennikarzy i fotoreporterów zdobyło szereg nagród: w 2007, 2008 i 2010 r. podczas IX, X i XII Częstochowskiego Przeglądu Gazet Szkolnych, w kategorii gazet szkolnych ponadgimnazjalnych zostało uznane za najlepsze w Częstochowie [...] ³⁸.

Młodzież uczestniczyła w warsztatach dziennikarskich, które kilkakrotnie prowadził dziennikarz „Życia Częstochowskiego”, absolwent liceum Janusz Pawlikowski oraz pracownicy Instytutu Filologii Polskiej Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie w ramach trzyczęściowych warsztatów zorganizowanych przez A. Henel, opiekunkę zespołu redakcyjnego pisma „LOT”³⁹.

Ważną rolę w przekazywaniu szkolnej tradycji oraz w szerzeniu edukacji kulturalnej stanowi serwis założony przez pedagoga szkolnego www.traugut.net, który od 2006 r. stał się oficjalnym portalem liceum⁴⁰. W serwisie tym uczniowie publikują napisane przez siebie wiersze, artykuły, recenzje, zamieszczają wykonane przez siebie zdjęcia, pliki mp3 z wystąpieniami z koncertów szkolnych oraz własnymi utworami muzycznymi. Portal zawiera wiele niezbędnych dla uczniów linków do stron instytucji bądź organizacji młodzieżowych oraz do blogów czy też fotoblogów prowadzonych przez pedagogów i uczniów liceum.

³⁵ Tamże, s. 159–161.

³⁶ Tamże, s. 162–164.

³⁷ Tamże, s. 164.

³⁸ Tamże, s. 165.

³⁹ Tamże, s. 166.

⁴⁰ Tamże, s. 166.

Warto odnieść się również do strony internetowej poświęconej absolwentom gimnazjum i liceum im. R. Traugutta w Częstochowie – www.absolwent.traugutt.net, stale aktualizowanej przez nauczyciela liceum A. Cieślaka. Strona ta zawiera wykaz absolwentów począwszy od 1920 r., kronikę szkolną, galerię, wspomnienia nauczycieli i wychowanków, ciekawe biogramy, opisy spotkań po latach oraz wiele innych cennych informacji o bieżących losach i sukcesach pedagogów i byłych uczniów. Stanowi doskonałe źródło dla przyszłych badaczy historii szkoły.

Nie sposób nie wspomnieć również o rozwoju kultury fizycznej, która we wspomnianym okresie stanowiła ważną dziedzinę wychowania młodych ludzi. Młodzi sportowcy największe sukcesy odnosili w koszykówce, która należała do najchętniej uprawianych dyscyplin sportowych w szkole. Nieco skromniej prezentowały się wyniki w siatkówce. Znaczne osiągnięcia odnosiły również drużyny piłki nożnej chłopców, lekkoatletów, łyżwiarzy, tenisistów stołowych, szachistów czy też pływaków.

Wśród silnie rozwiniętej turystyki szkolnej i wspomnianych już wyjazdów zagranicznych organizowanych przed A. Cieślaka warto odnotować informację o odbywających się od 2004 r. wyprawach rowerowych klubu cyklistów Traugutt Bikes Team. Inicjatorem założenia grupy był przywoływany wcześniej pedagog szkolny M. Podgórski. Wraz z uczniem Mateuszem Lewandowskim zapoczątkowali pierwszą Częstochowską Masę Krytyczną – imprezę rowerową gromadzącą co miesiąc sympatyków tego sportu z regionu częstochowskiego⁴¹.

J. Sętowski napisze:

Częścią tradycji szkoły są zjazdy, spotkania absolwentów oraz pielęgnowanie pamięci o „trauguciakach”, którzy odeszli – dyrektorach, nauczycielach, znakomitych wychowankach⁴².

Począwszy od 2007 r., młodzież kultywuje pamięć o zmarłych, odwiedzając co-rocennie przed 1 listopada cmentarze częstochowskie Kule i św. Rocha. Wraz z nauczycielami oddaje hołd pochowanym tam pedagogom oraz uczniom, w większości ofiarom wojen, zapala znicze oraz, co ważne, pozostawia symbol szkoły – charakterystyczną tarczę. Pamięć o tych, których już nie ma, przywoływana jest zawsze podczas zjazdów i spotkań absolwentów. Weszły one już na stałe do harmonogramu obchodów kolejnych rocznic istnienia szkoły.

Widać zatem wyraźną zmianę w mentalności i kulturze młodego pokolenia „trauguciaków”, które w latach transformacji politycznej było mocno zakorzenione w tradycji szkolnej, nakazującej przede wszystkim uczyć i wychowywać oraz, co jest bardzo istotne, przez to właśnie wychowanie pomagać drugiemu człowiekowi. Taka właśnie jest i była młodzież „Traugutta”, tacy są jego uczniowie i absolwenci.

⁴¹ Tamże, s. 170.

⁴² Tamże, s. 173.

Wychowanie patriotyczne

Spośród cech osobistych R. Traugutta, które w znacznym stopniu przyczyniły się do powstania i rozpowszechnienia legendy, warto podkreślić jego głęboką religijność, pracowitość, obowiązkowość, odwagę oraz patriotyzm, który od najmłodszych lat był mu wpajany przez babkę Justynę Błocką. J. Kołodziejski wspominał jeszcze o organizacyjnych i wojskowych zdolnościach Traugutta, dyscyplinie w stosunku do podwładnych oraz o trosce o dobro żołnierzy⁴³. Autor powołuje się również na listy dyrektora Wydziału Prasy w okresie dyktatury Traugutta, który napisał:

Miłość ojczyzny była w nim siłą mistyczną, wiążącą ziemię z niebem, a dokładniej jeszcze powiedzieć by należało: podnoszącą ziemię do nieba, przekazującą mu do urzeczywistnienia ziemskie nasze ideały. Był to ostatni poeta romantyk z doby wzlotów religijnych w patriotyzmie polskim, czynnym i czynnie spełnianym. Gdy się go słuchało, patrzyło na niego jak na zjawisko nadziemskie. Równego mu wiarą nie wydała tak krwawa burza serc naszych⁴⁴.

Widać zatem wyraźnie, iż R. Traugutt łączył ogromną religijność z poświęceniem dla ojczyzny. Taki obraz dyktatora powstania był przekazywany przez jego współpracowników. Bohaterstwo i martyrologia samego Traugutta oraz pozostałych powstańców nie zostały zapomniane. Stanowią one część patriotyczną dziedzictwa narodowego naszego kraju. Podczas aresztowania i przetrzymywania przez rosyjską policję Traugutt nie wydał nikogo spośród swoich współpracowników. Wyrokiem Audytoriatu Polowego został zdegradowany i skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano przez powieszenie dnia 5 sierpnia 1864 r. na zboczach Cytadeli Warszawskiej. Kołodziejski podkreślił, iż to nie sukcesy wojskowe, a miesiące tajemnej dyktatury i męczeńska śmierć oraz wspomnienia i wystąpienia dawnych współpracowników przyczyniły się do tworzenia legendy R. Traugutta⁴⁵.

Należy stwierdzić, iż w etos Polaków wpisany jest również duch ofiary. Wychowankowie „Traugutta” „ofiarnie, gromadnie stawali w szeregach żołnierskich, szli na front i ginęli w walkach”⁴⁶. Rozdział XV monografii poświęcony jest kalendarium ważniejszych wydarzeń w historii szkoły. Tabela obejmuje okres od 1920 r., kiedy to utworzono Gimnazjum im. R. Traugutta, poprzez kolejne nominacje dyrektorskie, reformy oświatowe, datę stracenia dyrektora szkoły Dominika Zbierskiego (1940 r.), aż po 85-lecie powstania szkoły.

We wcześniejszym opracowaniu z 2000 r. Kołodziejski wspominał, iż martyrologia nauczycieli częstochowskich rozpoczęła się w pierwszych dniach września 1939 r. Wśród pierwszych zatrzymanych znaleźli się również nauczyci-

⁴³ J. Kołodziejski, *II Liceum Ogólnokształcące im. R. Traugutta...*, s. 20.

⁴⁴ J.K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym, t. II, Warszawa 1925*, [w:] tamże, s. 20.

⁴⁵ Tamże, s. 19.

⁴⁶ Tenże, *85 lat Gimnazjum i Liceum im. R. Traugutta...*, s. 9.

cie „Traugutta”. Z rozkazu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy aresztowano i zamordowano także około 30 uczniów szkoły, co jednak nie wpłynęło na wstrzymanie tajnego nauczania, którego w latach 1939–1945 podjęło się 14–16 nauczycieli. Liczba uczniów, którzy polegli w walkach z okupantem oraz zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych lub w wyniku aresztowań i ulicznych łapanek, sięga ponad 107 osób, choć należy przypuszczać, że jest ona znacznie większa⁴⁷. W tym właśnie miejscu warto pochylić się nad postacią D. Zbierskiego, który podzielił męczeńskie losy patrona szkoły. Od 1938 r. sprawował funkcję dyrektora gimnazjum. Kadencja Zbierskiego przypadła w okresie realizowania przez władze oświatowe koncepcji tzw. wychowania państwowego. Dyrektor Zbierski był silnie zaangażowany w walkę o szkołę polską i wyczulony na kwestię formowania osobowości uczniów, zwłaszcza w aspekcie patriotycznym i obywatelskim, czym ówczesna rosyjska szkoła się nie zajmowała.

Kształtowaniu takiego wychowanka – obywatela niepodległej Rzeczypospolitej – podporządkował D. Zbierski swoją działalność jako dyrektor gimnazjum. Temu celowi służył udział uczniów gimnazjum w uroczystościach narodowych, państwowych i szkolnych⁴⁸.

Aresztowany przez gestapo, 3 lipca 1940 r. w lesie koło wsi Apolonka (gmina Janów) został rozstrzelany. Warto zatem podkreślić postawę dyrektora Zbierskiego, która często jest przywoływana podczas uroczystości państwowych i zjazdów absolwentów odbywających się na terenie szkoły.

Odwołując się do historii szkoły Kołodziejski stwierdza, że gimnazjum od początku swego istnienia miało charakter humanistyczny. Uczono historii ze szczególnym umiłowaniem do kraju ojczystego, ale bez nienawiści do nikogo. Podkreśla również, iż maturę zdawali także uczniowie ze szkół żydowskich, stąd znaczna liczba absolwentów tegoż pochodzenia⁴⁹.

Można zaznaczyć, że autor wielokrotnie w swoich monografiach pokazuje, iż II LO im. R. Traugutta w Częstochowie dotrzymuje wierności ideałom swojego patrona – patrioty, o czym świadczą tragiczne losy nauczycieli i wychowanków oraz silne i nieustające zaangażowanie pedagogów w wychowanie patriotyczne młodego pokolenia.

Analizując wątek patriotyczny w monografii J. Wrzaszczyk, warto skupić się jeszcze nieco na historii szkoły, a zwłaszcza przypomnieć wpis na świadectwach maturalnych absolwentów z roku 1920/1921, który brzmi następująco: „W roku 1920 podczas najazdu nieprzyjaciół stanął do obrony Ojczyzny w szeregach armii ochotniczej”⁵⁰. Zdaniem Wrzaszczyk, wpis ten należy uznać za wypełnienie ideowego testamentu patrona szkoły Romualda Traugutta. Tragiczne losy póź-

⁴⁷ Tenże, *II Liceum Ogólnokształcące im. R. Traugutta...*, s. 54–55.

⁴⁸ Tamże, s. 124.

⁴⁹ J. Kołodziejski, *85 lat Gimnazjum i Liceum...*, s. 10.

⁵⁰ J. Wrzaszczyk, *II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta...*, s. 9.

niejszych wychowanków szkoły są kontynuacją patriotycznych tradycji liceum. Tablice pamiątkowe i wyryte w kamieniu nazwiska pokazują tych, którzy dla ojczyzny zapłacili najwyższą cenę⁵¹.

Nie sposób nie wspomnieć także o roli nauczyciela – wychowawcy w przekazywaniu wartości patriotycznych. „«Traugutt» miał szczęście do silnych osobowości nauczycielskich»⁵² – jak pisze Wrzaszczyk – dlatego też warto zatrzymać się nad wspomnieniami profesor Heleny Głowackiej, pracującej w latach 1973–1990 nauczycielki chemii, która tak pisze o swojej pracy:

Zwracałam szczególną uwagę na patriotyczne wychowanie moich uczniów w tamtych trudnych czasach dla naszego kraju. W prowadzonych rozmowach przytaczałam przykłady osiągnięć Polaków w kulturze, nauce, historii. Jedna lekcja wychowawcza w tygodniu była tylko „kroplą w morzu potrzeb”⁵³.

To właśnie dzięki roli wychowawcy utrwalane były nie tylko wartości patriotyczne, ale również moralne. Realizowana w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych idea „otwartej szkoły” polegała na zapraszaniu na lekcje wychowawcze gości: lekarzy, prawników, pedagogów, socjologów, policjantów, działaczy społecznych i politycznych. Przekazywali oni informacje o aktualnych potrzebach i zagrożeniach młodych ludzi oraz kształtowali postawę i światopogląd uczniów w okresie przemian polityczno-społecznych.

Absolwentka rocznika 1993, Żaneta Bilska, tak oto wspomina szkołę:

Z perspektywy lat okres nauki w szkole postrzegamy najczęściej przez pryzmat tego, czego nie przewidują szkole podręczniki, pamiętając najlepiej to, co z nauką miało najmniej wspólnego. Chociaż?... może właśnie te chwile kształtowały nasz charakter, naszą postawę wobec drugiego człowieka i tego wszystkiego, z czym przyszło nam się zmierzyć w naprawdę dorosłym życiu⁵⁴.

Dlatego tak ważna jest rola wychowawcy, który nie tylko swoją wiedzą, ale także postawą, niespotykaną osobowością i charyzmą, przekazuje najistotniejsze informacje o świecie i nas samych. To właśnie liczne fragmenty wspomnień nauczycieli i wychowanków przywołane przez J. Wrzaszczyk, opatrzone ponadto bogatą ikonografią, doskonale opowiadają o szkolnej rzeczywistości, ukazują aktywność absolwentów w różnych dziedzinach życia, uzupełniają materiał źródłowy o rozwój szkolnictwa w regionie częstochowskim oraz o przykłady patriotyzmu lokalnego.

Janusz Pawlikowski w monografii pod redakcją J. Sętowskiego sporo miejsca poświęca liceum i jego wychowankom podczas II wojny światowej, a zwłaszcza tajnemu nauczaniu. Autor napisze:

⁵¹ Tamże.

⁵² Tamże, s. 98.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Tamże, s. 124.

Zebrania kompletu liczącego 4–12 osób, często koedukacyjnego [...], odbywały się w domach uczniów, niekiedy nauczycieli, czasem wędrowało się z lekcji na lekcję na różne przedmioty. Wszystko oczywiście przy staraniach o zachowanie jak największych środków ostrożności, gdyż Niemcy uznawali tajne nauczanie za działalność konspiracyjną. Poszukiwano na zajęcia pomieszczeń łatwych do opuszczenia w razie zagrożenia, miejscem nauki były również strychy, piwnice, warsztaty, niekiedy nawet pola czy lasy⁵⁵.

Nauka odbywała się według programu przedwojennego dla szkół ogólnokształcących, który obejmował treści patriotyczne. Zdobycie podstawowej lektury było poważnym problemem, dlatego też nauczyciele często pożyczali własne podręczniki czy też atlasy. Egzaminy dojrzałości odbywały się przeważnie w niedzielę, w prywatnym domu, w obecności komisji i wysłannika tajnego kuratorium. Pawlikowski nadmienia, że nauka na tajnych kompletach była płatna, by chociaż w niewielkim stopniu nauczyciele mogli być wynagradzani za swój trud i poświęcenie⁵⁶.

Pomimo zagrożenia i ciągłego napięcia, jakie niesło ze sobą tajne nauczanie, dla wykładowych nauczycieli było ono sprzeciwem wobec zastanych warunków, a także próbą normalnego funkcjonowania i oczekiwania na lepsze życie w wolnym kraju.

Autor wymienia również nazwiska nauczycieli „Traugutta”, którzy stracili życie zamordowani przez gestapo, zginęli w trakcie walk kampanii 1939 roku, znaleźli się wśród ofiar zbrodni katyńskiej, zostali masowo rozstrzelani, pomarli w obozach koncentracyjnych, podczas walk oddziałów partyzanckich, w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. Jak podkreśla:

Losy niejednego z trauguciaków mogłyby posłużyć za scenariusz sensacyjnej powieści. Potraktowane zbiorowo, układają się w wojenną epopeję narodu, bowiem byli oni wszędzie tam, gdzie walczył polski żołnierz, prowadzili tajne nauczanie⁵⁷.

Istotnym elementem kształtującym patriotyzm szkolny jest nawiązywanie do wzniosłych momentów z przeszłości szkoły i jej wychowanków, przypomnianie o losach ludzi, którzy byli kiedyś związani z „Trauguttem”, osób dbających o pamięć historyczną. Z pewnością służy temu edukacyjna i wychowawcza działalność szkoły i pracujących tam pedagogów oraz postawa i zaangażowanie młodzieży, która pragnie stale poszerzać swoje horyzonty, nie tylko na płaszczyźnie naukowej, ale także kulturalnej, społecznej i regionalnej⁵⁸.

We wspomnianych monografiach poświęconych II Liceum im. Romualda Traugutta w Częstochowie przeważają wątki dotyczące genezy szkoły, jej funkcjonowania w okresie okupacji niemieckiej, w czasach powojennych, w okresie

⁵⁵ J. Pawlikowski, *Trauguciacy w czasie II wojny światowej (1939–1945)*, [w:] „Traugutt”. II Liceum Ogólnokształcące im. Romualda Traugutta..., s. 63.

⁵⁶ Tamże, s. 65.

⁵⁷ Tamże, s. 75.

⁵⁸ Szerzej o tym zob. *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.

transformacji politycznej. Zawierają one także biogramy zasłużonych nauczycieli i dyrektorów, opisują najważniejsze wydarzenia z historii szkoły, sukcesy wychowanków i nauczycieli, pokazują ewolucję szkoły od 1920 roku do chwili obecnej. Wśród zamieszczonych nazwisk absolwentów można odnaleźć znane osobistości częstochowskiego życia naukowego, politycznego, kościelnego i społeczno-kulturalnego.

Podjęta w opracowaniu analiza pokazała, że tradycja i patriotyzm opisywane przez autorów są ze sobą ściśle powiązane. Dowodzi ona znaczenia patronatu w rozwijaniu i umacnianiu tradycji narodowych i tożsamości narodowej, kształtowaniu postaw wartości obywatelskiej i patriotycznego poczucia przynależności do społeczności europejskiej i światowej.

W edukacji i wychowaniu, w ich sprzężeniu, kształtowanie postaw odnoszących się do tradycji i wychowania patriotycznego powinno być podstawą wychowania w ogóle i prowadzić do osiągnięcia pełni dojrzałości przez młodego człowieka, kształtującego swoją osobowość, w całym swoim życiu. II Liceum im. Romualda Traugutta w Częstochowie przekazuje i utrwala wspomniane wartości właśnie poprzez edukację, działalność patriotyczną, społeczną i kulturalną. Szkoła przeszła przez wiele reform, zmian społeczno-politycznych, dyrektorskich, a także kadrowych, jednakże doskonale wypełnia misję Traugutta-Powstańca – przekazuje wiedzę i uczy moralności opartej na najwyższych wartościach, których niepodobna ująć inaczej jak tylko w kategoriach powinnościowych.

Summary

II Romuald Traugutt High School in Czestochowa – a School Tradition and Patriotism

A positive character plays an increasingly important role in the education of young people representing a model of conduct and moral principles at the same time. Romuald Traugutt is a good example of such a role model – the last dictator of the January Uprising, a national hero and patriot.

The author of the article, on the basis of selected monographs on the functioning of II Romuald Traugutt High School in Czestochowa examines the impact of tradition and patriotism on education, history, the life of alumni, graduates and teachers of the school. The article shows the importance of patronage in the development and strengthening of national traditions and national identity, shaping the attitudes of civic and patriotic sense of belonging to the European community and the world.

II

MATERIAŁY O POWSTANIU STYCZNIOWYM

Larysa VAKHNINA

Narodowa Akademia Nauk Ukrainy w Kijowie

Powstanie styczniowe w źródłach archiwalnych na Wschodzie

Materiały archiwalne dotyczące losu Polaków w Rosji i na Ukrainie, po upadku Związku Radzieckiego zaczynają otrzymywać status „otwartych”. Dzięki temu udostępniane są naukowcom rozmaite zbiory rękopiśmienne. W związku z tym pojawiają się nowe publikacje. Wiele książek i artykułów, które ukazały się drukiem w Polsce, Rosji i na Ukrainie w ostatnich latach, podejmuje zagadnienie prześladowania Polaków po rewolucji październikowej na wielkich obszarach byłego Związku Radzieckiego¹. Nie ma natomiast, jak się wydaje, nowych odkryć źródłowych dotyczących powstania styczniowego, w którym wraz z Polakami walczyli Ukraińcy, Litwini, czasem Rosjanie.

Źródła nienawiści do Polaków, tego spojrzenia ze strony Rosji na Rzeczpospolitą jako na wroga – nawet już po jej upadku – sięgają wcześniejszych czasów Katarzyny II, która 15 marca 1794 r. w liście do księcia rosyjskiego Nikołaja Repnina pisała:

Książę Nikołaj Wasiljewicz! U Was już jest informacja od generała barona Igelsztroma o otwarciu w Warszawie pewnego tajemnego towarzystwa, które chce podjąć tam nowe powstania i bunty, reguły których szkodliwie zawdzięczają nauce buntowników francuskich.

Kopie tego i innych listów imperatorowej Katarzyny II do książąt rosyjskich – Nikołaja Repnina i Nikołaja Sałtykowa, dotyczących spraw Polski w latach 1794–1797, zostały odnalezione w dziele polskiego zesłańca P. Piekarskiego w Moskwie w Archiwum Rosyjskim, które długo nosiło nazwę Archiwum Rewolucji Październikowej. Ale właśnie w tym archiwum władze komunistyczne zgromadziły materiały także i przedrewolucyjne. Większość z nich pochodzi ze

¹ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa – Wrocław 1991.

spraw carskiej „ochrony”. Razem z nimi dotarły do zbiorów i sprawy polskich zesłańców, mniej z okresu powstania listopadowego, większość – z okresu powstania styczniowego.

Historia każdej teki w tym archiwum, każdego źródła, każdego listu czy innego dokumentu to tragiczna historia represji stosowanych wobec Polaków – powstańców. Polskie materiały odnajdujemy tu właściwie w każdej kolekcji, których jest tu bardzo wiele. Wśród nich np.: kolekcja dokumentów osobistych od 1818 do 1948 r.; kolekcja dokumentów rzeczowych zabranych przez żandarmerię od 1825 do 1920 r.; kolekcja ulotnych druków z materiałów policyjnych ustanowionych od 1863 do 1917 r.

Bardzo wartościowe dla badań są również zbiory komisji śledczej w sprawach polskich powstańców od 1862 do 1871 r. i dokumentacja nadzwyczajnego posiedzenia senatu w sprawach o przestępstwach państwowych 1861–1916. Są także zachowane akta komisji likwidacyjnej w sprawach byłego Królestwa Polskiego i inne cenne materiały archiwalne.

Najwięcej materiałów dotyczących powstania styczniowego znajdujemy przy przeglądaniu spisów rzeczy osobistych, które odebrano polskim powstańcom przy aresztowaniu.

Obok listów czy dzienników za bardzo ważne dokumenty rzeczowe rosyjscy żandarmi uważali np. utwory literackie Juliusza Słowackiego. Między innymi w aktach sprawy jednego z polskich zesłańców (bez podania nazwiska i imienia) odnajdujemy dramat J. Słowackiego *Kordian*. Z kolei w aktach stwierdzających winę Rosjanina Nikołaja Szatiłowa znalazł się poemat W. Syrokomli *Wpieczętleni pilgrima ot swojej strony* oraz poemat Tarasa Szewczenki *Kaukaz*.

Ciekawe, że utwory J. Słowackiego i T. Szewczenki często można spotkać w zeszytach polskich powstańców, którzy brali udział w powstaniu styczniowym na Ukrainie. Bardzo popularnym wśród nich był wiersz T. Szewczenki *Dumy moi...*

W aktach śledczych polskiego zesłańca Andrzeja Nirmojewskiego (fond. 1167) zachował się także program koncertu, wydrukowany na hektografie (bez daty). Program:

- Słowo Wstępne;
- S. Moniuszko *Mazur Halki* na cztery ręce;
- Odczyt *Płonne rysy narodowego ducha w utworach A. Mickiewicza*;
- F. Szopen *Ballada*, op. 23;
- Deklaracja;
- S. Moniuszko *Śpiew kozaka*;
- Na zakończenie: *Z dymem pożarów*.

Podobnych programów koncertów – w różnych wariantach – zachowało się więcej. W niemal każdym przypadku przy programie był tekst, a czasem i nuty pieśni *Z dymem pożarów...*, co znajduje potwierdzenie w pracy Jana Prosnaka,

pokazującej, że ta pieśń była jedną z najczęściej śpiewanych w okresie powstania styczniowego².

To samo dotyczy i utworu *Straszny dwór* S. Moniuszki, poświęconego powstaniu styczniowemu. Zrozumiałe, że to nie mogło podobać się carskim władzom Rosji.

Znajdujemy często w zeszytach powstańców takie utwory, jak *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Boże, coś Polskę*. Nie dziwi fakt, że głównym dowodem przy arestowaniu Wacława Wieczorka – jak zapisano w protokole śledczym – był tekst utworu *Boże, coś Polskę*:

Boże, coś Polskę przez długie wieki Otaczał blaskiem potęgi i chwały, Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki Od nieszczęść, które przygnać ją miały Przed twe ołtarze zanosim błaganie Ojczyźnie wolność racz nam wrócić Panie, Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem Wspierał walczących za najświętszą sprawą A chcąc świat cały mieć męstwa świadkiem Wśród nieszczęść nawet pomnażał jej sławę... Wróc biednej Polsce świętość starożytną Użyźniaj pola spustoszone łany, Niech szczęście pokój na nowo zakwitnie Przestań nas karać Boże zagniewany...

W anonimowych śpiewnikach, które też udało się odnaleźć w Archiwum w Moskwie w dziale „dowodów winy” uczestników powstania styczniowego z Uniwersytetu Kijowskiego, zapisane są polskie pieśni patriotyczne i razem z nimi wiersz T. Szewczenki *Rewe ta stogne*, znany jako pieśń narodowa patriotyczna, i rosyjski romans *Wieczernij zwon*.

Nie wszystkie śpiewniki można udokumentować, większość z nich ma charakter anonimowy. Większość przepisywana była odręcznie, często z omyłkami. Niektóre przepisywali Ukraińcy lub Rosjanie walczący przeciwko carowi. Utwory T. Szewczenki, które znajdujemy w nich razem z polskimi powstańczymi i patriotycznymi pieśniami, poświadczają ich ukraińskie pochodzenie. Utwory Szewczenki były zabronione przez carat, sam zaś autor spędził połowę życia na zesłaniu w Kazachstanie.

W zbiorze rzeczowych dowodów, zebranych przez żandarmów podczas rewizji redakcji czasopism, gazet, różnych działaczy kultury, dziennikarzy i innych ludzi (w latach 1825–1920), znajdują się korekty artykułów, które były na pewno przygotowane do druku, ale nie ukazały się z uwagi na działania żandarmerii lub cenzury.

Wśród nich duża część dotyka spraw polskich w imperium rosyjskim. Niżej cytujemy tytuły tych artykułów, które omawiają powstanie styczniowe.

Na przykład:

- *Polskie pytanie*. Artykuł (po 1863 r.). Korekta. Bez nazwiska autora. 1 drukowany arkusz. Na stronach – notatki cenzora.
- *Powstanie polskie* (po 1860 r.) Artykuł bez nazwiska autora dla czasopisma „Głos”. 1 drukowany arkusz. Ręką cenzora napisano – zabroniono.

² J. Prosnak, *Powstanie styczniowe w muzyce*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, Warszawa 1990, s. 706.

- *Powstanie polskie 1863 r. Artykuły i dokumenty* (z lat 1863–1879). 69 drukowanych arkuszy. Zabroniono cenzurą.
- *Polskie dzieło*. Bez nazwiska autora. Artykuł dla czasopisma „Oteczestwennyje Zapiski” (1863). 10 arkuszy, rękopis.
- *Polskie dzieło. Przed sądem naszych partii*. Artykuł z podpisem „P.S.” (po 1863 r.) 4 ark. Zabroniono cenzurą.

Ostatni z artykułów, *Polskie dzieło. Przed sądem naszych partii*, opisuje przebieg powstania styczniowego w Kijowie. Ukazuje przede wszystkim działalność polityczną studentów Uniwersytetu Kijowskiego, gdzie profesorowie i studenci za przykładem swoich kolegów z Warszawy podjęli decyzję wzięcia udziału w powstaniu styczniowym. W tym artykule nieznany autor podaje fakt, że w Kijowie jeszcze w 1862 r. zorganizowano komitet powstańczo-rewolucyjny. Członkami jego byli zarówno studenci, jak i znani profesorowie. Na przykład profesor fakultetu medycyny Uniwersytetu Kijowskiego Izydor Kopernyckij czy profesor Rudnyckij.

W archiwum, które do niedawna nosiło nazwę Centralnyj Gosudarstwiennyj Archiw Oktjabrskoj Rewolucji, a teraz funkcjonuje jako Rosyjskie Archiwum Historyczne, można znaleźć również dużo materiałów z okresu po upadku powstania styczniowego. Dotyczą one dużej liczby polskich zesłańców na Sybir. Są to materiały niezwykle bogate i różnorodne: zawierają akta spraw sądowych i „dowody winy”. Jest kilka tek mówiących o komitetach czy organizacjach społecznych pomocy Polakom na Sybirze. Na przykład istniał Komitet Pomocy Polakom nad Jenisejem. Wszystkie te materiały archiwalne nadal czekają na zainteresowanie badaczy.

W Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy w Kijowie i w Bibliotece Narodowej Ukrainy też zachowało się dużo materiałów polskich, wśród których nie brakuje dokumentów dotyczących powstania styczniowego na Ukrainie. Między innymi kilka ciekawych albumów, wykonanych zapewne przez studentów Uniwersytetu Kijowskiego, które udało nam się znaleźć w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej w Kijowie. Są to piękne i kolorowe, ręcznie ilustrowane albumy poświęcone powstaniu styczniowemu. Niezwykle starannie wykaligrafowano na stronach teksty najpopularniejszych pieśni powstańczych i patriotycznych.

W artykule mogłam dokonać tylko krótkiego przeglądu części materiałów archiwalnych, w szczególności tych, które mogą dać nowe spojrzenie na historię powstania styczniowego. Materiały, które tu pobieżnie omówiono, wymagają dalszych specjalistycznych badań, dokumentacji naukowej i komentarzy ze strony specjalistów różnych dyscyplin naukowych.

W archiwach Moskwy, Kijowa i innych miast jest bardzo wiele starych fotografii i nieznanymi wcześniej dokumentów. Teraz są one wreszcie szerzej dostępne dla badaczy. Trudność polega na tym, że połowa z tych materiałów w ogóle nie jest opisana, do wielu akt dociera się przypadkowo.

Nasza uwaga skupiła się tutaj wyłącznie na materiałach dotyczących powstania styczniowego, które było bardzo ważnym etapem w historii polskiego ruchu powstańczego. Historia walki Polaków, jak i Ukraińców o niepodległość nie jest jeszcze w pełni opisana i zbadana.

Miejmy nadzieję, że otwarcie archiwów w krajach byłego Związku Radzieckiego pozwoli skutecznie wypełnić tzw. białe plamy w historii.

Summary

The January Uprising in Archival Sources in the East

The author reports the results of queries about the January Uprising made in Moscow (in the Russian Archives and The Russian Historical Archives) and in Kiev (in The State Historical Archives of Ukraine and the National Library of Ukraine). She mentions the most important sources and groups of documents, and indicates the most valuable collection dossiers. At the same time, she provides the results of the examinations of inventories of the personal belongings of arrested insurgents (here: copies and prints of literary works and songbooks).

III

VARIA – ARTYKUŁY I MATERIAŁY

Beata ŁUKARSKA

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Karmelitański list mistyczny z XVII wieku w rękopiśmiennych zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

1. Wokół problematyki siedemnastowiecznych tekstów mistycznych i medytacyjnych

Schyłek doby staropolskiej, nazwany złotym wiekiem mistyki polskiej, to czas szczególnego rozwoju literatury mistycznej i medytacyjnej. Zatem, w szeroko pojętym piśmiennictwie religijnym, w dorobku literackim wielu znaczących twórców wspomnianego czasu znajdują się także liczne dzieła o charakterze rozważań, rozmyślań, ćwiczeń, służących praktyce tzw. modlitwy myślnej, czy też modlitwy wewnętrznej.

Przy czym te specyficznie kształtowane literackie przekazy (rękopiśmienne, drukowane), bardzo często przeznaczone dla szeroko rozumianej wspólnoty wyznawców, nie ograniczają swego adresu odbiorczego tylko do określonej wspólnoty zakonnic lub zakonników. Przykładem takiego szerokiego ukierunkowania powstałych utworów jest zapewne twórczość pisarzy wywodzących się z duchowości franciszkańskiej (ściślej bernardyńskiej), a skupionych wokół powstającej od wieku siedemnastego, największej i rychło najpopularniejszej polskiej Kalwarii, tj. Kalwarii Zebrzydowskich. Można w tym miejscu wymienić takie postaci, jak: Marian Postękowski¹, Franciszek Jarocki²,

¹ Zob. M. Postękowski, *Dróg odkupienia naszego własnymi Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa po miejscach znakami na groncie Zebrzydowskim [...] rozdzielonych [...] nowa pamiątka*, Kraków 1611.

² Zob. F. Jarocki, *Prowiant podróżny dróg Męki Chrystusowej i trojkiej tajemnice Matki Jego Przenajświętszej na Górze Kalwaryi Zebrzydowskiej [...]*, Kraków 1729.

Alexy Piotrkowczyk³. Tematyka ich prac, czego łatwo się domyślić, nie wychodziła poza krąg rozmyślań pasyjnych i ascetycznych. Poza przekazami odnoszącymi się do tajemnic męki i śmierci Chrystusa pozostają zabytki stanowiące propozycję zapisów medytacyjnych, popularnych w omawianym czasie praktyk rekolekcyjnych: stanowych lub dorocznych. Przykładem dziełka: Marcina Bogumiła Grzymosza⁴, Jana Morawskiego⁵ czy też Józefa Dambrowskiego⁶.

Osobny dział omawianej literatury stanowiły natomiast teksty powstające w zamkniętych środowiskach klasztorów kontemplacyjnych, teksty służące zarówno formacji zakonnej, jak i będące żywym świadectwem rozwoju życia duchowego (i mistycznego) ich autorów i autorek.

Takie zapisy w sposób szczególny wspomagały formację osób nowo przyjeżdżających do wspólnoty zakonnej. Polecane były, na przykład, nowicjuszkom, gdyż „z pisania nowicjuszek gorącość ducha y postępki ich w ćwiczeniu zakonnym albo oziębłość snadniej mistrzyni poznać może”⁷.

Cytowany powyżej Gabryel Kielczewski zaleca również uprzednie sprawdzenie tekstów medytacyjnych zalecanych do ćwiczeń przez bardziej doświadczonych w prawidłach modlitwy myślanej mistrzynię bądź starsze wiekiem i zakonnym stażem zakonnic⁸.

W traktatach z zakresu dyscypliny kościelnej znajdują się także propozycje szczególnych warunków zewnętrznych, jakby wpisanych w prawidła ówczesnej ascezy. Zdaniem określającego się mianem Eliasza od Świętego Józefa z Zakonu Troycy Przenajświętszej od Wykupienia Niewolników, należą do nich (owych warunków) znane symbole kruchości ludzkiego życia i przemijania – trupie czaszki, różgi i popiół⁹.

W innych przekazach omawianego czasu podkreśla się jeszcze wpisane w teksty medytacyjne, a przy tym na drodze wysiłku duchowego oczekiwane, efekty przemiany ludzkiego wnętrza. Tak opisuje je anonimowy autor/autorka z siedemnastowiecznej wspólnoty benedyktynów:

³ Zob. m.in.: A. Piotrkowczyk, *Zabawa postna abo Rozmyślanie codzienne o Męce Pana Jezusowej której też w wielki piątek nawiedzając groby także w insze piątki doroczne i obchodząc drogi kalwaryjskie każdy nabożny słusznie zażyć może*, Kraków 1654.

⁴ Zob. M.B. Grzymosz, *Szczere samego Pana Boga w świętej pustyni szukanie abo kilkoro kolekcji na dziesięć dni rozporządzonych [...]*, Kalisz 1688; tegoż, *Wesołe dobrej śmierci czekanie abo melodya duchowna zbawiennej rozrywki starych i chorych [...]*, Kraków 1687.

⁵ Zob. J. Morawski, *Prawdziwy Boga Ukrzyżowanego obraz przez nabożne o Męce Pańskiej na dni czterdzieści postu rozmyślania wystawiony [...]*, Poznań 1695.

⁶ Zob. J. Dambrowski, *Wyprawa duchowna [...]*, Częstochowa 1762.

⁷ Zob. G. Kielczewski, *Sposób życia panien do zakonu się mających według reguły Augustyna świętego [...]*, Kalisz 1613, s. 29.

⁸ Tamże, s. 7.

⁹ Autor pisze: „Na stole superiora trupia głowa, różga i popiół, a to dla tego, abyśmy przy refleksji ciała posilali oraz i duszę, patrząc na trupa głowę, pamiętali na ostatni moment życia naszego, na różgi, abyśmy rozmyślali srogi rany Zbawiciela”. Zob. Eliaz od św. Józefa, *Zwierciadło pilnej przezorności w własnym sumnieniu życia zakonnego [...]*, Lwów 1741, nlb.

[...] rozmyślający nie w ten czas z pożytkiem dusznym rozmyśla, gdy tylko tajemnicę medytacji poznawa, ale gdy do swego życia stosuje; y na afekty łącząc dusze z Panem Bogiem zdobywa się, bo z takiego rozmyślania cnoty święte rozne w duszy powoli rodzą się y rozkrzewiają, a naybardziej bojaźń synowska ku Panu Bogu y miłość gorąca, z których rozne wypływają cnoty y duchowne postępi¹⁰.

2. Wokół Karmelu

Wspólnota zakonów karmelitańskich powstała prawdopodobnie w XII wieku, stanowiąc swoistą odpowiedź na rodzące się rozluźnienie moralne epoki wypraw krzyżowych¹¹. Pierwsi zakonnicy tej reguły, kierowani starodawnymi ideałami świętych starców – pustelników (Ojcowie Pustyni), osiedli w eremach w pobliżu źródła starotestamentowego proroka Eliasza. Przy czym zarówno w duchowości, jak i w zatwierdzonej w XIII stuleciu regule nowego zgromadzenia objawiły się wyraźne wpływy tradycji mnichów Wschodu, z najbardziej dla tej duchowości znamienitym kontemplacyjnym ukierunkowaniem. Zatem podstawą życia religijnego przyszłego Karmelu stała się modlitwa wewnętrzna – osobista i wspólnotowa. Z czasem ściśle kontemplacyjny charakter mniszej wspólnoty wzbogacony został o element mendykantki, czyli żebraczy.

W dobie późnego średniowiecza, obok pierwotnie istniejącej wspólnoty męskiej (I zakon), założona została żeńska gałąź rodziny zakonnej, tj. zakon II¹². Natomiast już w dobie dojrzałego renesansu, w duchu tzw. odnowy potrydenskiej, dwie wielkie postaci Karmelu, tj. św. Teresa z Ávila i św. Jan od Krzyża, zainicjowały i wprowadziły w życie fundamentalną reformę istniejącego od kilku już wieków a nieco w dyscyplinie kościelnej osłabłego ordo zakonnego¹³. Ta reforma dała zresztą początek podziałowi na tzw. karmelitów i karmelitanki trzewiczkowe (żyjący według wtórnej i złagodzonej reguły) oraz bose, kierujące się regułą pierwotną o surowszym ukierunkowaniu.

Historia zakonu w Polsce rozpoczyna się natomiast w pierwszych dziesiątkach lat wieku XVII¹⁴. W 1605 roku na terenach dawnej Rzeczypospolitej pojawiają się bowiem pierwsi przedstawiciele męskiego Karmelu (karmelici bosy).

¹⁰ *Część synogarlice służąca do rozmyślania na post o Męce Pańskiej*, rkps Oss. 2910/I.

¹¹ Zob. na ten temat, m.in.: J. Misiurek, *Zarys historii duchowości chrześcijańskiej*, Lublin 1992; *Duchowość zakonna. Szkice*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1994; B.J. Wanat, *Matka Boska Szkaplerzna w Czernej. Studium ikonograficzno-historyczne*, Kraków 1988.

¹² Kilka wieków historii liczą też sobie najstarsze bractwa powiązane z tradycją karmelitańską, przede wszystkim Bractwo Szkaplerzne i Bractwo św. Józefa. Członkowie tych wspólnot, nazywani tercjarzami, tworzą III zakon karmelitański.

¹³ Zob. J. Aumann, *Zarys historii duchowości*, przeł. J. Machniak, Kielce 1993, s. 223–233.

¹⁴ Dzieje zakonu w Polsce wraz z charakterystyką najważniejszych fundacji zawiera monumentalna praca o. Benignusa Józefa Wanata, *Zakon karmelitów bosych w Polsce. Klasztory karmelitów i karmelitanek bosych 1605–1975*, Kraków 1979.

Kilka lat później, za ich przykładem przywędrują natomiast zakonnice tej samej zresztą co ich poprzednicy reguły¹⁵.

Kolejne pokolenia, zainicjowanego tak szczęśliwie u schyłku doby staropolskiej rodzimego odłamu zgromadzenia, zbudowały znaczący dorobek w dziedzinie szeroko pojętej kultury oraz literatury. W wielu współczesnych archiwach i bibliotekach cierpliwy badacz dziejów piśmiennictwa odnaleźć może swoisty pisany pomnik karmelitańskiej twórczości. Szczególnym natomiast wymiarem tejże twórczości są ocalone, mimo zawirowań historii, niezwykle cenne i wartościowe teksty o charakterze modlitewnym: mistycznym i medytacyjnym¹⁶.

3. Uwagi do tekstu

Prezentowany obecnie tekst, pochodzący z zasobów Biblioteki Zakładu Narodowego we Wrocławiu, zawarty jest w papierowym kodeksie z XVII wieku, o sygnaturze B.O. 1203/I¹⁷. Nie jest to przekaz samodzielny, ale część zbioru o tytule: *Listy duchowne y mistyczne wszystkim, a osobliwie osobom w utrapieniu będącym, do wzbudzenia ku Bogu affektu, y do znalezienia pociechy wczesney sposobne*.

Jak informuje nas dalej karta tytułowa zabytku, autorem medytacji był zakonnik reguły zreformowanej, dokładniej generał wspólnoty karmelitów bosych – Wielebny Oyciec Jan a Jesu Maria¹⁸. Powstałe pierwotnie w języku łacińskim listy zostały przetłumaczone na język polski i, w 1667 roku, przepisane przez bliżej nieznaną zakonnicę¹⁹. Krąg odbiorców dzieła wydaje się stosunkowo szeroki, a na pewno niezawężony li tylko do członków ścisłej wspólnoty zakonnej. Świadczą o tym zresztą następujące słowa wstępu:

¹⁵ Zob. M. Borkowska, *Zakony żeńskie w Polsce w okresie potrydenckim*, [w:] *Zakony i klasztory w Europie Środkowo-Wschodniej X–XX w. Materiały z międzynarodowego seminarium pt. „Atlas ruchu zakonnego w Europie Środkowo-Wschodniej X–XX w.”*, red. H. Gapski, J.K. Toczkowski, Lublin 1999, s. 226–227; K. Górski, *Kierownictwo duchowe w klasztorach żeńskich w Polsce XVI–XVIII wieku. Teksty i komentarze*, Warszawa 1980.

¹⁶ Przykładem, m.in., następujące rękopisy znajdujące się w Bibliotece Zakładu Narodowego we Wrocławiu: *Exercicia duchowne złożone od W. Oyca Bonawenturę od św. Stanisława*, sygn. B.O. 1267/I; *Zwierciadło żywota duchownego*, sygn. B.O. 1263/I; *O obecności Bożej przez afekt*, sygn. B.O. 1270/I; *Praktyka ćwiczenia się w abnegacyey przez czytanie do modlitwy i exekucyey w naiprzedniejszym instrumencie wszystkiey świętobliwości*, sygn. B.O. 1264/I.

¹⁷ Kodeks zmikrofilmowany.

¹⁸ W przedmowie znalazła się informacja identyfikująca Jana a Jesu Marię jako autora obszernego dzieła o tytule: *Teologia mistyczna*.

¹⁹ Kwestią nierozstrzygniętą pozostaje jednak wierność owej wspomnianej rękopiśmiennej reprodukcji. Pytanie o wierność postawić każe nie tylko naturalna przecież zmiana rodzaju gramatycznego wypowiedzi, ale też, a może przede wszystkim, wyczuwany czytelniczo klimat żeńskiego sposobu widzenia świata i w związku z tym takiego też ostatecznego formułowania poetyki wypowiedzi. Dodatkowo kolejne listy, w całości bądź w części, zdają się przepisane przez różne osoby.

Niżej położone listy piora albo sposobu mowy, pobożnością raczy nie świeckim krasomowstwem pachnące, z słów Pisma Świętego po wielkiej części złożone y do praktykownia Theologii Mistycznej w rozdziale ostatnim od nas zaleconego sposobu, tobie czytelniku nabożny ofiarować za rzecz pożyteczną poczytaliśmy.

Zgodnie też ze wstępną charakterystyką omawiany zapis zbudowany został z licznych odwołań (kryptocytatów, reminiscencji, aluzji) do tradycji Pisma Świętego, tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Wybrane i prezentowane poniżej urywki siedemnastowiecznego tekstu będą zapewne najlepszym tego przykładem:

A) Stary Testament

- „podobno znajdę cię y wezmę a iak nascisley do siebie przytulę między piersi moje [...] aż cię wprowadzę do domu niebieskiego Jeruzalem Matki moiey y do pokoiku nasłodszy Rodzicielki” – Pnp 3, 1–4;
- „będę grała y skakała przed tobą [...] iako uczynił Dawid krol” – 2 Sm 6, 16;
- „miłujesz bramy Syonu barzies niż wszystkie przybytki Jacoba” – Ps 87 i Ps 24;
- „nad śnieg wybielona będę” – Ps 51, 9;
- „chwała twoja doskonała się stała z ust niewiniątek i dzieci” – Ps 8, 3;
- „bodaybyś był uderzył w kamień serca moiego laską nie gniewu, ale prawości” – Rdz 17, 1–7;
- „a ieżeli ia iako Esau umieram, na co mi pomocni są pierworodziny” – Rdz 25, 26–34;
- „o namocniejszy Samsonie zwiąż samego siebie powrozami miłości” – Sdz 16, 6–10;
- „a ty będziesz się przechodził po wietrzyku tym” – 1 Krl 19, 11–14.

B) Nowy Testament

- „Ty na sądzie ostatnim będziesz mówił, w ciemnicy byłem, a nie przyszedłście do mnie” – Mt 25, 31–46;
- „zaprawdę nie proszę teraz o troje chleba, ale [...] przynamniej o odrobiny [...] ktore spadają z nahoyniejszego stołu” – Mt 15, 21–28;
- „maluczko a nie obaczycie mię” – J 13, 31–35.

Zdarzają się również widoczne odniesienia do średniowiecza, np. w przywołaniu znamiennej dla sztuki sakralnej wieków średnich motywu tzw. tłoczni mistycznej („gwałt krwie prasą męki wytłoczonej...”) albo dawnych wyobrażeń o budowie i funkcjonowaniu świata przyrody („czylim ia iest morze albo wieloryb, żeś mię obtoczył zewsząd ciemnością”).

Ponadto ciekawe nawiązanie, tym razem do współczesnej autorowi, czyli barokowej sztuki sakralnej, stanowić może takie oto stwierdzenie podmiotu mówiącego: „Wyznam to przed tobą nawdzięczniejsze życie serca moiego, iż pragnę tego, abyś mię tą strzałą twoją zranił”. Tak ukształtowany zapis odnosi uwagę czytającego do literacko i plastycznie udokumentowanych świadectw

stanów ekstazy świętej założycielki Karmelu zreformowanego – Teresy z Ávila²⁰.

Na koniec warto zwrócić jeszcze uwagę na niezaprzeczalne piękno i wartość literacką karmelitańskiego zabytku. W tym kontekście widoczne stają się próby zbliżenia tekstu medytacyjnego do stylistycznych wymogów sztuki epistolografii; na przykład owe charakterystyczne formuły wstępne:

- „List ten nic inego w sobie nie zawiera tylko wiele roznych wzdychania do Boga [...]”;
- „wielkość abowiem ubostwa y pragnienia moiego podaie mi do serca te nieukładne słowa moie”.

Podobnie znamienne elementy końcowe (zamykające):

- „pisanie moie [...] iuż kończę”;
- „oblicza tedy twoiego, bez skończenia żadanego żądać y szukać gotowa zostaie”.

W zgodzie natomiast z propagowaną w barokowej duchowości filozofią tekstu mistycznego pozostają te elementy stylistyki, które przypominają cechy tekstu miłosnego; wszak sam autor sugeruje, że spisane przezeń rozważania służyć mają duszy: „do tych god abo małżeństwa duchowego przyzwoicie się przyozdabiaiącey y gotuiącej”. Podmiot mówiący wchodzi więc w rolę typową dla kobiety zakochanej. Mistyczna kochanka mówi zatem o płaczącej duszy, prosi niebiańskiego kochanka o przybranie w miłość wzajemną, porównuje się do osamotnionej i tęskniącej córki Syjońskiej, „ktorej drogi płacz, pragnie «przyrządzić» dla ukochanego niesmakowite serce [...] iako naylepiey do smaku”. On zaś (przywoływany Bóg) to mistyczny kochanek, „prawdziwe nasycenie [...], które przenika y napelnia wszystkie kąty serca; to także: naspokoinieyszy port duszy, rozboynik serc, nasłodszy kompan pielgrzymowania, nauczyciel nałagodnieyszy, wybieracz daniny miłości, nasłodszy serc rządca i wreszcie nawiernieyszy kompan wygnania”.

Uwaga końcowa. Warunki przygotowania tekstu

Prezentowany zabytek religijnego piśmiennictwa barokowego opracowany został według większości rozwiązań zaproponowanych w serii wydawniczej: Biblioteka Pisarzy Staropolskich (Instytut Badań Literackich PAN). Pozostaje w wersji możliwie najbliższej oryginałowi. Wprowadzono jedynie te zmiany, które wydawały się konieczne w przypadku poprawnego, a więc lepszego odczytania tekstu przez współczesnego czytelnika.

²⁰ Warto przypomnieć w tym miejscu słynną rzeźbę Berniniego i uwidoczniony w niej moment mistycznego zranienia serca św. Teresy Wielkiej.

Niebieskiego Jeruzalem królowi spokojnemu Jezusowi Chrystusowi człowiek na wygnaniu będący

List ten nic innego w sobie nie zawiera tylko wiele różnych wzdychnia do Boga o miłość ku niemu, prośbę i o jego pociechę, ażeby był skuteczniejszy w upraszaniu, ma przydane wielorożne ułomności własnej wyznawanie pracy i utrapienia, którym dusza jest uciśniona pociechy Boskiej niemająca, a wielą pokus jest strapiona.

Nacizszego serca królu Salomonie, którego oblicza pragnie wszytka ziemia, od tego czasu jako Ociec rodzaju naszego – Adam – pierwszy we czci będąc wielkiej nie zrozumiał, iż prawdziwa córka pierwszego Rodzica Naszego Adama zbłądziłam, jako owca, która zginęła i dusza moja, którą z raju wypędził, aby za przestępstwo swoje uprawowała ziemię. Ciernie i chwasty rodząca stała się jako bydlę młodźbę miłować nauczona, do jarzma tego świata przywykła, które przyjęło na się dobrowolnie.

Ten jest początek mowy mojej, o pokoju napożądańszy, którego jako łani od psów prześladowana szuka dusza moja, któremu ja nie tylko myślą, ale też i piśmem ofiaruję wzdychnia moje i pragnienia pałającego miłością ku tobie serca mego. Nie żeby potrzeba było mnie pisanie do ciebie posyłać, nasłodszy Boże, abowiem pragnienie ubogich jakoby głos gwałtowny wysłuchiwać i przygotowanie serca ich, pierwej niżby je usta wyrazili, przyjmować zwykłeś, a za tym do serca Jeruzalem mówię, bo miłujesz je. Ale ja dla siebie pracuję, gdy ten list do ciebie posyłam i odpoczynku sercu mojemu szukam, azaby snadź, gdy już wiadome wzdychnie moje jawne tobie czynię, wzbudziły się mdlejące i ustające pragnienia moje i zagrzały się żądania i prośby moje, a jakoby offiara wieczorna dym kadzenia wdzięcznego wydawały tobie na ołtarzu serca mego. Pożądała zaiste dusza moja, pragnąc Ciebie i życząc sobie tego usilnie, aby w morzu naczystszej rokoszy twojej zanurzona i zatopiona była, wszytko, oprócz ciebie samego jako gnój i plugastwo dla ciebie poczytać, żąda.

Abowiem cóż ja mam w niebie, albo czegom chciała na ziemi od ciebie? Ustało serce moje i ciało moje dla nieprzytomności twojej jawnej, o Boże Serca mego i cząstko moja, Boże na wieki. Stąd tedy zacznę mowy mojej, że będąc Ty dziedzictwem moim, które samo tylko może ugasić pragnienie moje, nie umiem dostatecznie rozważać tego złego mego i tak wielkiego, a przytym szaleństwa dusze mojej usiłującej i błędzącej albo tułającej się na ziemi, którąś dał synom człowieczym, którzy ciebie odstąpili i porzucili. Pasie wiatr i pajaków siatki wije głupia dusza moja, a daremno sieci zarzuca przed oczyma skrzydła mających. Skrzydlaste abowiem i uciekające te rzeczy, które się pokazują na tym świecie i zgoła nie masz dóbr świata tego malowanych, a prawdziwego dobra obrazem tylko oszukana, fatyguje się i morduje. Nieszczęście Kaima padło na

nię, aby tułaczem będąc i zbiegiem po rzeczach stworzonych bez kresu żadnego błędziła, ażby poczęła garnąć się usilnie do kresu swojego, to jest do ciebie prawdziwego odpoczynku, piękności, śliczności i rokoszy swojej. Do ciebie mówię mądrości, obfitości i naświetniejszej pocziwości swojej. Wierzy to ona wprawdzie i za tę prawdę chciałaby i śmierć podjąć. A jednak tak dalece obca stała się od ciebie, o nasłodsza nadziejo moja, która serce moje i wszystkie wnętrzności moje zmacniasz, iż dziwna to jako pośniedziało złoto i zmieniała się farba złota najlepsza, to jest za farbę świata tego zamieniona. Niestateczność bowiem pożądlivosti zaczęła mi rzeczy prawdziwe i dobra wiekuiste, ażebym szła za próżnością i marnością przynagla mi barzo, którą iż wiele ludzi mądrych ułowionych i uwikłanych a męźnych, zniewieściałych zostaje, barzo dobrze to widzę. Cóż to jest napoćciwszy i naszlachetniejszy a nad wszelkie pomyślenie napięknieszy Boże mój i Oblubieńcze dusze mojej? Próżność i marność wkradła się do mnie i związała mocno serce moje, a Ciebie lubo to wielą usiłowania w to się zaprawuję i to praktykuję, znaleźć nie może. Któż to mnie omamił i w niewolą ciężką zaprowadził? Dokąd bieży tak usilnie, jakoby od Ciebie uciekając, szaleństwem zarażona dusza moja, którą naroszkoszniesze serce twoje za córkę przysposobiło sobie? Pokiż delicyami ludzkimi i światowemi roztafiać się będzie? Żądała ta córka twoja tułająca się, Boże mój. Czego się chce tej tej szalonej na drodze Aegiptu świata tego, aby piła wodę za pracę i za pieniądze wielkie kupioną, którą się pragnienie nie ugasza, ale tym barziej wzmacnia i górę bierze? Czemu odważam srebro nie na chleby i pracę moją, nie na nasycenie łóżę? O prawdziwe nasycenie, które przenikasz i napęlniasz wszystkie kąty serca mojego, Boże mój. Gdzie jest pszenica i wino nawdzięczniejszy Strażniku, który mię karmisz i żywisz. Gdzie to jest, że bez żadnej zamiany darujesz winem i mlekiem? Toć podobno wiarę temu dawać potrzeba, że takie trunki offiarują i niemi częstują na ziemi. A jednak przysycha język mój do podniebienia od wielkości ustania mojego, o nasłodszy napoju, od którego pragnienia usycha dusza moja, kiedyż mię z drogi i sfatygowaną ucieszysz i rozweselisz? Aby rozradowały się te kości moje tak uniżone, które jako skwarczki wyschły? Kiedyż Oblubieńcze nasłodszy i naczystsze źródło życia mojego potokiem rokoszy twojej upoisz mię? Bodaj byś przerwał niebiosą twoją, aby kiedykolwiek spadł deszcz, albo przynamniej trochę rosy zarannej pokropiłeś mię pociechy twojej. Bodajby opoka serca mojego na tej pustyni rozsypała się i źródło na tej osobności mojej wyniknęło, któreby z lekka dodawało mi wód onych z Hesebonu, które płyną w milczeniu.

O, nawdzięczniejsze życie serca mojego przenikni z prędkością sameż szpiki moich kości, tobie abowiem otworzone są i rozstępują się wszystkie skrytości moje, także też potajemne meaty płaczącej dusze mojej. A im gorętsze jest pragnienie ciebie w sercu moim, tym barziej siebie teskni dusza moja w życiu moim. A jakoby nie mogąc zcirpieć odwołki, wysyłam do Ciebie przeciw sobie nie przeciw tobie, lubo to o tobie, mowę moją. Dopusć proszę cię, słuchaj cierpliwie

uskarżania się moich córek pragnienia, które tak długo odkładają wykonać. Umyśloną zaiste mowę zatrzymać trudna jest, mowę mówię one, która umyśliła miłość Boża. Wylewam tedy do Ciebie o uspokojenie i radości moja, głosy tłumaczów serca mojego, w którym zda się, iż tchu nie zostało, częstym wzdychniem ztrawionego i zniszczonego. Dla tegoż upraszam ja ciebie, bądź ty tchem i duchem ust moich, którego do mnie posyłają, ja będę ciągnęła w się na wieki. A ty będziesz się przechodził po wietrzyku tym, nie tylko z południa, ale też i przez całe dni i nocy. Będzie otworzona Tobie wszytką, oczekiwając ochłody dusze moja, która będzie się cieszyła z zbawienia swojego. Zaprawdę, żąda ona ducha życia Bożego, z którymby się naściślejszym przymierzem złączyła i związała. Pyta się z pilnością, szuka i affektuje nasłodszej przytomności oblicza twojego, abyś natchnął w oblicze jej tchnieniem nawdzięczniejszym z ust twoich. Obacz tedy, nałagodniejszy Boże mój, jako jestem ściśniona, gdy duszę moję do Ciebie podnieść usiłuje, to jest do tej ochłody twojej. Często usilnie się staram, podnosić do Ciebie ducha mojego, ale przeważają mnie i przeciągają wnętrzności moje; a do tego chwiejące się myśli moje. O któżby mi to dał, żebym szeptała wiatru cichego zażywała, w którym serce nawiedzasz, naozdobniejszy Synu Boży, kiedy bez wzruszenia żadnego i zgiełku płomień miłości twojej, zbyt pożerający mną karmisz. Kiedy ty sam rozkazujesz wiatrom i morzu a natychmiast milczą wały jego i ustają. Radowałabym się ja barzo, gdyby umilkły, i nawałność moja w wiatrek cichy obróciła się. Rozkaż tedy i uspokój morze moje, żebym onego pokoju, który zmysł wszelki przechodzi, który do serca zsyłasz, gdy się z nim pieścisz, kiedykolwiek zażywała. Śródkiem nawałności i srogich passyi abo namiętności moich i pokus burzliwości po morzu świata tego pływać muszę. Często zda mi się, iż mię wody utrapienia zanurzą i zatopia, zacznym żądam, aby mi się pokazała gwiazda zaranna zachodu nieznająca, to jest żądam Ciebie światłości moja, naświetniejsza, za której głosem naprzyjemniejszym pokój prawdziwy do dusze powraca. Wznidzie mi abowiem słońce a przytym pogoda niebieska przybędzie, jeżelibyś wesoły mnie na ratunek przybywał. Na ten czas wszystkie bestyje leśne, gdy na ziemię zstąpisz, zgromadzą się i w jamach swoich położą się. Przyniesiesz mi bowiem pokój, żem w tobie samym nadzieję moję pokładała. Tego pokoju zawsze będę usilnie szukała, którego nie inaczej tylko mężnie i długo z nieprzyjacioły wojując, mam nabydź i dostąpić. O pokoju i odpoczynku pożądanym, oczekiwany i wielą wzdychania powtarzany. Któż mię zaprowadzi do obłapienia i przytulania do siebie twoich. Gdzie jest oblubieńcze najukochańszy on pokoik twój, gdzie z poślubioną tobie oblubienicą abo duszą odpoczywasz, i najczystszym a świętym małżeństwem cieszysz się. Powiedz mi (proszę ja ciebie) o tym miejscu, któreś zakrył przed mądrymi i rostopnemi a objawiłeś je małuczkim. Jeżeli mi powiesz i nauczysz mię tego, o naciższy Boże mój, na ten czas niepokalana będę, a nie tylko od grzechu nawiększego oczyszczona zostanę, ale też nad śnieg wybielona. Ty abowiem pod ten czas, będziesz czystością niewinnością moję, jeżeli na miejsce pokoju twojego wpro-

wadzona będę, i ciebie najściślej obłapieniem do siebie przytulę i przycisnę. Lecz mnie gorące pokoju pragnienie zjęło i opanowało, a malowana pokoju piękność z drugiej strony powabia mię do siebie i nagaba, ale bez doznania tam tego schnę i niszczeję, a tym bardziej do bram śmierci przybliżam się, im częściej bez pokoju będąc, pokój sobie przypominam, na sam zawsze obraz jego patrzę pilno, i samo tylko imię jego słyszałam. Słyszałam, iż w pokoju stało się mieszce twoje, dlaczego też miłujesz bramy Syonu, bardziej niż wszystkie przybytki Jacoba, to jest bramy zgromadzenia wszego dobra niż dopiero ich się dobijania.

Dlategoż pamięcią dobrą pamiętać będę i dusza moja we mnie schnąć będzie. Albowiem uszema mojemu sławę pokoju twojego i onej mądrości wysokiej, której w Sionie nauczasz, słyszałam. Lecz, ach, mnie iż zatrącenie i śmierć powiedziały: uszema tylko naszymi słyszeliśmy sławę jej. Biada mnie, naślodczy Boże, dla którego nieprzytomności jasnej niszczeję ciało moje. Coć mam uczynić odpoczynku mój, aby serce moje odpoczywało w tobie. A toć podaję na wolę wszystkie siły zmysły i afekty, dusze mojej, które jeżeli się całe podoba, na tych miast rozszarpaj i pal ogniem miłości twojej, aby przynamniej po trosze kosztowały ciebie i smakowało sobie podniebienie dusze mojej, która rosy niebieskiej pozbawiona więdnije i usycha. Zaprawdę, ty sam przykładasz do mnie serce twoje. Niech tedy będzie się mnie godziło, naozdobniejszy Synu Boży, daninę serca mego już tobie w nagrodę miłości twojej oddać, tak żeby się nigdy od ciebie nie odłączało, ale lepsze jeszcze i bezpieczniejsze jest, abyś dla wielkości twojej ku mnie miłości sposobem rozboju wydarł je mnie, żebym snadź nieomieszkała oddać go tobie. Przyspieszaj tedy naświetniejsza światłości oblicza mego, łupy i korzyści odbieraj, wszystkie mnie rozbojem wziąć w niewolą wieczną pospieszaj.

O gdybyś już rozerwał związki i pęta moje, abym się tobie za całą offiarę chwały oddała. O gdybym się stała całą palną offiarą ognia twojego płomieniem spalona. Pragnę abowiem przemieniona być w ciebie, a mnie samę w nienawiści mieć pożądam. Dlategoż w pożarze miłości twojej ku mnie strofuj mię, i karz mię, abym zbawienia dostała jakoby przez ogień. Pal już ogniem twoim ciało moje i serce moje. Dusza zaiste moja pragnie ciebie, zaprawdę lubo to nie tak gorąco jakoby chciała pragnie cię jednakże dusza moja, o jako rozmaicie tobie ciało moje oddaje się. Jeszcze abowiem ciało moje radować się i cieszyć w tobie żąda, dla sławy piękności i śliczności twojej, której z pilnością szuka i o nie się stara. Bieży to porywcze do urody i ozdoby ciała, nad którą nierozumie żeby co było pożądanego, i dlatego z uprzykrzeniem moim trapi mię i nawodzi na to, żeby żadnej nie było łaski, której bym się przejść nie starała, roszkoszy zażywając. O najpiękniejsze życie serca mego jako srogie burze wzbudzało na mię! O naspokojniejszy porcie dusze mojej! jako często niestateczność pożałliwości poważyla się wyrócić zmysł i rozum mój. Zaiste, chyba to żeś mię prędko poratował, mieszkająca była w piekle dusza moja. Tę mi wojny i bitwy wznieca ciało moje i z niego pochodzą, które ja wyćwiczyc tobie i posłuszne uczynić

usilnie się staram. Jeżeli bowiem urody i piękności chwytą się, do niej affekt przykłada. Zaprawdę, Ty naurodziwszy i napięknieszy jesteś i do zażywania delicji zgotowany. Jeżeli ozdoby wybornej żąda usilnie, czemużby ciebie affektować nie miało, o napięknieszy ozdobą nad syny człowiecze. Dla tegoż nazbyt trapi się serce moje, iż mogąc to mieć, aby nie tylko dusza, ale też i ciało najczystsza i święta rokosz czerpało z ciebie, z którą wzgarda tego świata i zapomnienie jego miesza się i łączy. Ty mnie w pośród tego świata niebezpieczeństw żalosną odpędzasz od siebie, jakoby odsadzoną od piersi Matki swojej. Wołam do ciebie, nazacniejsza wolności moja, z tego więzienia ciemnego Adama pierwszego Rodzica mojego, spuść rękę twoją z wysokości, która by mnie się dotknęła i oddała mi wolność serca, któreś ty mnie krwią twoją nabył i oneś mi kupił. Zaprawdę, nie jestem córka niewolnice, ale wolnością ozdobionej, którą to wolnością ozdobiłeś mię. Czyli ja jest morze albo wieloryb, żeś mię obtoczył zewsząd ciemnością? Ciemnica moja – ciało moje, którego uciskami, jakoby kamieniami kwadratowymi ogrodziłeś mię. Przywróć mi teraz radość zbawienia albo Jezusa twojego. Przyjdź z prędkością a wyrwi i wybaw mię z niej. Zaliste naczystsza pogoda moja, Ty na sądzie ostatnim będziesz mówił: w ciemnicy byłem, a przyszliście do mnie i w pochwałach wybranych sług twoich tę między osobliwymi położysz, abyś ich czią i chwałą ukoronował. Spraw to tedy, nawdzięczniejszy odpoczynku serca mojego, co tobie tak wdzięcznego i miłości twojej godnego jest, żebyś mię w ciemnicy okowaną prędko nawiedził i z łańcuchów abo oków szyję moją rozwiązawszy – ję wybawiłeś mię, z oków mówię cięższych niż żelaznych, które grzbiet mój zawsze nakrzywiają, aby brzuch mój i serce moje do ziemi przylgnęło. Stworzyłeś mię bowiem i uczyniłeś prostą, abym na ciebie patrzała, o nad wszelką piękność ozdobą wszystkich niezmiernie przechodzący. A ja skłoniwszy oblicze moje na dół na próżność i marność ziemi patrzeć muszę, którą jednak w nienawiści mieć pragnę. Lecz ty w łaskę bardzo bogaty, bez żadnego uszkodzenia siebie, możesz mię z tego wyrwać i wybawić, a sprawić to, abym z Xiążęty siedziała i stolice chwały otrzymała. Zaprawdę, daleko łacniej niż król Pharaon Josepha Patryarchę kiedy posłał król i rozwiązał go Pan ludu i wypuścił go, postanowił go Panem domu swego i Xiążęciem wszytkiej dzierżawy swojej. Nie o tę rzecz ostatnią ja upraszam ciebie, nasłodszy Królu i Panie, mój, który panowaniem miłości sercami rządysz. Nie upraszam o to, abyś mię postanowił Panią domu twojego, ale abyś między niewolników miłości i kochania twojego przyjął mię, gdy już żelazo duszę moją przeszło, ręce moje służyły koszem. Czyli podobno zawsze służyć i w niewoli będzie ten, któregoś ty na panowanie stworzył? Dokądże na rzeczy trzymasz duszę moją, Boże zatajony serca mojego, dla którego dostąpienia pracuję, aż do oków i więzienia, jakoby źle czyniąc w ziemi cudzej. Czuję znowu, iż się burzy i wzniesia pragnienie napoju we mnie. Któżby mię poczęstował wodą z cysterny twojej, która z naozdobniejszego i już nieśmiertelnego ciała twojego płynie? Abowiem gdyś jeszcze był śmiertelny na ziemi naszej, o napożądańsze radości

moja, wszelka rzesza pragnęła dotknąć się Ciebie, abowiem moc od ciebie wychodziła i uzdrawiała wszystkich! Niech tedy dotknie się teraz i miększa, i śliczniejsza ręka twoja mnie chorującej, a niech mie uzdrowi od choroby mojej. O gdybyś mi ją podał, nie tak gwoździem, jako miłości raną przebitą? Wlepiłabym jawnie usta moje, anibym chciała, aby mię śmierć sama od niej oderwała. Gdzież jest teraz, o naroszkosniejszy Oblubieńcze dusze mojej, ta ręka twoja? Wystaw ją mnie chorującej i mdlejącej, choćbyś chciał mnie zabić nią. Wiem ja dobrze, żeś ty ręce twoje nad śnieg bielsze i świetniejsze jednej nawdzięczniejszej oblubienicy twojej, która cię, ze wszytkiej dusze swojej umiłowała, pokazał i pięknnością ich a ślicznością serce jej zranił. O jaka to rana miłości twojej ku nam? Wyznam to przed tobą, nawdzięczniejsze życie serca mojego, iż pragnę tego, abyś mię tą strzałą twoją zranił! Lepsze mnie jest bowiem umrzeć, niż tej rany nawdzięczniejszej nie mieć. Wystawiam ci serce moje do zranienia jego i proszę o to, abyś mię już więcej od tej rany nieuzdrawiał.

Lubo ta bowiem, bystrością oczu mało mogę, ciebie jednak jakożkolwiek contempluję i widzę ranami wiekuistemi zranionego. Dla tego też żądam z tobą być zraniona, naprzyjemniejszy Oblubieńcze dusze mojej. Zaprawdę ran ciała twojego blizny i herby abo klejnoty zwycięstwa twojego do Niebios wniosłeś, aby mnie na xiedze ciała twojego napisano: Ociec twój niebieski miłował. List abowiem do Ojca Niebieskiego Ty jesteś. Lecz wewnętrzne barzo miłości twojej ku mnie rany, bez których nigdyś nie był, ani kiedy bez nich będziesz, osobiłwie pędzą mię do tego, abym żądała i usilnie się starała nieśmiertelnych ran nabydź i sobie je zjednać. A zaiste, napożądańszy Boże mój, za jedną taką ranę dam tobie bogactwa wszytkie, honory abo godności a nawet życie samo, którymś mię obdarzył i dobra wszelkie, które naszersza wola moja objąć może i ogarnąć. A nad to, jeżelibyś mię tym wspomógł i podratował, dam ci pełną z wina przyprawnego miłości twojej i moszczu jabłek granatowych, wylewając, jeżelić się tak podoba wielki gwałt krwi prasą męki wytłoczonej. To wszytko dam tobie, bo twoje są, ale nową lichwą wszytko serce moje weźmiesz, którą ja z ślubu zawieszę przed Tobą, ani ja bez dozwolenia twojego poważę się tknąć jego. Wyciągnij tedy ręce twoje hyacintów pełne, a barzo śliczne, dotkni się niemi serca mojego a między tobą i mną samą strofuj i karz mię. Zaiste będę cię słuchała z wielką chęcią i tak pozyszczesz siostrę twoję, a przylgnę mocno do ciebie; płomień z siebie wydające wnętrzości moje, których wzruszenia mnie uprzykrzone, będą w tobie uśmierzone. Ty abowiem jesteś odpoczynkiem ich wiekuistym. To wszytko sprawią obrotne do dania i piękne zbyt ręce twoje, Boże mój. Lecz jeżeli ręce same tak serca głaszczący zniewalają sobie co się stanie, o rozbojniku serc naszych, kiedyć się podoba ręce i bok twój pokazać, który miłość twoja ku mnie otworzyła? Wierzę zaiste, iż tak wielka jest potęga i gwałt słodkości twojej, że trochę coś nieoddają ducha swojego tobie przyjaciele twoi, w naściślejszym obłapieniu twoim. O gdybyś mi to dał, żebym przynamniej raz patrzyła na cię, aby obraz piękności i śliczności twojej wyraził się na sercu mo-

im, zaprawdę daleko bardziej radowałyby się wnętrzości moje, niż się radują zwycięscy pobrawszy z nieprzyjaciół korzyści, kiedy dzielą między się łupy. Ty bowiem, nakochański Bracie Synu Matki mojej, Ty mówię, jesteś korzyścią serca mojego, chciwie szukającego ciebie, żądającego znaleźć i pojmać ciebie. O jakoby gorąco i trwale przylgnęła dusza moja do ciebie, gdybyś się jej objawił i pokazał. Całowałabym bez skończenia ranę boku twojego, i ducha życie dającego, samą bym ciągnęła do siebie a duchem serca słuchałabym i pojmowała wzruszenia gwałtowne, albo affekty serca twojego, gdzie jest spiżarnia miłości twojej, a zbawienia mojego. O jako to naroskoszniejsze serce Przyjaciela mojego, który aż do skończenia umiłował mię i wydał samego siebie za mię. Kto przyda impetu jakiego gwałtownego duszy mojej, aby pijaństwem trzeźwym nauczyła się szaleć ażby odpoczynek swój znalazła, ażby oblubieńcze najmiłszy uśpiona była w tobie. Kto będzie dodawał głowie mojej wody i oczom moim źródeł łez, bo ja pierwsza odstąpiłam ciebie. A Ty Matka mojego zbawienia nachciwsza potym odpędziłeś mię od siebie. Żądam przynamniej słodko płakać dla ciebie, ażaby snadź wzruszyły się wnętrzości twoje nad córką, którąś zrodził, której dosyć ciężkie zle być pozbawioną tak długo. Bodaybyś był uderzył w kamień serca mojego łaską nie gniewu, ale prawości twojej, a płynęłyby wody z Libanu, albo serca szerego pędem wielkim dorosłej już miłości twojej. Zaprawdę gorzałyby wody ogniem, aby wiadomo było wsyckim imię twój (?) i ja na początku nocy płakałabym dla ciebie, a przez całą noc nie milczałaby żrzenica oka mojego. Podczas wigilowania albo czucia miłości Bożej. Zapalałabym się pragnieniami wiekuistemi i snów przerywanych, używałaby miłość moja ku tobie. Abowiem i pieczołowanie serca budziłoby mię, abym z czułością wszelką szukała oblicza twojego. Nie jako kupcy ziemi tej i Theman i jako synowie Agary pielgrzymującej i całującej się, którzy szukają mądrości z ziemi pochodzącej, ale jako nawdzięczniejsza oblubienica serca twojego Magdalena, która z płaczem szukała mądrości tej, która jest z nieba, którą też znalazła rano, dlatego że wigilowała i czujno koło ciebie chodziła, tak i ja, naszlachetniejsza jasności a naczystsza miłości moich wnętrzości, żądam szukać ciebie i płakać potąd, ażby mi łez niestało. Któż to wie, jeżeli do wieczora będzie płacz trwał, a do poranku wesele i radość.

Podobno znajdę cię i wezmę a jak naściślej do siebie przytulę, między piersi moje skryję cię i tam chować cię będę aż cię wprowadzę do domu niebieskiego Jeruzalem Matki mojej i do pokoiku nasłodszej Rodzicielki mojej. Dlategoż będę pracowała, będzie mi dogrzewało upalenie przez dzień a mróz przez noc będzie mi dokuczał i sen uciecze od oczu moich. Abo teraz chcę słuchać porad serca mojego, gdy ciebie szukam. Mówi mi wewnątrz serce moje – strzymywaj go cierpliwie – abowiem prędko przyjdzie Zbawienie twoje, bez omieszkania przybliży się radość twoja, ale ja ruszona boleścią serdeczną wewnątrz odpowiadam jemu. Jakiesz ja mogę mieć wesele i radość, która światłości niebieskiej nie widzę? Dlategoż nadzieja, którą odkładają, trapi duszę moję, jako tę, która nie ma

pocieszyciela. Siedzi ona sama tylko bez ciebie, ale pełna ludu passyjej i namiętności, pełna wielu barzo pobudek do złego jako piasku, który jest na brzegu morskim. Zaprawdę, stała się jako wdowa, z rozkosz twoich osierocona, nie wie jeżeliś odszedł od niej dla winy jej, albo dla zasługi i korony. Wszelkie wesele moje i korona szczęścia a błogosławieństwa mojego, iż ja nie mogę żyć bez ciebie, jeżeliś zgrzeszyła, coż z tobą pocznę? Czyli podobne medykwowie wzbudzą mię znowu i wskreszą? W tym poznam, iżeś mię chciał i umiłował, gdybyś wzbudził i wskrzesił duszę moję, aby żyjąc wyznawała tobie w radzie sprawiedliwych i w zgromadzeniu, do którego z łaski twojej bez zasług moich powołałeś mię. O nauczniejszy i barzo w mowie możny Synu Boży, jednym przymianem słowem – pociesz mię. Rzekni do duszy mojej, proszę cię. Jam jest zbawieniem twoim. Będą się abowiem radować barzo wnętrzności moje, z nawdzięczniejszego głosu ukochanego mojego. Zaprawdę rozlała się wdzięczność po wargach twoich, któremi zapalają się ci, którzy ciebie miłują. Zaprawdę dla słów ust twoich, ja się staram przestrzegać dróg twardych, których wzbraniają się i przed nimi uciekają zmysły moje. Lecz, ach, mnie ozdobny w szacie twojej, w mnostwie piękności i śliczności twojej, chodzący którego wiecznym pragnieniem schną kości moje, gdyż przypominam drogi twarde, obraz sam sprawiedliwości twojej straszy mię. Nie wiem jeżeliś wzdychaniami moimi ubłagała ciebie, aby już ustało rozniewanie twoje, które wypija i wysusza ducha mojego. Dla tego też, o nałaskawszy królu i Panie mój, upraszam ciebie, abyś wielkim męstwem nie sprzeczał się ze mną, ani wielkości twojej ogromnością uciążał i zatłumiał mię. Pokazujże się ty mnie wesoły, o życie barziej niż nasłodsze dusze mojej. Wpływaj aż w same szpiki moich kości, abym czując czystą i świątobliwą rozkosz przytomności twojej ulżyłam sobie i umniejszyła lękania mojego. Niech ja doznam morza wielkiego dobroci twojej i skosztuje miłosierdzia Dawida króla wiernych. Pociągaj mnie do siebie w rozwiąskach pierwszego Rodzica Adama, w łańcuchach miłości twojej. Bodajby, naciższy Boże mój, więcej nie straszyleś mię. Zawsze abowiem jako wałów morskich nadymających się, bojałam się ciebie i ciężaru twojego nie mogłam ponosić. Dobra mnie jest bojaźń twoja, która jakoby wędzidłem hamowała mię, ale nazbyt utrapiła mię. A teraz zaś, miłości nad miód słodsza i nad życie samo mnie miłsza, żądam cię barziej miłować, niżeli się ciebie lękać. Pragnę oddawać daninę wdzięczności za dobrodziejstwa, boś ty pierwiej mnie umiłował, a ciepło gwałtowne, którym zwykleś pałać, wzbudza w tobie appetit do pokarmu niewymowny. Żądasz abowiem usilnie, żebym serce moje miłością twoją przyprawne przed Tobą położyła, któregośbyś nachciwiej pożywał. A niedziw, gdyż łaknienie jego wielkie jest. Zaczynam ja też żądam posilić cię i nakarmić, a jeżeli ci się podoba za naleganiem głodu zjeść mię, abym ciepłem twoim przewarzona w ciebie byłam odmieniona i przemieniona, czego gorąco żąda dusza moja tobie we wszystkim przyzna. Oto też upraszam Ciebie nawdzięczniejsza piękności i śliczności moja, od której pragnienia niebios a i ziemia rozpływają się, nie obrzydzą sobie niesmakowitego

serca, którego bym ja chciała jako najlepiej do smaku przyprawić i osłodzić tobie. Proszę cię usilnie, abyś mi nie mówił, jeżeli bym łaknęła, nie powiem tobie i nic ci nie rzekę, mój abowiem jest okrąg ziemi i napełnienie jego wszystkim, ale ile pojmuję wszystko to za jedno serce zamienisz, za które krew twoją przelałeś i żywot wspólny wydałeś. A toż tedy jedno serce masz, abyś za zwycięstwo hojnie bankietował. Pożywaj go, proszę cię prędko, a jako ogień trawiący wszystko straw mię, a ja w ciebie odmieniona nawdzięczniejszą oblicze twoje contemlować będę. Ani od ciebie i na moment nawet oczu moich odwrócę, ani dla tego nawet, abym na piękność i śliczność Aniołów patrzała. Niewypowiedziana bowiem jest, o nawybrańszy Synu Boży, przyjemność i wdzięczność oblicza twojego, która serca wszystkie zniewala sobie. Nie będzie zrównana z nią białość i świetność śniegu, abo wypogodzenie nieba, nie będzie do niej przyrównane. O jakoby mi ja chętnie za monetę śmierci patrzanie na nie kupiła i jego nabyła, żebym miłością ku niej gorzała wieki, o jakoż by mi to dał, żebym z usilności ku tobie miłości umarła za ciebie, naodobniejszą Synu Boży. O gdybyś mi pożyczył serca twojego i serca naśliczniejszej Matki twojej, żebym na wieki wieki miłowała ciebie, dobrze by mi było z temi sercami mego wszystkie dni życia mego. A nad to i serca wierne wszystkich duchów błogosławionych, których w ziemi żyjących pasiesz i karmisz samym sobą i wszystkich dusz, które po wszystkim świecie nagoręcej przylgnęły do ciebie i trwają przy tobie. Niech mi pożyczanym sposobem będą dane, upraszam ciebie. A ja na wieki nie oddam ich. Tylko też w tym głosie i prośbie, o naukochańszy Boże mój, wysłuchaj mię, a ja niezliczone ofiary będę ofiarowała i oddawała. Uczyni mię jako sługę twoją ogniem palącym, a ja całopalenia tłuste będę na ofiarę oddawała. Już nie żądam ani upraszam o delicyje, ale raczej o dręczenia palącej miłości twojej. Czemuż mię słyszysz a nie wysłuchujesz tak długo wołającej, o naśłodszy i najasniejszy Synu Boży, o zwierciadło bez żadnej maki oblicza mego. Kiedyż będą patrzeć na ciebie oczy moje i ogląda cię dusza moja, zacznij będzie we wszystko opływała, będzie się dziwowała i rozszerzy się serce moje, które teraz pracuje i obciążone jest? Abowiem od tego czasu jakom zgrzeszyła, położyłeś mię przeciwną tobie i stałam się samej sobie ciężką. Dlategoż serce moje pracuje i obciążone jest. Wielki bardzo ciężar odpychanie twoje mnie od siebie i odwrócona ode mnie ręka twoja, która mię dotknęła. Tę rękę twoją upraszam ja ciebie daleko oddal ode mnie i strach twój niech mię nie straszy. A ja odetchnę w tobie troszeczkę, o wiatrku nałżejszy i nazdrowszy dusze mojej, który ochładzasz sfałtgowane wnętrzości moje. Ale ty w srogości twojej, której ci nie da to narodzenie się twoje, ale wina moja, skruszyłeś mię odepchnąłeś mię od siebie, wzgardziłeś mną i odłożyłeś na inny czas służebnicę twoją. Coż to jest? Co to czyni naśłodszy kompanie pielgrzymowania mego, co to robi ze mną nadobrotliwsza dusza twoja i serce twoje, na którego tablicy ciałowej napisałeś mię. Tylko na mię obracasz i nawracasz rękę twoją przez cały dzień. Bodajby, gdybyć się tak podobało, jednym zranieniem prędkość mię tak życia mego śmier-

telnego pozbawił, żebym do maclochu parkanu twojego, to jest do ran ciała twojego, gdzie jest gniazdo jej dusza moja zaleciała. Zaprawdę, ona by tam odpoczywała, ona by tam odpoczywała z Xiążęty i królmi, którzy budują sobie pustynie, którzy napęlniają domy swoje srebrem, którego próbują i doświadczają w tobie. Prawdziwie nie podoba mi się staranie usilne tych, którzy srebro skrobią i złoto, w którym ludzie ufność swoją pokładają, ale tego starania i usiłowania żądam, którym złota mądrości nabywamy, której zwykłeś nauczać przyjaciół twoich, którzy nagoręcej namocniej trwają przy tobie, Boże mój, kiedy bowiem wszystko było w spokojnym milczeniu, a noc w swym biegu pół nocy miała, Ty naświetniejszą światłością oblicza twojego zwykłeś przed słońcem wschodzić, tym którzy vigilią abo czują, wzdychają i znają do ciebie. Któżby mi to dał, o nauczycielu nałagodniejszy, abym do tej szkoły twojej uczęszczała, w której ty nauczasz i miłością swoją zniewalaszy sobie, do serca twojego naroskoszniejszego mocno przytulasz tych, którzy się już nauczyli znajdować ciebie, jeźliby mię do szkoły twojej przypuścił. Będę ofiarowała wiele ofiar, będę grała i skakała przed tobą ze wszystkich sił moich, jako uczynił Dawid król, sługa twój przed Arką Testamentu, dla wielkości wesela i radości. Będę oddawała pierwiastki affektów ognistych i śpiewała tobie piosnkę nową według obrzędu wiekuistego pragnieniami wieczności. Będę zapalona i tysiącami sposobów będę się starała podobać tobie. Żądam, nasłodszy Boże dusze mojej, wychwałami wiekuistymi dobroć i wdzięczność twoją niezmierną wysławiać, a z tobą z daru twojego kochania nieskończonego przymierze zawrzeć. Przyłoż się, upraszam, jako pieczęć do serca mojego, aby pieczęcią twoją zapieczętowana wszędzie chodziła dusza moja i gdziekolwiek się obróci z pieczęci kochania twojego poznawana, a rozłączyła się wiecznie z inszemi miłośnikami, lepsza to dla niej będzie na ciebie jednego wszystkę potęgę i gwałt miłości wylać i wszystkę substancją abo dobra domu swojego na cię łożyć. Dlategoż proszę cię, uczyni mię bogatą w miłość twoją i w napożądańsze nawiedzenie twoje, któreby ustajaco posilało mię, karmiło i żywiło. Daj mi, Rodzicu mój, częśćkę substancyej i maiętności, która na mię przychodzi, nie żebym ją marnie strawiła z synami ludzkimi, ale żeby się pasła nią frasobliwa miłość moja ku tobie, żeby snadź, gdy ją odsyłasz od siebie tak głodną, nieustała na drodze zmordowana. Dopuść mi, śliczna barzo światłości serca mojego, abym pisała do ciebie nie o tobie querimonie moje dała ulżenia boleści wielkiej barzo z tej miary, żeś mię odstąpił, często szukam o życie dusze mojej kochane barzo, wiele nazbyt często szukam odpoczynku, a nieznajduje go nawet, w rzeczach miłości godnych od ciebie stworzonych. Lubo to bowiem częścią świeci się w nich oczom moim piękność i śliczność twoja, którą by mi godziło się miłować, do ciebie jednakże zagnęła przylegają do nich mało co czyste zmysły moje, dlategoż skurczam do kupy serce moje, żeby snadź zawisna miłość twoja, ode mnie nie odstąpiła. Ale ta boleść przykra jest, że sercu mojemu, passyą rzeczy stworzonych odejmuje, aby żyło abo raczej długą śmiercią umarło bez passyjej karmi twojej. Paś mie tedy i karmi namilszy Pasterzu,

a w miłość twoją ogołoconą, przyodziej mię. Jeżelibyś mi abowiem dał chleb do jedzenia i odzież do przyodziania się, zaprawdę ze wszystkiego cokolwiek byś mi dał dziesięciny i ofiary zapokojoną będąc, oddawała i offiarowała. A nad to oddam tobie ciało i duszę moję z wszystkimi zmysłami i siłami. Serce i ducha mojego, cale których byś używał według woli i rozsądku twojego. Takci się niech staną wszystkie serca hołdujące. Powtóre proszę, paś i karmi mię. Dziwne mi to, naozdobniejszy Boże mój, dziwne mi to, przyiacielu nawierniejszy, jako przynamniej dla przykrego nalegania mojego nie cieszysz mię. Zaprawdę nie proszę teraz o troje chleba, ale o mały barzo ułomek chleba twojego albo przynamniej, o odrobiny nad miód słodsze, które spadają z nahojniejszego stołu twojego. Jeżelibyś wysłuchał ślub i żądanie służebnice twojej, oddam ci w lichwie serce moje, boś ty barzo srogi, gdy się lichwy miłości twojej upominasz. O lichwo, którą gdy kto oddaje żąda oddawać barziej rozmnożoną, kiedyż cię oddam i wyleję lichwiarzowi mojemu, roztopione miłością ku niemu wnętrzości moje; O barziej niż nawdzięczniejszy wybieracz daniny miłości, któremu ja winna więcej niż dziesięć tysięcy talentów naszczerszej miłości, której się u mnie upominasz, co ja pocznę, gdyż mię na wypłacenie tego długu niestanie? Choćbym o danie mi pożyczanym sposobem serc wszystkich rzeczy stworzonych prosiła i oddała ci wszystkie substantią abo maiętność domu mojego, za miłość i takie kochanie twoje, ja długami po staremu obciążona zostanę, boś ty całego i wszystkiego siebie oddał mnie z wielkości nasłodszej dobroci twojej. Dlaczego też do nóg twoich upadam, o odpuszczenie chcąc upraszać, w czym będę naśladowała nieprzyjaciół, kiedy się stają przyiaciołami twojemi. Abowiem przed tobą padają Murzynowie, a nieprzyjaciele twoi ziemię liżą. Żądam oddawać tobie wielką barzo wagę ze złota arabskiego z Boskiej, mówię miłości twojej. Lecz a nic się tak wypłacę aboć dosyć uczynię, ażbym ciebie samego oddała tobie. Dlategoż, niech mi się godzi, o naoczekiwańsze życie a nieoszacowane obfitości i bogactwa moje, pojmać ciebie a jako naściśle i namocniej przylgnąć do serca twojego, skądbym miała pożycielowi mojemu, wypłacić się i dosyć uczynić mogła, którego abym tak miłościwego mnie doznała, żądam to jest zbawienie moje. To jest gorące barzo pragnienie moje. Dotąd ciągnę wzdychania moje, które ja bez skończenia pomnażać będę. Któżby mi dał głos wysoki i subtelny i wysoki, któremby niebiosą przenikać, a nawet i twoje wnętrzości, Królu serc napożądańszy, przerażać mogłam, abyś mię kiedykolwiek pocieszył. Lecz, ach, mnie dosyć uprzykrzenie wołam do ciebie naoczekiwańsze dobro moje i głos chrapliwy serca mojego zda się że jest głosem wołającego na puszczy, ale i gdy się dziwuje niebu, stolicy Majestatu twojego, dokąd wzlatują pragnienia moje, ty je obłokami zasłaniasz i okrywasz a grzmisz strasznie nade mną.

Zsyłasz na mię nieprzyjacioły twoje i moje, którzy naprzykrzejszemi pokusami prześladowają mnie. Ty mię odpędzasz od siebie, oni się srożą i zębami na mię zgrzytają. Niebo i ziemia sprzysięgają się na mię. Czyli podobno moc i siła kamieni, moc i siła moja, albo ciało moje jest miedziane. Daj się tedy już ubła-

gać, o naciźszy i naprzyjemniejszy Synu Boży, a nawiedzaj łaknącą ciebie duszę moję. Zaiste nasłodsza Matka moja powiedziała: łaknącego napelni dobrami. Jeżeli tedy ja łaknę ciebie, czemuż miłości twojej przytomnością nie napelniasz mię? O mądrości, któraś z ust Nawyższego wyszła, przychodź dla nauczania mnie drogi mądrości i roztropności. Dowiedziałam się zaiste gdzieby była mądrość i roztropność, gdzieby było męstwo i długie pożycie, boś ty mnie wiarą twoją, która w mglistym i ciemnym miejscu świeci, nauczył, ty jesteś sędziwością i mądrością, albo roztropnością moją, statecznością i męstwem moim, a wiecznością życia mego. Dlategoż, łaknę Ciebie, większe jest abowiem życia niż chleba łaknienie i głód, jednak w tych wzdychaniach moich żebyś mię paść i karmił nie widzę. Raczej abowiem rozpierasz się ze mną prawem, jakobym ja była nieprzyjacielem twoim. Co mnie i tobie jest łacniej barzo do ubłagania Synu Boży. Czyli podobno zapomni Bóg zmiłować się nad człowiekiem, albo zatrzymawać będzie w gniewie swoim litości swoje? Niech przyjdą proszę litości twoje wielkie na mię, jakoby wody morza obrywającego ziemię. O nasłodsze pragnienie moje i nadziejo moja od dzieciństwa mego. Jako pracowita jest tajemnica ta, podczas której jeszcze nie widzimy jawnie: Co albowiem wdzięcznego ten widzi, któremu patrzanie na ciebie odejmujesz, patrzenie mówię to, które wszelką pracę osładza, którą na tym wygnaniu cierpiemy i ponosimy. Ani zaprawdę cieszą mię barzo słowa one, któreś przed samym odeściem twoim do nieba mówił, abyś zwykłą ust twoich i nasłodszego serca twojego wdzięcznością boleść niebytności twojej według ciała uśmierzył i jej ulżył mówiąc: Maluczko a nie obaczycie mię; jakoby maluczki był czas, którego ciebie nie widzimy. Jako abowiem o napożądańsze zbawienie i wiekuisty odpoczynku, dusze mojej, jako mówię może bydź maluczki ten czas, którego ja ciebie nie widzę? Jeżeli bowiem dobro wielkie jest jako pozbawienie jego małe bydź może? Jeżeli ty jesteś zdrowie i zbawienie, i życie najwdzięczniejsze serca mego, jako o nasłiczniejszy i naozdobniejszy oblubieńcze, maluczki czas bydź może, którego ty nie jesteś oczywiście przytomnym, jeżeli gdy życie albo dusza nie jest przytomna serce moje umiera? Maluczki nazywasz, o nasłodszy Boże mój czas, którego jesteś oczywiście przytomny. Zaprawdę, mnie się zda bydź długi nad wszelką świata tego długość. Ach mnie barzo długi jest. Skąd nie ustaję dni rachować i liczyć, pocieszycielów przykrych cierpiąc i ponosząc, a oczekiwając ażby przyszło odmienienie moje i pokazał się mnie jeden, którego dosyć pilno szukam a usilnie żądam, tu żyjąc dzień wesoły. Zaprawdę, lubom nie skosztowała, wierzę jednak, iż lepszy jest dzień jeden w pałacach twoich nad tysiące. Doświadczaj mię tedy Panie Boże mój pokusami, próbuj mię, pal znowu ciało moje i serce moje a nawet niech wnidzie zgniłość w kości moje i prędko niech się we mnie zamnoży, abym wstąpiła do ludu naszego przepasanego, do miasta świętego Jeruzalem. Tam abowiem ujrzę cię, tam nasycisz mię, tam pocieszysz mię i przykliona będzie do ciebie dusza moja. Lecz o duchu dusze mojej, poczni teraz objawiać się, jakoć zwykł przyjacielom twoim, żeby więcej nie wycieńczyło

się ciało moje. Już w sercu moim taki dekret stanął, jeżeli przypuszczę sen na oczy moje i drzymanie na oczy moje albo raczej na powieki moje ażbym znalazła miejsce Panu, to jest tobie, żebyś mię tam pocieszył. Jednak iż ty światło oczu moich odkładać chcesz czas przyścia twojego. Ozywają się zmysły moje upraszając mię, abym im i maluczkiej roskoszy dopuściła, długi abowiem jest czas mój przyścia twojego, ale uchowaj mię tego. Panie Boże mój. Będę raczej mówiła: Idźcie precz ode mnie wszyscy, którzy nieprawość robicie mężowie krwawi odstąpcie ode mnie. Ty bowiem sam tylko jesteś naczystsza a Święta sama roskosz i uciecha moja, do której wzbijają się wzdychania moje. Wolę zaprawdę usilnie garnąć się do delicyi twoich, któreby jako chleb świeży wodę tak czerpała i w się brała dusza moja. Lubo te w zawodzie życia mojego długim nie kosztuje ciebie: niż świata tego i ciała roskoszami opływać, któremi mnie do siebie ciągną gwałtownie raczej szczerym sercem, które wiara utwierdza, będę ciebie szukała w oschłości mojej, czasem bowiem na pustynie zaprowadzisz mię i pierśi twoich mlekiem będziesz mię karmił. Schowana ta jest nadzieja moja w zana-dru moim i zapewne wierzę iż nie będę zawstydzona, abowiem miałam nadzieję moję wszystkie i pokładałam w tobie samym. Lecz gdy w tę myśli zaprawuję się, Boże mój, ozdobo i ochłodo serca mojego, ponieważ spodziewam się rzeczy przyszłych, których ja nie widzę i które widzę, a nawet i nazbyt czuję one dręczą mię, a stawszy się w ciężkości dłużej modłę się, a zaby snadź wołaniami nocnymi i dziennymi mogła kiedykolwiek ubłagać ciebie; Jednakże ani dla tego zelrywa ścisłość i ciężkość moja, ani światłość pociechy twojej mnie wschodzi. A zaprawdę, dziwna to. Twój bowiem jest dzień i twoja jest noc, tyś udzielał zorze i słońce a jednak ani na słońce to, którego tak pilnie szukam i usilnie żądam patrzę, ani na wschodzenie powstającej zorze, która jest napiękniejsza i naśliczniejsza Matka twoja. A to leżę pełna wrzodów i chora u drzwi naśłodsze-go Serca twojego i przed boki-em twoim otworzonym; a jednak zda mi się, iż mię żaden małego ułamka chleba nie daje, ale co i łacniejsza jest, nawet wodę samą zda się żeś mię odjął, a jednak ty rozerwałeś źródła i potoki, aby lud twój miał napój swój na pustyni. Cóż tedy uczynię, nakochański Boże mój, co pocznę, gdy usiłuję wysyłać miód z opoki i oliwę z kamienia natwarszego. Jakim podarunkiem ubłaga ciebie pragnąca napoju twojego dusza moja? Ta mówię Córka Syońska, której drogi płaczą, dla tego że nie masz, ktoby przyszedł na odprawowanie uroczystości w radości serca jego. Abowiem choćby wszytek świat przyszedł do niej, a tyś nie był oczywiście przytomny, zawsze by ona bawiła się na pustyniej i na osobności, a oczy jej mdlałyby od niedostatku. Wylewa się na ziemię wątroba i wnętrność moje dla skruszenia duszy mojej. Naucz mię tedy oblubieńcze naozdobniejszy, jaką byś ofiarą miał bydz ublagany, jakoś przyjaciół sługi twojego Joba nauczył, którym grzechy odpuścić żadałeś. Nie ćwicz i nie dopuszczaj tego, proszę cię abym tak długo płakała dla ciebie i nie wysłuchałeś mię. Szukałam a nie znajduje, proszę a nic nie biorę, kołacę, a nie otwierają mi. Zaprawdę wyznawam przed tobą naśliczniejszy Oblubieńcze duszy mojej, że

mnie lekarstwo jest potrzebne i pożyteczne, ani bowiem z nasłodszeo serca twojego, którym mnie miłujesz karanie jakie insze, oprócz zbawiennego, wyndzie. Wyznawam, iż to jest lekarstwo, ale też gorzkie jest. Bodajby, jeżeli by się tak podobało, zmieszałeś z nim słodkość twoje i smak twojej wdzięczności, którym by się wycieńczyła i zelżyła boleść moja. O nakochański wnętrzości moich, Boże mój, w którym szczęście moje założyłam, niech się nie obrusza gniewem Majestat twój przeciw mnie, jeżelibym śmieie mówiła służebnica twoja. Wielkość abowiem ubóstwa i pragnienia mojego podaje mi do serca te nieukładne słowa moje. Ktoż by mi dał trunek miłość Bożą wzbudzający dla poczęstowania ciebie, wdzięczności i wesołości napożądańska duszy mojej, żebym ciebie już chcącego wdzięcznie i łagodnie prowadziła do wypełnienia pragnienia mdłej miłości mojej. Na tenczas będę zażywała twojego obłapienia i podobno ośmielę się pocałować ciebie, abym zawzięta obłapieniem czystość serca, a pocałowaniem nieskończoną roskosz i uciechę od ciebie. O niebieskie delicye, które z wiekuistego źródła ukochanego mojego płyniecie, wnidźcie jako woda do wnętrzości moich i jako naszczerszy olej, wpływajcie w kości moje. Niech się zanurzy w was kochania chciwe serca moje, niech umrze w morzu wielkim, nad którym praesiduje i panuje oblubieniec mój Jezus. Niech umrze dusza moja tą śmiercią sprawiedliwych i niech się staną ostatnie rzeczy moje im napodobniejsze. Ale dokądże chrapliwe będzie się stawać gardło moje, nałaskawszy Synu Boży. Czyli podobno ażby wszedł dzień wieczności twojej i nachyliły się cienie śmiertelności mojej? Stracham się zaprawdę męczeństwa tego, barzo bowiem długie jest. Pomni raczej, nawierniejszy Opiekunie zbawienia mojego, pomni na testament twój święty, na przysięgę którąś poprzysiągł Abrahamowi Patryarsze Naszemu Ojcowi, żeś się miał dać nam. Abowiem narodowi ludzkiemu dałeś się już, gdy Matka twoja Syna swojego pierworodnego porodziła. Ale jeżeli ja jako Esau umieram, na co mi pomocni są pierworodziny. A jeżeli nie tak jako Esau umieram, Bog mój miłosierdzie moje, bo (jako się spodziewam) nie tak jako jego masz mię w nienawiści. Jednakże wielka barzo nędza i ucisk jest, iż nie nawiedzasz dusze mojej. Widzę ja, iż wszystkie rzeczy oczekiwają ciebie, abyś im dał pokarm czasu swojego i nie zapominasz nawet dzieci kruków, które nauczyły się używać ciebie, zaczym nie oddalaj się dalej ode mnie, ale jako jedno z nich karmi mię. A to znowu offiaruję mnie samę tobie i wdychania moje wylewam przed tobą, oddając je tobie, a zatym snadź ustawiczną ofiarę serca mego nakłoniła ku mnie wnętrzości twoje. Uprawuję którąś mnie dał winnicę, która oddaje za pożytek osty i chwasty ziemię obfitującą w ciernie, w których żebyś pracował i bolał, sprawiłam to. Orałeś jako oracz w jałowicy ciała mego, dlategoż tak doznawszy rozumiesz mowę moję, mowę mówię prac moich i wołania któremi do uszu twoich kołatać nie ustaję. Będę zawsze kołatała do uszu serca twojego subtelniemi pragnieniami aż do wnętrzości zasłony świętej twojej, ciała mówię twojego, którym bóstwo zasłania się. Nadzieję też postępującą rozumem pojąc będę usiłowała, że z tobą żyć będę bez skończenia żadnego con-

templując wielkość miłości twojej ku mnie, która żadnego nie zna skończenia. Zawsze będę wzdychała do wiatru ożywiającego ochłody twojej. O życie nado-skonałsze i naoczekiwane serca mojego, któżby mnie to dał, abym się pasła oczywistą przytomnością twoją na którą samiż Anyołowie święci patrzeć żądają. Któż by mi to dał, żebym niebieskimi gorzała pragnieniami dla ciebie i wyda-wałam z siebie ogniste mowy twoje gwałtownie. Któż by mi to dał, żebym na-czystszym i naszczyrszym sercem wszystko czyniła, według napro(s)tszey liniej, abo prawidła naprawdziwszej woli twojej, abym tak stała się potężną w uczynku i w mowie.

Te rzeczy są u mnie w pożądaniu, nadobrotliwszy a serca ludzkiego na-chciwszy Synu Boży, abym wielą sposobów zjednała tobie wiele serc i dusze niezliczone jakoby panienki czyste, tobiem poślubiła. Jeżeliby bowiem tą passyą ciebie posiliła, wiem że i ty mnie uweselisz i ucieszysz, a nasłodszezi potrawa-mi uraczysz, na bankiecie, który zgotowała miłość twoja ku nam. Zgotowała bowiem nie cielców i ptastwo, ale pokarm i napój, nawdzięczniejszego kochania i od niego zrodzonej roskoszy, którą pracujący na ostatek bywają posileni, któ-rzy są błogosławieni i dobrze im będzie, bo prac rąk twoich pożywać będą. O namocniejszy Samsonie, zwiąż samego siebie powrozami miłości mojej, któ-rego dusza ustała od kochania mnie i aż do śmierci zmordowana jest; posilaj mię pracującą miodem zwycięstwa twojego, któreś odniósł z ust lwa piekielnego. Pokaż mi ozdobne nazbyt piersi twoje, zadatki wierne miłości twojej a ja będę ssala nachciwiej, słodycz serca twojego, aby chwała twoja doskonała się stała z ust niewiniątek i dzieci, jeszcze u piersi będących. Pomni, żeś bratem moim jest, pokusami przez wszystko doświadczony dla podobieństwa bez grzechu. Po-mni, na ciężkość i krwawy pot twój, kiedyś przybył z nieba pocieszyciel. Tak wszystek świat od ognia miłości twojej niech się rozplywa. Przychodź prędko upraszam cię dla posilenia i pokrzepienia dusze mojej; otworzę ja tobie drzwi do serca mojego i w samym śródku skryję ciebie, abyś tam żył mnie na wieki. Lepszy Ty jeden będziesz duszy mojej, niż dziesięć synów i jeżeli ciebie ona pojma dosyć jej na tym. O jakie to dosyć, o jakie nasycenie, o niebieska obfito-ści moja, jako często padałam na twarz moję przed tobą w kościele twoim, abyś mię chlebem synów nasycił. Zaprawdę o dwie rzeczy upraszałam ciebie zawsze, abyś mi ich nie odmawiał przed śmiercią moją a będziesz mi nasłodszy zba-wieniem życia mojego. O miłość ku Tobie nad wszystko i o pokorę abo uniżenie serca niżej niż wszystko. Któż by mi dał te dwie skrzydła gołębicę posrzebrzonej, nawierniejszy oblubieńcze dusze mojej. Bodajbyś mnie niemi darował, ty który jesteś możny, aby w potopie świata tego, ta gołębicą nie znajdowała gdzieżby odpocząć mogła, jej noga żeby sfatygowana do ciebie powróciła, a tyś ją przy-puścił do Arki poświęcenia twojego. Bodajby podobalać się i ulubieć sobie du-szę moję, ozdobny i kochany Synu Boży, i pospieszałeś wywieść ją z pośrodku nieprawości potopu, aby omamienie świata tego, bałamuctwa nie zaćmiło mię. Widzę, iż przybywa co dzień to więcej niewiadomości moich, a od prawdziwej

mądrości daleka się staję, ale i jeżeli co wiem, coby się tobie podobało, zatwardza się serce moje przeciw tobie. Boi się bowiem spraw i uczynków cnót, jakoby postrzałami nieprzyjaciela twojego były. Nieszczęśliwy ja człowiek, któż mię wybawi z ciałą tej śmierci, która mnie zabija. Zabij ty raczej służebnicę twoją i żarliwość miłości twojej niech mię poźrze, aboś by snąć ogień jej strawił lenistwo moje i mogłam prędko biec za tobą. Dobra jest biec za tobą, abym wzięła ciebie zakład biegu mojego. Wiatr gwałtowny ducha twojego niech mię pędzi do ciebie i pragnienie pagórków wiekuistych. Niech się nawrócą do mnie bojący się, ale bardziej ciebie miłujący i którzy wiadomi są świadectw twoich, abyśmy coraz to lepszych darów uczestnikami byli i delicyi ukochanego mojego. Niech daleko odstąpią ode mnie, zdradliwe całowania i pieszczoty, świata nienawidzącego mnie, a niech się rozmnażają nade mną, ukochany mój, rany twoje. Pragnieniem abowiem żądałam, umrzeć w ranach miłości twojej. O postrzały nasłodsze przebiejcie wskroś serce moje. Strzały możnego ostre uderzajcie we mnie. Idźcie precz ode mnie węgle opustoszałe, bo już nie masz ognia w was. Niech nie będzie cząstka moja w zimnach śnieżnych, a lód niech mię nie obraża i niezrania. W radę tych niech nie wchodzi dusza moja, której wszystko życie na tym świecie ciepło jest ustawiczne. Lecz gdy to samo piszę do ciebie, pożądany barzo Boże serca mojego, tym czasem inszy zakon w członkach moich czuję; sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego dla trzech rzeczy na mnie trudnych, które zawsze trapiły mię i teraz trapią. Trzy abowiem rzeczy są u mnie trudne a czwartej zgola nie wiem. Odmawiać sercu mojemu tego, co jest światu pożytecznego, co pocziwego co uciesznego. Ten to jest powróż troisty synów pierwszego rodzica Adama, którym ociec mój związał mię. Ale i ja dalej od ciebie odchodząc, który jesteś wszelki pożytek mój, honor, abo pociwość i naczystsza rokosz moja, one trzy rzeczy trudniejszem sobie uczyniła. Dlaczego też czwartej rzeczy zgola nie wie i nie zna do siebie dusza moja. Nie umie bowiem ciebie miłować. Olbrzymowie stękają pod wodami i ta którąś uczynił ogromną, pod tak wielkich trudnościami wałami, ustawicznie jęczy i wzdycha do ciebie. Nawalności te cierpię, gdy się morze passiy i namiętności moich burzy za sprawą smoków piekielnych, którzy mnie prześladowają: alem ja do ciebie podnosiła duszę moją z głębokości wod, który możesz rokazaniem twoim ucieszenie się mnie przynieść i nieprzyjaciół moich odstraszyć. Tyś abowiem utwierdził w mocy twojej morze, pokruszyłeś głowy smoków w wodach, tyś połamał głowy smoka, dałeś go za pokarm pospólstwa murzynskiemu. Bądźże mi tedy miłościw, o możny w bitwie Boże serca mojego, abym kiedy pokruszywszy i zwątlwszy siły moje nie poddała się nieprzyjacielom moim, a ja będę opowiadała zwycięstwa twoje w zgromadzeniu wielkim i przed ludem poważnym będę wychwalała ciebie. Pocznę między synami twojemi plód baranów męźnych a krów przynosić nowym obrzędem nowego Testamentu twojego, a będzie się podobał nad cielca młodziuchnego, rogi z siebie wydającego i kopyta. Pospieszaj tedy stękającą i jęczącą ratować, abowiem weszły wody utrapienia, aż do duszy mojej. Za-

prawdę ulgnęłam w błocie głębokości, a nie masz we mnie istoty. Wzmacniają się wody nadymające się, przybiegaj naoczekiwańszy Boże i wspomożycielu w tobie nadzieję mających, pierwszej niż mię nawałność gwałtowna zatopi. Wyrwi mię, proszę ja Ciebie, z wielu wód utrapienia różnego, ze trzech rzeczy trudnych oswobodź mię, a na ten czas nauczę się czwartej rzeczy pożądanej nazbyt i ofiarę chwały będąc oddawała za miłosierdzie naprzód Kościoła świętego twojego, a podobać się ofiara moja jako dni wieku i jako lata starodawne. Ale czemu nie natychmiast miłuje cię napożądańsza piękności i śliczności nieba? Czemu, jakoby o przyszłej mówię miłości twojej? Co za częśćkę szczęścia i błogosławieństwa mam teraz, jeżeli cię nie miłuję teraz? Zaprawdę nietrudno u mnie, o chcenie, ale żeby to wykonać tego (nie) znajduję u siebie. Wiem żeś mi jakiegokolwiek to pragnienie miłości ku tobie natchnął i do serca podał, ale barzo przykra jest pod cieniem pożądanego nie siedzieć. Mówi do mnie serce: wołaj a nieustawny, jako trąba wynoś ku górze głos twój, kto wie jeżeli się nienawroci do ciebie Pan Bog twój i nie darując błogosławieństwa? Czyliś podobno głuchy Panie mój, a nie raczej pragnienia niedostatnich słucha ucho twoje? Cóż to jest nalskawszy Królu Jerozolimski i do zmiłowania się naprędszy? Zaprawdę Majestat twój Boski, jest mnie przytomny do ciebie wzdychającej, a ty milczysz i żebyś nie słyszał jakoby zmyślasz. A z tego przymnaża się nazbyt boleści mojej. Bo gdybym do nieprzytomnego tak wołała, mówiłabym, iż podobno nie słyszy mnie. Ale teraz co mnie za pociecha zostaje, jeżeli słysząc odpowiadać mi nie chcesz. Zaiste, oblubieńcze nakochańszy, który gorzkością nieprzytomności twojej jawnej próbujesz i doświadczasz mię, gdybym ja niedołężny człowiek miłował przyjaciela swojego, mnie na pomoc wzywającego, nie mogłabym długo się taić, ale bym do obłapienia jego pospieszała. Lecz miłość i kochanie twoje większe jest. Dlategoż tym długim milczeniem i od siebie odpychaniem ćwiczysz i doznawasz mnie. Jeżeliś się tedy tak podobam o zapłato i nagrodo wielka nazbyt prace mojej, nawiedzaj mię długo w ródzie Synów, a miłosierdzia twojego barzo wielkiego, nie rozprasza i nie oddalaj ode mnie, żeby tylko skrytości moje, serce moje i ciało moje i co zatajonego jest we wnętrznościach moich, kości moje od ognia miłości twojej rozstapiały się i rozplywały, w ciebie się przelewały i przemieniały, a miłość twoja chorągiew zwycięstw, niech się podniesie nade mną. Miłość i kochanie Ciebie niech będzie, pokarmem i napojem moim, a ty chlebie do jedzenia najwdzięczniejszy, bądź żądłem i strawą serca mojego. Głód chleba tego przynagla mi, którego obfitość jakom słyszała, jest na Syonie i w Jeruzalem, gdzie jest wielkie męstwo słodkości twojej, Panie Boże mój, któreś zakrył i zachował, bardziej miłującym niż bojącym się ciebie. A tak ja dla Syonu nie będę milczała, a dla Jerusalemu nie uspokoję się, ażbyś ty wyszedł dla mnie jako jasność. Ty mówię sprawiedliwy jego i w sercu moim jako lampa zapaliłeś się. Ta jest częśćka moja i dział mój, niech ten będzie jeszcze w tej ziemi umierających, abym zawsze myślała o tobie, mówiła i szukałam a żądała ciebie, naczyszy królu, i na każdy dzień kładałam sobie przed oczy miasto twoje

święte Jeruzalem, na początku wesela i radości mojej. Zlej mię upraszam jako srebro, a jako złoto przecadź mię z ślicznością i pięknnością twoją, przemieszkiwaj w samym śródku serca mojego. A toć wystawiam z pragnienia Ciebie palające miłością twoją wnętrzości moje i sece moje, w którymbyś jako na miękkim łóżku odpoczywał. Będę się starała legowisko, któreć gotuje, gwałtem leż polewać, jako czynił ociec i przodek mój Dawid, któregoś do proporcyej serca twojego przysposobił sobie i przybrał. To jest będę skrapiała miejsce mieszkania twojego kochaniem ciebie, lży obfite wywodzącym ze mnie a pod czas milczenia mocnego płakać dla ciebie za ochłodę niebieską poczytam, jakoby nadane od ciebie błogosławieństwa z rosy niebieskiej. Co abowiem inszego dla mnie zostaje, o nasłodszy serc Rządca, któryś uskromił i zwyciężył świat, nie żelazem, ale drzewem, co mówię zostaje mi za pociecha insza na tym wygnaniu mieszkając, tylko żebym z tobą umysłem conversowała; i zabawiała się, a duszę ustającą, przybliżającą się królestwa twojego pamiątkę utwierdzała i płacząc prace moje wycieńszała. Dla tegoż wyraż się na sercu moim, a przynamniej w obrazie twoim, mieszkaj i baw się ze mną tym czasem, gdy w obrazie przemija człowiek. Zachowuj się w skrytościach serca mojego, a ja depozytu z pilnością strzec będę. Potajemnie będę z tobą biedziła, i w zawodzie będę usilnie bieżała, a bez skończenia abyś mię płomieniam miłości twojej tak palił, ażbym się wszystka roztopiła i rozplynęła. Niech się już roztopi Oblubieńcze Niebieski naozdobniejszyszy, lód który mię sciska do kupy wiatrami północnemi, aby raczej przyszedł wiatr południowy pożądaný, któremu otworzone są wnętrzości moje, a ja będę ofiarowała, cielców warg i ust moich, ofiary insze, nawet całopalne serca mojego. Nieustanie offiara chwały twojej w Syonie, której byś mile wachał i z uciechą twoją zażywał. Dla Syonu, w którymem się zakochała, zawarłam przymierze z oczami mojemu, abym ani myśliła nawet o szczęściu świata tego, żeby mię snadź jakoby sidłem nie ułowił i nie pojmał. Pójdę pragnieniami, jakoby jakimś nogami, do nasłodszego mnie Jeruzalem, dla Króla jego naślicznieszego, który ciągnie do siebie duszę moję. Któżby mi dał nogi jakoby jeleniów, to jest affekty ludzi w drodze doskonałości prędkich i nad wszystkimi rzeczami wysokimi postawił, abym tam znalazła brata mojego piersi matki mojej ssącego i ich roszkownie pożywającego. Zanurzę się w przepaści delicyi napożądańszego Boga mojego, o nadziejo, o pokoju, o odpoczynku, którego ja usilnie żądam i szukam. O ozdobny nazbyt Synu Boży, czemu wcześniej niewczesnie stękając i wzdychając, nie znajduję łaski przed tobą. Krótki uczyn czas wygnania mojego, aby prędko oglądały oczy moje zbawienie swoje. Zwiąż mię mocno łańcuchami miłości twojej, żeby mię tym czasem ozdoba jaka insza nie zwiodła i nie oszukała. Wiele abowiem psów obległo i obsiadło duszę moję, której oblicza jagody ozdobiła nadroższa i naśliczniesza krew twoja. Niech daleko ode mnie odstąpi świata tego bałamuctwo, nie chcę dziedzictwa inszego oprócz ciebie samego, którego pragnę, do którego wołam, o którego z pilnością się pytam i jego ustawicznie szukam. A jeżeli się tobie podoba, nawdzięcznieszy Odpychacz

Strażniku, a pamiętko naprzyjemniejsza serca mojego, na długi czas mnie przytomności twojej jawnej pozbawić i uprzykrzonym pokusom na wolą mnie podać, niech się stanie wola twoja, która mnie miłsza będzie nad samo życie moje. Tylko z nagłębszych wnętrzości moich upraszam ciebie, abym przez wstępowanie abo stopnie szarłatne, krwie i prace pełne, wstępowała, do poręcza złotego miłości twojej, na któregoś łonie odpoczywał jako Oblubieniec w pokoiku swoim, od któregoś namniej nie odstępował na wieki, dla miłości z której odkupiłeś mię. Pomnie ja bowiem drogę, którą krwią skropioną pokazałeś mnie i tak nie będę się trwożyła, za tobą wiodę i pasterzem moim idąc, lubo to zdasz się, żeś mnie położył, jakoby poranionych w grobach spiących, o których już więcej nie pomnisz i oni z ręki twojej wytrąceni są. Ciebie także Ociec twój Niebieski opuścił, tak iż dziwna jest jakoś upadł mocny i mężny w bitwie, a na wysokosciach zabity i zamordowany okrutnie jesteś. Dlaczego też żałuję cię i boleję, widząc ciebie naśladzcy Bracie mój, Synu Matki mojej, ozdobny nazbyt i miłości wszelkiej godny, nad wszelką piękność i śliczność. Dobra jest wspólna z tobą cierpieć i umierać. Wpłynij tedy do serca mojego, naniezwyciężniejsza mocy i męstwo a stateczności moja. Uczynij mię jako filar żelazny i mur miedziany do ponoszenia prac i ran dla ciebie. Pragnę abowiem nasycona być nawdzięczniejszym napojem krwie twojej od miłości twojej ku mnie wrzącej i wybuchającej, nad co nie masz nic ucieśniejszego i rokoszniejszego. Umrzemy wspólnie nawierniejszy Companye wygnania mojego, abyśmy też wspólnie do uciechy wiekistej z martwych powstał. Używaj serca mojego według upodobania twojego, a wyrażaj na mnie i we mnie affekty i wzruszenia miłością ku mnie zniewolonego serca twojego, abym się odmieniła i przemieniła w ciebie i karmiłeś mię po wszystkie dni życia mojego na tym świecie duchem twoim, życie szczęśliwe i błogosławione dającym. Ten jest odpoczynek mój na wieki wieków, dobrze narodziwszy się obrałam jego sobie, obrałam cię sobie Oblubieńcze Niebieski nad niebiosą naświecierniejszy i naśliczniejszy. Proszę cię, nie odchodź ode mnie i nigdy nie odstępuj mię. Naostatek ofiaruję duszę i ciało moje myśli, słowa i uczynki wszystkie moje, Oblubieńcze Niebieski, a nakochańszy dusze mojej, które ja składam między piersiami naczystszej i naniewinniejszej Matki twojej, aby się tak sercu twemu podobały, dla niej której pięknnością i ślicznością zniewolony i pojmany jesteś. Tak sfatygowana na tym padole płaczu pisanie moje lubo to nie jęczenie, stękanie i wzdychanie ustawiczne już kończę. Żądałam abowiem i szukałam zawsze oblicza twojego, o życie i nadzieję, o wesele i radości moja jedyna. Żądałam mowę usilnie i z pilnością wszelką szukałam oblicza twojego mnie nakochańszego. Oblicza tedy twojego, bez skończenia żadnego żądać i szukać gotowa zostaję.

Summary

The Carmelites Mystical Letter from the 17th Century in the Manuscripts of National Ossolinski Institute in Wroclaw

The publication being presented consists of two parts: the main part is the religious oldest written text from the 17th century. It is an example of an Old Polish mystical literature. The text refers to spirituality of the Carmelites. It is not only a self-contained whole, but a part of a bigger literary work. The text had been written in Latin first and then it was translated. Apart from personal, intimate confessions of the author, the text contains numerous, very interesting cultural and literary references, mainly biblical ones.

The second part of the publication features a brief comment on the previously mentioned text from the 17th century.

Agnieszka JAROSZ

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Słowo i gest w *Księdzu Marku* Juliusza Słowackiego*

Temat konfederacji barskiej, funkcjonującej w świadomości romantyków jako jedna z historycznych legend niepodległościowych, podejmowany był przez nich w dwu wariantach: demokratyczno-modernizującym oraz konserwatywnym. Niepodległościowa legenda Baru w pierwszym z wymienionych aspektów do początków lat czterdziestych XIX w. najintensywniej żyła w *Trzech wieszczach* Lucjana Siemieńskiego, niedokończonym poemacie Seweryna Goszczyńskiego pt. *Prorocstwo księdza Marka*, pismach publicystycznych i prelekcjach paryskich Adama Mickiewicza, a także w dramatach mistycznych Juliusza Słowackiego. Konfederacja barska, zgodnie z demokratyczno-modernizującym nurtem interpretacji wydarzeń historycznych, stanowi zapowiedź przyszłych losów Polski. W ujęciu Słowackiego wypadki, które rozegrały się w kresowym miasteczku w latach 1768–1772, są wybiściem się ducha republikańskiego. Jest to etap niezwykle istotny w historii Polski, której przeznaczenia upatrywał poeta w przyszłym zmartwychwstaniu, będącym nawiązaniem do form, jakie „duch” ojczyzny wykształcił w toku historii¹.

Najwięcej uwagi tej koncepcji Baru poświęcił poeta w *Księdzu Marku*. Pisząc o poemacie dramatycznym Słowackiego, trudno nie odnosić się do zagadnienia konfederacji barskiej. Co najmniej zdawkowo poruszali ten problem wszyscy badacze stykający się z *Księdzem Markiem*. Szerzej ów temat traktowali m.in. S. Treugutt, M. Piwińska, J. Skuczyński, A. Norkowska, P. Goźliński, B. Sawicka-Lewczuk, J. Jagodzińska, D. Kosiński².

* Powyższy tekst stanowi nieco zmieniony fragment obszerniejszej pracy (*W stronę teatru mistyczno-genezyskiego. „Ksiądz Marek” Juliusza Słowackiego*), złożonej do druku.

¹ Zob. J. Maciejewski, *Konfederacja barska*, [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1994, s. 421–424.

² S. Treugutt, *Książę Niezłomny na murach Baru*, [w:] *Przemiany tradycji barskiej. Studia*, red. Z. Stefanowska, Kraków 1972, s. 189–212; M. Piwińska, *Wstęp*, [do:] J. Słowacki, *Ksiądz Ma-*

Ksiądz Marek, należący do dzieła mistyczno-genezyjskiego³, jest utworem z kręgu sztuki natchnionej, przeciwstawianej przez Mickiewicza sztuce naśladowczej. Źródłem kształtującym jego formę jest objawienie.

„[...] Sprawa Boża nie mogła dziać się przez książki – ale przez żywego posłańca...”⁴ – pisał poeta do matki 28 lipca 1843 r., co Nawrocka skomentowała następująco:

Nie pisał zatem utworów literackich w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, nie pisał dramatów w znaczeniu tradycyjnej genologii, nawet tej romantycznej, tym bardziej nie myślał o ich teatralnej realizacji. Był rewelatorem prawdy objawionej, używającym znanego sobie warsztatu literackiego, ale też wypracowującym nowy, używającym konwencji literackich, ale w sposób odbiegający od obowiązujących dotąd reguł, był literatem z konieczności i „przez pokorę”, używającym w nowy sposób słowa, nadającym, nowy status mowie⁵.

A jednak pomimo tej zmiany Słowackiego w stosunku do warsztatu poetyckiego należy pamiętać również o konstatacjach M. Saganiak:

[...] Juliusz Słowacki, którego cała twórczość odznacza się wielką samoświadomością, dobrze zdawał sobie sprawę z tego, jak gatunek wpływa na myślenie czytelnika o świecie przedstawionym w utworze. Czytelnik romantyczny wiedział, że liryki są ekspresją myśli i uczuć poety, że traktaty naukowe i poematy dydaktyczne głoszą prawdę, że dialogi filozoficzne przekazują prawdy filozoficzne, ukazane w fikcyjnych rozmowach, że eposy dotyczą dawnych mitycznych dziejów, a dramaty historyczne ukazują postaci historyczne i udokumentowane przez historię wydarzenia, ale w otoczeniu wydarzeń i postaci wymyślonych przez autora. Czytelnik romantyczny wiedział, że mitologię można traktować alegorycznie lub symbolicznie, i że symboliczną wykładnię ma także *Biblia*. Dlatego sądzę, że należy zaufać wyborom Słowackiego w zakresie formy artystycznej. A zatem sposób interpretacji jego różnych pism mistycznych powinien być uzależniony od gatunku, do którego należą⁶.

rek, oprac. M. Piwińska, BN I 29, wyd. 3 zmienione, Wrocław 1991; tejsze *Juliusz Słowacki od duchów*, Warszawa, wyd. 1 – 1992, wyd. 2 – 1999; J. Skuczyński, *Odmiany form dramatycznych w okresie romantyzmu. Słowacki – Mickiewicz – Krasiński*, Toruń 1993; A. Norkowska, *Polskie „infernum”. Obraz konfederacji w dramacie Słowackiego a poezja barska*, [w:] *Wyobrażenia Juliusza Słowackiego. Materiały konferencji naukowej. Bydgoszcz, 21 kwietnia 2004*, red. D.T. Lebioda, Bydgoszcz 2006, s. 107–118; P. Goźliński, *Bóg Aktor. Romantyczny teatr świata*, Gdańsk 2005; B. Sawicka-Lewczuk, *Tragedia „ludzi natchnienia i zachwyty”*. „*Ksiądz Marek*” w lekturze Karola Libelta, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2005, s. 535–541; J. Jagodzińska, *Misterium romantyczne. Liturgiczno-rytualne wymiary świata przedstawionego w III cz. „Dziadów” Adama Mickiewicza, „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego i „Księdzu Marku” Juliusza Słowackiego*, Toruń 2006; D. Kosiński, *Polski teatr przemiany*, Wrocław 2007.

³ Zob. wypowiedź M. Maciejewskiego, [w:] *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje. Sympozjum, Warszawa 10–11 grudnia 1979*, red. M. Janion i M. Żmigrodzka, Warszawa 1981, s. 186.

⁴ J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 3, t. 13: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław 1959, s. 432.

⁵ E. Nawrocka, *Dramaty mistyczne Juliusza Słowackiego*, [w:] *Dramat i teatr romantyczny*, red. D. Ratajczak, Wrocław 1992, s. 82.

⁶ M. Saganiak, *Mistyka i wyobrażenia. Słowackiego romantyczna teoria poezji*, Warszawa 2000, s. 173.

Autor *Księdza Marka* jako jedyny z polskich romantyków, którzy podjęli nową twórczość pod wpływem wybuchu wiary mistycznej, pracował nad językiem poezji romantycznej, aby uczynić go narzędziem przekazu mistycznego⁷.

1. Słowo jako kategoria centralna

W każdym znaku teatralnym dramatu o sprawie barskiej – zgodnie z ideą Słowackiego – zawarta jest cząstka boskiej mocy, jednak wydaje się, że dzieje się tak w dużej mierze za przyczyną słowa, że jest ono tutaj znakiem najbardziej uprzywilejowanym. Zawiera wyraźne ślady teoretycznego fundamentu nowej poezji („nauki genezyjskiej”). Wskazują na nie już same autokomentarze odnoszące się do dramatu barskiego: „[...] przez rewelatorstwo muzyki w *Żmii* i pierwszych płodach – malarstwa w *Beniowskim*, [...] wchodzę *Ks. Markiem* w rewelatorstwo Boskości Ducha”⁸. W roku 1846 Słowacki „nędzę zewnętrzną” *Księdza Marka* usprawiedliwiał przed Krasińskim tworzeniem tekstu w szaleństwie⁹ – bardzo szybko, w wielkim napięciu. Nieufna wobec autokomentarzy M. Piwińska, wskazując na przywiązanie poety do tego dramatu, zinterpretowała ów „szał rozbudzonych ducha wnętrzości” jako tworzenie pod wpływem natchnienia, będącego w rozumieniu poety znakiem relacji z nadprzyrodzonym¹⁰.

– N a t c h n i e n i e c musi być równy wielkością duchom, od których bierze błyskawice... Co mówię – jak Jowisz powinien ducha wielkością i mocą wszystkie Bogi, na złotym uczeponie łańcuchu, pociągnąć do siebie... i tą girlandą powietrzną jak tęczą lekką omiatać się od brudnych a przeciwnych natchnieniom istot. To jest poeta... dlatego czczony, że widzialność z niewidzialnością łączy i że przezeń duchy największe działają... Przez podniesienie więc ciągle ducha otrzymujesz nareszcie kapłaństwo słowa... a jeśli dziś nie możesz z ciała głosu wydobyć... to przez zasłonę czarną, gwiazdami strasznymi osypaną, przez śmierć przeszedłszy – wybuchniesz między zdziwionymi ludźmi, niespodziewaną istotą – sam przez siebie stworzony¹¹.

Powyższa koncepcja „natchnienia” związana jest bezpośrednio z koncepcją poezji (rewelacji) i sposobu pisania (pod dyktando duchów)¹². Wzniesiony ku boskości natchniony poeta dysponuje nadprzyrodzoną mocą. Słowo poetyckie, słowo teatralne, staje się tożsame ze Słowem Objawionym. Posiada ono te same

⁷ Zob. A. Kowalczykowa, *Romantyzm*, [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 842.

⁸ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, wyd. 2, t. 6, Wrocław 1955, s. 125.

⁹ Zob. J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 3, t. 14: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1959, s. 207 (list do Z. Krasińskiego z dn. 12 stycznia 1846 r.).

¹⁰ Zob. M. Piwińska, *Wstęp*, [do:] J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, oprac. M. Piwińska; tejże, *Juliusz Słowacki od duchów*, wyd. 1 i 2, s. XVI.

¹¹ J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 3 zmienione, t. 12: *Pisma prozą*, oprac. W. Floryan, Wrocław 1959, s. 59.

¹² E. Nawrocka, *Objawienie*, [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 623.

właściwości kreacyjne i analogiczne, centralne miejsce w dramatach mistycznych, jak biblijny Logos¹³. Z owych właściwości wynika jego charakter i teatralne zadania. „Natchnienie”, o którym mówi Tłumacz Słowa, obdarzony jest tymi samymi zdolnościami, w które wyposaża Słowacki w *Księdzu Marku* rewelatorów prawdy objawionej, „wiary widzącej”, wyrazicieli boskości Ducha¹⁴. Dysponują nią zarówno błędzący Kosakowski, poszukująca Judyta, a nade wszystko centralna, tytułowa postać dramatu. Udziela się ona również tym, którzy jak echo powtarzają natchnione mowy księdza Marka (np. Towarzysz). Stają się oni „przekaznikami” naznaczonych mocą natchnionych słów i dokonują ich „teatralnego pomnożenia”.

Zwraca uwagę obecne w tym dramacie symboliczne upostaciowanie koncepcji słowa i wiążąca się z nią konstrukcja tekstu. W wykreowanym świecie poetyckim dramatu czy też intencjonalnym kształcie widowiska teatralnego, słowo zajmuje centralne miejsce, tak jak pojęcie słowa zajmuje (obok pojęcia ducha) w języku później twórczości Słowackiego. Poeta powierza mu je przez zastosowanie konkretnej figury, symbolu oraz bardzo wyraziste wskazanie na jego właściwości (zarówno za pośrednictwem mowy symboli oraz bardziej konkretnych, praktycznych rozwiązań).

Bez wątplenia figurą Logosu jest w *Księdzu Marku* tytułowa postać dramatu – natchniony mistyk posiadający doskonałą relację z Bogiem, na wzór największego proroka Starego Testamentu – Mojżesza i na wzór ukochanego przez Chrystusa, najbardziej „wizyjnego” Apostoła – św. Jana. Do nich porównuje się ksiądz Marek w momencie ekstazy. Jest to postać postrzegana przez innych jako idealna i jednocześnie poprzez swoje wypowiedzi dokonująca autoidealizacji. Stanowi ucieleśnienie idei przeobóstwienia się ludzi na wzór Chrystusa, którą Słowacki rozwija w swych późniejszych pismach oraz bez wątplenia jest *porte parole* samego autora¹⁵, łączącego ową ideę z własną osobą, która na drodze

¹³ Zagadnienie to poruszają m.in. następujące prace: M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 259; M. Piwińska, *Romantyczna nowa tragedia*, [w:] *Studia romantyczne. Prace poświęcone VII międzynarodowemu kongresowi slawistycznemu*, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1973, s. 109–157; A. Kotliński, *Mistrz „czerwonego rymu”*. Słowacki, Warszawa 2000, s. 11; M. Maciejewski, *Biblia*, [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 89.

¹⁴ A. Kowalczykowa wymieniła (wskazane przez Słowackiego) atrybuty poety-rewelatora, które powinny znaleźć wyraz w zapisie objawienia (a więc stanowiące również właściwości postaci przekazujących objawienie), są to: natchnienie, wyobraźnia (wizja), pamięć i przecucie. Rewelator powinien odzwierciedlać „wiarę widzącą”, nową kreację świata (A. Kowalczykowa, *Zagajenie*, [w:] *Słowacki mistyczny...*, s. 154).

¹⁵ Na kwestię dominacji podmiotu w dziełach Słowackiego zwracali uwagę m.in. M. Cieśla-Korytowska w pracy *Romantyczna poezja mistyczna. Ballanche, Novalis, Słowacki*, Kraków 1989; A. Ziółowicz, „Ja” w mistycznej dramaturgii Juliusza Słowackiego, [w:] *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, red. M. Cieśla-Korytowska, W. Szturc i A. Ziółowicz, Kraków 2000, s. 88–100; D. Kosiński, *Polski teatr przemiany*. A. Ziółowicz zauważyła, że w utworach poety skłonność do wyrazistego eksponowania „ja” jest zawsze widoczna (A. Ziółowicz, „Ja” w mistycznej dramaturgii..., s. 89), co wpisuje się w romantyczny model biografii, zgodnie z którym

przebóstwienia postąpiła najdalej. W przywoływanym tu już liście do Krasieńskiego, pochodzącym z 12 stycznia 1846 r., a więc z czasu, gdy filozofia genezyjska została wyraźnie nakreślona, poeta pisał o tworzeniu tego dramatu:

[...] naturą moją wiedziony do tego, abym zawsze uosabiał myśl moją, chcąc koniecznie wytłumaczyć się nie z i d e i, bo ta wieków i tomów by potrzebowała, ale z i d e a ł u, to jest z pierwszego owocu idei – wpadłem bezmyślnie na jedną figurę historyczną i wypadek, który mógł przez usta swoje i zdarzenia swoje, mnie, to jest czego chcę i co pojmuję wytłumaczyć. Obrałem Księdza – [...] ¹⁶.

Czym są ideał i idea w rozumieniu Słowackiego? Ideałem jest Duch, który potem nazwał siebie Natchnieńcem, Tłumaczem Słowa, Mistrzem, Poetą; otwiera on innym drogę do nieba. Ideą ¹⁷ jest objawienie, całkowita prawda, która zostaje przekazana we wszystkich pismach dzieła mistycznego, od *Genesis* po *Króla-Ducha*, strukturalizowanych, jak pisał M. Maciejewski, odniesieniem do Biblii ¹⁸. Odpowiednikiem idei porządkującej całą wiedzę objawioną jest zapisana w *Genezis z Ducha* zasada: „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cieleśnego celu nie istnieje...” ¹⁹. Jej zostaje podporządkowany również język ²⁰.

Wiara Słowackiego w formotwórczą moc Słowa, przeniesioną na słowo poetyckie, uobecnia się w symboliczny sposób w pozostawionym w samym centrum *Księdza Marka* piórze poety ²¹, tym, którym pisał rozległe monologi swoich postaci.

I ja, przez tych światłał krocie
Oświecony? miałbym, córo,
Nie przebaczyć tu ślepotcie?
Lecz we krwi umoczyć pióro?
Ja, którego Bóg dziś słucha,
Wydać mam na twego ducha
Wyrok na wieki tracący? – ²²

(a. II, w. 823–826)

„[...] «ja» przeżywające jest także «ja» piszącym, a nawet więcej – wartość życia staje się równa wartości pisania” (M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i egzystencja. Fragmenty niedokończonych dzieł*, Gdańsk 2004 [b. pag. – notatka pod il. 18]).

¹⁶ J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 3, t. 14, s. 207 (list do Z. Krasieńskiego z dn. 12 stycznia 1846 r.).

¹⁷ W *Rozmowie z księdzem* Mistrz stwierdza: „Lecz oto pokazuję wam, że jest to idea, na której oparta jest w nas wszelka wiedza... z której łona wychodzi kreacyjna siła, [...] widzicie, że to nie jest kilka mistycznego świata odkryć – ale całe odkrycie prawdy ewangelicznej [...]” (J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 3 zmienione, t. 12, s. 77).

¹⁸ M. Maciejewski, *Głos w dyskusji*, [w:] *Słowacki mistyczny...*, s. 179–186. Zob. również tenże, *Biblia*, [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 90.

¹⁹ J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, wyd. 3, t. 12, s. 31.

²⁰ Funkcje słowa w twórczości genezyjskiej sprecyzował J. Ławski w książce: *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, s. 472–473.

²¹ Na ten symbol zwracała uwagę również M. Piwińska w książce: *Juliusz Słowacki od duchów*, wyd. 1, s. 209.

²² Wszystkie cytaty z dramatu *Ksiądz Marek* przytaczane będą z wydania: J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, oprac. M. Piwińska, BN I 29, wyd. 3 zmienione, Wrocław 1991.

– mówi tytułowa postać do proszącej ją o wymierzenie kary przekleństwa Judyty. Utrwalona w dramacie dłoń z piórem, którą poeta – mistyk prowadzi odbiorcę, jest ręką kreacyjną, stwarzającą rzeczywistość przedstawioną. Jest to dłoń „stworzyciela” – autorskiego „ja” twórcy dzieła mistyczno-genezyjskiego. Ten pojawiający się na chwilę błysk stalówki, umieszczony w centrum dramatu, stanowi uchwycenie momentu kreacji. Wskazuje on na źródło świata poetyckiego utworu jako rzeczywistości wywiedzionej z wyobraźni poety, na jej kreatora – Natchniénca. Łamie jednocześnie iluzję literacką. Odbiorca ma możliwość obserwacji procesu twórczego: autor dramatu decyduje o konstrukcji postaci. Czyni Judytę prorokinią, przywołując gest Boga, obecny w biblijnej wizji Izajasza, jak Bóg przez swego Anioła kładzie „węgiel gorejący” na ustach przyszłego proroka. Powtórzony gest Boga wskazuje na wszystkie te Jego przymioty, które ujmuje wizja Izajasza – kreację, moc, chwałę, boskość twórcy tekstu kojarzonego drogą świadomej aluzji z Twórcą Najwyższym²³. Przypomina, że „Język, sposób wypowiedzania jest [...] kontrolowany przez Tego, który dał znak i następnie «zatrzymał ducha na ustach» mówiącego»²⁴. Znamienne, że obraz ten poprzedzony zostaje w dramacie wizją ręki Boga, kreślącej ogniste pismo²⁵: „Widzę Boga! [...] / [...] co mi ogniem pisze/ Nowy rozkaz, nowe prawo!” (a. II, w. 813, 816–817). Wspomnieć warto, iż usytuowanie pióra – narzędzia pracy twórcy – w centrum dramatu jest analogiczne do umiejscowienia Słowa w centrum nieskończoności, przedstawionej w dziele mistyczno-genezyjskim przez zastosowanie figury pajęczyny w *Dialogu jednolitym*, gdzie wyjaśniona zostaje koncepcja genezyjskiego Logosu:

TL[UMACZ] SŁOWA

Obacz teraz... myślą twoją – pierwsze nic duchowe, osadzone w środku srebrnego kręgu... niewidzialne – a jednak już stworzone... albowiem z tego nic – światy wyblýsną... [...] Wyobraź sobie, iż [...] pajęczyną jest nieskończoność – środkiem jej Słowo – a ze Słowa światy rodzące się obaczysz... w błyskawicach sił wylatujących z woli i miłości... w rozpromienieniach i w elektrycznych rozstrzałach – jawią się globy – słońca – ziemie z księżycami – saturny opierścienione złotem wstęgi – gwiazdy różnych atmosfer pełne... ciepłymi parami ziejące [...]. Wszystko Słowem stworzone, ze Stworzyciela nie wyszło, ale zeń Ducha Świętego czerpie – i z wyrodzonych kształtów Ducha Świętego rodząc Bogu oddaje... Słowo zaś stworzyło Syny Duchy... które są w Słowie... jako Słowo jest w Ojcu... Zbawić się zaś inaczej nie możemy, jak pracując w Słowie... i czyniąc to, co dopomaga pracy jedynej światów... i ze Słowem świata nas jedna...²⁶

Warto przywołać w tym miejscu konstatację M. Maciejewskiego, wyrażoną podczas sesji *Słowacki mistyczny*:

²³ Pośrednio też uaktywnia się tutaj symbol Księgi. Zob. J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, s. 471–472 oraz M. Piwińska, *Juliusz Słowacki od duchów*, s. 186–231.

²⁴ T. Tyczyński, *Romantyczne zmagania ze Słowem*, „Studia Norwidiana” 1989, nr 7, s. 9.

²⁵ Odnajdującą swą analogię w *Starym Testamencie*.

²⁶ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. 14: *Genezis z Ducha – Dzieła filozoficznego ciąg dalszy*, oprac. W. Floryan i J. Kleiner, bibliografię oprac. W. Hahn, Wrocław 1954, s. 379–380, 381. (*Dialog jednolity*, w. 211–214, w. 274–289).

Sama koncepcja Słowa poety w odniesieniu do podmiotu mówiącego, który określa się w relacji do Trójcy Św., jest wyraźnie polisemiczna. Podmiot dzieła mistycznego jest jakby Słowem, co to „wszystko przez nie się stało” (Syn Boży) i jakby trzecią osobą, Duchem ożywicielem, przynoszącym światło i poznanie²⁷.

I tak jest już w tym dramacie, pisanym z zamysłem wyżej przywołanej idei porządkowania wszystkiego Duchowi, a jednocześnie zawierającym ukazaną tu figurę i symbol Słowa. Nakreślając ten problem, odwołajmy się jeszcze do dwu głosów, precyzujących funkcje oraz logikę Logosu, które – jak możemy wywnioskować – rzutują na charakter słowa teatralnego.

Pierwszy należy do J. Ławskiego. W rozprawie *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* badacz wskazał fundamentalne, niezależne od formy wyrazu funkcje słowa genezyjskiego. Są to: 1) funkcja rewelatorsko-profetyczna; 2) kerygmaticzna (próby głoszenia prawd genezyjskich); 3) polemiczna (rozpoznawanie skostniałego objawienia i tego, co służy „zaleniwieniu”, np. filozofia materialistyczna); 4) projekcyjna (wizje rzeczywistości doskonalszej); 5) eksplikacyjno-integrująca (interpretowanie na poziomie duchowym m.in. sensu wydarzeń historycznych, odkryć przyrodniczych, prowadzące do odczytania świata jako teleologicznie i duchowo sensownej całości); 6) egzystencjalna (pisanie, czytanie powtarzanie słowa jako modlitewne samonapomnienie ducha, zagrożonego nieustannym regresem); 7) autokreacyjna (dążenie do przemienienia komunikacji językowej w pozajęzykową, doskonalszą formę)²⁸.

Drugi – to rozpoznanie M. Saganiak, która stwierdzała:

[...] uchwycenie Logosu jest opanowaniem języka, którego Słowacki tak pragnął, języka samego bytu. Logos jest bowiem *bytem*, będąc zarazem *językiem*. [...] Umieszczenie w centrum doświadczenia wewnętrznego Słowa – gdyby się ono mogło objawić – rozwiązuje wszystkie problemy, na które natrafia epistemologia doświadczenia wewnętrznego. Po pierwsze, kto poznaje Słowo, ten poznaje wszystkie formy, ponieważ Logos jest twórcą form. [...] Po drugie, kto poznaje Słowo, ten poznaje coś ważniejszego niż formy, bo samą siłą formotwórczą. [...] Po trzecie więc, kto zna Słowo, widzi świat jako dynamizm form, poznaje właśnie to, co dla Słowackiego było najistotniejsze, zasadę ruchu, zasadę zmiany. Po czwarte więc, kto zna Słowo, ten pojmuje świat jako ruch przekształceń. Przystaje się interesować poszczególnymi formami, a wznosi się na poziom najwyższej abstrakcji, na poziom wszelkiego możliwego działania. Po piąte, kto zna Słowo, ten dysponuje językiem, bo bez trudu wydobywa z bytu formujące go kategorie. Po szóste więc, kto zna Słowo, ten może znać Prawdę i mówić Prawdę. I po siódme, kto zna Słowo, ten może swoim słowem oddziaływać na innych ludzi, mówiąc im prawdę i pobudzając w nich poczucie Słowa. I po ósme, kto zna Słowo, może sam transfigurować, obrawszy sobie inną formę – wyższą – odnalezioną w Słowie²⁹.

²⁷ M. Maciejewski, *Głos w dyskusji*, [w:] *Słowacki mistyczny...*, s. 184.

²⁸ Zob. J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, s. 472–473.

²⁹ M. Saganiak, *Człowiek i doświadczenie wewnętrzne. Późna twórczość Mickiewicza i Słowackiego*, Warszawa 2009, s. 355–356.

Mówiąc o obrazach słowa w *Księdzu Marku* należy wskazać obecną już tutaj figurę świadczącą o wyraźnym w twórczości genezyjskiej dążeniu Słowackiego do przemiany komunikacji językowej w doskonalszą jej formę duchowego słowa-muzyki-światłości. Na zagadnienie to zwracali uwagę m.in. tacy badacze jak: S. Chwin, J. Tomkowski, T. Tyczyński³⁰ i J. Ławski³¹. Spośród nich bezpośrednio do *Księdza Marka* odwoływał się jedynie Tomkowski, który pisał: „Ognisty język, użyty przez istotę boską w *Księdzu Marku*, staje się dostępny aniołom opisanym w *Królu-Duchu*”³². Chwin, wskazując na wielokrotne powracanie tego obrazu w dramatach i poemacie historiozoficznym Słowackiego, podkreślał pochłonięcie poety owym, oddziałującym na „psychotronicznej” zasadzie, fantazmatem słowa³³ – podstawową figurą symboliczną mówienia, którą badacz zdefiniował jako:

[...] gwałtownie rozprzestrzeniający się, pulsujący urywany płomień, lotne światło wydostające się z ciała. [...] płomień szczególny – byt graniczący z elektryczną falą przepływającą powietrzem. [...] To słowo nie daje się uprzedmiotowić – jest lotnym mięszem, w którym rozbłyskuje idea³⁴.

Ów fantazmat słowa stanowi jednocześnie poetycki obraz mocy słowa, energii emanowanej przez poezję-czyn. W *Księdzu Marku* figura ta pojawia się w dwu odsłonach. Obie werbalizowane są w trakcie natchnionych monologów barskiego mistyka. Pierwsza, będąca wstępną partią konkluzji wypowiedzanego proroctwa, stanowi metaforyczne jego ujęcie: „Oto się chwytać téj tęczy,/ Którą przez wieków otchłanie/ Z proroczych ust teraz ciskam...” (a. I, w. 480–482). Druga – frenezyczna – wiąże się z wizją wypowiedzaną podczas pożaru w Barze:

Bo oto wy przerażeni
Nad głowami nie widzicie,
Że na pożarnym błękicie
Kościotrup śmierci w czerwieni
Tańcuje z trzaskiem gołeni,
[...]

³⁰ „W zakończeniu *Genezis Duch*-Słowacki modli się o «wiarę widzącą», ideałem narzędzia komunikacji było dla niego «s ł o w o – ś w i a t ł o» [podkreśl. A.J.], proces komunikowania byłby doskonały tylko wtedy, gdyby odbywał się poza językiem. Słowacki, Duch Globowy, musiał jednak mówić do ludzi, w nich rozbudzać wiarę, pozwalającą im uzyskać pełnię wiedzy, co między innymi znaczyło tak odczytać objawienie, jak zostało zapisane”. T. Tyczyński, *Romantyczne zmagania ze Słowem...*, s. 16–17.

³¹ Dążenie poety do przemiany komunikacji językowej w doskonalszą formę porozumiewania się definiuje J. Ławski jako funkcję autokreacyjną słowa genezyjskiego. Zob. J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, s. 473.

³² J. Tomkowski, *Juliusz Słowacki i tradycje mistyki europejskiej*, Warszawa 1984, s. 27.

³³ Figura ta przypomina poniekąd obecny w Apokalipsie św. Jana fantazmat mowy – miecza wyłaniającego się z ust. Warto zasygnalizować na prawach drobnej dygresji, że figura ta miała w egzemplarzu *Pisma Świętego*, które czytał Słowacki (w *Nowym Testamencie* wydanym w Lipsku 1831 r. przez Jakuba Wujka) swe graficzne zobrazowanie.

³⁴ S. Chwin, *Głos w dyskusji*, [w:] *Słowacki mistyczny...*, s. 210–211.

I z ust okropnych wyrzyga
Kartelusz ogniotęczowy,
Na którym imie Jehowy,
Zatrąciela narodów,
Wywrotnica twierdz i grodów,
Pisane ogniście stoi.

(a. III, w. 627–631; 635–640)

Poniekąd muzyczną analogię do tego świetlnego obrazu komunikacji doskonałej odnajdujemy w ustępie zaniechanym *Samuela Zborowskiego*: „Więc nie ja – ale moc przeze mnie gada / I z mych otwartych oto ust wylata / Nie pieśń – ale już zmartwychwstanie świata”³⁵.

J. Jagodzińska, badając zjawisko mityzacji walki Barszczan i jej rytualnego przetworzenia w dramacie, pisała:

Mocą teatralnego uobecnienia powołane w nim zostają postaci barskiego panteonu, zaś w toku akcji dramatycznej, powtórzone ich najważniejsze czyny, w tym – zdrada i ofiara, grzech i poświęcenie. Wywołane z przeszłości, odtwarzają powtórnie swój powstańczy dramat w kształcie, który [którego] nie zachowała – biorąc pod uwagę fakty – współczesna Słowackiemu świadomość historyczna. Kształtowany przez Słowackiego obraz konfederackiej historii pozostaje bowiem daleki od mimetycznej dosłowności w reprodukcji bezspornych faktów historycznych. Podlega on więc nie tyle odwzorowaniu naśladowczemu, ile opartej na innych już zasadach twórczych *r e k r e a c j i*, podporządkowanej nadrzędnej myśli historiozoficznej, sprzężonej z «myślą» Boga, tożsamą z Jego Słowem³⁶.

2. Obrazowanie

Poetycki *logos* Słowackiego, słowo jego „mistycznej” twórczości łączy [...], reintegruje słowo tekstu sakralnego ze słowem tekstu naukowego. Więcej jeszcze: łączy z nimi *logos* teologii, mistyki, filozofii, odsłaniając swe zarazem urzekające i przytłaczające czy przynębiające czytelnika bogactwo semantyki. Tak zresztą Słowacki chciał się sam postrzegać – jako osobowość religijna, dynamiczna, otwarta na przekaz naukowy swej epoki [...]³⁷.

Konstrukcję języka poetyckiego *Księdza Marka* wiąże się z poszukiwaniem przez poetę od 1843 r. nowej formy wyrazu. Zgodnie z rozpoznaniem Aliny Kowalczykowej, trudności Słowackiego w tworzeniu nowej poezji, „ewangelii wiedzy”, „wiary widzącej” nie polegały na jej zdefiniowaniu, czy interpretacji, ale wiązały się z niemożnością odnalezienia jej języka.

Jak język poezji ma pełnić wieszczą rolę, wpajać przecucie prawdy? – pytała uczona. – Idea ogólna Słowackiego daje się łatwo odczytać – kreowane obrazy poetyckie miały najpierw pobudzać wyobraźnię; z nowego metaforycznego języka, z nowego kształtowania obrazów poetyckich wynikać miało nowe, alegoryczne rozumienie świata. Żadnych

³⁵ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, t. 13, cz. 1, s. 253 (*Samuel Zborowski*, ustęp zaniechany).

³⁶ J. Jagodzińska, *Misterium romantyczne...*, s. 230.

³⁷ J. Ławski, *Ironia i mistyka...*, s. 435.

wskazówek bardziej dokładnych, żadnego kodeksu dla poety nie można przy takim rozumieniu sztuki sformułować: kierować musi nim tylko natchnienie³⁸.

Zagadnienie silnego zmetaforyzowania języka twórczości mistycznej Słowackiego budziło zainteresowanie wielu wybitnych badaczy³⁹. Andrzej Boleski, pisząc o Słowackiego liryce lat ostatnich, zwracał uwagę na obecność w wierszu opatrzonym incipitem: „Patrz nad grota” gradacji piętrzących się określeń i obrazów. Analogię do tej poetyckiej formy wskazywał w konstrukcji partii tekstu *Księdza Marka* oraz *Snu srebrnego Salomei*⁴⁰. Jedną z cech i funkcji języka dramatów mistycznych stanowią rozpoznane przez Boleskiego, właściwe dla liryki lat ostatnich, zabiegi odrealniania zjawisk rzeczywistych oraz rozbicie ich na pozamaterialne, świetlne elementy⁴¹.

Na temat wielości metafor w późnej twórczości Słowackiego wypowiadali się również m.in. już w dwudziestoleciu międzywojennym A. Słonimski, a później E. Graczyk i J.M. Rymkiewicz. A. Słonimski w jednej z recenzji napisał:

Kolorystyka Słowackiego, o której tak wiele się mówi, jest często mdła, fałszywa, a nade wszystko banalna. Perły, gołębie, pioruny, tęcze i błyskawice w tak obfitym nagromadzeniu przestają działać na oko i ucho⁴².

Podobnym doświadczeniem odbiorczym w nieco łagodniejszy niż Słonimski sposób podzieliła się Ewa Graczyk podczas sympozjum *Słowacki mistyczny*. Połączenie wielości w poetyce późnych tekstów Słowackiego zestawiała badaczka z równorzędnym odczuciem bezsilności tego „dużo”. „[...] dużo – i jakby nic. Dlaczego tak? Po co ta wielość i skąd ciągłe jej zagrożenie? Ta wielość u Słowackiego ma bardzo specyficzne oblicze”⁴³. Jest szczególna, ponieważ jest wielością rzeczy tego samego rodzaju. Stanowią ją luźne zbiory, w różnym stopniu autonomicznych, drobnych całości.

³⁸ A. Kowalczykowa, *Wstęp*, [do:] J. Słowacki, *Krąg pism mistycznych*, oprac. A. Kowalczykowa, wyd. 2 przejrzone, Wrocław 1997, s. LIV.

³⁹ Na temat poetyki Słowackiego pisali m.in.: J. Kleiner, *Sztuka poetycka Słowackiego*, [w:] tegoż, *Studia z zakresu teorii literatury*, wyd. 2 rozszerzone, Lublin 1961, s. 141–152; J. Pietrkiewicz, *Metafora ruchowa w poezji Słowackiego*, [w:] *Juliusz Słowacki 1809–1849. Księga zbiorowa w stulecie zgonu*, red. W. Folkierski, Londyn 1951, s. 160–170; C. Zgorzelski, „W Tobie jest światłość, siła mego łona...”. *O liryce religijnej Słowackiego*, [w:] *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki i P. Nowaczyński, Lublin 1983; M. Maciejewski, „Kształty poetyckie i razem realne” w liryce mistycznej Słowackiego, [w:] tegoż, *Poetyka – gatunek – obraz. W kręgu poezji romantycznej*, Wrocław 1977; I. Opacki, „Ewangelija” i nieszczęście, [w:] tegoż, *Poezja romantycznych przełomów*, Wrocław 1972; M. Saganiak, *Mistyka i wyobraźnia...*; A. Wilkoń, *Język poetycki Słowackiego*, [w:] *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, s. 194–203.

⁴⁰ Zob. A. Boleski, *Juliusza Słowackiego liryka lat ostatnich (1842–1848)*, Łódź 1949, s. 74.

⁴¹ Zob. tamże, s. 75.

⁴² A. Słonimski, *Gwałt na Melpomenie*, Warszawa 1982, s. 80–81. O odbiorze przez A. Słonimskiego dramatów J. Słowackiego zob. J. Warońska, *Międzywojenni twórcy dramatu wobec spuścizny Juliusza Słowackiego*, [w:] *Juliusz Słowacki w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych*, red. E. Dąbrowska i I. Jokieli, Opole 2012, s. 193–208.

⁴³ E. Graczyk, *Głos w dyskusji*, [w:] *Słowacki mistyczny...*, s. 293.

Piękne są [...] porównania Słowackiego [...] – pisał w *Ludziach dwoistych* J.M. Rymkiewicz – piękne, ale jakby i zbędne, bo ozdabiając tekst, nic do niego przecież nie wnoszą, a i o postaciach, które je wypowiadają, nic też nam chyba nie mówią. Ale u Słowackiego nic nie jest zbędne. Bo gdybyśmy te porównania uznali za zbędne, to i całą stylistykę Słowackiego – wszystkie jego różne [sic!], księżyce, tęcze i lewady – musielibyśmy uznać za zbędną⁴⁴.

E. Graczyk, mówiąc o specyfice zbiorów „drobin” w języku poetyckim późnych utworów Słowackiego, zauważyła, że mają one pewne cechy struktur. Najważniejszą z nich jest istniejąca w owym „modelu zbioru luźnych drobin” nieciągłość. Monady zdają się „podszyte nicością” czy też „wyszyte” na niej. Rozpoznanie E. Graczyk stanowi bardzo trafne spostrzeżenie dotyczące realizacji przez Słowackiego poszukiwanej, nowej formy wyrazu. Poszukiwanie to wiązało się z fascynacją Calderonowską stylistyką⁴⁵ i z przejściem od tego barokowego poety zasady, według której polski romantyk konstruował rozbudowane partie dramatu mistycznego. Zasadę tę sformułował J.M. Rymkiewicz, posiłkując się powiedzeniem Juliana Przybosa:

Najwięcej słów, aby zadziwić, aby zaskoczyć, aby porazić czytelnika. Najwięcej słów, ale nie po to, aby najwięcej wyrazić. Słowa barokowe niczego nie wyrażały, bo nie po to używano wówczas słów, aby siebie, aby cokolwiek wyrazić. Najwięcej słów, aby zasympać przepaść, aby zapęlić metafizyczną dziurę, aby zakryć to bez dna, to nic, to nieczłowiecze⁴⁶.

„Monstrualne” metafory Słowackiego są znakiem niepokoju metafizycznego, jak monstrualna forma baroku⁴⁷. Metafory, skonstruowane tak, że „często występują w stadzie, stoją jedna obok drugiej albo sypią się jak groch jedna za drugą”⁴⁸, stają się – zgodnie z rozpoznaniem Ewy Graczyk – po nieciągłości zbioru, drugim zagrożeniem materii w twórczości mistycznej poety.

⁴⁴ J.M. Rymkiewicz, *Ludzie dwoiści*. (Barokowa struktura postaci Słowackiego), [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, seria 3, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1981, s. 65–66.

⁴⁵ Calderon stał się bliski Słowackiemu ze swoją teocentryczną koncepcją świata, przekazywaną w filozoficzno-religijnych dramatach, oraz perspektywą spojrzenia na życie od strony duchowej. O Calderonowskich inspiracjach dzieł Słowackiego – zob. M. Szykowski, *Słowacki a Calderon*, „Biblioteka Warszawska” 1905, t. 3; J. Kleiner, *Echa calderonowskie w twórczości Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki” Lwów 1914–1915, r. 13, s. 205–214; A. Boleski, *Juliusza Słowackiego liryka lat ostatnich...*, s. 74; S. Ciesielska-Borkowska, *Calderon w twórczości Słowackiego*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia*, Kraków 1961, s. 345–353; K. Mroczkowska-Brand, *Słowacki i Calderon: „Księżę Niezłomny”. Od imitacji idealnego rycerza do imitacji Chrystusa (studium translatologiczne)*, [w:] *Juliusz Słowacki – poeta europejski*, s. 113–127; W. Szturc, *Słowacki hiszpański*, [w:] *Słowacki współczesny*, red. M. Troszyński, Warszawa 1999, s. 189–201; B. Baczyńska, „Księżę Niezłomny”. *Hiszpański pierwowzór i polski przekład*, Wrocław 2002; S. Treugutt, *Księżę Niezłomny na murach Baru*; J.M. Rymkiewicz, *Ludzie dwoiści...*, s. 65–107; P. Goźliński, *Bóg Aktor...*, s. 151–185; D. Kosiński, *Polski teatr przemiany*, s. 140–159.

⁴⁶ J. M. Rymkiewicz, *Ludzie dwoiści...*, s. 71.

⁴⁷ Zob. A. Czyż, „Ja i Bóg”. *Poezja metafizyczna późnego baroku*, Wrocław 1988, s. 7.

⁴⁸ E. Graczyk, *Głos w dyskusji...*, s. 294.

[...] szeroko pojęta metafora, [...] w późnej twórczości Słowackiego nie jest metaforą w czysto literackim znaczeniu. Można powiedzieć, że metafora jest już potencjalnie *m e t e m p s y c h o z ą* [podkr. A.J.], grozi czy też daje nadzieję przewcielenia, określa kierunek, w którym ma nastąpić przekształcenie. Nie można, jak się okazuje, liczyć za bardzo na konkret owej molekuly, jest ona tymczasowa, nietrwała, gotowa do przekształcającego ją wybuchu. I przy tym w owym stadzie drobin pierwsza, która ulegnie przewcieleniu, jakby *z a r a ż a* swoją przemianą w nagłym wybuchu pozostałe drobin, dążąc do jednorodności na wyższym etapie⁴⁹.

Na nieco inny charakter metafory tekstów mistycznych Słowackiego wskazywał T. Tyczyński⁵⁰. W studium *Romantyczne zmagania ze Słowem* badacz, odwołując się do hermeneutyki i teorii P. Ricoeura, zdefiniował metaforę jako „rewelację”. Z uznania tej zasady wynikał poetycki charakter objawienia, to, że objawienie było metaforą. Metafora pozwala połączyć sferę widzialną (realną) z niewidzialną (duchową). W niej zawarta jest rewelacja, ona jest rewelacją, ponieważ „utożsamiając formy wskazuje na jedność wszystkiego, co widzialne – jedność postrzeganą [...] z perspektywy «niewidzialnego», a więc ducha”⁵¹. Tyczyński, wyjaśniając hermeneutykę uprawianą przez Słowackiego, problemy związane ze słowem poetyckim sformułował następująco:

[...] jak językowi poetyckiemu nadać wartość i moc języka sakralnego, jak za pomocą literatury wyjść poza kreację literacką, jak uwolnić słowo poetyckie od ograniczeń poetyki? I to się Słowackiemu częściowo udało: poetyka, którą wypracował, rzeczywiście pozwoliła mu przekroczyć ograniczenia literatury romantycznej, wspaniale poszerzyć możliwości wypowiedzania się w poezji. Ale nie udało mu się przekroczyć literatury w ogóle: pozostał po stronie hermeneutyki, po stronie – używając terminologii Ricouera [sic!] – powiadamiania⁵².

Z pojmowania literatury jako objawienia wynikało „udosłownienie” metafory (S. Makowski)⁵³ czy „likwidacja” metafory (A. Kotliński)⁵⁴, którą poeta czynił określeniem „wprost”, pomimo jej *stricte* poetyckiej niecodzienności. „Zmetaforyzowany do granic wytrzymałości język miał nie ekwiwalentyzować, lecz prosto odzwierciedlać rzeczywistość”⁵⁵.

W świetle przedstawionych powyżej rozpoznań dotyczących języka późnej twórczości Słowackiego spójrzmy na słowo poetyckie *Księdza Marka* – dramatu będącego widzeniem „spraw Bożych” w historii. Cenne w tym zakresie, bezpo-

⁴⁹ Tamże, s. 295.

⁵⁰ T. Tyczyński, *Romantyczne zmagania ze Słowem*, s. 3–37.

⁵¹ Tamże, s. 15.

⁵² Tamże, s. 20. Zob. również R. Przybylski, *Rozhukany koń. Esej o myśleniu Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1999.

⁵³ S. Makowski, *Tajemnice tzw. „Prób poematu filozoficznego”*, [w:] *Twórczość Słowackiego. Oryginalność – uniwersalność – recepcja. Materiały z konferencji w 180-lecie urodzin poety. Olsztyn, 21–23 listopada 1989*, red. H.M. Małgowska, A. Kotliński, Olsztyn 1992, s. 102.

⁵⁴ A. Kotliński, *Genueński jubiler i córka barskiego rabina. Mechanizmy i kształty „mistycznej batalistyki”*, [w:] *Twórczość Słowackiego. Oryginalność – uniwersalność – recepcja...*, s. 115.

⁵⁵ Tamże.

średnio odnoszące się do tego utworu, okazują się spostrzeżenia A. Kotlińskiego⁵⁶, poczynione na podstawie analizy króciutkiego fragmentu dramatu: opisu boju konfederatów, referowanego przez Judytę, oraz wyniki badań W. Szturca⁵⁷, wyprowadzone z nieco szerszego materiału. Pierwszy z badaczy, posłuszny dyrektywie Słowackiego – „lektury wprost”, traktując opis Judyty jako świadectwo zalecaniej przez poetę metody czytania, dokonał zabiegu rozpołowienia wiersza i usunięcia zaimków spajających porównania. Zarówno Kotliński, jak i później Szturc zauważyli, że zasadniczą cechą ułożonych w ciąg porównań, tworzących dany obraz, jest dominacja członów określających. Szturc, upatrując w przewadze struktur rematycznych nad tematycznymi znamioną cechę języka późnych dramatów Słowackiego, wyjaśniał:

Chodzi o to, że człon określany [...] jest rozszerzany przez szeregi metaforyczne lub epitetowe na takiej zasadzie jak w dramatach Calderona: przez kaskady określeń, głównie przymiotnikowych, co powoduje szczególne rozrzedzenie całości znaczeniowej pojęcia lub obrazu [...]⁵⁸.

Do nieco innych wniosków dochodził Kotliński:

„B”, przez którego pryzmat interpretować ma się „A”, narzuca owemu „A” – a także całemu wypowiedzeniu i obrazowi – swą silną, wyrazistą indywidualność tak dalece, że je przewciela. Kule przemieniają się w srebrne gwiazdy i są nimi; pociski armatnie to byty nie jedynie p o d o b n e, lecz t o ż s a m e z płomienistymi różami; dymy wystrzałów to równocześnie kwiaty siarczonego ognia w literalnym sensie. Na naszych oczach dokonuje się rewelacja: rzeczywistość t y l k o f i z y c z n a zostaje przeistoczona. Judyta w i e, że jej oczy oglądają „batalie”: „działa”, „pałasze”, „ogień” i „krew”. To zobaczyłby każdy. Ale ona z militarnych rekwizytów i zwykłych działań bitewnych wydobywa nowe, nieoczekiwane formy bytu i niezwykle przez swą sugestywność wartości estetyczne. Bitwa jest cudem. To coś, co [...] w obrazie nakreślonym przez nadobną córkę Rabina jawi się jako Piękno *in statu nascendi*. [...] Realność, jaką ucieleśniając proponuje i wyraża ów pejzaż – z jego pełnym drogocennych blasków i rozbłysku kolorytym, mgławicową aurą i wyrazistym a dwoistej natury konkretem – jest realnością oniryczną⁵⁹.

Taka konstrukcja wypowiedzi postaci referującej makrokosmos teatralny⁶⁰ ma swoje konsekwencje odbiorcze. Przestrzeń oglądana przez pryzmat tak specyficznego spojrzenia, poddana wyobraźni tego, kto słucha, jawi się jako obszar przewcielony – obszar w kategoriach rewelacji, objawienia.

⁵⁶ Tamże, s. 105–128.

⁵⁷ W. Szturc, *Język późnych dramatów Juliusza Słowackiego*, [w:] tegoż, *O obrotach sfer romantycznych. Studia o ideach i wyobraźni*, Bydgoszcz 1997, s. 49–58.

⁵⁸ Tamże, s. 52.

⁵⁹ A. Kotliński, *Genuieński jubiler i córka barskiego rabina...*, s. 116–117.

⁶⁰ Terminy: mikrokosmos sceniczny i makrokosmos teatralny występują tu w znaczeniu ustalonym przez I. Sławińską w artykule *Odczytanie dramatu*, [w:] *Problemy teorii dramatu i teatru*, wybór i oprac. J. Degler, Wrocław 1988, s. 63–80. Pozwalają one sprecyzować różnicowanie świata poetyckiego dramatu mistycznego.

Już w opisie, który poddał analizie A. Kotliński zauważamy zagęszczenie elementów, których semantyka wydaje się konkretnie ustalona przez tradycję⁶¹. Trudno jest mówić o metaforyce tego dramatu nie poruszając jednocześnie zagadnienia symbolu. Wiąże się ona bowiem bardzo ściśle z językiem symbolicznym, a za jego pośrednictwem również z językiem pojęciowym dzieła mistyczno-genezyjskiego. Już I. Matuszewski w studium krytyczno-porównawczym *Słowacki i nowa sztuka* stwierdzał:

[...] każda metafora, porównanie, każda najbardziej utarta figura retoryczna zawiera w sobie jądro symboliczne, gdyż zamiast niewolniczej reprodukcji przedmiotu, pojęcia, czy wzruszenia daje nam jego estetyczny równoważnik⁶².

Zgodnie z ustaleniami Magdaleny Saganiak⁶³, w języku mistyczno-genezyjskim Słowackiego wyróżniają się dwa szeregi symboli: pierwszy tworzą symbole związane ze światłem (światło, słońce, księżyc, gwiazda, kometa, złoto, srebro, tęcza, diament, kryształ, fontanna), drugi – ze śmiercią (krzyż, krew, pismo krwi, odcięcie głowy). Odnoszą się one do konkretnych pojęć czy też kategorii w systemie mistyczno-genezyjskim⁶⁴. Światło jest tożsame z pojęciem Ducha i Słowa, zaś śmierć to transfiguracja formy⁶⁵. A zatem język pojęciowy jest jakby trzonem języka symbolicznego, symbole odwołują, wskazują na konkretne pojęcia.

Symbol funkcjonuje w *Księdzu Marku* na prawach środka, który powoduje transparencję znaków teatralnych⁶⁶. Te same symbole związane ze światłem (np. piorun⁶⁷, tęcza) określają jednocześnie kilka różnych znaków teatralnych: rekwizyty, mimikę, światło. Niejednokrotnie podczas relacji słownych spotykamy

⁶¹ Metafora jest zjawiskiem, które zmusza odbiorcę do poszukiwania motywacji semantycznej na własną rękę. Symbolika jest ustalona. Te zjawiska mają wspólny pas pograniczny, ale nie są tożsame. Zob. M. Mayenowa, *Studia i rozprawy*, wybór i oprac. A. Axer i T. Dobrzyńska, Warszawa 1993, s. 138.

⁶² I. Matuszewski, *Słowacki i nowa sztuka (modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studium krytyczno-porównawcze*, wyd. 4, oprac. i wstęp S. Sandler, Warszawa 1965, s. 248.

⁶³ Zob. M. Saganiak, *Mistyka i wyobraźnia...*, s. 171 i nn.

⁶⁴ „Rozliczne prace opisują dyskursywny język Słowackiego, którego głównymi pojęciami są: forma, Duch, Słowo, zaleniwienie, transfiguracja. Ale trzeba pamiętać, że wszystkie pojęcia, na czele z kluczowym pojęciem Słowa, mają swoje przedstawienia symboliczne. Możliwe, że mamy tutaj do czynienia z jednym językiem, opartym na wielokierunkowej pracy wyobraźni, z jednym typem poznania, jednoczącego w sobie to, co nazywamy racjonalnością i irracjonalnością, świadomością i nieświadomością, a mniej precyzyjnie – intelektem i wyobraźnią” (tamże, s. 177–178).

⁶⁵ Z nią też wiążą się częste w tym dramacie motywy *vanitas*, np. „I trupem pod nogi mi rzuca/ Jak garstką przeklętych kości” (a. II, w. 29–30; ksiądz Marek do Judyty); „O! jak te garstki kosteczek, / Które śmierć odnosi sroga, / Drogie im w dzieciństwie były!” (a. II, w. 316–318; ksiądz Marek nad trupem Starościca).

⁶⁶ Na temat funkcjonowania symbolu w *Księdzu Marku* w nieco innym niż tutaj ujęciu – zob. G. Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, Białystok 2012.

⁶⁷ W. Gutowski, *Głos w dyskusji*, [w:] *Słowacki mistyczny...*, s. 194.

gwałtowne, płynne przejścia w opisie danego znaku do innego przez użycie tego samego środka obrazowania, np. piorun w funkcji metafory nazywa słowo (sygnalizując jednocześnie sposób wypowiedzi): „Piorunami dał mi w twarz” (Kosakowski o ks. Marku; a. II, w. 452). W innym miejscu odnosi się do natężenia i intensywności światła teatralnego i akustyki („Pioruny trzęsą biegunem!” – powiada szlachta, relacjonując odbieraną scenerię (a. II, w. 414). W scenie burzy, symbol ten – będący elementem scenografii – określony jest także jako środek powodujący w obecnych nie tylko silny wstrząs emocjonalny, ale również głębsze doświadczenie wewnętrzne i utożsamiony zostaje jednocześnie z chwytanym przez postać rekwizytem. „Wstańcie! teraz wasza wiara / Zapalona jest piorunem, / A ja ten piorun mam w ręku” – zwraca się do klęczącej szlachty ksiądz Marek, po czym: „Chwyta sztandar i wychodzi na czele szwadronów” (a. II, w. 417–419).

Na podobnych prawach funkcjonuje w dramacie symbol harfy, który – zgodnie z tradycją – stanowi sugestię dźwięku, symbol poezji, ale też chwałę boską, królestwo niebieskie. Początkowo, stanowiąc jeden z deseni kobierca zawieszonego w szopie, określa bezpośrednio dwuwymiarowy element scenografii („[...] tu jedwab jest murawą, / A harfy złote drzewami”; a. I, w. 529–530), ale już w tym miejscu zapowiada organizację przestrzeni aktu drugiego i sensy, jakie przekazuje w mikrokosmosie sceny. Dzieje się tak przez utożsamienie harf z drzewami i uruchomienie związanego ze światłem symbolu złota. Obraz ten powraca wyartykułowany w akcie centralnym przez księdza Marka: „Te drzewa – to harfy Boże” (a. II, w. 814). Określając scenografię, sugeruje efekty świetlne i akustyczne. Przekazana przez postać tytułową sugestia dotycząca scenograficznych rozwiązań jest jednocześnie częścią duchowego doświadczenia księdza Marka, którego referowanie tworzy wrażenie uduchowienia scenografii.

Przykłady powyżej przywołanych symboli odnoszących się do światła i dźwięku stanowią jednocześnie synonimy absolutu, są formami wyrazu wieczności. Określanie przez wspólny zbiór symboli kilku znaków teatralnych powoduje, że każdy z nich staje się znakiem świata ducha, nieskończonego obszaru wieczności. Takie zabiegi słowne dają złudzenie transparencji znaków teatralnych – znak przechodzi w znak, tracąc swe granice.

Symbole, działające na płaszczyźnie języka poetyckiego, współkreujące cały świat poetycki tego dramatu mistycznego, bardzo często tworzą zjawisko prześwitywania jednych przez drugie, są w ciągłym ruchu⁶⁸. Nasycenie języka posta-

⁶⁸ Ich teleologiczny sens M. Piwińska wyjaśniała następująco: „Bo nie chodzi o to, żeby przełożyć świat ziemski na znaki, zaszyfrować go w alegorie, lecz by ukazać, jak przez znaki prześwitują w nim moce duchowe, jak w nim działają – i to jest właśnie owa cudowność: sfera, w której ziemia kontaktuje się ze światem nadprzyrodzonym. Symbole w *Księdzu Marku* wyrażają jakby stany duchowe o wielkiej intensywności, stany duchowe jako energie, skupione w nich przez emocje i skojarzenia, przez zmysłowość symbolicznych obrazów, ich kształt, kolor, ruch. I właśnie przez to, że symbole się mieszają, że przechodzą jeden w drugi, wskazują

ci *Księdza Marka* bogactwem środków stylistycznych stanowi sposób przekazania indywidualnego, subiektywnego widzenia świata przez osoby mówiące. Badając obrazowanie odnoszące się bezpośrednio do trzech głównych postaci dramatu: księdza Marka, Judyty i Kosakowskiego, zauważamy, że najczęściej poetyckich metafor i symboli wiąże się z postacią żeńską⁶⁹.

Judyta zna swe pochodzenie i tradycję, ale jednocześnie jest to postać, która na drodze wiary przekracza judaizm, kierując się w stronę chrześcijaństwa. Ten wybór nie jest jednoznaczny i prosty, o czym możemy wnioskować na podstawie obserwowanego w jej monologach zmagania⁷⁰. Odnoszące się do Judyty metafory i symbole zdają się kreować właśnie ten wewnętrzny proces córki Rabin. Judyta nazywa siebie: błyskawicą, aniołem, śmiercią, „Naszej wiary tajemnicą”, „Zmartwychwstaniem Izraela”. I w zależności od podmiotu, z którym dokonuje zestawienia swej osoby:

A przed Bogiem – małą mrówką,
A wśród popiołów – popiołem,
A przed ludźmi – jak zawsze żydówką
Pogardzoną.

(a. I, w. 786–789)

one proroczy kierunki działań ducha, kierunki przemiany świata” (M. Piwińska, *Wstęp*, [do:] J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, s. XC). Z rozpoznaniem tym koresponduje wykładnia symbolu dana przez J. Sudbracka: „Symbol podobnie jak alegoria ma charakter wskazówki. Ale inaczej niż alegoria nie wskazuje na coś, co znajduje się obok, lecz na coś, co – jak proces, który doświadczanie pogłębia lub poza nie wykracza – wylania się z samego symbolu. Mistyczne «odnajdywanie Boga we wszystkich rzeczach» można rozumieć jako «doświadczenie» Boskości, która tkwi w «obrazie» (Mechtilda), w «bycie rzeczy» (Eckharta), lecz zarazem jest czymś więcej” (J. Sudbrack, *Mistyka. Doświadczenie własnego ja – Doświadczenie kosmiczne – Doświadczenie Boga*, przeł. B. Białecki, Kraków 1996, s. 14).

⁶⁹ Temat postaci w *Księdzu Marku* interesował wielu badaczy. Podejmowali go m.in. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 4: *Poeta mistyk*, cz. 2, Warszawa 1927; J.M. Rymkiewicz, *Ludzie dwoiści...*, s. 65–107; M. Piwińska, *Wstęp*, [do:] J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, s. III–CXXXII; M. Masłowski, *Zwierciadła Kordiana. Rola i maska bohatera w dramatach Słowackiego*, seria: „Nauka o literaturze polskiej za granicą”, red. A. Nowicka-Jeżowa, t. 7, Izabelin 2001; D.M. Lebioda, „*Ksiądz Marek*” jako *teofania*, [w:] *Mickiewicz – Słowacki – Krasiński. Romantyczne uwarunkowania i współczesne konteksty*, red. E. Owczarz i J. Smulski, Łowicz 2001, s. 275–285; przedruk, [w:] *Romantycy i kapłani. Hierofania, teofania, świętość*, Bydgoszcz 2003, s. 69–82; P. Goźliński, *Bóg Aktor...*; J. Jagodzińska, *Misterium romantyczne...*; A. Jarosz, *Mimika postaci „Księdza Marka” Juliusza Słowackiego*, „Roczniki Humanistyczne” 2010, t. 58, s. 97–113; M. Kryszczuk, *Przemiany księdza Marka*, [w:] *Słowacki mistyczny. Rewizje po latach*, red. A. Fabianowski i E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2012, s. 107–116; G. Kowalski, *Duch w osobie...*, zob. także tegoż, *Motyl i lew. Figura „trickstera” w „Mazepie” i „Księdzu Marku” Juliusza Słowackiego*, [w:] *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1, Białystok 2012, s. 253–282 oraz tegoż, *Cherubiny. O zwykłych Żydach u Słowackiego („Złota Czaszka” – „Ksiądz Marek”)*, [w:] *Żydzi wschodniej Polski*, red. B. Olech i J. Ławski, Białystok 2013, s. 367–381.

⁷⁰ „Ja Judyta! ja Judyta – Judyta!” (a. I, w. 869); „Nu... ja nie Polka – ja mściwa – / Ja żydówka! ja Judyta!” (a. III, w. 216–217).

W odniesieniu do Kosakowskiego mówi o sobie: „z narodu – niewolnica” (a. I, w. 852), „Z Jerychańskiego ogrodu/ Róża (a. I, w. 853–854), „[...] królewna z rodu Judy...” (a. I, w. 856). Ksiądz Marek po spotkaniu z Judytą, która przekazuje na jego ręce ofiarę poczynioną z należących do niej klejnotów, charakteryzuje ją następująco:

Chociaż przez krwawe ramiona
Chrystusa i Boskiej Matki
Jeszcze nie obcięta z cierni,
Ale jako polne kwiatki
W słońca jasnego farbierni
Umalowana sownicie
W Izraelowej purpurze,
W polskich bławatków błękicie;
Jeszcze nie biała lilija,
A już pachnąca jak róża;
Strzeż serca, co się rozwija,
(a. II, w. 14–24)

Ten poetycki opis stanowi metaforyczne ujęcie wnętrza Judyty i jednocześnie uchwycenie pewnego procesu, któremu ono podlega. Za pomocą symboliki florystycznej oraz symbolu z zakresu światła (słońce), określającego działanie łaski Boga, barski mistyk przekazuje obrazowo dojrzewanie wiary Judyty, jej przybliżanie się, dojrzewanie do chrześcijaństwa⁷¹. Ten poetycki opis odnoszący się do postaci żydowskiej dziewczyny, do jej wnętrza – serca – najgłębszej istoty, ujmuje symbole funkcjonujące w bardziej ogólnym (powszechnym) języku mistyki. Niektóre z zastosowanych tu, odnoszących się do żeńskiej postaci, „kwiatnych” określeń powracają jeszcze w innych miejscach dramatu i stanowią jednocześnie symbole mocno ugruntowane w powszechnym systemie mistycznym. Są to róża⁷² i lilie – kwiaty uprzywilejowane przez przypisywanie ich Najświętszej Maryi Pannie i świętym. W różach widzi Judytę Kosakowski w profetycznym, sennym widzeniu⁷³, w róża – zgodnie z relacją Judyty – światło prze-

⁷¹ Na temat symboliki florystycznej w opisie Judyty – zob. również B. Sawicka-Lewczuk, *Kwiatowe „ornamentum” Juliusza Słowackiego*, [w:] *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007, s. 201–220.

⁷² „Chciałbym, ażeby z każdym dniem jakaś nowa w Tobie urodziła się róża – złota – duchowa – jeden z tych kwiatów, które Duch Święty w nas rodzi, a które są nieprzebranej liczby i niewypowiedzianej wonności...” – pisał poeta w liście do matki 10 grudnia 1845 r. (J. Słowacki, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. 13, s. 494).

⁷³ „Dziś widziałem ciebie we śnie
Jakby jakie malowanie,
Że już byłaś na stracenie
Prowadzona w żar, w płomienie,
A z płomieni były róża,
A ty w różach, jak w altanie,
Uczepiona ręką w górze
Za krzyż” (a. III, w. 238–245).

mienia błoto i kałuże, kiedy rozpoczyna ona swą mistyczną wędrówkę, wychodząc od ojca Rabina⁷⁴. W podobnej „kwietnej” konwencji określa siebie sama Judyta, wyrażając swe przywiązanie do księdza Marka: „Ja mu róża od Saronu”, „Ja konwalia mu pachnąca” (a. III, w. 189, 191). Kwiat ten, podobnie jak w odniesieniu do wielu świętych znanych z historii Kościoła, symbolizuje mistyczne, duchowe cierpienia Judyty, jej przeznaczenie, którym w dramacie jest bolesna transfiguracja, wiążąca się z trudem przemieniania tożsamości: od Żydówki do Polki, od Judyty do Salomei, od wiary Mojżeszowej do chrześcijaństwa. Róża symbolizuje i obrazuje w przypadku postaci wykreowanej przez Słowackiego zawsze proces, dynamikę, ścieranie się, napięcie pomiędzy jednym biegunem a drugim, nigdy nie oznacza punktu stałego, „*constante* tożsamości” osiągniętego przez postać. Ten florystyczny symbol pojawia się również w opisie piękna Judyty danej przez Kosakowskiego (a. II, w. 222–247) w roli epitetu i porównań (usta różane, białe róże, srebrna róża), gdzie występuje w połączeniu z różnorodnymi symbolicznymi źródłami światła (rubin, brylanty, tysiąc świec, z gwiazd kłęb, perły) oraz stosowanymi tu w funkcjach epitetowych nazwami ptaków (gołębicę mleko, skrzydełko gołębie, łabędzia szyja), wiążącymi się z symboliką religijną, a także barwami właściwymi poetyce tekstów mistycznych (różany, złoty, biały, błękitny). Judyta opisywana przez Kosakowskiego jawi się tutaj jako świetne zjawisko. Ten patetyczny, pełen uwielbienia opis przypomina znaną tradycję poetykę erotyków, a zastosowane tu środki wyrazu przywodzą na myśl wywodzący się z biblijnej *Pieśni nad pieśniami* sposób prezentacji piękna Oblubienicy. Padające w odniesieniu do Judyty ostatnie określenie wypowiedziane w innym już, urągającym tonie, brzmiące: „synogarlica” (a. II, w. 253), symbolizujące kościół, Ducha Świętego, łaskę i biel niewinności, zespala przedstawione powyżej interpretacje.

Spośród wyróżnionych przez M. Saganiak pojęć centralnych w języku Słowackiego (Słowo [Logos], Duch, zaleniwienie, transfiguracja [zmiana formy], forma) dosłownie i wielokrotnie pojawia się w języku *Księdza Marka* jedynie pojęcie duch. Stosują je wszystkie główne postacie dramatu w odniesieniu do siebie bądź do tych, o których wypowiadają się. Ksiądz Marek mówi o sobie: duch ogromny, określa siebie „Duchem stróżem i patronem” (a. III, w. 685) ojczyzny i wzywa tych, którzy czują i myślą podobnie: „Kto duch – niech duchowi memu, / Jak księżycowi złotemu, / Będzie blaskiem i ogonem” (a. III, w. 681–683). „Lew się ducha we mnie sroży” (a. I, w. 823) – powiada Kosakowski, dokonując autoprezentacji. Kilkakrotnie mówi o sobie jako o duchu

⁷⁴ „Księżyc, który na srebrnicy
Róże malowane rodzi,
I rzuca po błotach ulicy,
Gdzie ja żydówka przechodzę,
Tęczę – za most mojej nodze;
Kwiaty rzuca na kałuże,
Abym stapała na róże...” (a. I, w. 1065–1071).

również Judyta, która oznajmia, że jest „Duchem, co krwią pole broczy!” (a. I, w. 779), że w jej osobie jest „[...] duch, co wszystko odmieni” (a. I, w. 874), duch wielki (a. III, w. 196). Pojęcie to przywołane zostaje przez nią również w momencie egzaltowanego monologu, wypowiedzianego w czasie przeżywania żałoby po śmierci ojca:

[...] nazywam się zagubą,
Krwia, i burzą rabinową,
Wichrem, deszczem, nocą grubą,
Duchem, gwiazdą, trumną, trwogą!
Bo w tém sercu są wicherzyce,
Co was i rozerwać mogą!
Nu! Bo w duchu błyskawice,
Co świat cały mogą spalić!
(a. II, w. 583–590)

Przewija się ono pomiędzy odnoszącymi się do osoby Judyty symbolami związanymi ze światłem (gwiazda) oraz ze śmiercią (krew) i wiążącymi się z nimi pokrewnymi (nie wymienianymi wprawdzie w zaproponowanym przez M. Saganiak podziale) określeniami, które posiadają sensy symboliczne, funkcjonujące w powszechnych systemach mistycznych, np. „noc gruba”. Ponadto pojawiające się tu określenia, takie jak burza rabinowa, trwoga, zaguba, trumna – ewidentnie wiążą się ze śmiercią, zaś błyskawice – ze światłem. Trudno jest wszystkie je traktować jako symbole, ale – wydaje się, że – trumna i błyskawice mogą być również ujmowane jako znaki drugiego stopnia. Judyta, wyrażając rozpacz po śmierci ojca, porównuje siebie jeszcze raz do nocy, burzy, strachu oraz siły, głazu, płaczu, gradu, miecza, sądu. Zatem niektóre metaforyczne i symboliczne obrazy, wzajemnie przeplatające się, powracają tu na kształt pewnej tautologii.

Podobnie stosowane są określenia przyporządkowane postaci Kosakowskiego. Judyta mówi o nim, że jest „jak wąż, jak płomień” (a. II, w. 176), „jak duch w błyskawicy” (a. II, w. 215). W tym samym kręgu semantycznym znajdują się również słowa wypowiedziane pod jego adresem przez księdza Marka: służalec szatański, „człowiek mordu i grabieży”, gwałtownik, pijanica, pusty, krzykun, złodziej, obdzierca, szkarada, morderca, jak: zdrajca, Moskal, choroba, ścięty, wąż, zmarły, wyklęty (a. II, w. 333–381).

W obrazowaniu języka rewelatorów, odnoszącym się do postaci oraz całego świata poetyckiego, znajdujemy zarówno symbole związane ze światłem (światło, słońce, księżyc, gwiazda, kometa, złoto, srebro, tęcza, diament) i śmiercią (krzyż, krew), jak i pojęcia (duch). Symbole ujęte w porównaniach i konstrukcjach funkcjonalnych perspektyw zdań służą wyartykułowaniu, przekazaniu, zobrazowaniu, oddaniu natury Ducha. Niektóre symbole i motywy występujące w rozbudowanych konstrukcjach metaforycznych są właściwe dla języka misty-

ki (np. lilie, róże, gołąb, światło)⁷⁵. Pojawiające się tu symbole związane ze światłem i śmiercią stanowią również znaki transfiguracji.

„[...] nazwa u Słowackiego stwarza rzeczywistość”⁷⁶ – mówił podczas sesji *Słowacki mistyczny* M. Maciejewski, przypisując Słowu genezyjskiemu poety na zasadzie systemowych konsekwencji właściwości Słowa Bożego „zaprotokółowanego” w Biblii: „[...] moc profetyczną, tzn., że prorokuje ono rzeczywistość, wyraża o niej prawdę, moc oświecania rzeczywistości i wreszcie moc dynamizującą, owo progresywne przekształcenie rzeczywistości, która w gruncie rzeczy staje się nowym stwarzaniem w misterium paschalnym Chrystusa”⁷⁷.

Zauważamy, że w danych przez postacie rewelatorów ujęciach świata poetyckiego – relacjach dotyczących makrokosmosu teatralnego, jak i miejsc mikrokosmosu scenicznego oraz ich szczegółowych znaków teatralnych (takich jak kostium czy rekwizyt) bardzo często stosowane są symbole i elementy z zakresu światła. Takie nagromadzenie świetlnych określeń na poziomie słowa poetyckiego daje wrażenie świetlistości ewokowanej przez znak werbalny. Z jednej strony, zabiegi te wskazują na specyfikę subiektywnego widzenia świata przez postacie rewelatorów, z drugiej – na poziomie poetyckości – odnoszą się do jednej ze wskazanych przez M. Maciejewskiego funkcji Słowa Bożego, przypisywanej również słowu genezyjskiemu, jaką jest – posiadająca podwójną konotację znaczeń – moc oświecania. Zawarta jest ona – w sposób dosłowny – w rozjaśniających rzeczywistość świata poetyckiego dramatu, metaforach i symbolice świetlnej, w drugim natomiast ujęciu: wiąże się z wyjaśnianiem sensu historii. Ponadto określenia świetlne służą dynamizowaniu świata poetyckiego dramatu, wyrażają go i jednocześnie progresywnie przekształcają.

Metaforyka jako sposób postrzegania i wyrażania przez postaci siebie pełni nadrzędną rolę w procesie ich autopoznania. Postacie przez wysłowienie werbalizują i odkrywają swą istotę. Rozbudowana metaforyka służy transfiguracji. Najsilniej proces ten widoczny jest w najbardziej dynamicznej postaci żeńskiej, która – doświadczając „przecucia ducha” – „Wiecznego Rewolucjonisty”, wchodzi w pewien progresywizm. Rozpoznając siebie, „szczebluje w górę”, pogłębia samowiedzę, dojrzewa i przemienia się. Uczestnicząca w procesie subiektywnego widzenia postaci metaforyka powoduje również wrażenie „rozłamania” świata przedstawionego, jego dynamizmu, nieuchwytności i niestałości.

Poetyckie określenia, odnoszące się do poszczególnych postaci, służą prezentacji natury ich ducha. Złożone konstrukcje poetyckie (metafory budowane z wyliczeń symboli, funkcjonalne perspektywy zdań) oraz obecne w opisach

⁷⁵ Na temat zastosowania konwencjonalnej frazeologii religijno-mistycznej w późnej twórczości Słowackiego wypowiadał się m.in. W. Gutowski (*Głos w dyskusji*, [w:] *Słowacki mistyczny...*, s. 186–206).

⁷⁶ M. Maciejewski, *Głos w dyskusji*, [w:] tamże, s. 181–182.

⁷⁷ Tamże.

szybko zmieniających się obrazów czasowniki⁷⁸ (zgadła, wiedziała, wyda, okradł, zabił, zostawił, poprowadził, miota, brzęczysz, siedzę, leży, sterczą, nazywa, porywa, znosi, sypie, siedzi, zdjął, strzela, sprawuje, zapala wziął, zdjął, rozrywa, świeci, siedzę, spada, zrywam, tłukę, nazywam, nazywam, tchnęła, leży, stoję, podnoszę, depcę, łamię, odpędzam, wiedział, słyszy, bije, napęnia, kaze, spełnia, trzęsę; w formie bezokolicznika: rozerwać, spalić, walić), imiesłowów przymiotnikowe czynne (rozmawiająca, śniąca, modlący, modlący) i bierne (oświecony, okradzionym, oberwana, obłąkana, zalana, porwana, podobny) oddają drugi z aspektów mocy słowa, którym jest funkcja dynamizująca. Pełni ją również napięcie, jakie tworzy się w porównaniach pomiędzy przedmiotem porównanym a tym, do którego się porównuje.

Obrazy poetyckie, które występują w rozległych wypowiedziach postaci, a odnoszą się do opisywanych zjawisk świata poetyckiego, budzą poczucie niezaspokojenia. Mamy wrażenie, że niejednokrotnie pozostają one otwarte. Ich percepcja jest indywidualna i subiektywna. Dzieje się tak szczególnie w tych momentach opisów poetyckich, gdy na pierwszy plan wysuwa się *tertium comparationis*. Symbole i metafory, a także pojawiające się tu niekiedy alegorie (w mowach księdza Marka: morze, okręt, kościotrup) nie służą dosłownym, bezpośrednim oddaniom natury rzeczy, a występują w funkcji nazwania „wahającego się”, zbliżającego do określenia, czy raczej przybliżenia tego, co za ich pośrednictwem powinno zostać przedstawione.

W słowie poetyckim *Księdza Marka* granica między myślą, wizją i snem jest niepewna. Historiozoficzna refleksja (dotycząca idei Polski) przeplata się tu z językiem snów, uznawanych za „prawdę świętą”, i głębokim, wnikliwym czytaniem świata (w którym pojawiają się wizje Chrystusa, Boga czy kościotrupa z „karteluszem ognioczerwonym”). Słowo poetyckie o tak niepewnej granicy i wielorakim odbiciu wprowadza w sfery podświadomości czy świadomości postaci-rewelatorów, a także poety.

Omówione środki stylistyczne, z jednej strony, zwalniają akcję sceniczną, z drugiej – tworzą, poszerzają ją o nowe wymiary oraz „przemieniają” mikrokosmos sceny i postaci. Za pomocą słowa, metafory, funkcjonalnej perspektywy zdania, zawierającej obfite rematy, ukazuje się rzeczywistość uduchowiona. Metaforyzacja i symbolizacja świata odsłania jedyny byt rzeczywisty – sferę ducha⁷⁹, zgodnie z przyjętą w ostatnich latach przez poetę zasadą głoszącą, że „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje...”⁸⁰.

⁷⁸ Przykłady wynotowane z mowy Judyty, a. II, w. 510–613.

⁷⁹ Zob. T. Tyczyński, *Romantyczne zmagania ze Słowem*, s. 30.

⁸⁰ J. Słowacki, *Dziela*, red. J. Krzyżanowski, t. 12, s. 31 (*Genezis z Ducha*).

Summary

Word and Gesture in *Father Mark* by Juliusz Słowacki

The article focuses on word and gesture in *Father Mark* by Juliusz Słowacki. The language of the drama on the Bar Confederation functions as a tool carrying mystical message. Word, whose relationship with the concept of Logos influences the character of the word spoken in theatre, is the central category of the drama. The speech and the poetical language of the drama have the power to create reality. Their construction results from the fact that since 1843 poet searched for new forms of expression. The article describes various rhetorical devices and their role in the construction of the drama's poetic world. It also demonstrates the way the poetical word in *Father Mark* reflects the power of Word of God (the prophetic, enlightening, and intensifying power).

IV

RECENZJE

Agnieszka ZŁOTA

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Realizacje modelu antropologii transgresyjnej w dramatach Juliusza Słowackiego*

[rec.] Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, seria: „Czarny Romantyzm”, red. tomu J. Ławski,
Uniwersytet w Białymstoku i Narodowe Centrum Kultury,
Białystok – Warszawa 2012, ss. 156

Wyznam Ci, że mi widać głębiej i wyraźniej
Gmachy stawiane myślą w mojej wyobraźni.
J. Słowacki

Dlaczego wciąż warto badać dynamiczny światopogląd Słowackiego, który wycisnął piętno na artystowskich działach wieszczów? Dlaczego warto badać za pomocą nowych narzędzi metodologicznych mistyczne dzieła twórcy? Na te i inne pytania badawcze próbuje odpowiedzieć autor książki *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*. Z pozoru może się wydawać, że tego rodzaju obszary badawcze zostały już dostatecznie opracowane i nie ma konieczności rozstrzygania po raz wtóry podobnych zagadnień. Nic bardziej mylnego, autor bowiem poddaje analizie dotychczasowe przemyślenia i wnioski, które w nowych okolicznościach wymagają innych rozwiązań metodologicznych, a już na pewno wskazują na dążenie do odkrycia kolejnych pokładów myśli filozoficzno-antropologicznej lub doprecyzowanie postawionych już wcześniej pytań badawczych.

* Tekst pierwotnie ukazał się w publikacji: A. Złota, *Częstochowskie szkice krytycznoliterackie 2011–2013*, seria: Częstochowskie Zeszyty Biobibliograficzne Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”, z. 6, Częstochowa 2013.

Książka białostockiego badacza podzielona jest na części, które odpowiadają przedstawionym przez autora na konferencjach lub też opublikowanym wcześniej artykułom naukowym. Rozdział II *Realizacje figury trickstera: Mazepa i Kosakowski* prezentowany był w formie referatu na Międzynarodowej Konferencji Naukowej *Piękno Słowackiego*, która odbyła się na Uniwersytecie Białostockim w maju 2009 roku; został opublikowany pod tytułem *Motyl i lew. Figura trickstera w „Mazepie” i „Księdzu Marku” Juliusza Słowackiego*, w monograficznym tomie pokonferencyjnym. W omawianej książce opublikowano jego wersję rozszerzoną. Rozdział III *Starsza siostra w wierze. Judyta z „Księdza Marka” jako figura kobiety kosmicznej* stanowi znacznie rozszerzoną i zmodyfikowaną wersję referatu *Starsza kobieta w wierze. O Judycie z „Księdza Marka”* wygłoszonego na konferencji zorganizowanej przez IBL PAN w maju 2012 roku. Z kolei rozdział V *Topika biblijna w twórczości Juliusza Słowackiego i Para Lagerkvista. Dalekie powinowactwa* jest rozszerzoną i zmienioną wersją referatu przedstawionego na konferencji *Biblijne postaci w literaturze polskiej i powszechnej*, która odbyła się na Uniwersytecie Jagiellońskim w kwietniu 2008 roku. Jako artykuł został zamieszczony w tomie drugim monografii *Noc – Symbol – Metafora*, zatytułowanym *Noce polskie – noce niemieckie* (2012 r.).

Wyjątek stanowi rozdział IV, dotąd nieopublikowany w formie artykułu, o tytule *Egzaltowany starzec. Figury starości w „Księdzu Marku”*.

Poszczególne części książki zawierają opracowanie poświęcone kulturowym modelom bohaterów, zanalizowane na przykładzie: księdza – proroka, Judyty – mścicielki, Kosakowskiego – niszczyciela, egzaltowanego starca i urzekającego „pazika” dworu – Mazepy. Wszyscy oni realizują swoistą „intertekstualną mitologię, utkaną z tysięcy kontekstów kulturowych, a do tego sprzęgniętą z historią: czyli coś, co w literaturze przedmiotu nazwano mitopeją”¹. Dodatkowo, każdy rozdział posiada nagłówki uszczegóławiające główne zagadnienie, co pozwala lepiej orientować się w prezentowanych treściach badawczych. Na pierwszy rzut oka trudno, przyglądając się konstrukcyjnie poszczególnym rozdziałom książki, znaleźć naczelną dominantę kompozycyjną. Tym niemniej uważna lektura kolejnych części, tworzących pozornie hermetyczne „fragmentacje”, pozwala dostrzec w bohaterach dramatów Słowackiego zjawiska kultury², w których duch ujawnia kreacyjno-destrukcyjne moce poprzez osoby będące figurami losu podlegającego metanarracji. W ten sposób obserwujemy *sacrum*, które „przejawia się poprzez człowieka jako duch w osobie”³. Ważną intuicją, podkreślaną przez autora książki, jest udział każdego człowieka w procesie „przebóstwienia” świata, dzięki *sacrum* zapośredniczonemu w jednostce. Następnie udziela się ono

¹ Mitopeja – w literaturze intertekstualna mitologia, utkana z kontekstów kulturowych, sprzęgnięta z historią, mityczność połączona z historycznością, zob. J. Ławski, *Mickiewicz – mit – historia*, Studia, Białystok 2010, s. 77–79.

² G. Kowalski, *Duch w osobie...*, s. 18.

³ Tamże, s. 16.

światu na drodze zdynamizowanych przemian jako emanująca wola. Autor stawia pytanie o charakter owych przejawów sakralności, ich znaczenie w dramatach Słowackiego. W toku rozważań stwierdza, że są one uwarunkowane rodzajem ducha w osobie. Jednak nie jest to odpowiedź do końca jednoznaczna – z uwagi na komplikację typologiczną, przejawiającą się w odgrywaniu przez postaci dramatów ról tzw. spiętrzonych (hybrydycznych). Dzieje się tak, ponieważ rola, którą odgrywa w konkretnej sytuacji bohater dramatu, jest niemal każdorazowo „rolą w roli”⁴. Mam wrażenie, że spiętrzeniu podlega również sakralność w poszczególnych odsłonach sytuacyjnych. Czynnikiem, który pozwala przejawić się boskiemu pierwiastkowi w osobie, jest „chwilowe uwolnienie sił Chaosu”⁵, dokonywane dzięki uniwersalnym figurom losu odgrywającym szereg ról.

W rozdziale I autor rozważa pojęcie *trickstera*, wskazuje na jego cechy konstytutywne, jak również przymierza ów szablon do poszczególnych bohaterów. Wspomnianymi cechami *trickstera* są m.in. skłonność do oszustw i łamania reguł, nieodróżnicowanie oraz liminalność. Autor podkreśla jednocześnie, że fundamentalną cechą owej figury „w której jednoczą się wszystkie pozostałe, jest liminalność”⁶. Model ten „występuje w opowieściach mitycznych i mitopochodnych, w wielkich kulturowych narracjach”⁷, wobec czego zastanawiający jest fakt, że pojęcia „trickster zaczęto używać w tym znaczeniu dopiero pod koniec XIX wieku”⁸. Staje się on pierwszą figurą realizującą w dramatach Słowackiego tzw. projekt antropologiczny poety. Ujawnia się w dwóch odsłonach: jako Mazepa – motyl oraz Kosakowski – lew. Posiada on troistą naturę: zwierzęco-ludzko-boską. W kwestii tej istnieje powszechna zgodność zagadnienia wśród badaczy. Podobne (bo triadyczne) rozróżnienie reprezentuje intuicja Słowackiego w kwestii hipotezy każącej upatrywać w człowieku takich elementów jak duch – dusza – ciało. Nie ma natomiast pewności co do zasadności definiowania *trickstera*, gdyż postać ta wymyka się wszelkim definicjom. Jacek Sieradzan określa go jako „figurę, model postaci bardziej niż postać jako taką”⁹. Monika Sznajderman upatruje w nim „pewnej struktury zachowania i rozwoju niektórych postaci mitycznych”¹⁰. Grzegorz Kowalski umieszcza tę postać w szerszej kategorii postaci, definiując ją jako typ bohatera w zespole dramatów wraz z kontekstami, a kryterium staje się w tym przypadku rodzaj ducha w osobie, determinujący charakter sakralności. *Trickster* jest dla badacza bohaterem mitopei,

⁴ „[...] rola rozumiana jest tutaj jako typ postaci (bohatera) za pomocą umiejscowienia jej w szerszej kategorii bohaterów, bowiem nieraz pewne postaci z różnych dramatów Słowackiego składają się właściwie na tę samą rolę, odgrywaną co i raz w różnych dekoracjach na różne sposoby”; zob. G. Kowalski, *Duch w osobie...*, s. 17.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 38.

⁷ Tamże, s. 31.

⁸ Tamże, s. 95.

⁹ J. Sieradzan, *Szaleństwo w religiach świata*, Kraków 2002, s. 95.

¹⁰ M. Sznajderman, *Błazen. Maski i metafory*, Gdańsk 2000, s. 27.

co wyraża się bezpośrednio poprzez jego udział jako modelu w wielkich kulturowych narracjach. Współcześnie istnieje tendencja do poszukiwania w różnych opisach modelu *trickstera* określonej struktury. Nie jest to jednak trafne postępowanie badawcze, gdyż – jak podkreślają uczeni – zbyt wiele postaci zaczęto określać tym mianem, co nie jest bynajmniej uzasadnione. Istnieją zastrzeżenia co do ścisłości, sensowności omawianej kategorii, które podziela autor książki. Myślenie *trickstera* reprezentuje specyficzny typ inteligencji, nazywany *metis*, polegający na umiejętności radzenia sobie w sytuacjach liminalnych (wyboru). Przypuszczenie badacza wykazuje zbieżność z heglowską koncepcją „chytrości rozumu”, która polega na tym, że rozum wyzyskuje jednostki dla przeprowadzenia własnych celów. W tym kontekście odpowiednikiem „rozumu heglowskiego” byłby „duch Słowackiego”. Bogdan Suchodolski twierdzi, że „trickster nie mieści się w żadnej z kategorii”¹¹, dlatego nie może być częścią świata. W ten sposób tworzy nową jakość „metakategorię”.

Rzeczywistość wewnętrzna *trickstera* emanuje w znaczeniu plotyńskim poprzez szaleństwo „antystruktury”, burząc ład struktury zastanego świata, dokonując jego systematycznej reaktualizacji za sprawą tworzenia „wiecznego teraz”. Momentałość terażniejszości wydłuża się w tej perspektywie w ciągłość pozbawioną przejściowości, a wyrazem tego jest fakt, że *trickster* jako istota liminalna, podobnie jak „święty szaleniec”, czy mistyk żyje nieustannie w jednej sferze *sacrofanium*. Tym samym czas jego rzeczywistości wewnętrznej nie ulega rozszczepieniu na uchwytnie momenty czasowego *sacrofanium* podczas „aktów inicjatywnych”, lecz podlega dyferencjacji poprzez stałe wzmożenie konkretności, „nałożenie się kilku porządków liminalnych”¹². Można przypuszczać, że dla siebie samego *trickster* jest spójny, gdyż nie uświadamia on sobie własnych ambiwalencji, choć ponosi konsekwencje swoich działań. Staje się katalizatorem „przemian przestrzeni”, dla której stanowi bodziec do wiecznego stawania się. Wobec powyższego zastanawiający jest fakt, że choć *trickster* podejmuje działania nieuświadomione, jego obecność musi być uzasadniona. Warto byłoby bliżej rozpatrzyć tę kwestię w osobnym szkicu. Współcześnie w literaturze nie występują *tricksterzy* w takim rozumieniu jak Prometeusz czy Hermes. Pojawiają się zaledwie postaci posiadające składniki modelu. Warto byłoby poświęcić im szersze opracowanie. Warto jednak podkreślić, że badacz, z racji dociekań metodologicznych wytyczył drogi postępowania antropologicznego, którymi warto podążać.

Kolejną odsłoną modelu antropologicznego w ujęciu autora jest upersonifikowana teofania pod postacią Judyty – Betulijki, tzw. „kobiety kosmicznej”. Potęgą duchową tej postaci każe nazywać ją Jehową, hipostazą Boskiej Istoty. Jako

¹¹ Cyt. za: C.B. Suchodolski, [wstęp do:] C. Levi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, przeł. K. Pomian, Warszawa 1970, s. 308.

¹² G. Kowalski, *Duch w osobie...*, s. 47.

esencja „kobiecości starotestamentowej”¹³, staje się „partnerem Boga w przymierzu”¹⁴. Dzięki Judycie realizuje się w dramacie Słowackiego współistnienie nazwane hierogamią. Kosmiczność tej postaci wyraża się poprzez wymienną atrybucję przymiotów między nią a Bogiem. Kobiecość w takim stopniu skojarzona z boskością pojawia się w tradycji judaistycznej pod postacią idei Szechiny, utożsamionej z dziesiątą sefirotą (hipostazą aspektów duchowych, atrybucji Jahwe). Judyta ujawnia swą obecność poprzez odnowienie konkretności (w jego znaczeniu iluminującym) jako tzw. symbolonu (pewnej całości). Wyobrażenia Słowackiego żywiła się obrazami myśli mistycznej oraz Starego Testamentu w podobnym stopniu jak mistycyzm żydowski. Tym, co spaja obydwie wizje, jest przedstawione przez badacza mistyczne imaginarium. Według Andrzeja Fabianowskiego, na którego refleksję powołuje się autor, mistyka żydowska i nauki genezyjskie wykazują ideowe podobieństwo intuicji filozoficznych. Symultanicznie niemal przedstawia się dążenie Słowackiego do stworzenia syntezy religijno-filozoficznej jako niezwykle istotnej w procesie poznawania prawdy o duchu. Ciekawe jest stwierdzenie Kowalskiego o tym, że „apokalipsa zawiera się już w palingenezie”¹⁵, a to, co ginie, odradza się w doskonalszej formie. Przywodzi ono na myśl buddyjsko-hinduistyczną koncepcję sansary i zdaje się odpowiadać intuicji samego poety, który dzieje świata ujmując jako proces cykliczny.

Innym wariantem modelu antropologicznego jest egzaltowany starzec. W tej perspektywie model przemian świata odpowiada typowi przemian człowieka. Badacz, powołując się na kategorie filozofii genezyjskiej, rozróżnia starość „ognistą” i starość „zaleniwioną”. Starość ognista dookreślona zostaje przez egzaltację jako przywilej „ludzi przebywających w sytuacji granicznej”¹⁶. Sytuacja ta staje się w perspektywie dramatów Słowackiego momentem wyzwającym wielki duchowy potencjał, wyrażony we wzmożonej władzy rozumienia, a nawet ponadrozumienia pozwalającego odczytywać tajemnicze znaki (mitemy) kosmicznego uniwersum. Sygnifikacją ich stanu duchowego są przeświecone ciała, przypominające młodopolskie postaci somnambuliczno-prerafaelickie. W ten sposób starcy, jako jednostki szczególnie predestynowane, pełnią funkcję rewektorów odczytujących i tłumaczących wspomniane wcześniej znaki. Kategoria starości w *Księdzu Marku* uobecnia się jako wyzwanie, przywilej, podobnie jak człowieczeństwo staje się zadaniem w systemie filozofii personalistycznej Jana Pawła II. Owo zobowiązanie duchowe dostrzega w starości nośnik przemiany (metanoi), która dokonuje się w momencie, kiedy to duch wypełnia osobę będącą konkretnym i historycznym „ja”. Identyfikacja siebie w sobie, rozpoznanie bytu przez siebie samego determinuje odczucie tzw. innobytu. Dokonane w ten

¹³ Tamże, s. 70.

¹⁴ *Praktyczny słownik biblijny*, opracowanie zbiorowe katolickich i protestanckich teologów, red. A. Grabner-Haidera, przeł. i oprac. T. Mieszkowski, P. Pachciarek, Warszawa 1994, s. 562.

¹⁵ G. Kowalski, *Duch w osobie...*, s. 85.

¹⁶ Tamże, s. 106.

sposób rozpoznanie możliwe jest poprzez negację bytu wyrażonego jako obcy pierwiastek w osobie, w której aktualnie przebywa duch. W filozofii genezyjskiej duch, posługując się ciałem jednostki jako narzędziem, realizuje swe potencje poprzez pogłębiony o samopoznanie powrót do siebie. Grzegorz Kowalski używa interesującego stwierdzenia „przepracowanie starości”, które wiąże się ze zmianą perspektywy czasowej (z linearnej na wertykalną) oraz uświadomieniem sobie własnej wtórności względem planów ducha, którego rozwój dokonywa się w aktach anamnezy i reminiscencji. Starzec staje się figurą przebóstwionego człowieka¹⁷. Wyraźne pęknięcie na ducha i osobę (problem osobowości „uchylonej”), którego konsekwencją jest dwoistość natury ludzkiej, staje się podstawą modelu antropologicznego Słowackiego. Model ten posiada Szekspirowski rodowód, jak słusznie zauważył Jarosław Marek Rymkiewicz. Słowacki postrzegał bohaterów szekspirowskich jako budowle, które będąc dobrze pomyślanymi konstrukcjami, aktualizują swe możliwości w sytuacjach liminalnych, zyskując na autentyczności. Tym samym model antropologii transgresyjnej, którego odmianę stanowi filozofia genezyjska, wpisuje się w szerszy kontekst strategii, którym należy w przyszłości poświęcić obszerne studium, gdyż autor proponuje jedynie zarys problematyki w tym zakresie. Pierwiastek boski przejawia się w dramatach Słowackiego za pośrednictwem człowieka, który stale poszukuje wiary w sens odnalezienia swego ducha w osobie oraz chęć stworzenia na ziemi ojczyzny silnych duchów bożych w postaci „niebieskiego Jeruzalem”.

Książka Grzegorza Kowalskiego *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego* jest oryginalna, inspiruje do przemyśleń oraz twórczych przewartościowań wiedzy w tym zakresie. Tworzy metanarrację, za pomocą której, cytując recenzenta, profesora Włodzimierza Szturca: „człowiek opowiada o sobie i sposobach tego opowiadania”. Postawione jej zadania książka realizuje w pełni, ponieważ ukazuje bogactwo myśli filozoficzno-antropologicznej i mistyczno-egzystencjalnej w formie zwięzłego opracowania, jak również wskazuje na problemy badawcze. Pozostaje kwestia zadbania o większe możliwości dotarcia na rynek czytelniczy. Bez wątpienia można polecić ją szerokiemu audytorium czytelniczemu, zwłaszcza zaś studentom szeroko rozumianej humanistyki, jak również ambitnemu czytelnikowi, który – jak podkreślają autorzy serii „Czarny Romantyzm” – „ma świadomość, że człowieczeństwo ujawnia się przede wszystkim w żywym odczuciu nieustannej potrzeby usensawniania egzystencji w napięciu myśli usiłującej zgłębić mroczną tajemnicę bytu”.

Wobec powyższego należy mieć nadzieję, że białostockie środowisko humanistyczne zdecyduje się opracować kompleksowo zagadnienie strategii antropologicznych w twórczości Słowackiego, gdyż zapowiadane wydanie kolejnego tomu zatytułowanego *Starość jako doświadczenie egzystencjalne. Temat literacki i metafora kultury* nie zaspokaja całkowicie zapotrzebowania na tego rodzaju wiedzę.

¹⁷ Tamże, s. 117.

Monika KUSEK

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Starość (z)interpretowana

[rec.] Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, seria: „Czarny Romantyzm”, red. i oprac. tomu A. Janicka, Uniwersytet w Białymstoku i Narodowe Centrum Kultury, Białystok – Warszawa 2012, ss. 161

(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego autorstwa Marka Szladowskiego¹ nie jest pracą przypadkową, lecz stanowi uzupełnienie wieloletnich działań badawczych Uniwersytetu w Białymstoku, skutkujących edycją naukowej serii wydawniczej „Czarny Romantyzm”. *(Bez)senna egzystencja* jawi się jako jej następne ogniwo, wpisujące się w założenia cyklu będącego prezentacją frenetycznej imaginacji romantyków, pozbawionej realistycznych wzorców poznawczych. Tym razem jednakże tropienie znaków romantycznej koncepcji obrazowania, pojmowanej jako zespół poetyckich figur, wieszczych tropów i metafor, ukierunkowane jest na drobiazgową analizę tekstu *Nocy bezsennych* Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Badania literackie dotyczące tematu starości i śmierci, ich wzajemnych zależności i relacji w tekstach autora *Starej baśni* wydają się niezwykle wnikliwe, dokładne i przemyślane. Ich osobisty odbiór wywołuje u czytelnika szereg nowych skojarzeń z romantyczną topiką wiecznego snu.

Autor sięga do najbardziej osobistych utworów Kraszewskiego – jego pamiętników i listów, przede wszystkim zaś do *Nocy bezsennych*, ale także jako podstawę źródłową Szladowski wymienia *Zapiski z Magdeburga i San Remo*, *Kartki z kalendarza* oraz korespondencję, m.in. listy do Teofila Lenartowicza, Władysława Chodźkiewicza, listy do rodziny z lat 1863–1886. Ujmuje temat

¹ M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, seria: „Czarny Romantyzm”, red. i oprac. tomu A. Janicka, Białystok 2012.

starości i śmierci w sensie przeświadczenia o zbliżającym się i nieuchronnym końcu, które nieustannie towarzyszyło Kraszewskiemu.

Tak szeroką prezentację motywu pożegnania z życiem w odniesieniu do Kraszewskiego zawdzięczamy Markowi Szladowskiemu, który wielokrotnie podejmował tematykę starości, śmierci, chociażby współredagując tom o charakterze naukowym: *Egzystencjalne doświadczenie starości w literaturze* (Opole 2008), gdzie zamieścił artykuł *Starość w przedśionku śmierci (zamiast wstępu)*. Współpracował też przy tworzeniu leksykonu *Księga żaloby i śmierci*, a już pracą wyłącznie poświęconą doświadczeniu starości u Kraszewskiego stał się doktorat, pisany pod kierunkiem prof. Ireny Jokiel. Natomiast bezpośredni impuls do powstania omawianej tutaj pracy stanowił artykuł *Autoportret artysty z czasów starości (na przykładzie „Nocy bezsennych” Józefa Ignacego Kraszewskiego)*, zamieszczony w tomie *Życie w starości* pod red. naukową Barbary Bugajskiej (Szczecin 2007). Zależności między tą publikacją a ostatnią książką Szladowskiego z białostockiej serii „Czarny Romantyzm” podkreśla sam autor w nocy bibliograficznej:

Tekst ten stanowi podstawę myślową całej części pierwszej. Wszystkie jego elementy zostały w sposób znaczący poszerzone. Niektóre fragmenty oraz idee artykułu zostały wykorzystane w zakończeniu pracy².

Tematem książki, wokół którego koncentruje się uwaga Szladowskiego, jest przede wszystkim starość, kwestia ważna nie tylko dla literaturoznawstwa. Autor uzupełnia rozważania i obserwacje obrazujące odczucia towarzyszące jesieni życia innymi źródłami naukowymi – z obszarów psychologii, antropologii, estetyki, medycyny, socjologii czy demografii.

Semantyczne centrum dzieła stanowią wyznania zawarte w osobistych refleksjach Kraszewskiego, spisanych przez niego u kresu życia. Powinno się je pojmować jako dążność do odwzorowania doznania, jakim jest proces przemijania (w jego wymiarze egzystencjalnym) oraz zbliżającej się śmierci pisarza. W takim ujęciu doświadczenia starości nie chodzi zatem jedynie o zwiastuny biologiczne, ale w szczególności o stan duchowy i mentalny.

W publikacji Szladowskiego dominuje temat starości i powiązanej z nią śmierci, ale jej tytuł jednoznacznie wskazuje na podjęcie także innych problemów, chociażby kwestii bezsenności, która towarzyszyła Kraszewskiemu w ostatnich latach życia.

Autor książki zρέcznie dzieli wyraz (bez)senna, wykorzystując funkcję nawiasu odgraniczającego od siebie obydwie człony. Podkreśla tym samym stan, w którym znajduje się autor *Nocy bezsennych*, nie jest to zatem ani brak snu, ani sam sen; okoliczności te można określić zatem mianem półsnu, stanu zawieszenia między letargiem a rzeczywistością. Nie bez znaczenia jest także drugi człon tytułu. Miłośnik twórczości Kraszewskiego świadomie posługuje się określe-

² Tamże, s. 138.

niem „egzystencja”, celowo nie mówi np. o bezsennych nocach, życiu, czy po prostu o pozbawionej snu starości. Wybierając słowo „egzystencja”, nadaje mu konkretną funkcję. Autor twierdzi, że aby zrozumieć tę kategorię doświadczenia, którą w tym przypadku jest starość, powinno się doznanie to odnieść do jednostkowego, niepowtarzalnego i autentycznego przykładu. To właśnie owo osobiste przeżycie każdego człowieka autor określa mianem „doświadczenia egzystencjalnego”.

Szladowski nieco umniejsza jednak rolę tytułowej „bezsenności”, dużo więcej pisze o starości, poruszając temat ostatnimi czasy bardzo popularny. Jak sam zauważa w podrozdziale *Moda na starość*, zagadnienie to zostało spopularyzowane w połowie lat 80. XX w. Wymienia szereg zestawień bibliograficznych³ lub tomów o charakterze interdyscyplinarnym⁴. Ważną kwestię w badaniach historycznoliterackich nad kategorią starości stanowi także pojęcie tzw. „późnej twórczości”, uwidaczniające się np. w formie, jaka nadawana jest wierszom pisanym u kresu życia. Istotne komentarze dotyczące tego zagadnienia odnajdziemy w książce Mieczysława Wallisa *Późna twórczość wielkich artystów*, który wprowadza m.in. podział na „styl późny” i „styl starości”⁵. Natomiast (*Bez*)senna egzystencja swoimi założeniami wpisuje się raczej w krąg prac penetrujących dorobek literatów w odniesieniu do obecnego w nich wątku starości. Zbliży się zatem do takich publikacji książkowych, jak np. *Stary poeta. Studia o Norwidzie* Krzysztofa Trybusia⁶.

Szladowski, podejmując taki temat, stara się szukać analogii pomiędzy ujęciem Kraszewskiego a sposobem rozumienia tej kategorii przez romantyzm. Romantycy przecież w powszechnym pojmowaniu utożsamiani byli z siłą młodości. Starość nie ma więc takiej wartości jak w kulturach przedpiśmiennych, gdzie człowiek sędziwy pamiętał, więc równocześnie wiedział więcej. Społeczności tradycyjne, których porządek wyznacza historia mająca rangę świętości, celebrujące pewne zwyczaje od lat, aspirują do jak najdokładniejszego odtworzenia pierwowzoru, postrzegając go jako jedyny właściwy, budują wobec tego uznanie dla swoich najstarszych przedstawicieli, najbliższych mitycznego początku⁷.

³ *Ludzie starzy 1991–1997 (literatura polska w wyborze)*, red. J. Gawron, M. Kłossowska, Warszawa 1997; „*Jesień życia*” – *czas na satysfakcję (bibliografia – wybór)*, oprac. W. Matuszewska, Leszno 1986; *Jak pomóc własnemu dziadkowi? Poradnik bibliograficzny*, oprac. A. Tuleya, Toruń 1996.

⁴ B. Bugajska, *Życie w starości*, Szczecin 2007.

⁵ M. Wallis, *Późna twórczość wielkich artystów*, Warszawa 1975.

⁶ K. Trybuś, *Stary poeta. Studia o Norwidzie*, Poznań 2000; *Pogranicza – cezury – zmierzchy Czesława Miłosza. Studia*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, seria: „Przełomy/Pogranicza”, Białystok 2012; E. Szczepan, *Pogrobowiec oświecenia czy nowator? Dziewiętnastowieczna twórczość dramatyczna Juliana Ursyna Niemcewicza*, Szczecin 2011; A. Janicka, *Doświadczenia ciała i choroby w listach Gabrieli Zapolskiej*, „Archeus. Studia z Bioetyki i Antropologii Filozoficznej” 2000, nr 1.

⁷ Zob. K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław 1966, s. 76–110.

Takiego autorytetu brak w romantyzmie. Epokę tę charakteryzuje walka pokoleń. Ale Szladowski zauważa pewną prawidłowość, że kultura romantyczna tylko z pozoru nobilitowała młodość. A przez niektórych badaczy literatury – jak np. Marta Piwińska czy Krzysztof Trybuś – młodzi ciałem romantycy postrzegani są jako starcy mentalni i światopoglądowi. Piwińska wyraża radykalny pogląd: „Nas nauczono, romantyzm równa się młodość. Ale to była młodość z końca świata i opętana starością [...]. Byli starsi od starców zanim poczułi się młodzi”⁸. Podobnie twierdzi Trybuś, mówiąc, iż nie byłoby romantyzmu bez jego zamiłowania do „ruin, starego świata, pamięci ojców”⁹.

Marek Szladowski nie deklaruje posłużenia się konkretną metodologią. Rozważa różne perspektywy poznawcze, poszukuje wśród wielu możliwości.

Odwołania do wiedzy z zakresu filozofii, socjologii, antropologii kulturowej czy psychologii sugerować mogą poszukiwania antropologicznego wymiaru badanej literatury, opierające się przede wszystkim na „poetyce doświadczenia” Ryszarda Nycza¹⁰, gdyż zdaniem autora *(Bez)sennej egzystencji*, w przypadku Kraszewskiego „Pisanie wynika z cierpienia, może współodczuwania nawet, a już na pewno z potrzeby interwencji”¹¹.

Podjęcie tak delikatnych, a zarazem ważnych tematów, jakimi są śmierć, przemijanie, starość, powoduje u Szladowskiego deficyt bezstronności, oscylowanie między ujawnianymi faktami a wewnętrznym przekonaniem. Znajduje się tu miejsce na empatię. Zagadnienie to jakby nakazuje badaczowi przyjąć stanowisko współodczuwającego.

To przyzwolenie na porzucenie obiektywizmu poznawczego skłania autora do modelu lektury empatycznej, pozwalającej uniknąć zbędnego dystansu, mimo że w takim rozwiązaniu dostrzega on pewnego rodzaju zagrożenie w postaci przesadnej swobody w opracowaniu problemu.

Dążenie do zrozumienia, wyjaśnienia, pojęcia sensów zawartych w *Nocach bezsennych* to też dowód na posłużenie się analizą hermeneutyczną, choć w tym przypadku poznanie nie przebiega wyłącznie drogą intelektualną, ale i emocjonalną. Czytelnik, jakim tutaj jest Szladowski, odbierając teksty w pierwszym etapie w sposób emocjonalny, wartościujący, autorefleksyjny, dochodzi w końcu do prawdziwie hermeneutycznego rozumienia tekstu, jakim jest rezygnacja z empatycznego poznania i zwrot ku maksymalnemu zobiektywizowaniu zjawiska¹².

⁸ M. Piwińska, *Rozpaczający starzec*, „Teksty” 1979, z. 1, s. 70.

⁹ K. Trybuś, *Starość Romantyzmu*, [w:] *Styl późny w muzyce, literaturze i kulturze*, t. 2, red. E. Borkowska, E. Knapik, Katowice 2006, s. 86.

¹⁰ R. Nycz, *Antropologia literatury – kulturowa teoria literatury – poetyka doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2007, nr 6, s. 34–49.

¹¹ M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja...*, s. 17.

¹² Zob. E. Mikoś, *Empatia w hermeneutycznej interpretacji tekstu literackiego*, „Horyzonty Polonistyki” 2008, nr 2, s. 6–13.

Analiza doświadczenia, jakim jest starość, skłania go do przyznania racji Ryszardowi Przybylskiemu, iż „metafory są bliżej doświadczeń egzystencjalnych, aniżeli struktury logiczne”¹³. Takie odwołanie do związków między metaforą, symbolem a odbitą w nich strukturą myślenia jest dowodem na zakotwiczenie w hermeneutyce. Metafora stanowi to, co łączy twórcę i odbiorcę, a „część wspólna” powstaje dzięki uniwersalnej strukturze ludzkiego doświadczenia egzystencjalnego.

W związku z brakiem zdecydowania co do wyboru metodologii odpowiedniej do opracowania tematu autor zapowiada, że jego publikacja ma stanowić „model lektury pozbawiony metodologicznych klisz poznawczych i akademickiego schematyzmu”¹⁴. Trudno ocenić, czy wynikający stąd chaos metodologiczny jest słuszną decyzją.

W książce Marka Szladowskiego dużo miejsca zajmuje bardzo dobrze zorganizowany, szeroki wstęp, ukierunkowujący i tłumaczący założenia dzieła.

Publikację otwiera motto Georga Christopha Lichtenberga, które w nieco ironiczny, zdawać by się mogło, sposób traktuje o starości, przedstawiając ją jako chorobę, która atakuje i nie daje możliwości ujęcia z życiem. Drugi cytat, z Emila Ciorana, odnosi się do bezsenności: „[...] życie możliwe jest tylko na skutek nieciągłości” – którą jest sen.

Wprowadzenie dzieli autor na części. W pierwszej stara się „znaleźć język dla starości”, który jego zdaniem nie powinien trącić patosem, ale nie może jednak doprowadzić do dehumanizacji językowej tego zjawiska. Dla ujęcia zagadnienia w sposób właściwy autor wybiera eseistyczną formę wypowiedzi. W kolejnej części Szladowski określa *Perspektywę poznawczą*, którą ma tutaj stanowić indywidualna odsłona problemu starości.

Trzecią część stanowi rozdział *Moda na starość* – autor zauważa panujący w literaturze swoistego rodzaju trend na podejmowanie tematu starości i podążający tą drogą „uniwersytecki kombajn”, wyrażający się ogromną liczbą opracowań, materiałów z różnych dyscyplin nauki odnoszących się do jesieni życia. Autor wskazuje w tym miejscu parę tematycznych dominant, dookoła których centralizują się polskie badania nad zagadnieniem kresu życia. Wymienia wśród nich badania feministyczne sprowadzające się do problemu starości u kobiet. Kolejny taki wyróżnik stanowi późna twórczość pisarzy, tzw. „styl starości”, następna to dojrzałość rozumiana jako coś pomiędzy niedojrzałością a starością, zaś ostatnia to walka pokoleń, zawsze antagonistyczna starość; tutaj na ogół ma charakter anachroniczny i negatywny. Część zatytułowana cytatem z *Nocy bezsennych*: „Pod brzemieniem ugniatającym mnie studiuję samego siebie”, stanowi odejście od ogólnych rozważań nad wątkiem śmierci i przejście do głównego tematu książki, a mianowicie do przemyśleń nad prozą pamiętnikarską Krászew-

¹³ R. Przybylski, *Rozhukany koń. Esej o myśleniu Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1999, s. 10.

¹⁴ M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja...*, s. 18.

skiego, literatury dokumentu osobistego w postaci pamiętników, listów, prywatnych zapisków. Szladowski podejmuje zatem próbę zrekonstruowania doświadczenia, jakim jest proces starzenia się (w jego aspekcie egzystencjalnym) oraz umierania. W tym momencie autor precyzuje i zapowiada podział dalszego toku swojej wypowiedzi na trzy części.

Część pierwsza zatytułowana (*Bez*)*senna egzystencja* rozpoczyna się od analizy reminiscencji nocy, różnych sposobów jej postrzegania: od mistyki po demonizm. Noc w ujęciu Kraszewskiego pojmowana jest w roli fatalności, ze względu na ciążącą nad pisarzem od wielu lat bezsenność, w której rodzą się fantastyczne, ale i dręczące poetę wizje.

Od podrozdziału, który następuje w tym miejscu, a którego tytuł brzmi *Udręka bezsenności*, rozpoczyna się dokładna analiza *Nocy bezsennych*. Szladowski bada fragment po fragmencie, rozważając metaforę więziennych wizji sennych pisarza, podkreśla stan, który najczęściej towarzyszył Kraszewskiemu – sytuację zawieszenia, stan przejściowy między snem a rzeczywistością wypełnioną przerażającymi obrazami grozy, rozmyślaniami na temat kategorii nicości, którą rozumie jako przeżycie metafizyczne, zatrzymanie myśli, stan najgłębszego snu, a w końcu jako zetknięcie się człowieka ze śmiercią.

Część zatytułowana *Wyznania polskiego opiumisty?* sugeruje, że wpływ na wizję i bezsenność, będące doznaniem starości miał opiumiczny nałóg Kraszewskiego, traktującego narkotyk jako środek leczniczy przynoszący ukojenie, którego przyjscia tak naprawdę pisarz spodziewał się dopiero we „śnie wiecznym”, „śnie nieprzespanym”.

Ostatni podrozdział części pierwszej to *Senna mowa*. Szladowski podkreśla tu, że Kraszewski posługuje się specyficznym, niejednoznacznym językiem sennych metafor, wśród których najczęściej powtarzają się te obrazujące cechy egzystencjalnego doświadczenia podeszłego wieku pisarza, oprócz tego mają one wymowę uniwersalną, przywoływane są w różnych utworach pisarza, a są nimi: kamień, dom-ruina i drzewo.

Część druga to *Alfabet sennych metafor*. Jej poszczególne segmenty są tłumaczeniem wyróżnionych przez autora symboli funkcjonujących w twórczości Kraszewskiego. Tak więc *Człowiek-kamień* to porównanie człowieka starego z samotnikiem zamkniętym, niemającym możliwości porozumiewania się z otoczeniem i przekształcającym się niemalże w „ludzką skamielinę”. Podrozdział *Ruina ciała* dotyczy dolegliwości czysto fizycznych, natomiast *Ruiny domu* to już odniesienie do losu i stylu życia wygnańca określanego nawet mianem Ahaswerusa. *Drzewo życia* to fragment symbolizujący łączność między młodością a starością.

Część kolejna o tytule *W poszukiwaniu utraconego dzieciństwa* wyraża przekonanie autora, że przeszłości nie da się samemu przywołać. Jest kwestią przypadku, czy trafimy na przedmiot bezpośrednio kojarzący się z nią, wywołujący wspomnienia. Podrozdział *Gry pamięci i marzenia* podkreśla, że przywoła-

ne przez Kraszewskiego obrazy dzieciństwa nie są wyłącznie wspomnieniem czasu beztroski, równie często do świadomości pisarza dochodzą ponure obrazy kar, chorób, katastrof itp. Jedynym pozytywnym wspomnieniem osoby z przeszłości, które udało się wyłonić Szladowskiemu z tekstów Kraszewskiego, jest postać prababki nazywanej „białą babką”, stanowiąca jakby osobowy wzorzec przeżywania starości i będąca wyznacznikiem ponadczasowych zasad. Kolejny podrozdział, *Dom*, sytuuje Kraszewskiego w roli bezdomnego, tułacza, tęskniącego za swoim miejscem na ziemi, którego pozbawiono wolności, ojczyzny, zaarrestowano i więziono, a starcze ciało stało się przyczyną fizycznego bólu. Fragment *Kolekcjoner myśli* to dowód kolekcjonerskiej pasji Kraszewskiego, zamiłowania do gromadzenia pamiątek historycznych, ale i przemyśleń czy obserwacji, ujmowanych w formę pisemną, więc pisarska pasja była jakby odmianną zbieractwa, sposobem ocalenia świata, ratowania go od niepamięci.

Część trzecia, a zarazem ostatnia, zatytułowana *Dramat mowy*, to podkreślenie różnorodności stylistycznej, tematycznej późnej twórczości pisarza – bardzo krótkie zapiski poczynione na kartkach kalendarza, dotyczące pogody, samopoczucia, spotkań. To dowód wypalenia się możliwości twórczych Kraszewskiego, ograniczonych w wieku starczym do minimalnych, lapidarnych zapisów, stanowiących obraz walki toczonej przez pisarza z samym sobą, swoją słabością, nieudolnością starca zapisaną w postaci krótkich, nieczytelnych znaków.

W zakończeniu, któremu Marek Szladowski nadaje tytuł *Uwięziony w życiu*, następuje dostrzeżenie w przypadłości pisarza, jaką jest bezsenność, mocy twórczej, wyrażającej się w obrazowaniu egzystencjalnego doświadczenia starości za pomocą różnorodnych symboli.

Jesień życia jest dla Kraszewskiego momentem kryzysu fizycznego, osłabienia i choroby, dodatkowo naznaczonej upiornymi wizjami towarzyszącymi bezsenności. Szladowski zauważa, że aby ośwoić mroki starości, pisarz używa przede wszystkim takich środków, jak wiara i modlitwa, na dowód czego przytacza wiersz Kraszewskiego pt. *Błogosławieni*, w którym ufność w Boga daje ukojenie od dręczącego odczuwania świata oraz jest potwierdzeniem możliwości usensowienia cierpienia.

XX-wieczne postscriptum. Starość Sandora Máraiiego, zamieszczone na końcu książki, to przedstawienie starości w perspektywie wymiaru estetycznego i w tym sensie prezentujące ją jako upadek, upokorzenie ciała, bolesne wynaturzenie. Brak więc tutaj starczej szlachetności, którą mimo wszystko można było odczytać w tekstach Kraszewskiego. Márai mówi o niebezpieczeństwie wynikającym z nieumiejętności oswojenia śmierci, co jest domeną współczesnej kultury Zachodu. Fragment ten, choć nie wywodzi się bezpośrednio z tekstu poświęconego Kraszewskiemu, został być może celowo, na zasadzie kontrastu, wprowadzony przez autora, by podkreślić różne sposoby rozumienia starości.

Reasumując, Marek Szladowski – znawca i pasjonat twórczości J.I. Kraszewskiego – zaprezentował czytelnikom odkrywcze w treści opracowanie pro-

zy pamiętnikarskiej autora *Nocy bezsennych*, przynoszące zajmujące, niekiedy wprost nieoczekiwane wyjaśnienia. Cechą charakterystyczną jego wypowiedzi jest bowiem prezentacja tematu starości, śmierci i przemijania w szerokiej perspektywie historycznoliterackiej i w odniesieniu do wielu analitycznych opracowań tego tematu z różnych dziedzin nauki, które badaniom poddają zarówno zjawiska kultury, literatury, jak i psychologii, socjologii, antropologii, tłumacząc tym samym niektóre aspekty przemysłów Kraszewskiego. Niewielką objętość publikacji wynagradza interpretacyjny zapał.

Szladowskiemu zawdzięczamy to, iż poddając drobiazgowej analizie literaturę dokumentu osobistego Kraszewskiego, zwłaszcza *Noce bezsenne*, ujawnia w twórczości zdeklarowanego realisty romantyczne zamiłowanie do metaforyzacji. Analiza zawartych w tej twórczości metafor ma nas przybliżyć do zrozumienia egzystencjalnego doświadczenia Kraszewskiego. Ze środków artystycznego wyrazu wyłania się niejednoznaczny sens. Symbole kamienia, ruiny, drzewa budzić mogą różne konotacje, zarówno pozytywne, kojarzące się w przypadku drzewa z pewnego rodzaju nadzieją, jak i negatywne – odczytanie choroby, rozpadu, zmian w fizyczności i mentalności człowieka na podstawie skojarzeń z ruinami i kamieniem.

Taka niejednoznaczność interpretacji tekstów Kraszewskiego, dokonana przez Marka Szladowskiego, wydaje się celowym założeniem autora. Nie występuje tutaj bowiem wyraźna próba kwalifikacji starości i bezsenności jako kategorii pewnego rodzaju całości, struktury elementów równocześnie wywierających na siebie wpływ i konstytuujących niewątpliwą całość. Starość i bezsenność rozpatruje się tu jedynie w tekstach literatury osobistej, dokumentalnej i w odniesieniu do tekstów o charakterze naukowym.

Początkowo lektura budzi odczucie pozornego porządku, zamieszania i braku punktów orientacyjnych. Ta wydająca się celowym zamysłem autora lapidarność, fragmentaryczność, migawkowość odczytań oraz swoboda stylu opowiadania (wynikająca być może z założeń autora co do eseistycznej formy tej wypowiedzi i emocjonalnego stosunku do tematu oraz nawiązywania do tzw. modelu lektury empatycznej) znosi swoistą hierarchię tekstu postrzeganą jako wewnętrzny ład. Taki typ dzieła nie buduje wyraziście czytelnika wirtualnego. Trudno przewidzieć, do kogo tak uformowany tekst jest skierowany. Dopuszcza się zatem autokreację czytelnika, pozwala na indywidualny typ odczytania treści.

Starość przedstawiona tu została jako prywatna konieczność egzystencjalna. Brak tu tradycyjnego doświadczenia starości, które wiązałoby się z przygnębieniem, bólem przemijania, przerażeniem starzeniem się ciała, jego rozkładem za życia i po (przypuszczalnie już bliskiej) śmierci, z desperacką afirmacją życia. W interpretacji prozy pamiętnikarskiej Kraszewskiego prowadzonej przez Szladowskiego należy zmierzyć się nawet z myślą sugerującą niecierpliwe wyczekiwanie autora *Nocy bezsennych* na nadejście ostatniej godziny życia, jej pragnienie, wypatrywanie, postrzeganie jako środka uwalniającego od sennych maja-

ków i fizycznych przypadłości. Każde wołanie pisarza *Fiat voluntas Tua*, wydaje się właśnie wzywaniem śmierci.

Z opracowania Szladowskiego wynika, że starość połączona dodatkowo z bezsennością jest dla pisarza przede wszystkim wyniszczającym fizycznie doświadczeniem, co zdaniem autora burzy bezkrytyczny, idealny wzór starości, jaki przedstawiał sam Kraszewski we własnych dziełach. W tym momencie u niektórych czytelników brak doprecyzowania tego twierdzenia może wywołać pewien niedosyt, spowodowany niewymienieniem chociażby kilku przykładów z twórczości autora *Nocy bezsennych*. Szladowski mógłby pokusić się również o próbę zestawienia i porównania analizowanych pism Kraszewskiego ze starszymi pamiętnikami, listami itp. innych romantyków.

Pewną nieodpowiedzialnością ze strony autora jest też umieszczenie na pierwszym miejscu w tytule swojej pracy słowa *(Bez)senna*ć. Czytelnik mógłby więc oczekiwać większego skupienia uwagi na tymże zjawisku. Co prawda pojawia się ono w nawiązaniu do tekstów autobiograficznych pisarza, są aluzje do romantycznej poetyki nocy, bywają nawet porównania wizji z pogranicza jawy i snu obecnych w innych tekstach epoki, jak np. dzieła E.T.A. Hoffmanna, ale brak tak szerokiego opracowania naukowego tego tematu i odniesienia do literatury fachowej, jakie towarzyszy opracowaniu tematu starości i śmierci.

Natomiast w wewnętrznym układzie dzieła łatwo dostrzec brak ładu, iście postmodernistyczną różnorodność i achronologiczność. Pewnym zarzutem co do kompozycji publikacji może być natomiast fakt, iż w wyraźnie zarysowanym wstępie, w większości poświęconym dokładnej i rzetelnej analizie tematu śmierci wyłącznie jako pewnego rodzaju zjawiska; w pewnym momencie, nagle, bez wyraźnego wprowadzenia przywołany zostaje fragment z *Nocy bezsennych* Kraszewskiego, po czym dalsza część książki to już właśnie odwołanie do jego twórczości. Takie nagłe wprowadzenie tej tematyki bez jakiegokolwiek zapowiedzi to brak płynności w przejściu od ogólnej analizy zjawiska śmierci do tematu Kraszewskiego.

W podobny sposób – nagły i nieoczekiwany – wprowadzona zostaje także ostatnia część książki: *XX-wieczne Postscriptum. Starość Sandorá Maráiego*. A czytelnik sam musi się domyślić, jaką owo postscriptum ma pełnić tutaj rolę. Być może, wprowadzając tę eseistyczną wypowiedź, Szladowski chciał podkreślić dwa kontrastowe sposoby patrzenia na problem starości. Ze strony Kraszewskiego jest to ból, choroba, ale mimo wszystko zachowuje on pewien dystans i respekt wobec starości, natomiast ze strony Maráiego wiek podeszły równoznaczny jest z degradacją, poniżeniem i budzi przeważnie u jego obserwatorów odrazę czy zniesmaczenie.

Całą publikację wzbogacają reprinty obrazów, np. *Cisza* (1799–1801) oraz *Koszmar* (1781) Johanna Heinricha Füssliego czy *Gdy rozum śpi budzą się demony* Francisco de Goi (1797–1798). W tekście nie ma jednak odniesień do nich, choć tematycznie wiążą się z pracą.

Co do samego druku nie można mieć większych zastrzeżeń, choć zdarzają się owszem pewne błędy stylistyczne, fleksyjne, brak zaznaczenia nosowości, czy niedopatrzienia typu: „zbiorową siłą ludzkości” (s. 84), „chęć zjednoczenie się z naturą” (s. 79), „w innym miejscu” (s. 133), czy rozpoczynające nowy akapit zdanie: „Warto zwrócić uwagę również na pracę Charlotte Bühler” (s. 19) itp.

Potknięcia tego rodzaju nie umniejszają bynajmniej dużego znaczenia publikacji Szladowskiego, nie zaniżają wysokiej oceny, jaką godzi się nadać *(Bez)sennej egzystencji*. Podsumowując, jest to książka cenna i wartościowa, która może stać się inspiracją do dokładnych, gruntownych badań literackich, jeśli nie w odniesieniu do tematu starości i śmierci, to na pewno w kontekście mniej popularnej bezsenności. Autorowi można jedynie pozazdrościć erudycji, szerokiej wiedzy dotyczącej podejmowanych tematów, znajomości imponującej ilości literatury fachowej, co zresztą zdaje się potwierdzać bardzo bogata i obszerna bibliografia oraz indeks osobowy załączone do książki.

Jarosław CIEŚLAK

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Nieznane oblicza Dwudziestolecia

[rec.] Elżbieta Wróbel, *Dwudziestolecie znane i nieznane. Szkice o prozie międzywojennej*, Wydawnictwo im. Stanisława Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Częstochowa 2012, ss. 246

Dwudziestolecie międzywojenne to obszar literacko rozległy i różnorodny. Stwierdzenie to wydaje się faktem niezaprzeczalnym, w literaturoznawstwie posiadającym status truizmu. Dopiero jednak prace takie jak książka Elżbiety Wróbel tę różnorodność i rozległość nam uświadamiają w całej pełni, szkice uzupełniają o detale, w których uwidocznia się piękno całości. Stąd tytuł *Dwudziestolecie znane i nieznane*, choć bardzo pojemny treściowo, jest jednocześnie trochę mylący. To bowiem, czego najwięcej w książce Elżbiety Wróbel i co stanowi jednocześnie, moim zdaniem, o jej niezaprzeczalnej wartości, to owo tytułowe Dwudziestolecie „nieznane” lub, jak nazywa je również autorka, „artystyczne obrzeża”, które, tu pełna zgoda, „odsłaniają i ukazują, jak wielką różnorodnością i bogactwem zjawisk artystycznych charakteryzuje się Dwudziestolecie [...]” (s. 7). Nie jest jednak tak, że Dwudziestolecie „znane” jest w książce Elżbiety Wróbel nieobecne. Reprezentują je przede wszystkim „Wiadomości Literackie” i osoba Mieczysława Grydzewskiego, z którymi to losy większości bohaterów książki Wróbel się splatają. Przy czym, i to właśnie stanowi o specyfice omawianej pracy, owo „znane” Dwudziestolecie jest tu jedynie swoistym tłem, scenerią, czy też bazą instytucjonalną, dla interesującego autorkę Dwudziestolecia „nieznanego”.

Na książkę Elżbiety Wróbel składa się sześć tekstów, dotyczących sześciu, dziś już w większości niestety zapomnianych, „osobistości” Dwudziestolecia: Jana Żyznowskiego, Marii Morskiej, Hanny Mortkowiczówny, Aleksandra Janty-Polczyńskiego, Jalu Kurka oraz Zdzisława Czernańskiego. Widać wyraźnie, że nie jest to „pierwszoligowy” zestaw nazwisk. Tym bardziej należy docenić

trud autorki, która włożyła niemało pracy i wysiłku w dotarcie do tekstów znajdujących się wyłącznie w słabo dostępnych czasopismach Dwudziestolecia międzywojennego. Bazowanie głównie na artykułach prasowych pozwoliło autorce lepiej uchwycić klimat epoki. Liczne cytaty wypowiedzi krytycznoliterackich oddają doskonale atmosferę ówczesnych sporów i polemik, przez co rekonstruowane przez autorkę procesy recepcji tchną autentycznością, czuć w nich temperament krytyczny Dwudziestolecia.

Pracę Elżbiety Wróbel, złożoną z tekstów samoistnych, spaja chronologiczny układ, jaki nadała jej autorka. Pierwszy tekst, zatytułowany *Zapis Wielkiej Wojny w prozie Jana Żyznowskiego*, przybliży nam postać zmarłego w wieku zaledwie dwudziestu czterech lat pisarza i artysty, który debiutował jeszcze w czasach toczącej się wojny. Książki Żyznowskiego analizowane są przez badaczkę skrupulatnie i drobiazgowo na tle, zarysowanego nam dodatkowo, kontekstu historycznego (co bardzo się przydaje, jako że zahaczają one o mało dziś znane historyczne epizody, takie jak na przykład zapis walki tzw. bajończyków w *Dla Polski pod Joffrem*). Żyznowski, jak się okazuje, wpisuje się raczej w europejskie widzenie wojny, znane nam z książek Remarque'a, Barbusse'a czy Hemingwaya, gdzie mamy do czynienia z brutalnym zderzeniem marzeń i wyobrażeń o wojnie z krwawą rzeczywistością, która z patosem i „przygodą” ma niewiele wspólnego. Tym samym Żyznowski wyłamuje się także z polskiego zapisu wojny, gdzie podkreślano raczej poświęcenie dla sprawy i bohaterskość żołnierzy, przemilczając konsekwentnie „ciemniejsze” oblicze wojny. Taki „charakter” prozy Żyznowskiego tworzy, wydaje mi się, rozległe perspektywy, można zestawzić bowiem jego powieści właśnie z „widzeniem” wojny zawartym w literaturze europejskiej, czego mi trochę w pracy Wróbel brakuje. Autorka często podobieństwa sugeruje czy nawet wylicza, analogie te w tekście zajmują jednak jedynie miejsce marginalne.

Mnóstwo rzetelnej historycznoliterackiej pracy wykonała autorka przede wszystkim w monograficznym szkicu dotyczącym Zdzisława Czermańskiego, sławnego nie tylko w Polsce karykaturzysty, którego prace ozdabiały wiele międzywojennych pism (m.in. „Wiadomości Literackie”, „Szczutek”, „Cyrulik Warszawski”) i wiele światowych galerii sztuki. Choć Czermański przede wszystkim był karykaturzystą, jego związki z literaturą były, jak udowadnia autorka, bardzo silne. Stąd na przykład częste karykaturowanie przez Czermańskiego postaci z literackiego świata. Autorka przedstawia nam dorobek artystyczny rysownika, inkrustując fakty wypowiedziami krytycznymi, stanowiącymi bezpośrednią reakcję na jego pracę. Ciekawie rekonstruuje również dzieje przyjaźni Czermańskiego z Lechoniem, kładąc nacisk na konsekwencje artystyczne ich relacji, by zakończyć sprawną analizą dwóch powieści wspomnianych wydanych przez Czermańskiego – *W pluszowej ramie. Portrety słowem* oraz *Kolorowi ludzie*. Szczególnie interesująca badawczo wydaje się ta pierwsza, gdzie autor przenosi pewne strategie malarskie, rysownicze na warsztat lite-

racki, wpisując się tym samym w modne dziś w literaturoznawstwie zjawiska korespondencji sztuk.

Tekst o Czermańskim jest dla książki Wróbel tekstem, można powiedzieć, wzorcowym, znaleźć tu możemy w najwyższym stanie skupienia wszystko, co stanowi o wartości całej pracy – rzetelność, bogactwo źródeł, erudycję, umiejętność tworzenia chronologicznej całości, dodatkowo zaś łatwość poruszania się po obszarze nie zawsze bliskim literaturoznawcy – po obszarze malarstwa, a ściślej karykatury (*notabene* stanowiącej swoisty „nieznany” obszar malarstwa i to, podejrzewam, nie tylko tego międzywojennego).

Pozostałe teksty dotyczą w większości obszaru literatury, który zawodowo jest autorce najbliższy, obszaru prozy dokumentarnej. Autorka przybliży nam więc reportaże Marii Morskiej, Hanny Mortkowiczówny czy Aleksandra Janty-Połczyńskiego. Widać w wymienionych tekstach doskonałą znajomość tematu, umiejętność odnajdywania kontekstów, a także wpisywania określonych reportaży w aktualne procesy społeczno-polityczne, jak na przykład w doskonałej analizie reportażu Mortkowiczówny *Po obu stronach szosy*, gdzie autorka świetnie przedstawia nam konsekwencje podróży samochodowej dla zawartego w reportażu obrazu świata, tym samym jeszcze raz potwierdzając, jak duże znaczenie w literaturze Dwudziestolecia miał ów, dla niektórych programowy, „uścisk z teraźniejszością”.

Jeden zarzut, jaki mi się nasuwa wobec książki Wróbel to jej nierówność, obok bowiem tekstów rozbudowanych, całościowych czy nawet monograficznych znajdują się tu teksty krótkie, dotyczące tylko jednego utworu, jak w przypadku Jalu Kurka, czy też określonej strategii reporterskiej, jak w przypadku Aleksandra Janty-Połczyńskiego. Nie umniejsza to jednak wartości całości, która choć różnorodna, odkrywa nam olbrzymi potencjał, jaki tkwi w „nieznanym” Dwudziestolecu.

Dla literaturoznawcy książka Wróbel ma dwie niezaprzeczalne zalety. Po pierwsze swoją pionierskość. Dotyczy bowiem w dużym stopniu tematów i postaci dotychczas nieopracowanych (jest tak przede wszystkim w przypadku Czermańskiego), odkrywa przed nami teksty wyjęte z trudno dostępnych czasopism, przez co zwalnia ewentualnych kontynuatorów wątków podjętych przez autorkę ze żmudnego zadania penetracji bibliotecznych archiwów, po drugie zaś – zahacza o szereg interesujących tematów „do podjęcia”, sygnalizując je tylko, tak jest na przykład z międzywojennym reportażem o Palestynie, który nakreśla nam autorka przy okazji pisania o reportażu Hanny Mortkowiczówny. Palestyna w oczach międzywojennych reportażyistów to temat ciekawy i warty zapewne opracowania.

Dodatkową zaletą książki Wróbel są ilustracje – nieprzypadkowe, często również „nieznane”, jednym słowem świetnie uzupełniające treść. Dla mnie szczególnie cenne są reprodukcje grafik Tadeusza Cieślewskiego-syna, zapomnianego dziś artysty, który w spuściźnie pozostawił również szereg, niewydanym drukem, utworów literackich.

Konkludując, trzeba jeszcze raz podkreślić niezaprzeczalne zalety pracy Elżbiety Wróbel – pionierskość, historycznoliteracką rzetelność, erudycję i, wy-czuwaną przeze mnie intuicyjnie, pasję naukową, które to razem sprawiają, że dla badaczy zawodowo zajmujących się Dwudziestoleciem książka ta powinna stanowić lekturę uzupełniającą obraz epoki o liczne szczegóły, dopełniając ją, ale także inspirującą do dalszych badań.

Elżbieta WRÓBEL

Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie

Pawlikowska raz jeszcze

[rec.] Elżbieta Hurnikowa, *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. (Zarys monograficzny)*, wydanie drugie poprawione i uzupełnione, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk, Katowice 2012, ss. 472

Elżbieta Hurnikowa zdecydowała się na drugie wydanie swojej książki poświęconej jednej z najbardziej znanych polskich poetek dwudziestego wieku – Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Przypomnieć wypada, że monografia ta miała swój „debiut edytorski” trzynaście lat temu – w 1999 roku. Rzeczywiście, obydwie wydania dzieli dużo czasu, zwłaszcza gdy uprzytomnimy sobie, co wydarzyło się w międzyczasie, biorąc pod uwagę literaturoznawstwo wraz z jego okolicami. Koniec wieku dwudziestego bez wątpienia miał swoje metodologiczne fascynacje, tematyczne preferencje, a nawet interpretacyjne mody, podobnie jak początek dwudziestego pierwszego wieku zaproponował nowe odczytania. A na dodatek obecnie, może bardziej niż wówczas, gdy Hurnikowa wydawała po raz pierwszy swoją „Pawlikowską”, historycy literatury pragną, aby ich książki były atrakcyjne także dla przeciętnego czytelnika, nie tylko dla kolegi fachowca. Zatem zasadniczą kwestią dotyczącą wznowienia książki Elżbiety Hurnikowej *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. (Zarys monograficzny)* – tak brzmi jej pełny tytuł – pozostaje próba odpowiedzi na pytanie, czy wytrzymała ona, jakże trudną, „próbę czasu”? Tym bardziej, że, jak podkreśliła sama Hurnikowa we wstępie do nowego wydania swojej monografii, autorka *Różowej magii* cieszy się niegasnącym zainteresowaniem historyków literatury; nowych ujęć literaturoznawczych twórczości poetki przez te czternaście lat nie brakowało. Warto przypomnieć chociażby rok 2010, w którym ukazała się ważna praca Anny Nasiłowskiej *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska czyli Lilka Kossak. Biografia poetki*. Książka ta pisana była z perspektywy feministycznej metodologii, która zaoferowała badaczce niemalą interpretacyjną swobodę w komentowaniu faktów zarówno dotyczących biografii Pawlikowskiej, jak i całego kontekstu hi-

storycznoliterackiego. Nasiłowska stworzyła portret poetki, który można, na zasadzie przeciwieństw, biegunowo zestawić z rezultatami oraz zamierzeniami pracy Elżbiety Hurnikowej, dążącej ku maksymalnej (możliwej w tego typu badaniach) obiektywizacji prowadzonego wywodu. Hurnikowa, decydując się na drugie wydanie swojej książki, ponownie opowiedziała się za przyjętą przez siebie metodą badawczą:

Przystępując przed laty do pracy nad książką, zamierzałam napisać monografię obejmującą zarówno dorobek literacki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, jak i jej biografię. Nawiązywałam tym samym do tradycyjnego rodzaju monografii, uważanej czasem za gatunek anachroniczny, ale, jak się okazuje, niezbędny w badaniach literackich, uzupełniający i wspomagający historię literatury. [...] Książka, jak się okazało, miała wielu czytelników i wciąż budzi zainteresowanie; świadczą o tym pytania i prośby o jej wznowienie. Toteż ukazuje się – z niewielkimi zmianami (uzupełniona także o informacje o nowszych pracach, głównie w przypisach, a także o indeks nazwisk i bibliografię) – w kształcie takim jak przed laty (s. 9).

Badaczka przyznała się nawet do swego rodzaju „archaiczności” uprawianego przez siebie modelu badań monograficznych, a jednak nie zabrakło jej konsekwencji naukowej, by raz jeszcze zaproponować swoją „Pawlikowską”, i to właściwie bez większych, jak sama zaznaczyła, merytorycznych zmian. A przecież siłą rzeczy jej książka będzie konfrontowana z nowszymi i bardziej modymi (aktualnymi) odczytaniem zarówno samej twórczości, jak i biograficznej materii znanej i lubianej przez czytelników poetki Dwudziestolecia międzywojennego. Drugie (i kolejne) książkowe wydanie wyników pracy badawczej stanowi dla każdego chyba historyka literatury doskonały sprawdzian trafności dokonanego wyboru narzędzi naukowych. I okazuje się, co chyba nie jest żadną niespodzianką, że właśnie owa, nazwana przez autorkę książki, archaiczność metody badawczej stanowi jej największą zaletę oraz niepodważalny atut, co w rezultacie zdecydowało o ponadczasowej atrakcyjności książki Elżbiety Hurnikowej. Badaczka czternaście lat temu zaproponowała wywód oparty na umiejętnie zachowanej równowadze pomiędzy rekonstruowaną biografią poetki a interpretacją jej utworów literackich. Rzetelność i źródłowa skrupulatność w rezultacie stworzyły biografię poetki wiarygodną i weryfikującą opowieść biograficzną o Pawlikowskiej autorstwa jej siostry Magdaleny Samozwaniec (*Zalotnica niebieska, Maria i Magdalena*). Ową konfrontację z „siostrzanym punktem widzenia” dokonała Hurnikowa dyskretnie i elegancko, rozumiejąc zaangażowanie Samozwaniec w budowanie nie tylko swego rodzaju legendy poetki, ale i mitologii rodziny Kossaków. Hurnikowa wystrzegła się nadmiernego dopowiadania własnej wersji i komentowania opowiadanych przez Samozwaniec wydarzeń, a mimo to udało się je ułożyć w kompletną i wciąż ciekawą dla czytelnika historię życia niebanalnej i intrygującej kobiety, jaką bez wątpienia była Pawlikowska. Materiał biograficzny służył badaczce zazwyczaj do ukazania szerszego kontekstu historycznego i kulturowego dla przeprowadzonej analizy tekstów Pawlikowskiej. Hurnikowej, zwłaszcza jako biografistki poetki, nie zaskoczyła żadna kolejna publikacja materiałów faktograficznych, które miały miejsce

przez te trzynaście lat (mowa tu o listach czy niepublikowanych tekstach Pawlikowskiej), gdyż do wielu z ich dotarła wcześniej, korzystając z rękopisów; to wymowny argument potwierdzający jej badawczą sumienność. W literaturoznawczym opisie utworów Hurnikowa nie nadużywa nadmiernie fachowej terminologii, operując podstawowym aparatem interpretacyjnym, co pozostało również nie bez znaczenia dla odbioru jej książki wśród czytelników. Badaczka zdecydowanie nie posiada ambicji popisywania się swą literaturoznawczą erudycją, słusznie traktując stylistyczną prostotę – w najlepszym sensie tego słowa – swojego wywodu jako cechę mającą niebagatelne znacznie dla odbioru książki. Okazuje się, nie po raz pierwszy, że klasyka pozostanie zawsze modna. Elżbieta Hurnikowa jako autorka książki *Natura w salonie mody. O międzywojennej lirycy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej* (PIW 1995), opartej głównie na świetnych interpretacjach wierszy poetki, doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Pierwsze wydanie książki zdobyło uznanie krytyki i rzeszy czytelników, dla których autorka *Różowej magii* pozostaje wciąż fascynującą poetką. Maria Pawlikowska-Janorzewska, co wydaje się oczywiste, jest główną bohaterką wszystkich 22 rozdziałów książki Hurnikowej, ale nie jedyną. Szeroki kontekst literacki i kulturowy, w którym zanurzyła badaczka poezję „staroświeckiej pani z Krakowa”, sprawił, że na kartach książki pojawia się również wiele znanych postaci życia literackiego i kulturalnego II Rzeczypospolitej, choć „akcja książki” sięga jeszcze czasów młodopolskiego Krakowa. Autorka *Pocałunków* stała się dla Hurnikowej także sposobem na opowiedzenie pasjonującej historii o losie polskiego twórcy pierwszej połowy dwudziestego wieku intelektualnie powiązanego z całą formacją kulturową II Rzeczypospolitej. Warto podkreślić również, że autorka książki, opisując wojenne losy Jasnorzewskich, nie ulega ani na moment emocjom, co przecież nie jest łatwe, gdy sięga się do tragicznych chwil z ludzkiego życia. A jednak lektura ostatnich rozdziałów jest wyjątkowo poruszająca.

Należy jeszcze nieco uwagi poświęcić szacie graficznej drugiego wydania, która sprawia, że książka pod względem edytorskim jest ładniejsza i lepsza od swej poprzedniczki. Została wydana w większym formacie, co zadecydowało, że zyskała ona na typograficznej przejrzystości, stronice otrzymały więcej „światła i powietrza”. Niewątpliwie lektura książki jest po prostu łatwiejsza i przyjemniejsza dla czytelnika. W porównaniu z pierwszym wydaniem nieco wzbogacono materiał ikonograficzny, fotografie (przeszło trzydzieści) umieszczone zostały na oddzielnych kredowych wkładkach i rozłożone na przestrzeni całej książki; harmonijnie wzbogacają prowadzony wywód. Drugie wydanie książki stało się okazją do naprawienia swoistych „grzechów zaniechania” jej pierwszego wydania, z czego zdawali sobie doskonale sprawę zarówno autorka, jak i wydawca. Książka została uzupełniona o indeks, który zwłaszcza w pracach o charakterze biograficznym, najeżonych nazwiskami, jest wręcz niezbędny. Pojawiła się także bibliografia; pomijając jej oczywiste naukowe znaczenie, podkreślić należy, że jest to przecież ważny dokument pracy każdego historyka literatury. Elżbieta Hurnikowa raz jeszcze oferuje współczesnemu czytelnikowi pasjonujące spotkanie z polską Safoną.